ISSN 1733-0483
ISBN 978-83-89408-28-0

Żeromski na salonach

9

Ciechanowskie Zeszyty Literackie

Ciechanowskie Zeszyty Literackie Nr 9

Związek Literatów Polskich
Oddział w Ciechanowie

Ciechanów 2007

Przygotowuje Zespół pod redakcją:
Teresy Kaczorowskiej

Adres redakcji:
ul. Strażacka 5
06-400 Ciechanów
tel. (023) 672 42 96
e-mail Teresy Kaczorowskiej: tereza@ciechanow.pl

Redakcja graficzna, projekt okładki:
Robert Kołakowski

Korekta:
Alina Zielińska

Tom wydany przy wsparciu finansowym
Urzędu Miasta w Ciechanowie
Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego w Warszawie
Starostwa Powiatowego w Ciechanowie

ISBN 978-83-89408-28-0

@Copyright by Związek Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie

Redakcja składa Autorom podziękowania za bezpłatne udostępnienie swoich utworów

Druk:
Zakład Poligraficzny „Graf-Druk"
Ciechanów, ul. Gostkowska 39 L

Od Redakcji

Kiedy piszę te słowa, 120 lat wcześniej – dokładnie od 15 lipca do 26 sierpnia 1887 r. – w podciechanowskim Szulmierzu przebywał Stefan Żeromski. Ten duży majątek, do którego należało kilka okolicznych wsi, liczył wówczas 2068 morgów, w tym 720 lasu. W Szulmierzu stał już nowy dwór Cyprysińskich, wybudowany w 1874 r., w którym trzy lata później, ubogi pisarz, jako korepetytor dzieci tej rodziny – zamieszkał w pokoju z tarasem na pierwszym piętrze. Cały swój pobyt, przeżycia i spostrzeżenia opisał potem w swoich *Dziennikach* (tomiku 9/XIV), gdzie znalazły się zarówno refleksje dotyczące dworu, jego mieszkańców i gości, ale także opisy bliższej i dalszej okolicy oraz przyrody. Okres ten odbił się również w innych utworach niedoszłego noblisty, a mieszkańcy starają się o nim pamiętać.

I właśnie 120. rocznica pobytu Stefana Żeromskiego na Ziemi Ciechanowskiej, w końcu założyciela Związku Zawodowego Literatów Polskich w 1920 r., sprawiła, że postanowiliśmy tegoroczny nasz periodyk poświęcić w dużej mierze temu pisarzowi. Czynimy to w kilku interesujących tekstach pierwszej części naszego pisma. Jego czas w Szulmierzu szczegółowo opisuje znawczyni tematu Barbara Bielasta, młodość – Ewa Stangrodzka, która odwiedziła rodzinne strony pisarza na Kielecczyźnie, zaś lata późniejsze – przypomina Maria Mironowicz-Panek, kustosz Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie. Zaprosiliśmy ją do Ciechanowa z referatem na promocję tego Zeszytu, 10 października 2007, w Szulmierzu. Natomiast ciekawy esej, analizujący twórczość tego wciąż współczesnego pisarza „wielkiego moralnego niepokoju", prezentuje w tym numerze Andrzej Zaniewski, który podziwia twórczość Żeromskiego, odpiera zarzuty krytyków, nie zgadzając się na pomówienia, kłamstwa, nieżyczliwe interpretowanie jego tekstów i fałszowanie biografii. Dzisiejszy wiceprezes ZG ZLP w Warszawie uważa autora *Ludzi bezdomnych* za pisarza niedocenionego, pokrzywdzonego przez los i nie zgadza się na obecne jego zapomnienie oraz przygniecenie kamieniem Syzyfa.

Pobyt Stefana Żeromskiego na Ziemi Ciechanowskiej upamiętnili również poeci, stąd zamieszczamy wiersze nieżyjących już Stefana Gołębiowskiego i Teodora Leonarda Młynarskiego oraz współczesnego poety, miejscowego nauczyciela Witolda Adama Rosołowskiego. Bardzo ciekawe są też dwa końcowe teksty tej części periodyku: Marii Wojciechowicz z Polskich Nagrań w Warszawie – o losach nagrania z głosem Żeromskiego (ma zaprezentować je podczas promocji), i Piotra Kaszubowskiego z Muzeum Historycznego w Przasnyszu – o pochodzącym z powiatu przasnyskiego Kazimierzu Chełchowskim, lekarzu rodziny Żeromskich w okresie nałęczowskim.

Poza podążaniem śladami Żeromskiego, zapraszam Czytelników na *Strony nasze*, gdzie jak zwykle publikujemy dowolne utwory członków Ciechanowskiego Oddziału ZLP; oraz na *Strony gościnne*, ażeby poznać dokonania współczesnych autorów z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy, m.in. Ernesta Brylla z Warszawy, dwóch młodych poetów z Hiszpanii: Angela Gomeza Espady i Juana de Dios Garcii, Adama Lizakowskiego z USA, Iwana Suchiwanowa z Bułgarii, Montri Umavijaniego z Tajlandii i Konrada Sutarskiego z Węgier. W Zeszytach nadal przewija się tematyka dotykająca Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, jako plon kontynuowanych od 2005 r. przez CO ZLP Międzynarodowych Dni M. K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza". Jest to tekst Józefa Plessa pt. *Sarbiewski w Niemczech w XVII-XXI wieku*, w którym niemiecki autor sprawdził, jak wygląda stan badań nad „polskim Horacym" w jego kraju, oraz prof. Zdzisława Jakuba Lichańskiego, który podjął rozważania czy Maciej Kazimierz Sarbiewski jest wciąż poetą współczesnym. Natomiast w rozdziale *Laureaci naszych konkursów literackich* prezentujemy poezję i prozę nagrodzoną w trzech ostatnich edycjach ogólnopolskich konkursów, które współorganizujemy: „O Laur Opina" (Ciechanów-Opinogóra), „O Laur Posła Prawdy" (Gołotczyzna) i „O Laur Sarbiewskiego" (Płońsk). W ten sposób możemy zaprezentować Czytelnikom dziewięciu autorów z terenu całego kraju, a jedna z nich, Mira Niewińska, tegoroczna laureatka III Ogólnopolskiego Konkursu Poezji „O Laur Sarbiewskiego", mieszka w Paryżu we Francji.

W rozdziale *Recenzje, krytyka literacka* publikujemy opinie o nowo wydanych trzech książkach naszych członków, autorstwa znanych recenzentów: Zdzisława Tadeusza Łączkowskiego i Stefana Jurkowskiego z Warszawy oraz Wojciecha Wierzewskiego ze Stanów Zjednoczonych. Zamieściliśmy również recenzje na temat nowo wydanych książek pisarzy spoza CO ZLP: Ryszarda Tarwackiego z Jońca oraz Lajosa Szakolczay'ego z Budapesztu. Natomiast w ostatnim rozdziale *Wydarzenia, kronika* staraliśmy się odnotować najważniejsze wydarzenia z działalności Ciechanowskiego Oddziału ZLP oraz udziału jego członków w szeroko pojętym życiu literackim w regionie, kraju i poza jego granicami.

W sumie w tegorocznym zeszycie *Żeromski na salonach* prozę i poezję prezentuje prawie 50 autorów, w tym 10 spoza kraju. Mam więc nadzieję, że dziewiąty numer Ciechanowskich Zeszytów Literackich, Państwa zaciekawi. Przy okazji wspomnę, że Oddział ZLP w Ciechanowie należy do najmłodszych w Polsce; powstał w październiku 1997 r., jako 19. w kraju (obecnie jest 22). Jego pierwsi członkowie to: Janina Boniakowska, Alfred Borkowski, Teresa Kaczorowska, Stanisław Kęsik i Grzegorz Roszko. Stopniowo nasze grono powiększa się, obecnie liczymy już 16 członków (z północnego Mazowsza), a właściwie 19, gdyż mamy również troje członków honorowych (Józefa Plessa z Niemiec, Jerzego Stanisława Czajkowskiego z Warszawy i Janinę Wołosiecką-Al.-Koni ze Lwowa).

Dziękujemy wszystkim Autorom za utwory, Prezydentowi Ciechanowa, Marszałkowi Mazowsza i Staroście Ciechanowskiemu za pomoc finansową, a drukarzom i księgarzom za współpracę. Dzięki wspólnemu wysiłkowi, stworzone w 1999 r. przez ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich pismo, rozrasta się, umacnia, może prezentować różnych autorów i najnowsze trendy w literaturze, a także przekazywać głos z romantycznej, literackiej i bogatej kulturowo Ziemi Ciechanowskiej. Mam nadzieję, że wydane akurat na jubileusz 10-lecia naszego oddziału ZLP pismo, odbiorą Państwo z zainteresowaniem i przyjemnością.

Teresa Kaczorowska

Dwór w Szulmierzu Antoniego i Wandy Cyprysińskich (fot z lat 20. XX w.) został wzniesiony w 1874 r., z cegły i otynkowany. Budynek nosi cechy neogotyku i neorenesansu. Na taras wychodziły trzy okna z pokoju zajmowanego niegdyś przez Stefana Żeromskiego *(ze zbiorów Barbary Bielastej).*

Dwór w Szulmierzu w latach 60. XX w.

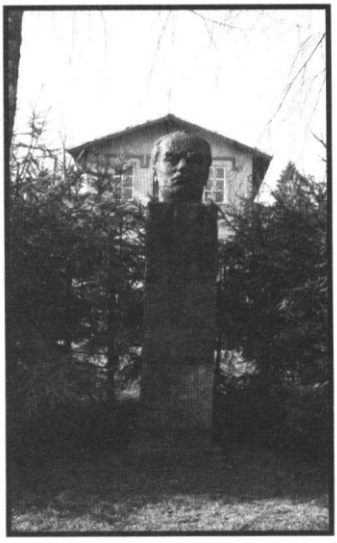

Przed Dworem na klombie stoi pomnik – popiersie Stefana Żeromskiego, dłuta Zofii Wolskiej, wykonane w 1965 r. z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Odsłonięto 23 kwietnia 1965 r., dla uczczenia 40. rocznicy śmierci pisarza *(ze zbiorów Barbary Bielastej).*

ŻEROMSKI
NA SALONACH

Szkoła Podstawowa w Szulmierzu nosi imię Stefana Żeromskiego.

Dwór w Szulmierzu otacza rozległy park krajobrazowy ze szpalerami grabów, lip i okazami innych starych drzew, założony w II połowie XIX w., (2,8 ha). Dwie z czterech lip drobnolistnych ocalały jako pomniki przyrody. W parku znajduje się też kilka stawów, obecnie bardzo zamulonych.
(ze zbiorów Barbary Bielastej).

BARBARA BIELASTA

Żeromski w salonach Szulmierza

W drugiej połowie XIX w. Szulmierz był siedzibą dużego majątku, do którego należała Trzcianka, Kozdroje, Włosty, Włodki, Kalisz, Radzymin i część lasu Donoch. Jego właścicielem w 1868 r. został Antoni Cyprysiński (ur. w 1840 r.). Stało się to w kilka lat po śmierci poprzedniego dziedzica – Adama Nosarzewskiego, wuja Leokadii Cyprysińskiej – matki Antoniego[1]. Zaraz po przejęciu majątku, w 1872 r. Antoni Cyprysiński sprzedał ziemię określaną mianem „na Stawach"[2], a w 1879 r. – Trzciankę[3]. Odtąd folwark w Szulmierzu liczył 2068 morgów, w tym 720 morgów lasu[4]. W 1874 r. został wybudowany tu nowy dwór i w tym roku urodził się Kazimierz – pierworodny syn Antoniego i Wandy z Kossowkich – małżonków Cyprysińskich .

Stefan Żeromski przebywał w Szulmierzu od 15 lipca do 26 sierpnia 1887 r., jako korepetytor dzieci Cyprysińskich. Cały swój pobyt, przeżycia i spostrzeżenia opisał w tomiku 9/XIV *Dzienników*[5]. Znalazły się tu zarówno uwagi na temat dworu,

---

[1] AP Mława. Księga hipoteczna dóbr ziemskich Szulmierz Włosty z przyległościami Kalisz, Kozdroje, Radzymin i Włodki powiatu ciechanowskiego., sygn. 2212, k..426 w: Zbiorze dokumentów do księgi hipotecznej

[2] Ibidem, k. 509-510

[3] AP Mława. Księga hipoteczna dóbr ziemskich Trzcianka w pow. przasnyskim, woj. płockim leżące: 1821-1926. Sygn. 2251, k.1-6

[4] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* /pod red. B. Chlebowskiego, Wł. Walewskiego. T.12. – Warszawa, 1892, s.70

[5] Żeromski S.: *Dzienniki*. [T.] 2: 1886-1887. Warszawa 1954, s. 315-391

jego mieszkańców i gości, jak też bliższej i dalszej okolicy oraz przejmujące opisy przyrody.

Żeromski przybył do Szulmierza jako młody student, bardzo zakochany, samotny i biedny. Ponieważ na dworcu w Ciechanowie nie zastał przysłanych umyślnie koni, zmuszony był nająć „ekstrapocztę". Wielkim upokorzeniem dla niego było pojawić się u obcych ludzi nie zapłaciwszy za konie. Został jednak życzliwie przyjęty. Dostał pokój na piętrze, gdzie mógł swobodnie rozmyślać, czytać, rozmawiać ze współlokatorem. Wyglądał listów od ukochanej Heleny i... coraz mniej o niej myślał. Szybko zaznajomił się z domownikami.

Dziedzic Cyprysiński był, w ocenie Żeromskiego, inteligentnym, kulturalnym i dobrym gospodarzem, mającym wszechstronne wykształcenie nie tylko ogólne ale i rolnicze. Pisał o nim:

> Pan C. jest człowiekiem cywilizowanym i inteligentnym [...] mówi znakomicie po francusku, dobrze po niemiecku, bez błędu po polsku. Pan C. ukończył Instytut w Puławach[6], był we Włoszech, w Niemczech – no i w Paryżu. [...] Pan C. dyskutuje o bilu karnym angielskim z równą łatwością jak o melioracjach rolnych lub stosunkach towarzyskich. Pan C. jest w zasadzie republikaninem, nie lubi Niemców [...], jest doskonałym typem bogatego ziemianina, który mógłby być z równą łatwością urzędnikiem. Tego jednak nie potrzebuje, gdyż ma 60 włók przepysznej ziemi, 5 folwarków, lasu włók 30, załatwione serwituty, zresztą pałacyk w Szulmierzu. Trzyma „Kuriera Codziennego" i „Mond[e] Ilustré"[7].

Nie dziwi tak pochlebna opinia, zważywszy, że ojciec Antoniego, również Antoni Cyprysiński, po gruntownych studiach przyrodniczych był zdolnym, pracowitym, inteligentnym ekonomistą i statystykiem. Przez długie lata pracował jako główny pełnomocnik ordynacji zamojskiej, zajmując się m.in. kwestią włościańską. Od 1854 r., niezależny materialnie, mieszkał

---

[6] Instytut Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa otwarty w Puławach w 1869 r.

[7] Żeromski S. op. cit., s. 322

w Warszawie, gdzie wszedł do redakcji „Biblioteki Warszawskiej". Zmarł 15 stycznia 1860 r.[8].

Żona Antoniego Cyprysińskiego z Szulmierza – Wanda, 35-letnia blondynka była, w ocenie Żeromskiego,

> dobrą gospodynią, grzeczną dla otaczających, próżną cokolwiek – wszystkiego w miarę.[9]

Państwo Cyprysińscy mieli czwórkę dzieci. Kazimierz i młodszy od niego o trzy lata August byli zdolnymi chłopcami, lubiącymi jazdę konną. Mówili po francusku i niemiecku, kiepsko czytali po rosyjsku. Był jeszcze

> mały knot Włodzio

i maleńka Tosia. To ze starszymi chłopcami Żeromski odbywał lekcje, w czasie których pisali dyktanda, rozwiązywali zadania, opowiadali. Do jedenastej uczył się Gucio, później Kazio. W domu zatrudniano dwie guwernantki: pannę Augustynę i pannę Marię – Francuzkę i Niemkę. Wspominany był też poprzedni korepetytor Domaradzki i jego romans z guwernantką Jeannette, która miała przyjechać do Szulmierza ponownie pod koniec lata. We dworze była oczywiście służba: panna służąca, kucharz, pokojówka, gospodyni, ogrodnicy, ekonom, rządca Sielski, Żyd – dzierżawca ogrodu, furman Spysiński, nieokreślonej funkcji Jastrzębowski i śliczna, zgrabna i rozsądna panna Bronisława, do której wzdychał młodzieniec. Żeromski zauważał wielkopańskie maniery arystokracji, przejawiające się chociażby w używaniu języka francuskiego i niemieckiego, dlatego dla kontrastu, pisząc o służbie, podkreślał:

> Z częstego używania wyrazu „psiakrew" wnoszę, że nie mówią ani językiem Wiktora Hugo, ani Goethego[10].

W domu przebywali też goście. Gdyby nie późniejsze wyjazdy, można by uznać ich za rezydentów. Były to 59-letnia ciocia Olcia Gąsiorowska[11],

---

[8] *Polski Słownik Biograficzny*.T.4. – Kraków, 1938, s. 127-128

[9] Żeromski S., op. cit., s. 322

[10] Ibidem

[11] Na podstawie relacji Wiesława Winklera z Warszawy (list z 23 II 2007 r. w zbiorach aut.) Irena Gąsiorowska była stryjeczną

staruszka [...] o prześlicznej powierzchowności, dobrym wyrazie twarzy, bez zdania, uprzejma i nader miła

oraz 34-letnia panna Marie G., która

mówi tak wiele, tak szybko, tak przekonywująco, że jest najzupełniej podobną do... Telimeny[12].

Żeromski spędzając z panną Marie wiele czasu, spacerując i dyskutując, nazywał ją zwykle tym imieniem mickiewiczowskiej bohaterki. Najwięcej uznania miał jednak dla pana Retmańskiego, z którym dzielił pokój. Przebywał on w Szulmierzu na letnim wypoczynku. Był to staruszek siedemdziesięcioletni, zapewne przyjaciel lub krewny rodziny, wcześniej bowiem pojawiało się jego nazwisko jako świadka śmierci ojca pana Cyprysińskiego w Warszawie. To historyk, łacinnik, adiunkt w Głównym Archiwum Królestwa Polskiego, doskonały znawca Warszawy, człowiek ogromnej wiedzy, którą starał się przekazać studentowi. Dostrzegał też jego potrzeby. Kupował papierosy, załatwiał posłańca, który niósł list na pocztę, podsuwał lektury.

Szulmierz odwiedzali też sąsiedzi i krewni gospodarzy. Wśród gości chwilowo bawiących we dworze autor wymieniał dwóch panów Romockich z Poznańskiego, których nazywał

niegłupimi Niemczykami,

umiejącymi rozsądnie rozmawiać na różne tematy. Znając koligacje rodziny Cyprysińskich, można przypuszczać, że byli to siostrzeńcy pana Antoniego. Nie wiadomo tylko, u kogo chłopcy ci gościli dłużej. Trudno bowiem uwierzyć, by mogli dwukrotnie w ciągu kilkunastu dni przyjeżdżać z Poznania do Szulmierza. Mogli być gośćmi państwa Kinnelów w Koziczynie, chociaż Żeromski nie wspominał o żadnych kontaktach z nimi, a Maria Kinnel była przecież siostrą Antoniego Cyprysińskiego.

Spośród sąsiadów dwór szulmierski odwiedzali Łepkowscy z Wyszyn. Raz przyjechali w pewne niedzielne, lipcowe

---

siostrą Antoniego Cyprysińskiego, córką Kazimierza Cyprysińskiego (1799-1831), żoną Wacława Gąsiorowskiego, z którym miała córkę Marię. Wyjaśnienia wymagałaby rozbieżność imion.

[12] Żeromski S., op. cit., s. 322-323

popołudnie poczwórną karetą. Żeromski tak ich charakteryzował:

> Pan Ł. jest wysokim mężczyzną lat pod 60. Szpakowate, zsuwające się na czoło włosy, takaż broda i te rysy wspaniałe, szlachetne, piękne, rozumne – dadzą się odróżnić w największym tłumie. Siostra jego jest kobietą mniej więcej pięćdziesięcioletnią. Niewypowiedziane piękno jest w tej twarzy. Siwe włosy okalają czoło rozumne, spokojne. To kobieta rozumna i inteligentna. Tak, inteligentna! Tego taktu, harmonii w każdym geście, uprzejmości w każdym spojrzeniu, taktu w każdym niemal spojrzeniu – nie nabywa się. To rodem idzie. Ona nie popisywała się francuszczyzną, nie makaronizowała zdań, choć mówi tym językiem ślicznie. W spojrzeniach jej znać uprzejmość i godność. Mówi wiele – rozumnie[13].

Łepkowski odwiedził później Szulmierz jeszcze raz, ale z synem i Karolem Majewskim, studentem prawa w Petersburgu, który właśnie wrócił z Paryża.

Z niedalekiego Kotermania przybywali panowie Milewscy. Ojciec i syn Józef kończyli prawo w Warszawie, drugi syn miał podjąć naukę w Puławach. Z nim zjawił się pan Czerwiński, który chciał studiować medycynę. Wesoło spędzali czas przy kartach odwiedzający Szulmierz panowie: Włodek z Niestumia i małomówny sędzia gminny Drewnowski z Opinogóry Dolnej – autor i wydawca *Katechizmu dla moich synów.* Krytykowała go wprawdzie panna Telimena, ale Żeromski określał go mianem postępowca i demokraty.

Największe emocje w obserwatorze budziły wizyty państwa Dębowskich z Przedwojewa, a to ze względu na obecność ich osiemnastoletniej córki Eleonory.

> Ojciec jej – pan całą gębą, nie bywa nigdzie, rzadko kogo przyjmuje i, jak mówią w okolicy, nigdy mu przez myśl nie przeszło, że córka jego mogłaby wyjść za mąż...[14].

Ta okazała się wesołym, pewnym siebie, życzliwym ludziom, serdecznym i szczerym jak złoto „koleżką". Panna Eleonora

---

[13] Ibidem, s. 332-333

[14] Ibidem, s. 358

oczarowała młodego studenta mazurkami Chopina. Odtąd nie raz wyglądał w stronę Przedwojewa.

Było jeszcze

dwu młodych idiotów[15]

i tajemniczy pan Turowski. Nie wiadomo skąd przyjechał, ale nie mogło to być daleko (może z Wiksina koło Gruduska), bo odbył tę drogę konno.

Żeromski chętnie przebywał wśród gości, rozmawiał, słuchał i obserwował. I domowników i ich dłużej lub krócej bawiących gości zaliczał do arystokracji rodowej, obywatelskiej, od której jego – zwykłego szlachcica – dzieliła przepaść. Według niego członkowie tej sfery ujawniali swoje prawdziwe oblicze tylko w kręgu ludzi sobie równych, których uważali za wszechstronnych i doskonałych.

> Nie mówić po francusku, nie być w Paryżu, nie mieć pewnych fantazyj dozwolonych – nie szkodzi ci widomie, ale nie daje ci żadnych praw. Natomiast – być w Paryżu, mówić po francusku – choć nie daje ci praw widocznych, ale umożliwia ci wszystko – bez wyjątku[16]

– twierdził. Wtedy przestaje być ważne, że arystokrata to grubianin, idiota, skąpiec, potwór. Ale jest i

arystokracja czystej wody

(p. Łepkowscy), której przekonania autor mógł szanować. Generalnie jednak krytycznie oceniał tę sferę – za obłudę, postawy moralne, pustkę intelektualną.

> Jakie tu panują pojęcia o kobiecie, o człowieku, jaka biegłość i artyzm w grzeszeniu, jakie pojęcie o obowiązku, jaka komedia na zewnątrz – i jaka pustka i zblazowanie w gruncie serca, jaki przesyt życiem z maską używania go i cieszenia się nim, jakie kłamstwo poza uśmiechami![17]

I dalej:

> Zdawać by się powinno, że arystokracja powinna [...] mając po temu środki, pielęgnować, przechowywać i wychowywać to, co może ojczyznę przyozdobić... Tymczasem ci panowie – kwestionują nam – ma-

---

[15] Ibidem, s. 332
[16] Ibidem, s. 331
[17] Ibidem, s. 364

som – znaczenie nawet Mickiewicza, obrzucają błotem to, co zrobiono w ciągu lat ostatnich [...][18].

Jednocześnie Żeromski podkreślał, że to, co zobaczył i o czym dyskutował, w niczym go nie zmieniło i obiecywał:

Kiedyś – te nieocenione nabytki odzwierciadlę[!] w powieści. Jeśli opiszę salon w Szulmierzu – to opiszę salon w ogóle.[19]

Cyprysińscy nie tylko przyjmowali gości ale i sami jeździli z wizytami. Żeromski wspomina o ich wyjeździe do Pawłowa w parafii lekowskiej. Mieszkali tam Łebkowscy. Wanda Cyprysińska była zapewne siostrą lub krewną Franciszki Łebkowskiej, bowiem obie panie pochodziły z rodziny Kossowskich.

Dwór szulmierski, w którym mieszkali i przyjmowali gości Cyprysińscy, można łatwo sobie wyobrazić. To budynek, który stoi do tej pory. Jak wyglądał przed ponad stu laty?

Pałac tonie w olbrzymich drzewach ogrodu. Z zieleni tej wylania się czerwony dach i zarysy tej ładnej, świeżej budowli. Pałacyk składa się z dwu skrzydeł parterowych, pośrodku których wznosi się piętro z dużym balkonem. Na balkon ten wychodzą trzy duże okna z naszego (z p. Retmańskim) pokoju. Przed pałacykiem roztacza się szeroki dziedziniec, pośrodku którego leży równa elipsa gazonu, otoczonego dzikim winem. Gazon obiega podjazdowa droga. Po bokach leżą śliczne, w dywan ułożone trawniki z zaroślami świerków, kasztanów, bzów, klonów. Cały dziedziniec otoczyły w czworobok zasadzone – wielkie kasztany. Po drugiej stronie pałacu ciągnie się szeroki taras. Na nim leży wielki dywan kwiatów. Poniżej tarasu ciągnie się ogromny ogród; przecinają go cztery baseny wody, idące wzdłuż ogrodu, przecinające go w poprzek – umyślnie, by stworzyć obfitość białych, filigranowych, rzeźbionych, wypukłych mostków. I idą długie aleje lip, klonów, dębów, świerków, wiązów, kasztanów, morw, akacyj. [...] Tu i owdzie tulą się w głębi żywopłotów, w cieniu kasztanów, w ramionach zrosłych lip – białe, z brzozy plecione ławeczki, kanapki, stoliki, zaciszne krzesełka i kozetki.[20]

---

[18] Ibidem, s. 365
[19] Ibidem, s. 364
[20] Ibidem, s. 323-324

A wewnątrz pałacu? Sień, wielka sala jadalna, która zmieniała się wraz z przyjazdem gości. Stał w niej olbrzymi stół, na którym ustawiano srebra i ogromny wazon z kwiatami. Był też gabinet, salonik będący jednocześnie biblioteką, gdzie na fortepianie grał wieczorami gospodarz i skąd płynęły piękne mazurki w wykonaniu panny Eleonory. Obok jadalnego znajdował się niewielki, nauczycielski pokoik z zielonymi storami, w którym wisiał obraz „Zygmunt August w Lublinie" czyli reprodukcja „Unii Lubelskiej" Jana Matejki. Z sieni było też wejście do pokoju dziecinnego i wąski poprzeczny korytarzyk prowadzący do pawilonu, gdzie na pięterku mieszkała – przyciągająca męskie oczy – panienka.

Żeromski mieszkał w pokoju nad sienią, dzielił go z Retmańskim. Po jego wyjeździe, gdy chory Gucio przeniesiony został do sypialni rodziców, przez kilka dni nocował tam Kazio, który obawiał się zostawać sam w dziecinnym pokoju.

Porządek dnia w domu był z góry ustalony. Wpół do dziewiątej domownicy jedli śniadanie. Od dziewiątej przez cztery godziny trwały lekcje (przynajmniej dla korepetytora i jego uczniów). O dwunastej dzwonek zwoływał służbę folwarczną na obiad. O pierwszej dzwonek w przedpokoju dawał sygnał do stołu dla towarzystwa. Poobiednia kawa o piątej to cały rytuał. Wypijano jej bardzo dużo, prowadząc niekończące się rozmowy. Kolacja wyznaczona była na siódmą i też ciągnęła się w nieskończoność. Korepetytor chodził spać wcześnie, najpóźniej o dziewiątej.

Żeromski, tak jak i inni domownicy, przebywał głównie w domu i parku. Czasem wychodził dalej, przemierzał bliższą i dalszą okolicę, notując spostrzeżenia.

> Szulmierz otacza z jednej strony szerokim półkolem las, odległy od dworu o kilkadziesiąt kroków. Jest to las brzozowy, zjawisko spotkane przeze mnie po raz pierwszy. Nieopisane wrażenie sprawia ta masa płaczących brzóz![21]

Na wprost wejścia do dworu, widoczna oczywiście z okien pokoju na piętrze, znajdowała się brama wjazdowa, a za nią ciągnęła

[21] Ibidem, s. 323

się szeroka, lekko podnosząca się w górę droga. U jej wylotu stała biała figura Matki Boskiej. Według ustnych przekazów ufundowana została przez dziedziczkę Cyprysińską, która napisała przy okazji list do Ojca Św. z prośbą o błogosławieństwo dla wioski. Mieszkańcy są przekonani, że to błogosławieństwo działało jeszcze w czasie ostatniej wojny, gdyż w samej wsi nikt nie zginął. Były oczywiście zgony osób, które z różnych względów znalazły się gdzie indziej.[22]. Ponieważ o figurze wspomina Żeromski w swoich

> *Dziennikach* ([...] chmury się ścielą nad „dębiną", w chmurach tkwi kawałek księżyca, ścielącego smutny blask na drogę, na kamienną statuę Matki Boskiej[23]; Gibka jej talia kołysze się jak wąż na tle białej drogi, białego posągu Matki Boskiej[24]),

a Wanda i Antoni Cyprysińscy zamieszkali w Szulmierzu najprawdopodobniej w 1874 r., powstanie figury należy datować między 1875 a 1887 r. Droga kończyła się w dębowym gaju.

> Urocze to miejsce, panujące daleko nad okolicą. Wzgórek ten otaczają ze wszystkich stron łany zboża. Wierzchołek tylko jego okrywa wspomniany gaj. Składa on się ze stu co najwyżej wielkich dębów. Wygląda on jak wspaniały bukiet zasadzony wśród pól ręką olbrzyma.[25]

Ze wzgórka tego widać było całą okolicę: kościół w Koziczynku, piętrowy pałac w Lipie (który później okaże się śpichlerzem) i Opinogórę z grobem Zygmunta Krasińskiego. Od strony Koziczyna zaś ciągnął się Krogul – las, w którym na jednym pagórku rosły dęby, na drugim graby, w dolince – sosny, a

> dalej same dziewczyny-brzozy na wzgórku, jak w panieńskiej świetlicy – szepcą a chichoczą [...][26].

Jako ciekawostkę warto podać, że współcześnie najstarsi mieszkańcy dawny las Krogul sytuują raczej na południowy zachód

---

[22] Relacja Haliny Rutkowskiej z Ciechanowa (w zbiorach aut.)
[23] Żeromski S, op. cit, s. 359
[24] Ibidem, s. 370
[25] Ibidem, s. 325
[26] Ibidem, s. 387

od wioski. Ta lokalizacja zgadza się z opisem Alfreda Borkowskiego w legendzie zamieszczonej w antologii

Diabelski tygiel[27].

Jego Kroguł to wielkie pole ciągnące się od Szulmierza w stronę Trzcianki.

W *Dziennikach* Żeromskiego najmniej informacji mamy o samej wiosce z opłotkami prowadzącymi do lasu i chłopskimi chałupami. Wsie tutejsze autor porównywał do mikroskopijnych miasteczek.

> Domy najrozmaitszej struktury idą w różne strony, nie tworzą ulicy, lecz mają zadęcie tworzenia rynku. Chłopa od mieszczanina trudno odróżnić.[28]

Mieszkańcy wiosek nie nosili narodowych strojów, tylko ubierali się w tandetne spódnice i

warszawskie

surduty. Na jednej z przechadzek młodzieniec obserwował dziewczęta z Kalisza – panny z parasolkami i w modnych sukniach, turniurach, ale... boso. Uważał to za regułę. Był czas żniw, często przejeżdżały tu drabiniaste wozy, a na nich chłopi w niebieskich spodniach i dziewczyny w chusteczkach na głowie. Zdarzało mu się obserwować ludzi przy pracy, szczególnie przy koszeniu zboża na sposób góralski, czyli przy użyciu kos, a nie sierpów. Dziwi tylko uwaga, że

> mężczyźni nie żną nigdy[29]

i cieszy, że wieczorem dziewczęta wracające z pracy śpiewały pobożne pieśni. Ze śpiewem przyszli też chłopi do dworu, gdy skończono żąć pszenicę. To „wieńcowe". Domownicy stanęli na werandzie, niektóre panie były zgorszone przyśpiewkami. Gospodarz nagrodził śpiewaków i grajków dwoma rublami, co wywołało niejakie zdziwienie naszego obserwatora. Ogólnie podkreślał, że

---

[27] Borkowski A.: *Diabelski tygiel*, Warszawa 1994, s. 26-30: roguł

[28] Żeromski S, op. cit, s. 340

[29] Ibidem, s. 359

lud tu pracowity, trzeźwy, uczciwy. Na całą parafię Kosiczyn jest dwie karczmy. Pijak jest tutaj grzesznikiem, wyjątkiem, publicznie znaną osobistością.[30]

Żeromski, będąc w Szulmierzu, obserwował pola nie tylko z daleka. Czasem jego spacery wydłużały się i świadomie pokonywał wiele wiorst. Raz poszedł do „Kosiczyna", skąd mógł objąć wzrokiem całą okolicę. Najlepszy punkt widokowy był przy lipskim wiatraku. Zaszedł też do kościoła w Koziczynku, który nie zrobił na nim najlepszego wrażenia ze względu na zniszczenia. Pisał:

Jest to domostwo zbudowane w formie kościoła. Wewnątrz obity deskami, deski pomalowane problematycznie białą farbą; tu i owdzie wisi jakiś obraz, powieszony pobożną ręką bez składu i symetrii a kupiony w Częstochowie. Okna maleńkie, nie mające pretensji do gotyku – żadnej, zakratowane jak piwnica. Pod sufitem mnóstwo gniazd wróblich, jaskółczych. Szelest tam, gwar, który cichnie na chwilę, gdy odezwią [!] się organy. Co prawda – organy te – mogłyby głuchoniemego z kościoła wypędzić. W zakrystii podłoga się popsuła, próg zgnił, szyby powybijane. Zakrystia ta jest wielkości chustki od nosa.[31]

W czasie niedzielnej mszy obserwował parafian. Okazali się wiernymi i prostymi ludźmi, a siwiuteńki ksiądz (był nim A. Rzeźnicki), wystrojone obywatelki, zajmujące ławy w głównej nawie, pisk organów jawiły się Żeromskiemu – samotnikowi na obcej ziemi –

nie wiedzieć czemu swoje jakieś, rodzime, bliskie, nawet drogie[32].

Wybierając się w drugą stronę, pisarz trafiał wielokrotnie do lasu, gdzie łatwo można było zabłądzić, albo trafić aż do Zeńboka. Po drodze były jeszcze Włosty – wieś

panów-braci zagonowych szlachciców[33],

gdzie drzwi pozamykano na kołki, gdy mieszkańcy poszli do pracy w pole.

---

[30] Ibidem, s. 340
[31] Ibidem, s. 356
[32] Ibidem, s. 357
[33] Ibidem, s. 351

Samotność i tęsknota oraz wyczekiwanie na list od ukochanej zmusiły Żeromskiego do długiej wycieczki na pocztę w Ciechanowie. Licząca dziewięć wiorst droga w obie strony zabrała mu trzy i pół godziny. Ciechanów okazał się miasteczkiem czystym, gdzie prostymi ulicami chodzili Żydzi bez pejsów. Młodzieniec minął budujące się koszary, zobaczył ratusz z wieżą i oczywiście trafił na pocztę przy ulicy Wielko-Warszawskiej. Nie sposób jednak obejrzeć miasta bez rzutu okiem na zamek, którego ruiny oblewała z dwu stron woda. Na brzegu umieszczono tabliczkę zakazującą kąpieli i pławienia koni.

Miejscem, do którego wzdychał Żeromski od początku pobytu w Szulmierzu, była Opinogóra. Naturalne jest więc, że w końcu tam trafił – konno, razem ze swoim elewem Kaziem, mijając po drodze Kotermań, Przedwojewo i Dzbonie.

> Ze wzgórza, na którym leży zamek, park w kształcie olbrzymich chmur zieloności zbiega ku stawom. Srebrne brzozy, wierzby rzucają w wodę gałęzie, a od nich idą w różne strony aleje zapuszczone, straszne, przepiękne. Kościół, to jakieś greckie cacko, cudowna myśl architekta[34].

Żeromski oglądał płaskorzeźbę nagrobną Marii z Radziwiłłów Krasińskiej, ołtarz główny, w końcu dotarł do podziemi,

> wiecznej sypialni smutnego ducha poezji polskiej. Stoi tam na drewnianych podstawach sześć drewnianych trumien. Pośrodku stoi wielka dębowa, zwykłego formatu – to trumna Wincentego. Obok tej – czarna, suknem obita, otoczona srebrną lamą, mająca kształt zwykłej podłużnej skrzyni, ściętej cokolwiek w głowach. Pośrodku płaskiego wieka przybita mosiężna tablica i dużymi literami wyryto na niej: „Zygmunt Krasiński + 1859". Nic więcej. Obok dużej trumny małego ojca – mała trumienka czarna wielkiego syna. [...] Jesteś w tym podziemiu Polakiem, czcicielem wielkiego prochu."[35]

Pobyt w podziemiach wstrząsnął młodzieńcem. Wyznał:

> Zerwałem gałązkę akacji z cmentarza i wskoczywszy na koń uciekłem stamtąd ze łzami[36]. Pałac za to nie robi wrażenia. [...] Dziś mieszka

---

[34] Ibidem, s. 381
[35] Ibidem, s. 382-383
[36] Ibidem, s. 384

w nim jakaś pani doktorowa z Ciechanowa na letnim mieszkaniu – nie można więc było nawet obejrzeć pokojów i wieżycy. W parku i na folwarkach, po drogach i ogrodach znać opuszczenie i nieład.[37]

Lekcje, rozmowy, wycieczki, ciche i spokojne życie, jakie w Szulmierzu wiódł Żeromski, obfitowało w liczne obserwacje. Mnożyły się notatki. Dwór, goście, domownicy, park, wieś i wszędobylska przyroda. Ptaki, kwiaty, drzewa, wiekowe dęby i białe brzozy, pochylony nad wodą olbrzymi świerk, żółte wilgi, swojskie wróble na balustradzie balkonu, upał, deszcz, wicher – to wszystko jednak najsilniej przemawiało do wrażliwej duszy pisarza. Ulubionym miejscem jego spacerów był z jednej strony gaj dębowy, z drugiej wielki las.

Gdy wchodzisz w jego brzozowy przedsionek, zdają się odmykać jakieś olbrzymie drzwi – wchodzisz w budynek przyrody. I oto wszystkie trawy, wszystkie drzewa z uśmiechem niemal stają się rozstępować, wabić, prosić, zachęcać, by iść, iść, iść...[38].

Przerażała za to burza.

Zza drzew ogrodu zaczęła się wychylać straszna ogromem, ziejąca zimnem, lecąca na skrzydłach wichru – hiena-chmura.[39]

19 sierpnia, mimo pochmurnej pogody, Żeromski i całe szulmierskie towarzystwo oglądało z garbu w Lipie zaćmienie słońca, które okazało się fantastycznym, ale i groźnym przedstawieniem.

Sześć tygodni spokojnego, wiejskiego życia szybko minęło. Autor dziennika zwierzał się:

Nie było dnia, w którym nie doznałbym jakiejś przyjemności, i nie było dnia, abym doznał smutku, aby mię spotkało nieszczęście. Obecnie jest mi tak dobrze![40].

Powtarzał to wielokrotnie w czasie swego pobytu w Szulmierzu. Przez cały czas odczuwał jednak swoją samotność. Rodzice już nie żyli. Z zazdrością patrzył na szczęśliwą rodzinę

---

[37] Ibidem
[38] Ibidem, s. 349
[39] Ibidem, s. 352
[40] Ibidem, s. 377-378

gospodarzy, na matkę pochylającą się nad chorym synem. Żal było wyjeżdżać.

Czy echa tego pobytu odnajdziemy na kartach jego późniejszych utworów? Czytelna jest nowelka *Zapomnienie*. To w Szulmierzu był jej autor świadkiem błagania chłopki o łaskę u pana. Spaliła się chałupa i stodoła, trzeba je odbudować. Jej mąż został przyłapany na kradzieży drewna w lesie. Musi iść do kryminału. To dla jego rodziny tragedia. Dziedzic pozostaje nieugięty. Postać goszczącego w Szulmierzu Retmańskiego odnajdziemy w osobie kasjera Rzepkowskiego z opowiadania *Niedobitek*. Niewykluczone też, że to właśnie tutaj Żeromski słyszał opowieści o potyczkach powstańczych, które opisał później w utworze *Rozdziobią nas kruki, wrony!*. Towarzyskie pogawędki i atmosferę szulmierskiego dworu przeniósł natomiast do Nawłoci w powieści *Przedwiośnie*. Przyglądając się rozdartej sośnie w *Ludziach bezdomnych* przypominają się nam sugestywne opisy burz z szulmierskich *Dzienników*, mimo że autor nie pisze w nich, by w okolicy spotkał uszkodzone przez piorun drzewo.

Szulmierskie notatki Żeromskiego były natchnieniem dla współczesnych poetów. Bieżuński nauczyciel Stefan Gołębiowski poetyckim językiem przedstawił jego wycieczkę do Opinogóry w utworze *Odwiedziny Żeromskiego*[41], a ciechanowski nauczyciel i publicysta Teodor Leonard Młynarski napisał wiersz *Dąb Żeromskiego*. [42]

Żegnając się z Żeromskim warto jeszcze parę słów powiedzieć o dalszych losach majątku i rodziny Cyprysińskich. Szulmierz pozostał w rękach Antoniego Cyprysińskiego do jego śmierci w 1910 r. W tym roku zmarła też jego żona Wanda.

---

[41] Gołębiowski S.: *Odwiedziny Żeromskiego* [w.]. – *5 rzek*, nr 1, 1958, s. 5

[42] Młynarski T.L. *Dąb Żeromskiego* [w.]. – *5 rzek*, 1962, nr 3, s. 13

Dobra szulmierskie ulegały odtąd stopniowemu zmniejszaniu. W 1920 r. Cyprysińscy ostatecznie sprzedali majątek Janowi Załuskiemu z Czarnocinka[43].

Własnością Załuskich pozostał do 1945 r. kiedy właścicieli wygnano, a włości rozparcelowano.

---

[43] AP Mława. Księga hipoteczna dóbr ziemskich Szulmierz Włosty z przyległościami..., op. cit. Sygn. 2212, k. 209

• **Barbara Bielasta** – bibliotekarka, regionalistka, absolwentka Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Warszawskiego. Pracownik Powiatowej Biblioteki Publicznej w Ciechanowie. Autorka 6 tomów *Bibliografii województwa ciechanowskiego*, współautorka ciechanowskiej części *Bibliografii województwa mazowieckiego* oraz innych tematycznych zestawień bibliograficznych. Pomysłodawczyni i główna organizatorka cyklu spotkań o tematyce regionalnej „Z Bibliotecznej półki...". Autorka artykułów o tematyce regionalnej, głównie historycznej, w prasie lokalnej.

Odwiedziny Żeromskiego

Do Opinogóry zmierzam.
Krajobraz wzrok ogarnia.
Wśród chmur zieloności wieża
Świeci z dala jak latarnia.
Koń kłusujący w cuglach
Mierzy od Szulmierza wiorsty.
Zieleń powiek światem mruga.
Park na oko Łazienkowski.

Bezpowrotność chwast zarasta,
Lecz wspomnieniem żyje nadal,
Dzwoni kluczem w drzwiach niewiasta
I kaplica u nóg pada
Jak sierota u stóp matki
Konającej, co w marmurze
Błogosławi raz ostatni.
Łzą nabrzmiałe oczy mrużę
I w dół schodzę, w głąb kościoła
Cień powściąga gest i ruchy
Ogranicza. Nikt nie woła –
Tylko łoskot kroków głuchy.

Do sypialni wiecznej schodzę,
Gdzie śpią prochy snem dębowym,
Gdzie w pokorze dumni srodze
Z nieśmiertelnym wiodą mowę
O popiołach ludzkiej chwały.

O nieboskiej mówią wieki:
W trumnie wielkiej ojciec mały,
W trumnie małej Zygmunt wielki.[44]

---

[44] Stefan Gołębiowski, *Odwiedziny Żeromskiego*, *5 rzek*, nr 1, 1958, s. 5

• **Stefan Gołębiowski** (1900-1991). Nauczyciel, poeta, tłumacz, społecznik. Zasłynął z przetłumaczenia wszystkich dzieł Horacego. Przez całe życie związany z Bieżuniem, pow. Żuromin, gdzie działał na wielu płaszczyznach, m.in. założył liceum ogólnokształcące, przekazał na cele społeczne swój dom z dużą biblioteką (dziś Muzeum Małego Miasta).

Wiekowy dąb szypułkowy – pomnik przyrody, rośnie 100 m za figurą Matki Boskiej. Ma 21 m wysokości i 320 cm obwodu. To ostatni okaz, jaki pozostał z dąbrowy, którą zachwycał się Żeromski. W 1965 r. Gromadzka Rada Narodowa w Szulmierzu nazwała drzewo „Stefanem" i ustawiła przy nim tabliczkę z napisem: *Dąb „Stefan" – ostatni z dąbrowy opisanej przez Żeromskiego w Dziennikach.* Od wielu lat tabliczki jednak nie ma *(ze zbiorów Barbary Bielastej).*

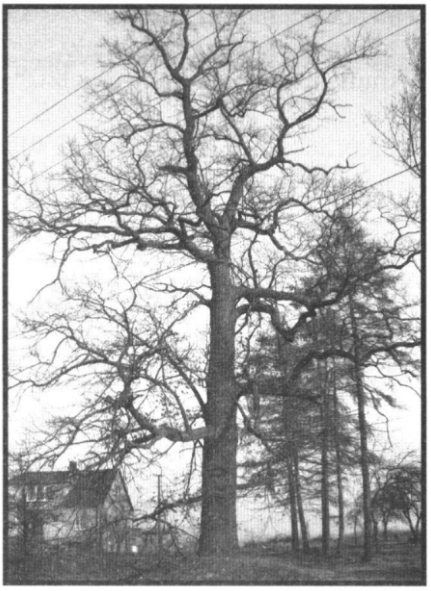

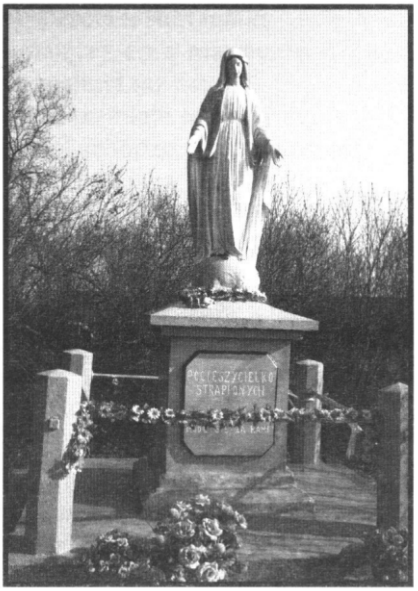

Figura Matki Boskiej znajduje się na wprost drogi biegnącej do dworu, ufundowana została przez dziedziczkę Cyprysińską, która napisała przy okazji list do Ojca Świętego z prośbą o błogosławieństwo dla wioski. O figurze wspomina Żeromski w swoich *Dziennikach* z 1887 r. *([...] chmury się ścielą nad „dębiną", w chmurach tkwi kawałek księżyca, ścielącego smutny blask na drogę, na kamienną statuę Matki Boskiej; Gibka jej talia kołysze się jak wąż na tle białej drogi, białego posągu Matki Boskiej) (ze zbiorów Barbary Bielastej).*

Dąb Żeromskiego

Jak smutno oczom bez „domowej góry"
I bez zielonego płaszcza borów,
Który okrywa świętokrzyski łańcuch
Dzwoniący w sercu dzwonami klasztorów!

Głodne ciało karmi się jaśniepańskim stołem,
Głodne oczy sycą się zieloną dąbrową,
Jej a nie panom rzucił na odjezdnem
Swe gorące, pożegnalne słowo.

Panowie wycięli dąbrowę zieloną,
Drwale skosili zeschłych panów,
Dziś osłania złote pola łono
Jeden tylko dąb, zwany Żeromskiego.

Ostatni ze stu dębów jest z ludźmi w przymierzu,
O szklanych domach szeleści ludzką mową,
I w mazowieckim, bezleśnym Szulmierzu
Szumi królewską Puszczą Jodłową.[45]

---

[45] Teodor Leonard Młynarski, *Dąb Żeromskiego, 5 rzek*, nr 3, 1962, s. 13

• **Teodor Leonard Młynarski** (1906-1978). Urodził się w Krasiczynie na Kielecczyźnie. W 1932 r. osiedlił się w Ciechanowie. Polonista, dyrektor LO im. Z. Krasińskiego, naczelny redaktor *Głosu Ciechanowa* (1956-1957), *5 rzek* (1957-1968), poeta. Pisał też dramaty, fraszki; powołał teatr amatorski. Współzałożyciel Towarzystwa Miłośników Ziemi Ciechanowskiej. Jedna z ulic Ciechanowa nosi jego imię.

EWA STANGRODZKA

Żeromszczyzna – śladami młodości

Działo się w Strawczynie dnia 1 listopada 1864 roku... Stawił się Wincenty Żeromski, dzierżawca ze Strawczyna... i okazał... dziecię płci męskiej, oświadczając, iż takowe urodziło się dzisiaj o... piątej rano w Strawczynie z jego małżonki, Józefy z Katerlów... Dziecięciu temu na chrzcie świętym... nadano imię Stefan, a rodzicami jego chrzestnymi byli Ignacy Schmidt i Tekla Trepkowa...

Przytoczony wpis widnieje w księdze metrykalnej w strawczyńskim kościele parafialnym. Datę urodzin Stefana Żeromskiego, bo o nim tu mowa, z niewiadomych przyczyn rodzice podali nieprawdziwą. Późniejszą o kilka dni, bowiem urodził się 14 października tegoż roku. W tamtejszym kościele zachowała się chrzcielnica, przy której ochrzczono go wówczas, jak również wcześniej jego trzy starsze siostry: Wincentę Franciszkę, Aleksandrę Stanisławę i Wacławę.

W Strawczynie, oddalonym od Kielc zaledwie kilkanaście kilometrów, po rodzinie Żeromskich herbu Jelita, nie ma dziś wielu śladów. Nie ostał się modrzewiowy dwór kryty gontowym łamanym dachem, nie ostały się okoliczne zabudowania. A było ich wiele: stodoły, wozownia, obory, stajnie, a nawet gorzelnia. Józefa Katerlanka wniosła bowiem w to małżeństwo spore wiano...

Jednak tamte lata, jakby zwiastując kolejną narodową tragedię, nosiły wciąż nowe burze, gradobicia, choroby bydła, przyniosły również Powstanie Styczniowe. Wniesione przez Katerlankę wiano powoli topniało. Żeromscy jednak nie wahali się nieść pomoc powstańcom, strawczyński dwór ich żywił i rannych pod swoim dachem pielęgnował. Spełniał się tam patriotyczny obowiązek, za który wkrótce gospodarze słono zapłacili. Ich działania dostrzegli nieuczciwi sąsiedzi i skuszeni nagrodą, donieśli o tym rosyjskim władzom. Przed więzieniem bądź ze-

słaniem na Sybir uratowała Wincentego Żeromskiego solidna łapówka, co odczuł jednak mocno „po kieszeni".

Wkrótce Żeromscy zrezygnowali z dzierżawy Strawczyna, „tułali się", administrując majątkami w Woli Kopcowej, potem w Krajnie. Wreszcie osiedli w Ciekotach, w dobrach pułkownika Włodzimierza Dobrowolskiego. Ciekoty położone są pięknie w Dolinie Wilkowskiej, u stóp Pasma Masłowskiego Gór Świętokrzyskich, na północ od szczytu Radostowej, nad przepływającą tu cicho Lubrzanką...

„Żeromszczyzna" – tak dziś zowią tę dolinę. Pisarz spędził tu biedne, ale najpiękniejsze i najszczęśliwsze lata swojego dzieciństwa. Wzrastał otoczony miłością rodziców oraz widokiem i atmosferą „domowych" gór. Potem ciągle tu wracał.....

Ciekoty – to Gawronki w *Syzyfowych pracach*, Głogi w *Ludziach bezdomnych*, Wyrwy w *Popiołach*, Chłodek w *Przedwiośniu*. W utworach tych pojawiał się podobny dom i sad, podobne góry.... Opisywał swój dom w *Urodzie życia:*

> Dworek mały, bielony, nieforemny, złamany w sobie. Ściany jego śnieżne widniały pod nawisłym czarnym dachem. Dzikie wino obrastało ganek. W tyle dworu rosły cztery lipy prastare, z boku grusza olbrzymia rozpościerała nad dachem konary. Całe obejście było wygrodzone płotem pleciakiem z jodłowych spławin, co nadawało miejscu charakter porządku i czystości. Przed oknami i w tyle domu było mnóstwo kwiatów, nagietek, bratków, lewkonii. Wielkie krzaki klematisów na białych ścianach pięknie się odznaczały. Wygracowane ścieżki biegły w różnych kierunkach i prowadziły do furtek, w ogród na zboczu góry. W głębi ogrodu, na dole stał samotny wielki modrzew. (...) Mieszkanie było małe, złożone z paru izb zupełnie prostych, wapnem bielonych. Dziwiły pod tą niską powałą wykwintniejsze meble i sprzęty, które się tam znalazły...

W *Dziennikach* zaś, których pisanie rozpoczął w szkole średniej i kontynuował przez kilkanaście lat napisał:

> – staw .... był tak cichy..... że zdał się jedną srebrną bryłą, zwierciadłem odbijającym cuda natury. Dworek nasz biały odbił się w tym zwierciadle całkowicie z swym gankiem, tak prześlicznie dzikim obrośnięty winem, z swymi błyszczącymi oknami, z lipami, z modrzewiami, wierzbami i gruszą....

W 1874 roku Stefan Żeromski rozpoczął naukę w wiejskiej szkole elementarnej w Psarach. Pomimo iż chodził tam zaledwie kilka miesięcy, jej wyrazisty obraz pojawia się w *Syzyfowych pracach*. Obraz dość ponury... Naukę rozpoczynano hymnem na cześć carskiej rodziny, za pomoce naukowe służyły tablica i kreda oraz duże liczydło. Nie brakowało oczywiście rzemiennej dyscypliny, która wisiała w drzwiach na framudze. Ale nie tam uczył się ojczystego języka – to matka nauczyła go czytać i pisać po polsku, wpoiła miłość do literatury.

W Psarach nie znajdzie się dziś śladu po tamtym szkolnym budynku. Jedynie najstarsi wskazują przypuszczalne miejsce, gdzie stał. Nie ma także dworu w Ciekotach, spłonął z początkiem XX wieku. Odbudowali go kolejni właściciele, wykorzystując ocalałe z pożogi materiały. Ten drugi budynek rozebrano po wojnie, ocalała jedynie belka ze starego dworu, z widniejącą na niej datą budowy „anno domini 1753", przechowywana w Muzeum Lat Szkolnych Żeromskiego w Kielcach. W miejscu dworu tkwi dziś kamień pamiątkowy, a na nim tekst z *Puszczy Jodłowej*. Śladów zatem pozostało niewiele, ale wciąż trwa piękna Dolina Wilkowska, pozostały wspomnienia...

Dziesięcioletni Stefan Żeromski rozpoczął naukę w Męskim Gimnazjum Rządowym w Kielcach. Taką nazwę nosiła wówczas szkoła, jedyna w okolicy, która dawała średnie wykształcenie, stąd mimo panujących w niej rygorów i ograniczeń, cieszyła się dużym pozwodzeniem. Obowiązywał w niej zakaz używania języka polskiego, mundury, w szkole i poza nią, i bardzo przestrzegano obowiązku ich noszenia. Była, jak wieść niesie, źródłem utrzymania dla części mieszkańców Kielc, którzy jej uczniów przyjmowali na stancję. Często nawiedzała ją carska policja, a niektórzy kieleccy mieszczanie postrzegali ją jako miejsce zgorszenia. Przede wszystkim była jednak ośrodkiem rozwoju myśli i kultury, który kształtował życie młodych ludzi. Uczęszczali do niej m.in. ks. Piotr Ściegienny, Adolf Dygasiński, Felicjan Sławoj Składowski, Bolesław Prus, Gustaw Herling-Grudziński i wielu innych.

Żeromski ukończył tę szkołę w 1886 roku, nie uzyskując jednak matury. Obdarzony wielkim talentem literackim nie radził

sobie z matematyką. W rezultacie mógł studiować tylko w Instytucie Weterynarii w Warszawie, gdzie matura nie była wymagana. Nie ukończył go jednak z powodów finansowych.

Dziś w budynku, w którym mieściła się niegdyś kielecka szkoła, położonym nieopodal Pałacu Biskupów, zlokalizowano Muzeum Lat Szkolnych Żeromskiego. W jego zbiorach zgromadzono liczne eksponaty, wśród nich pamiątki z dzieciństwa i pierwszych dni edukacji – autentyczny tornister i mundur gimnazjalisty używany w latach siedemdziesiątych XIX wieku w okolicy Psar i szkolne ławki, kompletne wyposażenie ucznia, rosyjskie podręczniki, dyscypliny, kopie świadectw i kartki z dziennika klasowego, gdzie widnieje nazwisko Żeromskiego.

Świętokrzyskie miejsca, najbliższe i związane bezpośrednio ze Stefanem Żeromskim, które odwiedziliśmy to Strawczyn, Ciekoty i Kielce. Ale Ziemia Świętokrzyska śladami pisarza pokryta jest niemal cała. Przewędrował ją pieszo i konno, podróżował pocztowymi zaprzęgami, bryczkami, chłopskimi furami. Wędrowanie jego śladami staje się niezwykłą przygodą...

Zajrzyjmy do cichej kapliczki ukrytej u stóp Łysicy w Świętej Katarzynie... Niegdyś w miejscowym kościele, położonym przy XV – wiecznym klasztorze, gdzie do dziś swój trudny żywot wiodą siostry bernardynki, modlili się rodzice młodego Stefana. Z Ciekot było tu bliżej niż do kościoła parafialnego w Leszczynach, a i kościół emanował szczególną atmosferą. Kiedy po skończonej mszy rodzice wdawali się w sąsiedzkie pogaduszki, Stefan wędrował po leśnych kapliczkach, chłonął dzikość puszczy i jej zapach, poznawał stare drzewa, rozmawiał z ptakami, dłońmi i duszą dotykał gołoborzy. Już wtedy rodziły się w jego wnętrzu przyszłe utwory. Ten przyklasztorny kościołek powraca w twórczości autora – w *Puszczy Jodłowej*, w *Ludziach bezdomnych*. Nieopodal kościoła i klasztoru, w jednej z pustelniczych kapliczek, łazikując ze szkolnym przyjacielem Jankiem Stróżeckim, Żeromski wyrył datę na murze i swój podpis. Zapewne ten fakt pamięta doskonale przepiękny modrzew wyrosły obok ścian kapliczki. Dziś wędrujący tamtędy po świętokrzyskich szlakach turyści, z ciekawością oglądają przez niewielkie okienko białego domku wyryte wtedy litery. Nieco dalej, przy szlaku

wiodącym do źródełka św. Franciszka i na szczyt Łysicy, z lasu wyziera pomnik Stefana Żeromskiego, zaś przy szosie biegnącej do Krajna, ukryty na skraju puszczy obelisk – z czerwonego marmuru, z wyrytymi na nim słowami, tak często powtarzanymi za pisarzem:

Puszcza jest niczyja, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno Boża, święta...

W klasztorze sióstr bernardynek w Świętej Katarzynie zachował się w księdze gości wpis młodszej siostry Żeromskiego, która odwiedziła kraj lat dziecinnych w 1928 roku. Śladów po rodzinie Żeromskich trudno szukać w Krajnie, gdzie Wincenty Żeromski przez trzy lata administrował dobrami swojego szwagra Alojzego Trepki. Trudno szukać i w Górnie, gdzie w czasach szkolnych i studenckich młody Stefan często przebywał u swojego wuja i ojca chrzestnego Ignacego Schmidta. Tu obecność pisarza przypomina jedynie obelisk z tablicą pamiątkową, ustawiony obok Urzędu Gminy.

Jadąc trasą z Warszawy do Kielc, warto zatrzymać się chociaż na chwilę w miejscu, gdzie odchodzi stara droga do wsi Występa. Po prawej stronie tkwi wygrodzony metalowym płotkiem na podmurówce z polnych kamieni – głaz narzutowy. Obok wysoki krzyż. Na głazie białą farbą wykonano napis:

1863-1933 / Powstańcowi 1863 r. / Bohaterowi „Ech leśnych"/
St. Żeromskiego / Obywatele Wolnej Polski.

Mieszkańcy mówią, że jest to mogiła, która kryje prochy rosyjskiego oficera, Polaka z pochodzenia, który przysłany tu by tłumić Powstanie Styczniowe, przeszedł na stronę powstańców i dowodził leśnym oddziałem. Schwytano go jednak, skazano i wykonano wyrok. Stefan Żeromski opisał tę historię w *Echach Leśnych*. Wspomniany oficer to Jan Rozłucki, który zdezerterował z wojska rosyjskiego i przystąpił do powstania jako kapitan Rymwid. Schwytany przez Moskali na Bukowej Górze, został stracony wyrokiem sądu wojennego, który zapadł w przydrożnej karczmie przy trakcie warszawskim właśnie w Występie. W 70. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego, w miejscu opisanym przez Żeromskiego, na mogile nieznanego powstańca mieszkańcy umieścili ów głaz i napis.

Gdy Żeromski kończył lat piętnaście, umarła matka. Cztery lata później – ojciec. Obydwoje pochowani zostali na cmentarzu parafialnym w Leszczynach. Niestety, nie zachowały się ich mogiły. Fakt ten upamiętnia jedynie tablica w tamtejszym kościele, już kolejna, bo poprzednia upamiętniająca Wincentego Żeromskiego, umieszczona w nawie głównej, została usunięta w 1897 roku, podczas rozbudowy kościoła w Leszczynach. Mimo usilnych starań, nie udały się Stefanowi próby przywrócenia tablicy. Dopiero tuż przed II wojną światową córka pisarza, Monika Żeromska, zamówiła u kamieniarza marmurową tablicę poświęconą dziadkom. Wybuch wojny uniemożliwił jej umieszczenie, kamieniarz więc ukrył ją w ziemi, a w międzyczasie zmarł. Odnaleziono ją dopiero pięć lat po wojnie, wmurowano w leszczyńskim kościele i poświęcono z udziałem córki pisarza.

• **Ewa Stangrodzka** – poetka, dziennikarka, przewodnik turystyczny. Wiersze w prasie, antologiach i almanachach zbiorowych oraz w dwóch autorskich zbiorach. Mieszka w Ciechanowie.

MARIA MIRONOWICZ-PANEK

Stefan Żeromski w Nałęczowie

Stefan Żeromski (1864-1925) był najważniejszym polskim pisarzem w pierwszej ćwierci XX stulecia. Jako kolejny, po Sienkiewiczu, twórca narodowy, stał się dla wielu pokoleń Polaków niekwestionowanym autorytetem. Urodzony 14 października 1864 roku w zubożałej rodzinie szlacheckiej wychowywał się w atmosferze silnej tradycji patriotycznej. Lata szkolne Żeromskiego przypadły na okres wzmożonych represji popowstaniowych zmierzających do wynarodowienia młodego pokolenia. Na szczęście w gronie polskich nauczycieli Męskiego Gimnazjum Filologicznego w Kielcach znalazło się wielu wybitnych pedagogów m.in. polonista Antoni Gustaw Bem, co potwierdził Żeromski w *Dziennikach*:

> Od pierwszej lekcji jego, od przeczytania przez niego „Maratonu" Ujejskiego inna epoka, inna era zaczynała się z życiu moim. Odtąd to zacząłem rachować godziny między jedną a drugą godziną jego lekcji, odtąd ulubionym przedmiotem był mój ukochany język rodzinny.

Polonista ten rozpoznawszy talent swego ucznia, stał się powiernikiem jego pierwszych zamysłów twórczych i patronem rozwoju intelektualnego. Dwanaście lat spędzonych w gimnazjum (1874-1886) dały Żeromskiemu solidne podstawy, ukształtowały charakter i światopogląd. Głównym źródłem postawy ideowej gimnazjalisty była nieumiarkowana w swej ilości lektura.

> Czytałem nieustannie, dniami i nocami. Jak zawsze były to książki najrozmaitszej treści. Mogę powiedzieć, że przez dwa te lata ciągle czytałem

– zanotował w *Dziennikach* w 1885 roku. W okresie tym zapoznał się z wybitnymi tekstami literackimi; cała klasyka literatury światowej była mu znana – czytał w większości w oryginale utwory Homera, Horacego, Dantego, Wergiliusza, Szekspira, Schillera, Balzaka, Hugo, Byrona, Puszkina, Lermontowa, Turgieniewa, a także literaturę polską dawnych epok, jak również

dzieła trzech wieszczów, powieści najpłodniejszego polskiego pisarza Kraszewskiego oraz literaturę współczesną jego pokoleniu. Wiedza zdobyta w latach gimnazjalnej edukacji, pogłębiona w nielegalnych kołach samokształceniowych, a w latach późniejszych dostęp do rozmaitych dzieł naukowych w bibliotece Muzeum Narodowym Polskim w Rapperswilu, stanowiła bazę, która pozwoliła Żeromskiemu być zaliczonym do jednych z najbardziej wykształconych przedstawicieli swej epoki.

Okres studiów w Warszawskiej Szkole Weterynaryjnej (1886--1888) był okresem wielkiego „rozteatrzenia się" Żeromskiego, zapoczątkowanego jeszcze w Kielcach. Pobyt w stolicy był jednak pasmem porażek spowodowanych permanentnym brakiem pieniędzy. Po śmierci rodziców (matki w 1879 i ojca w 1883 roku) Żeromski znalazł się w trudnej sytuacji materialnej. Bez domu, bez majątku, zdany na własne siły, obowiązki studenta musiał godzić z koniecznością zarabiania na życie. Doraźne korepetycje (najpierw jako guwerner syna rejenta Michała Józefowicza, potem podczas wakacji u Antoniego Cyprysińskiego w Szulmierzu koło Ciechanowa) nie zapewniały mu podstaw egzystencji. Nigdy nie miał pieniędzy na właściwe odżywianie, co było powodem późniejszych kłopotów ze zdrowiem.

> Głód zagłębia we mnie szpony – wyniszczam się pracą i nie mogę oto w ciągu już trzech czy czterech tygodni tyle za tę pracę uzyskać, ażebym głód mógł zaspokoić.

Nękany ustawicznym niedostatkiem zrezygnował ze studiów i wyjechał na guwernerkę do Oleśnicy w powiecie stopnickim pod Kielcami. Kolejne przystanki na guwernerskiej drodze to Łysów na Podlasiu i Nałęczów w guberni lubelskiej.

Nałęczów, miejsce szczególne

W wielu opracowaniach biograficznych o Stefanie Żeromskim, nałęczowski epizod w jego życiu jest traktowany marginalnie. A to właśnie Nałęczów był dla pisarza miejscem szczególnym – tu debiutował, ustabilizował się życiowo, ożenił, wybudował swój pierwszy własny dom, prowadził żarliwą działalność społe-

czno-oświatową, pozostawił po sobie pamięć zawartą w ścianach jego Chaty, a także w ofiarowanej dla nałęczowskiej społeczności Ochronce, która jest swoistym pomnikiem jego społecznej ofiarności. Nałęczów stał się dla pisarza również źródłem twórczych inspiracji. Odnajdywany jest na kartach *Ludzi bezdomnych*, *Róży*, *Uciekła mi przepióreczka*, *Snobizmu i postępu*, w *Dziennikach*, *O Adamie Żeromskim wspomnieniu*, wątki nałęczowskie odnajdziemy także w *Nawracaniu Judasza*, *Dziejach grzechu*, nowelach *Siłaczka*, *Zmierzch*, *Zemsta jest moją*, *Z odczytem*.

Stefan Żeromski przyjechał do Nałęczowa 10 września 1890 roku, by z rekomendacji swego kolegi z lat szkolnych Jana Strożeckiego objąć posadę guwernera córek Anieli i Michała Górskich. Nałęczów znacząco różnił się od miejsc, w których przebywał poprzednio. Był to nie tylko kurort i modna miejscowość wypoczynkowa, ale także ośrodek myśli społecznej i wielu inicjatyw kulturalnych. Jako uzdrowisko Nałęczów znany już był za czasów jego właścicieli Małachowskich herbu Nałęcz, lecz największą renomę zyskał na przełomie XIX i XX wieku. Rozwój swój zawdzięczał ogromnej pasji trzech lekarzy – sybiraków: Wacława Lasockiego, Fortunata Nowickiego i Konrada Chmielewskiego, którzy w tworzeniu nowoczesnego zakładu leczniczego umiejętnie wykorzystali zdobyte na zesłaniu doświadczenia, a także naturalne walory krajobrazowe i klimatyczne Nałęczowa. Malowniczość krajobrazu, źródła mineralne, mikroklimat, połączone z nowoczesnymi metodami hydropatycznymi oraz bliskie połączenie „koleją żelazną" ze stolicą, sprawiły, że jedyne w Królestwie Polskim uzdrowisko stało się znanym i chętnie odwiedzanym przez ówczesne elity kurortem. Uroki nałęczowskiej kuracji sławił Bolesław Prus, wyjątkowej urody natura była źródłem inspiracji dla Michała Elwiro Andriollego czy Franciszka Kostrzewskiego. Miejscowe kroniki odnotowały pobyty takich sław jak Deotyma, Henryk Sienkiewicz, Stanisław Witkiewicz, Ignacy Jan Paderewski. Urokowi tego miejsca poddał się także Stefan Żeromski, chociaż przyjechał tutaj powodowany życiową koniecznością.

Żeromski zjawił się w Nałęczowie w fatalnym stanie rozstrojenia, spotęgowanym chorobą.

... jestem chory – zapisał w *Dzienniku* – obawiam się bardzo, czy nie mam suchot. Ogromny ból w płucach, kaszel z flegmą, dreszcze, gorączka, ból głowy, osłabienie wielkie. Pierwsze wrażenia zapisał Żeromski po przyjeździe w niedzielę 14 września 1890 roku: W środę w pół do drugiej wyjechałem z Kielc wezwany listem Pana G.. A wieczorem byłem tutaj (...) Mam na drugim piętrze domu śliczny pokój wychodzący na park otaczający pałac. Co drzew! Kołyszą się, kołyszą od zimnego wiatru, który i mnie na wskroś przejmuje.

W domu inżyniera Michała Górskiego, budowniczego kolei żelaznych, a zarazem udziałowca Zakładu Leczniczego w Nałęczowie, Stefan Żeromski został nauczycielem jego córek: Zofii, Janiny i Stefanii, dziewcząt od lat siedmiu do dwunastu. Obowiązki swe potraktował bardzo poważnie, czas wypełniała mu praca:

...cztery godziny dziennie wykładam trzem podrastającym pannom łacinę, algebrę, geometrię, arytmetykę, fizykę, mineralogię, zoologię, botanikę, języki jakie tylko istnieją na świecie i rozmaite takie nauki, istnienie których nie zwracało dotychczas na siebie mojej uwagi – rysunków uczę np.

Udręczony chorobą, pochłonięty pomysłami, planami szkiców, nowel, Żeromski szukał odosobnienia, pędził życie samotne: *Nurzam się w samotności jak szczupak w wodzie. Od godziny drugiej po południu do dziewiątej rano dnia następnego jestem w czterech ścianach.* Praca guwernera, co oczywiste, nie dawała mu satysfakcji, a oschłość i dystans, z jakim traktował uczennice były powodem, że nie potrafił zjednać ich sympatii. Jedna z nich, Janina, tak po latach wspominała pierwsze spotkanie z Żeromskim:

Widok tak wysokiej, ciemno odzianej postaci, twarzy ciemnej o pochmurnych oczach, czarnej brodzie Żeromskiego wstrząsnął mnie do tego stopnia, że uciekłam z sali (...) Ciemne oczy patrzyły najczęściej ponuro, w niskim głosie brzmiało jakieś tłumione zniechęcenie.

Codzienną prozaiczność zajęć urozmaicały Żeromskiemu jedynie spacery i wędrówki po okolicy. Wyjątkowej urody pejzaże, bujna zieleń, wąwozy, wzniesienia przypominały mu rodzinne Góry Świętokrzyskie. 16 września 1890 roku w *Dzienniku* zapisał:

Na górach otaczających Nałęczów żółkną i czerwienieją drzewa. Każde ma swoją barwę: od ciemnobrunatnej do jasnożółtej. Zdaje się, że las płonie.

Kontemplacja natury wyzwala w nim czasami uczucie beznadziejnego smutku i przygnębienia:

Biedne buki, graby, olsze i brzozy. Zdaje się, że dźwięczy w sercu przeczucie bolesne, nadzieja dużego, nieuleczalnego smutku, który nie przyszedł jeszcze, ale nadchodzi gdy się na las ten patrzy. Jakby cię ktoś żegnał z daleka, jakby płacząc donosił, że cię już nigdy nie zobaczy.

Nie brakowało mu jednak specyficznego poczucia humoru i odrobiny sarkazmu, gdy podpatrywał z daleka Bolesława Prusa:

Szczególnie ładnie on wygląda gdy asystuje damie. Stawia nogi z wysoka jak wielbłąd, przysiada jak wór żyta na wadze dziesiętnej. Niezwykły, tajemniczy człowiek. Wspomniawszy „Lalkę" trudno uwierzyć, że ta szara człowieczyna napisać zdołała takie arcydzieło. Mieszka w pałacu naprzeciw moich okien. Co ja bym dał za to, aby się z nim spotkać.

Nade wszystko jednak męczyła Żeromskiego choroba, bezsenne noce, przewidywania śmierci:

Nie danem mi będzie na dwuwierszowy kącik w literaturze

– pisał z rezygnacją w *Dzienniku*.

Przyjaźń, miłość, małżeństwo

W ten mroczny nastrój pewnego dnia wkroczyła osoba, za której sprawą Żeromski poznał ciepło bezinteresownej dobroci i przyjaźni. Panią Oktawię, młodą wdowę po znacznie starszym od niej sybiraku Henryku Rodkiewiczu, często widywał w parku, spacerującą z Prusem. Pisarz bowiem był zaprzyjaźniony z rodziną Oktawii, sprawował także prawną opiekę nad jej osieroconą córką Henryką. Oktawia z Radziwiłłowiczów Rodkiewiczowa pracowała z zarządzie uzdrowiska, gdzie dyrektorem był jej ojczym Konrad Chmielewski. Żeromski poznał ją w okresie świąt Bożego Narodzenia 1890 roku. Pierwsze spotkania utrzymywane były w tonie koleżeńskiej sympatii i pełnej szacunku atencji. Czarnowłosa, przystojna, inteligentna kobieta imponowała stawiającemu pierwsze kroki literatowi rozlicznymi znajomościami z ludźmi świata kultury.

Pani Oktawia ma o czym mówić – zapisał wtedy w Dziennikach – wychowywała się w domu gdzie przebywali tacy ludzie jak Sienkiewicz,

Prus, Sygietyński, Gierymscy, Spasowicz, panny Szetkiewiczówny, gdzie bywało mnóstwo ludzi wybitnych i oryginalnych – rozmowa więc z nią jest nadzwyczaj przyjemną, tym więcej, że sama ona jest tak oryginalną (a nawiasem mówiąc tak ładną i pociągającą), że się może zagadać taki mówca jak ja.

Oktawia otoczyła samotnika czułą troską, wprowadziła w życie towarzyskie, w organizowane przez młodą inteligencję zabawy, wycieczki, namówiła go nawet do zagrania głównej roli Leona w przedstawieniu *Czyja wina,* według Henryka Sienkiewicza w teatrzyku amatorskim. Z każdym dniem dostrzegał w niej zalety, których dotąd nie znał – był pod opieką troskliwej i oddanej przyjaciółki, z którą łączyło go także intelektualne porozumienie. Pani Oktawia znajomość z Żeromskim utrzymywała w granicach koleżeńskiej sympatii, zalecając małżeństwo z przyjaciółką Jadwigą Truszkowską, ale zabiegi te miały skutek odwrotny:

Nigdy nie miałem w życiu takiej, nigdy nie miałem w sobie takiego zadowolenia jak teraz...

– zapisał w *Dziennikach* Żeromski. Poczucie bezpieczeństwa, bliska obecność przyjaznych i życzliwych osób pozwoliła Żeromskiemu otrząsnąć się z przygnębiających uczuć, zapomnieć o kłopotach ze zdrowiem.

Także twórcze poszukiwania przyniosły wreszcie oczekiwane rezultaty. Powoli zaczęły się realizować marzenia Żeromskiego o sławie, bo oto ukończone w Nałęczowie nowele znajdują uznanie w oczach redaktora warszawskiego „Głosu" Józefa Karola Potockiego. Nowele *Po Sedanie, Złe przeczucie, Pokusa, Ananke, Siłaczka, Zapomnienie, Cokolwiek się zdarzy* zaczęły ukazywać się drukiem od wiosny 1891 roku. Niezwykła aktualność problemów poruszonych przez Żeromskiego, nurtujący i wówczas dylemat „być" czy „mieć", stał się tematem dyskusji i polemik na łamach prasy. Dla początkującego literata takie zainteresowanie czytelników było dużym sukcesem. Sukces ten przełożył się na pozycję towarzyską Żeromskiego w środowisku nałęczowskim, a on sam stał się obiektem zainteresowania. Jesienią 1891 roku Stefan Żeromski został uznany za starającego się o rękę Oktawii. Zdawał sobie jednak sprawę, że pozycja guwernera nie stanowi gwarancji dobrego za-

bezpieczenia dla rodziny. Zrezygnował więc z posady w domu Górskich, wyjechał w pierwszą podróż zagraniczną po Europie, z przystankiem w Zakopanem. W pełnych tęsknoty listach dzielił się z Oktawią wrażeniami z pobytu, rozmyślał o rychłym ślubie i rozważał możliwości stabilizacji życiowej. Szansa podjęcia pracy w Szwajcarii – w Muzeum Polskim w Rapperswilu od 1 listopada 1892 roku – była powodem przyśpieszenia decyzji o zawarciu małżeństwa. Wkrótce, 3 września tegoż roku Stefan Żeromski, w nielicznym orszaku ślubnym, udał się do Policznej, niedaleko Czarnolasu, aby tam w parafii kolegi z lat szkolnych, księdza Antoniego Grudzińskiego, w obecności świadków: Bolesława Prusa, Floriana Łagowskiego i braci Oktawii, połączyć się węzłem małżeńskim z Oktawią.

Powrót do Nałęczowa

Żeromski osiedlił się w 1905 roku ponownie w Nałęczowie, z żoną i urodzonym w Warszawie 8 września 1899 roku synem Adamem. Popularny już wówczas pisarz, autor wielu opowiadań i powieści (*Syzyfowe prace, Ludzie bezdomni, Popioły*) ujawnił w tym czasie niezwykłą aktywność, skupił wokół siebie grono postępowej inteligencji – lekarzy, nauczycieli, społeczników. Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej oraz narastające nastroje rewolucyjne znacząco wpływały na rozwój sytuacji politycznej w kraju (do tego okresu nawiązują patetyczne utwory Żeromskiego: *Sen o szpadzie, Nagi bruk, Nokturn, Słowo o bandosie*). Fala rozruchów i manifestacji wymusiła na władzach carskich pewne ustępstwa, które pozwoliły Żeromskiemu i grupie zapaleńców zająć się aktywnie pracą oświatową.

Latem, 5 lipca 1905 roku, powstało w Nałęczowie Koło „Macierzy Szkolnej". W gronie 129 osób, członków – założycieli koła, znaleźli się także Stefan i Oktawia Żeromscy. W tej grupie społeczników skupionych wokół Żeromskiego byli także: pisarz Gustaw Daniłowski, Maria Bogdanowiczówna, Faustyna Morzycka, nauczyciele Helena i Kazimierz Dulębowie, lekarz Przemysław Rudzki (działacz PPS) i jego żona Julia (nauczycielka),

Jan Witkiewicz (członek Polskiego Związku Ludowego) oraz Faustyna Morzycka, Władysława Weyhertówna, Janina Decjusz (nauczycielki), Felicja Sulkowska (pracownica Zakładu Leczniczego), Maria Weryho-Radziwiłłowicz (autorka podręczników dla szkół elementarnych), Walentyna Nagórska. Jednak różnice światopoglądowe i personalne, będące powodem rozłamu w nałęczowskim kole „Macierzy", doprowadziły do powołania Towarzystwa Oświatowego „Światło".

Wkrótce do inicjatywy nałęczowian przyłączyli się działacze lubelscy: Mieczysław Biernacki (naczelny redaktor „Kuriera"), Witold Chodźko (lekarz), Aleksander Staniszewski (uczeń Bolesława Prusa), Władysław Kunicki, Franciszka Arsztajnowa. Zebranie organizacyjne z udziałem delegatów kół prowincjonalnych odbyło się 23 czerwca 1906 roku w sali Resursy Kupieckiej w Lublinie. Na honorowego przewodniczącego wybrano Stefana Żeromskiego i Gustawa Daniłowskiego. Lubelskie Towarzystwo Szerzenia Oświaty „Światło" zarejestrowane zostało 9 (22) sierpnia 1906 roku w Lubelskim Urzędzie Gubernialnym do spraw stowarzyszeń. Ustawę „Światła" opracowano przy pomocy lubelskich adwokatów, siedzibą Towarzystwa był Lublin, a działalność rozciągała się na całą gubernię lubelską. Celem zapisanym w ustawie „Światła" było zakładanie i prowadzenie za odpowiednim pozwoleniem ochron, szkół elementarnych, kursów dla analfabetów, czytelni, bibliotek, szkół średnich, seminariów nauczycielskich, urządzanie odczytów i wykładów ze wszystkich dziedzin wiedzy, budowa i prowadzenie domów ludowych, wydawanie polskich podręczników szkolnych i czasopism naukowych, tworzenie instytucji pomocniczych dla uczącej się młodzieży. Nad tym wszystkim czuwać miał Stefan Żeromski, którego na posiedzeniu zarządu wybrano przewodniczącym Towarzystwa. Wkrótce pod auspicjami „Światła" w Nałęczowie działalność rozpoczął Uniwersytet Ludowy, teatr amatorski, organizowano wieczorowe kursy dokształcające. W okresie działalności Uniwersytetu Ludowego urządzono 65 odczytów z dziedziny historii, literatury, spraw społecznych, zagadnień prawnych i rolniczych. Wykładowcami byli m.in. Stefania Sempołowska, Michał Sokolnicki, Stanisław Posner, Mieczysław Brzeziński, Witold Chodźko, Faustyna Morzycka, Gustaw

Daniłowski, Stanisław Wojciechowski (późniejszy prezydent RP), a także sam Żeromski. W prelekcjach zgłaszanych władzom do zatwierdzenia przemycano zagadnienia nie objęte zgodą. Teatr amatorski wystawiał *Harde dusze* według Elizy Orzeszkowej, *Wesele* Wyspiańskiego, III część *Dziadów* Adama Mickiewicza. Działalność Towarzystwa na polu oświatowym budziła poczucie narodowej tożsamości, jak określiła Zofia Żarnecka

> była dzwonem, który wzywał do pogotowia myśli, uczucia i wyzwalał wolę zbrojną tego pokolenia Polski.

Działalność ta zasięgiem swym objęła całe społeczeństwo. Dla dzieci w wieku przedszkolnym organizowano ochronki, dla pracujących wieczorowe kursy dokształcające, dla analfabetów kursy specjalne.

Budowa Chaty i Ochronki

W tym czasie mocno absorbowała Żeromskiego budowa i urządzanie własnego domu – pracowni, na którą przeznaczył honorarium za *Popioły*. Zakupiwszy w sąsiedztwie willi teściów działkę, przystąpił do pracy przy wznoszeniu letniej pracowni zaprojektowanej przez młodego architekta Jana Witkiewicza, bratanka Stanisława. Budowa domu była dla Żeromskiego nowym wyzwaniem, wymagającym wielu starań, lecz jakże radosnym i wyczekiwanym. .

> Dom jest dla człowieka jakby częścią istoty, to też najbardziej brak tej części odczuwają tacy jak ja, co nie mieli prawie rodzinnego domu – żalił się przed laty w liście do narzeczonej Oktawii.

Jednoizbową chatę z bali kładzionych „na zrąb", z gankiem wspartym na filarach, zbudowali miejscowi cieśle w stylu zakopiańskim. Stromy, przyczółkowy dach pokryty został gontem, kalenica zwieńczona „pazdurami", i tak jak drzwi, ozdobiona stylizowanymi promieniami słońca. Trzy okna zwrócone na wschód, zajmujące całą szczytową ścianę zapewniały naturalne, słoneczne oświetlenie od wczesnych godzin porannych.

> Ileż zabiegów wchłonęła w swe ściany to „chata" za ośmset rubli, pracownia, a raczej leżalnia! (...) księżyc przybywał w noce czerwco-

we patrzeć przez wielkie okna w głąb izby i zapełniać ją rojowiskiem sennych widziadeł. Trzy wielkie okna, jakoby tryptyk nieporównany, zawarły w ramach swych krajobraz najpiękniejszy pod słońcem

– tak po latach wspominał Żeromski radosny czas budowy i mieszkania w chacie. Chata była dla pisarza miejscem pracy i odpoczynku a także swoistym salonem literackim. Tutaj Żeromski kończył powieść *Dzieje grzechu*, pisał *Różę*, *Dumę o hetmanie* i *Słowo o bandosie*, przyjmował przyjaciół po piórze – Zenona Przesmyckiego, Ignacego Matuszewskiego, Władysława Tatarkiewicza, Zofię Nałkowską i wielu innych.

Innym projektem absorbującym Żeromskiego w tym czasie, wymagającym znacznie więcej zachodu i pieniędzy, była sprawa budowy ochronki, nowatorskiej na owe czasy placówki oświatowo – wychowawczej. Jeszcze zimą 1905 roku nałęczowskie społeczniczki organizowały zajęcia dla dzieci w willi „Oktawia" oraz w wynajętych do tego celu innych pomieszczeniach. Częste przenosiny, ciasnota, znacznie utrudniały pracę. Budowa nowego gmachu była więc koniecznością i potrzebą chwili.

Prześliczne szkolne wzgórze. Na froncie placu, tuż za drogą, wznosi się piękny murowany dom. Ściany z surowego kamienia fugowane cementem, mocny dach łamany (...) weranda podparta przez łukowe arkady. Potężne skarpy zwierają budowlę, tęgi mur otacza stary plac od strony drogi. Okno domu otwarte, słychać głos fortepianu i śpiew kilkudziesięciu głosów dziecięcych.

Literacki opis, zawarty w *Róży* jest rzeczywistym opisem tej wspaniałej budowli, której budowę Stefan Żeromski zainicjował, doprowadził do końca i przez wiele lat interesował się jej osiągnięciami. Pisarz osobiście pertraktował z właścicielem gruntu, Michałem Górskim, w sprawie zakupu parceli pod budowę. Wraz z żoną zaangażował się w sprawy gromadzenia funduszy i pozyskiwania materiałów. Na ten cel urządzano kwesty, koncerty i przedstawienia. W Krakowie, z inspiracji pisarza, wydano książkę *Na nową szkołę*, w której znalazły się opowiadania m.in. Władysława Bukowińskiego, Gustawa Daniłowskiego, Wilhelma Feldmana, Jana Kasprowicza, Marii Konopnickiej, Bolesława Prusa, Władysława Orkana, Stanisława Przybyszewskiego, Leopolda Staffa, Stanisława Witkiewicza. Żeromski umieścił

nowelę *Zemsta jest moją*. Stylowy projekt opracował Jan Witkiewicz. Budowa trwała rok i była przedsięwzięciem bardzo kosztownym. Stefan Żeromski stale zabiegał o pieniądze, pożyczał na weksle, brał materiały na kredyt, a gdy i to nie wystarczało – ofiarował własne oszczędności i honorarium za *Dzieje grzechu* (ok. 6000 rubli). Mimo trudności finansowych budowę ochronki zakończono i uroczyście otwarto 19 lipca 1907 roku. Zajęcia odbywały się w dwóch grupach wiekowych: przedszkolnej i szkolnej. Młodszymi dziećmi opiekowały się Julia Rudzka i Henryka Rodkiewiczówna, w grupie starszej nauczały Felicja Sulkowska i Maria Bogdanowiczówna. Z ochronką związana była także Janina Górska (dawna uczennica Żeromskiego) i Jan Witkiewicz. Od początku swego istnienia ochronka funkcjonowała pod patronatem Towarzystwa Oświatowego „Światło". W tzw. „Domu Światła" mieściła się także szkoła, biblioteka i czytelnia. Odbywały się wykłady, odczyty, latem 1907 roku zorganizowano wakacyjne kursy dla nauczycieli ludowych. Nawet po wyjeździe z Nałęczowa Stefan Żeromski pełnił opiekę nad ochroną. Po odzyskaniu niepodległości ochrona, zgodnie z wolą pisarza stała się własnością społeczną. Na wniosek zarządu „Światła" nazwana została imieniem Adama Żeromskiego.

Działalność oświatowa prowadzona przez nałęczowskich społeczników, polityczna i patriotyczna zarazem, nie mogła zyskać aprobaty władz carskich, dlatego też stopniowo była ograniczana, a działacze szykanowani. Sytuację pogorszył fakt czynnego angażowania się wielu z nich w pomoc uciekinierom z więzienia na zamku lubelskim. Aresztowanie Faustyny Morzyckiej było dla Żeromskiego sygnałem, że wyczerpały się możliwości swobodnego działania i do opuszczenia Nałęczowa. Zatrzymany po koncercie na rzecz ochrony w Filharmonii Warszawskiej, po dwudniowym pobycie w areszcie, zdecydował o wyjeździe za granicę.

Problemy rodzinne

Wraz z rodziną osiedlił się w Paryżu, a po powrocie do kraju – Krakowie, a następnie w Zakopanem. W czasie dziesięcioletniej nieobecności, wiele zmieniło się w sytuacji społeczno-po-

litycznej kraju, jak również w życiu osobistym pisarza. Radość z nadchodzącej, długo wyczekiwanej niepodległości, zmąciły kłopoty rodzinne. Rozpadło się małżeństwo z Oktawią, jedyny syn zapadł na śmiertelną chorobę.

Adam był niezwykle utalentowanym młodzieńcem, niestety, od wczesnego dzieciństwa miewał problemy zdrowotne, wymagał stałej opieki, częstych kuracji. W gimnazjum w Krakowie, a potem w Zakopanem zetknął się ze skautingiem, organizacją silnie związaną z ruchem niepodległościowym. W Zakopiańskiej Drużynie im. Księcia Józefa Poniatowskiego, prowadzonej przez Andrzeja Małkowskiego, zyskał miano „złotego skauta". W lutym 1915 roku, jako plutonowy trzeciego plutonu otrzymał dyplom uznania... za pracę swą w Zakopanem podczas wojny 1914 i 1915 roku, w szczególności za prowadzenie patrolu.. Wraz z rodzicami wiele podróżował po Europie, zwiedzał Włochy, Bretanię, Londyn, ale wyjazdy te w większości podyktowane były problemami zdrowotnymi.

Adam kochał Tatry i górskie wyprawy. Z początkiem 1918 roku zachorował jednak na płuca, do tego dołączyła się choroba serca. Rodzice, za radą lekarza, podjęli decyzję wyjazdu do Nałęczowa licząc, że zmiana klimatu korzystnie wpłynie na poprawę zdrowia. Ale jego stan pogarszał się jednak z dnia na dzień. Niespełna dziewiętnastoletni młodzieniec zmarł w nałęczowskiej chacie 30 lipca 1918 roku. Pisarz, żegnając się z synem, położył na jego sercu dedykowaną mu *Dumę o hetmanie* i jedyną zakwitłą w ogrodzie czerwoną różę.

Wyjeżdżając z Nałęczowa Stefan Żeromski powierzył Janowi Witkiewiczowi kolejne zadanie – zaprojektowanie mauzoleum, kaplicy grobowej dla Adama. Artysta stworzył dzieło o niepowtarzalnym stylu. Strzelista budowla z kamienia wapiennego ma formę półstożkową, dach nisko schodzący ku ziemi w całości pokryty jest czerwoną dachówką, drzwi zwieńczone ostrołukiem. Wewnątrz skromny ołtarzyk i okienko z witrażem wykonanym według rysunku Adama. Ekshumacja ciała z cmentarza parafialnego i przeniesienie do mauzoleum, nieopodal chaty, nastąpiły w marcu 1922 roku. Żeromski prawdopodobnie był wówczas w Nałęczowie po raz ostatni.

Chatą opiekowała się Oktawia Żeromska. Żyjąc wspomnieniami, do końca życia nie była obojętna wobec żadnego przedsięwzięcia, które w jakikolwiek sposób miało związek z pisarzem. Po jego śmierci, z ogromnym uporem, wraz ze swym zięciem Janem Witkiewiczem zabiegała o przeniesienie zwłok Stefana Żeromskiego do mauzoleum w Nałęczowie. Pod koniec życia spisała testament, w którym wyraziła swą ostatnią wolę:

> Nie chciałabym, aby uległo zniszczeniu to, w co śp. Stefan Żeromski włożył tyle pieniędzy i tyle troski w życiu, gdzie pragnął na zawsze spocząć. W tym celu pragnęłabym całą posiadłość wraz z grobowcem i chatą ofiarować Narodowi Polskiemu, uważając za całość ze wszystkimi pamiątkami i ruchomościami tam się znajdującymi.

Otwarcie Muzeum Stefana w Nałęczowie nastąpiło 17 czerwca 1928 roku i było poprzedzone uroczystością odsłonięcia pierwszego po śmierci pisarza pomnika w parku zdrojowym, autorstwa Aleksandra Żurakowskiego i Jana Witkiewicza.

W nałęczowskim Muzeum Stefana Żeromskiego

Ekspozycję muzeum stanowi autentyczne wyposażenie dawnej pracowni Stefana Żeromskiego. Meble – kanapa, fotele, krzesła oraz stół – to wiano pani Oktawii. Biurko, warsztat pracy pisarza, służyło mu jeszcze w Warszawie podczas pisania *Popiołów*. W biblioteczce z kolorowymi szybkami prezentowany jest księgozbiór Żeromskiego. Z pierwszego wyposażenia pochodzi także serwantka, szafa bieliźniarka, łóżko, umywalka, stoliki do kart, parawan z lipowego drewna projektowany przez Jana Witkiewicza. Cenną pamiątką jest niewielki stoliczek wykonany przez Stanisława Witkiewicza. W chacie eksponowana jest kolekcja portretów Stefana Żeromskiego autorstwa Stanisława Ignacego Witkiewicza, Tadeusza Pruszkowskiego, Michała Bojczuka z Ukrainy, Tymona Niesiołowskiego, Franciszka Siedleckiego oraz portrety Adama Żeromskiego autorstwa Leona Wyczółkowskiego, Kazimierza Młodzianowskiego i Michała Bojczuka. Płaskorzeźby portretowe pisarza są dziełem Czesława Makowskiego, Stanisława Ostrowskiego. Muzeum posiada również kolekcję

obrazów i rysunków znanych mistrzów, m.in.: Stanisława Witkiewicza, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Jana Witkiewicza, Kazimierza Młodzianowskiego, Tadeusza Ulanowskiego, Henryka Siemiradzkiego, Leona Wyczółkowskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Jana Stanisławskiego. Zachowała się kolekcja rysunków i obrazów olejnych Oktawii Żeromskiej przedstawiających pejzaże i architekturę Nałęczowa, studia portretowe, scenki rodzajowe. (Oktawia uczyła się rysunku i kompozycji u Stanisława Witkiewicza). W zbiorach muzeum przechowały się dwa obrazy samego Stefana Żeromskiego: malowany w 1906 roku *Widok z okna chaty* oraz wizja autorska do noweli *Rozdzióbią nas kruki, wrony*. Niezwykle cenne, mające wielką wartość sentymentalną, są pamiątki po rodzicach Żeromskiego – makatka haftowana przez matkę pisarza, misternie zdobione pasy do dzwonków oraz ojcowski zegar ścienny. Pamiątki po Adamie, liczne bibeloty dopełniają rodzinnej kolekcji. W zbiorach archiwalnych znajduje się wiele dokumentów dotyczących działalności Towarzystwa Oświatowego „Światło", budowy ochronki, listy Stefana Żeromskiego, Oktawii, Adama oraz rodzinne fotografie.

Z tyłu za chatą zachowała się oryginalna studnia z kołowrotkiem, a tuż przy wejściu na posesję, pod wielkimi topolami – murowana ławeczka i stolik pisarza. Od chaty prowadzi alejka do „lasku Adama", gdzie potężne, stare drzewa szumią nad grobem Adama w strzelistym mauzoleum.

W okresie międzywojennym Muzeum Stefana Żeromskiego odwiedzane było sezonowo. W 1934 roku chata została zarejestrowana jako zabytek. Na czas wojny i okupacji zbiory zabezpieczono, część z nich znalazła schronienie w Bibliotece Łopacińskich w Lublinie. Jan Witkiewicz, wykonawca testamentu Oktawii, opiekun zbiorów i konserwator, w liście skierowanym po wojnie, do Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków postulował objęcie opieką muzeum, będącego, jak pisał w uzasadnieniu ...jedynym tego rodzaju zbiorem pamiątek po wielkim pisarzu z pierwszej epoki jego życia i działalności społecznej. Sprawy te zostały uregulowane w 1950 roku.

Spacerując po Nałęczowie śladami Stefana Żeromskiego, prowadzącymi od jego chaty przez park, do opuszczonej przez

dzieci ochronki, nie sposób nie patrzeć na dzisiejszy Nałęczów przez pryzmat opisów zawartych w jego utworach, szczególnie w powieści *Ludzie bezdomni*. Nałęczów zwykło się bowiem utożsamiać z powieściowym zakładem kuracyjnym Cisy. Opis topograficzny uzdrowiska w *Ludziach bezdomnych* odpowiada rzeczywistemu położeniu zakładu, zaś historia, sprawy i sytuacje znane z powieści zawierają pewne realia nałęczowskie.

> Cisy znane były ze swych wód jeszcze w początkach zeszłego stulecia. Tu i ówdzie trafiają się w pamiętnikach wzmianki, że w Cisach leczył się taki a taki dygnitarz (...) korzystały z wód rozmaite osoby...

Opowieść o Cisach łączy się z działalnością rodu Niewadzkich, którą można odnieść do działalności Małachowskich, dawnych właścicieli Nałęczowa, poczynania powieściowego gospodarza zakładu kuracyjnego, starego Niewadzkiego, przypominają działalność Michała Górskiego. Także powieściowa wersja funkcjonowania uzdrowiska odpowiada początkom działalności Fortunata Nowickiego, Konrada Chmielewskiego i Wacława Lasockiego, lekarzy uznanych za wskrzesicieli nałęczowskiego uzdrowiska. W wielu innych postaciach z powieści dopatrywano się rysów osób z ówczesnego Nałęczowa – Judyma zwykło się identyfikować z osobą doktora Kazimierza Sacewicza lub Rafała Radziwiłłowicza, Joasię Podborską z Oktawią Rodkiewiczową. Także sprawa malaryczności Cisów miała swoje odniesienie do rzeczywistych problemów ówczesnego Zakładu Leczniczego.

W *Dziennikach*, które jako dzieło artystyczne jest wyrazem prób pisarskich Żeromskiego, związanych z szukaniem własnej drogi w literaturze, poetyckość odczuwania i malarskość widzenia splata się z realizmem. Żeromski jawi nam się jako poeta przyrody – rys ten ujawnia się w *Dziennikach* bardzo wyraźnie, co widać w opisach rodzinnych stron pisarza, jak i w zauroczeniu Nałęczowem i jego okolicami.

> Nałęczów teraz to już nie piękna miejscowość, ale album widoków wyśnionych. Są tutaj takie perspektywy, takie plamy drzew liściastych na tle lasów sosnowych, takie kąty niewypowiedzianie cudne, że ogarnia człowieka aż jakieś gnuśne rozmarzenie. O dwa kroki za oknem dzień i noc jęczą słowiki, tam w cieniach uroczych zarośli rozlega się gwar nieustanny ptaków rozkochanych, kwitną całe szeregi drzew

w ogrodzie owocowym, pachną czeremchy a znad wody, z gęstwin rozchodzi się ciężki wonny, odurzający czad wilgoci, otwierają się na słońce pylniki świerków, sosen, jodeł Duglasa, rozkwitają narcyzy i konwalie. W cieniu wąskich alejek grabowych, co zlatują ku źródłom, porostawiano ławki, bujna trawa zwiesza się ku przeczystej krynicznej wodzie z wysokich brzegów.

A brutalny realizm ujawnia z sarkazmem opisując swoją pozycję życiową w tym czasie:

Surduty pozostające w mej władzy mają tę szczególną własność, że na miejscu zdobiących je w odległej przeszłości guzików istnieją dziś kupki nici, jakich żadną miarą paznokciami wyskubać nie można. Damy zatrzymują na tych ruinach spojrzenia i wówczas czytam w ich oczach wyraz niewymownie rzewnego współczucia. Kapelusz mój tak dalece utracił przepisaną mu prawem zachowania energii formę, że dziś zszedł do rzędu... niemal czepków. Niekiedy, gdy przechodzący doktorowie, inżynierowie, widząc mię zagłębionego w myślach, przypuszczają, że mam zamiar knuć w N. "zaburzenia" – ja w głębokiej zadumie badam, gdzie można dostać takich guzików, jakie zdobiły w przeszłości szatę moją, i czy Żydówka zgodzi się wydać owe guziki z igłą i szpulką nici – na burg.

W twórczości Stefana Żeromskiego można bowiem znaleźć wszystko, co stanowi doświadczenie epoki, splątane z jego doświadczeniami życiowym, często bolesnymi. A to, co czynił w Nałęczowie, było samo w sobie wielkie, heroiczne, mające znamiona trwałości. Nałęczowskie sprawy i fakty, przeniesione za jego przyczyną do literatury, uzyskały artystyczną nobilitację i stały się źródłem nobilitacji jego mieszkańców.

• **Maria Mironowicz-Panek** – pedagog, muzealnik, absolwentka Uniwersytetu Śląskiego, kierownik Muzeum Stefana Żeromskiego w Nałęczowie. Mieszka w Nałęczowie.

ANDRZEJ ZANIEWSKI

Przygnieciony kamieniem Syzyfa

Jestem Towarzyszem wszystkiego,
co cierpi, co walczy, co dąży do wolności...
(z dodatku do *Dziejów Grzechu*)

Nie jest to opracowanie krytyczno-literackie, nie jest też niniejszy tekst dokumentem z lektury, bądź dokładną analizą poglądów Stefana Żeromskiego w jakiejkolwiek dziedzinie politycznej, społecznej, obyczajowej, moralnej. Jest to zapis rozmyślań współczesnego polskiego pisarza, o naszym wielkim poprzedniku, a może nawet i nauczycielu, którego los doświadczył wyjątkowo gorzko, a czas okazał się wobec niego niesprawiedliwy.

Przypominam sobie moje wędrówki po Cmentarzu Ewangielicko-Augsburskim – wejście od ulicy Żytniej na Woli w Warszawie – i zdziwienie, kiedy wśród płaczących wierzb odkryłem prostą granitową płytę grobu z napisem: Stefan Żeromski. Przychodziłem tam często i przeważnie stawałem przy grobie samotnie... Czasami na płycie pojawiły się kwiaty, lub tarcza z numerem szkoły. Więcej jednak przybywało tu ptaków niż ludzi... Zastanawiałem się, skąd tu na tym przyulicznym cmentarzu taka wielkość? Dlaczego nie na Skałce w Krakowie? Albo w innym podobnie ważnym miejscu? W oczach stało mi jeszcze samotne okno z Królewskiego Zamku w Warszawie... Dlaczego nie w Katedrze, tylko tu, a nie wśród innych wielkich, tylko wśród zwykłych?

Z opóźnieniem odkryłem poezję Żeromskiego, różnorodną, lecz zawsze klasyczną, a w tym zbiorze tłumaczony przez niego jeszcze w kieleckim gimnazjum utwór Michała Lermontowa *Pragnienie*. Poświęciłem mu wiersze, emocjonalne rozważania zamknięte w formie sonetów, chciałem je pisać, żeby zrozumieć, pojąć tą przedziwną sytuację – oddalenie pisarza, który służył

i służy swą twórczością, marzeniami, myślami, milionom swych współrodaków, i nie tylko... A może się myliłem, może ulegałem złudzeniom, może nie zrozumiałem czasu, w którym on żył, jak też czasów późniejszych, w tym i naszego czasu, mojego również... Wiatr od morza niósł wtedy sierpniowe sztormy, tak wówczas napisałem. Gorycz, rozczarowania i niepewność *Przedwiośnia* krzyżowały się z moim rozczarowaniem, z naszą niepewnością, z pojęciem krzywdy... A w mojej wizji literatury Stefan Żeromski to pisarz pokrzywdzony, zarówno przez swoich współczesnych, jak i dzisiaj. A może dzisiaj nawet więcej niż wtedy, bo dzisiaj opinie rozchodzą się szybciej a odbiorcy są zbyt zapędzeni i zmęczeni, by je wnikliwie rozważać, lub głośno im zaprzeczać. Podobieństwa czasów i podobieństwa w reakcjach pisarzy... Uleganie cenzurze oficjalnej, urzędowej, i tej znacznie gorszej, którą przywołujemy – bojąc się, lękając, poddając przeróżnym naciskom i sugestiom. Cenzura wewnętrzna, własna w sytuacji Żeromskiego stawała się swoistym natręctwem myśli:

> Przyszedłem do przekonania – pisał do Jakuba Mortkowicza, w sprawie publikacji *Zamieci* – że żadną miarą w dzisiejszym czasie nie można tego w całości drukować. Sceny miłosne trzeba wykreślać, o ile tylko się da. Są to rzeczy na teraz niemożliwe... W rozdziale 6 wydrukować do słów: „W sercu niósł śmierć, w oczach wielorakie zewnętrzne połyski..." Po tym wszystko do końca rozdziału skreślić i nie drukować. Rozdziały 8 i 9 w całości opuścić i nie drukować. Wydrukować cały rozdział z opisem śmierci Ogrodyńca. Wydrukować opisy wizyt Xeni i Nienaskiego u jej ojca w więzieniu. Wszystko co po tym następuje, aż do trzeciej części powieści, bezwarunkowo opuścić i nie drukować. Proszę o to najusilniej... Proszę o dokonanie tych skreśleń wprost jako dowód życzliwości Pana do mnie. W książce to się potem może ukazać, w innym czasie, obecnie jednak i druku książki proszę nie zaczynać bez widzenia się ze mną... W tym co pozostanie po skreśleniach, może Szan. Pan zechce wymazać wszelkie jaskrawizny w wyrażeniach albo zwroty nie pasujące do żałości po dokonaniu skreśleń... Uważam druk tego utworu za druk wyjątków z całości, gdyż inaczej nie może być...

Przydługi przytoczyłem tu fragment, po to jednak, by uzmysłowić nam, jakiej presji poddawana była psychika pisarza, jak

wielkie było ciśnienie tamtej rzeczywistości... Można oczywiście twierdzić, że to groza wojny decydowała o autocenzurze obyczajowej. Tylko, że to prawda nie do końca, erotyzm bowiem zawsze był w naszym kraju solą w oku przeróżnym naprawiaczom, uzdrowicielom, moralizatorom, strażnikom cnoty i uczciwości... To przerażające, że tak niewiele zmieniło się w tej sferze rozumienia spraw ludzkich, czy raczej praw człowieka do miłości, spełnienia, szczęścia zmysłowego, tej odrobiny czułości i tkliwości, której i Żeromski potrzebował przez całe życie.

Przyznam się, że te autocenzorskie zabiegi wielkiego pisarza zabolały mnie i dotknęły. Przypomniał mi się Isidore Ducass de Lautremont i jego „Śpiewy Maldorora" – posępny, nihilistyczny utwór o nicości naszego bytu, który zderzony został niebawem z przyczyn do końca niewyjaśnionych, ze swym zaprzeczeniem zatytułowanym *Poezje*, w którym autor poddaje swe poprzednie koncepcje etyczne i estetyczne gruntowym przemianom. Wkrótce też popełnia samobójstwo. Oczywiście sytuacja Żeromskiego różniła się zasadniczo. Autor *Walki z Szatanem* wciąż powtarza: „w dzisiejszym czasie nie można", „na teraz niemożliwe", „w innym czasie". A więc wierzył, że nadejdą czasy bardziej przychylne tym tak ważnym dla niego wizjom i doświadczeniom, najbardziej w końcu ludzkim, bo wszechobecnym, autentycznym i niezależnym od politycznych, ideowych, historycznych meandrów, w które jesteśmy wplątywani wbrew sobie, a które nie pozwalają nam być sobą, niszcząc nasze życie intymne i przekreślając najbardziej wyróżniające indywidualne cechy charakterów.

Erotyzm, nawet ten ukrywany, ocenzurowany przez samego pisarza, jest silną stroną całej prawie twórczości Żeromskiego, czyniąc ją bliższą życia, bardziej zrozumiałą i łatwiejszą w przyjmowaniu, co dotyczy obecnie najmłodszych pokoleń czytelników. Te zdania, zwroty, zmysłowe określenia, opisy zachowań i rozmów są też świadectwem wiedzy pisarza o tej najsubtelniejszej i podstawowej przecież, najważniejszej strefie naszego życia, zarówno osobistego jak i społecznego. Szczególnie widać to w *Dziennikach* oraz ekspresyjnie skonstruowanych powieściach, jak chociażby w *Wiernej Rzece*,

którą uznałem za wzór niemal nowoczesnej formy opowieści o niespełnionej, podle zniszczonej miłości, wiecznie się odradzającej na brzegach rzeki, która przyjmuje wszystkie nasze skarby, tajemnice i słowa. Czytałem tę powieść kilkakrotnie, porównując ją w myślach do kilku arcydzieł literatury światowej takich jak *Dżuma* Camusa. *Wierna rzeka*, przewrotnie nazywana „klechdą domową", skutecznie broni się przed czasem swą kompozycją, zwartością akcji, konsekwencją logicznego rozwoju wydarzeń i zrozumiałymi dla nas zagrożeniami, które otaczają bohaterów. W *Dżumie* zaraza i struktura władzy miasta walczącego z epidemią. W *Wiernej rzece* dwór w Niezdołach i wieś na zakolu rzeki są odpowiednikiem zamkniętego miasta, a zaraza i zagrożenia to carskie wojsko, donosiciele, zimno, głód i nieludzkie kastowe niemal prawa, skazujące miłość Salomei na niespełnienie i uniemożliwiające jej małżeństwo z ukochanym.

Nie będę przywoływał tu krytycznych ocen dotyczących klas i warstw społecznych, bo podobne wartościowanie postaw bohaterów nie wydaje mi się akurat tu potrzebne... W *Wiernej rzece* odnaleźć można momenty znacznie bardziej istotne z punktu oceny współczesnego czytelnika.

Żeromski jest mistrzem szczegółu, to mistrzostwo obserwujemy we wszystkich jego powieściach i opowiadaniach. Opisy są niekiedy wstrząsające, nie można ich zapomnieć, powracają, chociaż od lektury minęły lata. Wszy sypiące się z kołnierzy radzieckich żołnierzy zdobywających Berlin opisywał Güinter Grass, w *Blaszanym bębenku*, co dostrzegła wrażliwa krytyka literacka. Zawszone posłania emisariuszy powstańczego rządu przerażają pannę Salomeę. Brzydzi się i waha jak je sprzątnąć... Żeromski opisał sytuację, unikając właściwie komentarza, ukazał przerażającą prawdę o nędzy, cierpieniu, upokorzeniu tych walczących o wolność bohaterów, na których donosili polscy chłopi. To jeden z najgłębiej przejmujących opisów wojny partyzanckiej w literaturze światowej – i szkoda, że polska krytyka tego nie podjęła, nie zestawiła ze znacznie późniejszymi osiągnięciami niemieckiego noblisty.

Przypominam sobie rozważania nad twórczością Rafała Wojczaka, o jego wierszach, w których opisywał o kobiecych

okresach, o krwi miesięcznej. To wtedy powstawał termin „turpizm", rozpisywano się o ekspresji erotycznej tych utworów, że niby po raz pierwszy dotknął poeta jakiegoś tabu. Tymczasem w *Wiernej rzece*, podczas rewizji, rosyjscy oficerowie znajdują zakrwawioną pościel i przepytują nieszczęsną, zakochaną pannę o rannego powstańca:

– Co znaczą te ślady krwi? – nastawał major. Milczała.
– Skąd się tu wzięła krew na tym materacu? – Milczała.
– Co Pani powiesz? Co to znaczy? – Milczała.
– Co to jest? – krzyknął jeden z oficerów, podsuwając jej pod oczy zakrwawiony materac.
– To jest ślad krwi – odpowiedziała spokojnie.
– Czyjej?
– Mojej.

Nikt z krytyków piszących wówczas o Wojaczku, nie przypomniał tej dramatycznej sceny. A przecież nie ulega dla mnie wątpliwości, że neurasteniczny katastrofista z Wrocławia znał *Wierną rzekę,* chociażby ze szkolnych lektur.

Przyjrzyjmy się teraz, co sądził o Stefanie Żeromskim – inny syn tej samej ziemi kieleckiej Witold Gombrowicz. Co prawda wypowiedzi te, a pochodzą one z *Dzienników*, nacechowane są wyraźną niekonsekwencją (typową również dla Jarosława Iwaszkiewicza, o czym później)... W szkicu *Sienkiewicz* autor *Transatlantyku* napisał: „... nigdy dotąd nie została oddana pełna sprawiedliwość Sienkiewiczowi. Inteligencja polska rozkoszowała się nim „do poduszki", ale na gruncie oficjalnym wolała wysuwać inne nazwiska, artystów nieskończenie mniej utalentowanych, ale poważniejszych, jak Żeromski, lub Wyspiański". A tenże sam Gombrowicz w innym miejscu pisze: „Co do Żeromskiego... Od Sienkiewicza chyba głębszy i wznioślejszy". Dalszy wywód Gombrowicza w pewnym sensie podbudowuje moje tezy dotyczące autocenzury w twórczości Żeromskiego, tylko że nie w pełni zgadzam się z jego poglądami:

> Ale jest na nim skaza, czy też raczej ten flet, zrobiony z dwóch gatunków surowca, nie dźwięczy często... Żeromski jest cały z płci, miłości, instynktu, on został urobiony przez Erosa, to jego kraina, tu on jest u siebie, najczulszy, najdelikatniejszy, najbardziej wymowny. Ale kochanek stał się obywatelem, łowca drżeń miłosnych przeobraża się

w nauczyciela, tropiciel namiętnego zapamiętania staje się społecznikiem-patriotą, a rozfalowany, gorzki migotliwy liryzm zaczyna troskać się z synowską troską wokół Polski. Z tego powstały domy szklane, odstręczająca mieszanina tęczy i domu mieszkalnego, ni przypiął ni przyłatał do krajobrazu, metafora fatalna. Pomieszanie płci z ojczyzną... dlaczego nie dało rezultatu?

Znęca się nasz argentyński uchodźca nad Żeromskim z przesadą i złośliwością:

... u Żeromskiego odczucie miłości jest ostateczne i tragiczne. A odczucie ojczyzny wtórne i raczej dydaktyczne. Żeromski, destylujący eliksiry miłosne jest nagi. Żeromski – patriota jest wprawdzie sumieniem i sercem, ale jest też panem z bródką, obywatelem i „pisarzem polskim". Żeromski wnikający w miłość jest bezinteresowny, bezwzględny, swobodny, a gdy mówi o Polsce opadają go tysiące względów – i tutaj nie można już być tylko tragicznym, trzeba być konsekwentnym i pozytywnym. Dlatego nagość Żeromskiego nakłada na siebie ojczyznę, jak się nakłada koszulę. Niesmaczny widok.

Z obfitego tekstu zawartego w VII tomie *Dzienników* przytoczę jeszcze dwa fragmenty, ponieważ ilustrują one pewne trendy w krytyce literackiej, podejmujące dzisiaj na nowo ocenę osobowości autora *Popiołów*. Oto co rozmyśla w kawiarni w Rio de Janeiro Witold Gombrowicz:

On, który nic nie miał z powieściopisarza, a wszystko z poety, zaczął pisać powieści społeczne – i one co najmniej dziwne. Gdyż uskrzydlone i płaskie zarazem, zrobione z percepcji przenikliwej, z natchnień przejmujących a jednocześnie w tym wszystkim co w nie wchodzi jako bardziej masywny element kompozycji, aż naiwne, aż niezdarne – tu poszczególne zdania są natchnione, ale osoby, ale fabuła, pomysły powieściowe, psychologia, socjologia, dialog, widzenie środowiska są w niepojęty sposób unaiwnione i zbanalizowane – i to tak jakby Rodziewiczówna wmieszała mu się do inspiracji – a ta Żeromszczyzna, faszerowana społecznikostwem, filantropią, ludowymi akademiami, szlachetnym cierpiętnictwem, socjalizmem, to papier... i to już nie pierwsza, ale druga klasa. On nie umiał sobie wybrać tematu.

I nieco dalej:

Los umieścił go w rejonach płci i miłości, ale powoli, w miarę dojrzewania intelektualnego, rósł napór spraw innych, tyczących Polski, ludu, niesprawiedliwości i krzywdy, a sumienie jęło go męczyć.

Ze smutkiem czytałem te zdania wychodzące spod pióra autora *Ferdydurke*. Panie Witoldzie, zapytałbym dzisiaj – a dlaczego to Pan nie zajął się „Polską, ludem, niesprawiedliwością i krzywdą"? Czy oscylując wśród dylematów upupiania – w końcu dosyć łatwego – i min – jakże uproszczonych – stworzył pan mitologię słów – niby nowych: ojczyzna – syńczyzna, tylko na jak długo wystarczy ta chłopięca recepta kpiny, śmiechu, wyszydzania, obrażania? Nurt polskiej groteski trwać będzie zapewne jeszcze długo, a żarliwi jakby pana wyznawcy, i felietoniści np. *Polityki*, jak Jerzy Pilch, będą pisać o Żeromskim, że gdyby sam przeczytał przed wydrukowaniem *Ludzi bezdomnych*, to nie dopuściłby do ich publikacji. Przykre, że pisarz w licznych swych dziełach tak fascynujących, nie pojmuje pisarza nie mniejszego chyba formatu. Pan panie Witoldzie nie miał nad sobą nigdy ani cenzury, ani społecznego ciśnienia, jakiemu poddawany był Żeromski, a wojenną i zniewoloną Europę obserwował pan z kontynentu południowo-amerykańskiego, którego sztuki i kultury kompletnie pan nie rozumiał i chyba nie znał, o czym świadczą niektóre próby recenzji zawarte w *Dziennikach*.

Dość już rozliczania i cytatów. Przytoczyłem Gombrowicza, bo wywarł on i wywiera ogromy wpływ na współczesne życie umysłowe Polski, jak i cały ten nurt w literaturze, począwszy od *Króla Ubu* Jarrego, przez Witkacego, Zegadłowicza, Mrożka i najnowszych uczniów, których przecież dobrze znacie. A co do opinii wyrażanych o *Ludziach bezdomnych*, krzywdzących tę powieść wyjątkowo aktualną i napisaną z wielkim talentem, czytam je z pewnym żalem. Nastąpiła ostatnio wyraźna aktualizacja zawartych w niej treści – bezdomnych coraz częściej spotykamy na naszej drodze, a nawet sami bywamy bezdomnymi. Opisywane w powieści dyskusje o lecznictwie, medycynie i ochronie środowiska można przeczytać i dzisiaj w zestawieniu z nieszczęsnymi reformami. A opisy warszawskiej nędzy, robotniczej biedy, w tym również żydowskich sklepików, porównać można z opisami Emila Zoli i innych znakomitych pisarzy.

I o ile zgadzam się z Witoldem Gombrowiczem, co do narzucanej sobie przez Żeromskiego autocenzury wobec tematyki intymnej i erotycznej, to trudno zgodzić się z tezą o unaiwnieniu

i zbanalizowaniu tematów patriotycznych, o Żeromszczyźnie, i podobnych epitetach... Udało się Żeromskiemu połączyć w literaturze indywidualne losy bohaterów z losami ojczyzny, ukazać tragedię ich marzeń i sumień na tle wojny, kiedy musieli wybierać, godzić się wbrew sobie ze ściśniętymi sercami i pięściami. Są w twórczości Żeromskiego dzieła wielkie w skali światowej, epopeje przeciwko wojnie, złu, niesprawiedliwości dziejów, opisy i zdania wspaniałe, drążące nasz ból, nasze ciągłe poczucie przegranej i świadomość klęski. Żeromski jak nikt inny tworzył fundament naszej świadomości trwania w historii... On i chyba Kraszewski, dzisiaj odsuwany i zapomniany. Witold Gombrowicz zamknął swą potencjalną kartę pisarza walczącego z chwilą, kiedy rzucał ostatnie spojrzenie na Polskę z redy gdyńskiego portu, rozpoczął los intelektualisty-emigranta, szydercy, prześmiewcy – też tragiczny i ważny dla literatury los.

Wspomniałem tu o Jarosławie Iwaszkiewiczu. Jego oceny twórczości Żeromskiego zbiegają się z cytowanymi przeze mnie wcześniej sądami. Tylko... są ze sobą sprzeczne. W szkicu – wspomnieniu poświęconym osobie i twórczości Żeromskiego, opublikowanym w pięćdziesiątą rocznicę jego śmierci w *Czytelniku* autor *Sławy i chwały* napisał o *Echach Leśnych*:

> Uważam tę nowelę za arcydzieło w skali światowej i jeden z najczystszych klejnotów w diademie matki naszej literatury.

Wiele pada tam też ciepłych i miłych słów pod adresem „pana Stefana". A przecież blisko dwadzieścia lat wcześniej w Dziennikach, pod datą 23.03.1958, sfrustrowany i rozgoryczony pan Jarosław notuje:

> Wiem, że moje dzieło jest przemijające – gdyż nie może być podstawą żadnej wiary. Żeromski, słaby pisarz, swą wytrwałość zawdzięcza potężnemu uczuciu związania się z tą kamienistą ziemią – ale ja przecież i na tej ziemi jestem obcy. Po prostu pustka wewnętrzna mnie zmarnowała. Wyrosłem jako pieczarka – później okazało się, że purchawka. Nie Gide, nie Tołstoj, ale Iwaszkiewicz. A to jest bardzo mało.

Przytaczam powyższe opinie ponieważ *Dzienniki* Iwaszkiewicza właśnie się ukazały, a jego poczucie niedocenienia i urojonej klęski dziwnie korespondują z mizantropią i przeczuciem śmierci młodego, bo zaledwie dwudziestopięcioletniego Stefana Żeromskiego. W *Dzienniku* pod datą 15.12.1888 zanotowane:

Zaczynają dławić mnie dawne choroby: oczy, ręka i... tego... jak się zowie... tryperek przypomina o swoim istnieniu. Atmosfera gorączki, dreszczów, smutku chorobliwego przesiąkać mnie zaczyna. Gdyby nie pani Aniela – nudziłbym się bardzo. W salonie jednak zapominam o chorobach.

I za to również cenię Żeromskiego dzisiaj. Za odwagę mówienia wprost, a przecież był równolegle mistrzem mówienia niewprost. Za te intymne, bardzo obnażające go słowa prawdy, której się nie bał, nie wstydził, przed której ujawnieniem nie wahał się i nie drżał. Wiele tu też wypowiedzi o kobietach, o charakterach i płci – dla współczesnych feministek trudne do przełknięcia. I dopiero w *Ludziach bezdomnych* – w *Zwierzeniach* Joasi, podkreślając wpływ lektur w tym Ibsena, wypowie Żeromski zdania bardziej przychylne i obiektywne, chociaż nigdy nie przestaną to być słowa mężczyzny, dostrzegającego w kobiecie cudowny chociaż nieco kapryśny przedmiot pożądania.

Określenie „słaby pisarz" użyte przez Iwaszkiewicza zinterpretowałem na własny użytek, zastępując je określeniem „pisarz nierówny". I za ową nierówność stylów i form, najbardziej Żeromskiego cenię. Ten zarzut, też podjęty przez krytykę literacką, wskazuje moim zdaniem na jej słabość, na brak instrumentów poznawczych, na rozumienie tylko filologiczne, a nie wielostronne – twórcze. Żeromski to pisarz bezustannie nas zaskakujący, objawiający się w formach raz lirycznych, to znów epickich, to w dialogu tradycyjnym z przypisanymi osobami, to w dialogu bezosobowym, co czynił już w młodości w *Dziennikach*. Poszczególne partie książek charakteryzują się różnymi językami, elementami zaczerpniętymi z gwar, ze słownictwa zawodowego (od myślistwa po... ekonomię), również literackiego. Często też w rozmowach bohaterowie odwołują się do przeróżnych lektur, przy czym autor ujawnia swe osobiste fascynacje. I jeszcze bogata symbolika wpleciona umiejętnie w treść, chociażby opisanie jelenia ze świetlistym krzyżem pomiędzy rogami z pierwszych kart *Popiołów* kiedy „ogary poszły w las". Albo biały płaszcz spowijający Cedrę samotnie wędrującego przez zdobyte miasto Aragonii, naszczekujące w ciemności psy i wciąż powracające wspomnienie cienia wysokich brzóz z dzieciństwa, i zbliżająca się śmierć, lecz nie jego...

A słowotwórstwo, całe to bogactwo, świadczące o wiedzy lingwistycznej, jakiej nie powstydziłby się wytrawny, doświadczony językoznawca? Zburzyszcza, żywosłowy, duszoznastwo – świadectwo nie tylko znajomości języka ojczystego, ale wewnętrznej potrzeby pracy nad jego nowym obliczem. Wszystkie te powiązania, odnośniki, odwołania, symbole, paralele, zależności, metafory, z których wiele jest zapewne jeszcze niedoczytanych, ukazuje pisarstwo Stefana Żeromskiego w wymiarze przeobrażonym, niezwykle konserwatywnym i nowatorskim, czy raczej nowoczesnym. Nie mniej tu tych skojarzeń i warstw, jak u Joyce'a, niebywałe bogactwo możliwości... A tu ten absurdalny zarzut: „nie jest równy w poszczególnych partiach swych książek". A dlaczegóż niby miałby być monochromatyczny i jednostajny, czyżby po to, by zadowolić drugorzędnych krytyków, którzy naginają literaturę do własnych możliwości poznawczych? Właśnie! Wielka literatura... Możemy spierać się o ważność idei, o rozległość i wielkość dorobku, i ci których wymieniamy jednym tchem – Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Prus, Sienkiewicz, Konopnicka, Reymont, Żeromski – są dla mnie nie tyle złotymi kartami ojczystego pisarstwa, co gorzkim przypomnieniem, przywołaniem osobistych tragedii i rozczarowań wielkich, którym jakże trudno było żyć pośród mniejszych.

Nie mógłbym, pisząc o „Żeromskim dzisiaj" pominąć tematu z lat ostatnich, palącego szczególnie i drażliwego. Myślę o zarzucie antysemizmu, formułowanym w sposób wyjątkowo brutalny i napastliwy, stanowiący nadinterpretację tego co przeczytać możemy w *Ludziach bezdomnych*, *Popiołach*, *Przedwiośniu*, trylogii *Walka z Szatanem* i w wielu innych miejscach. Tych fragmentów – opisów, epizodów, relacji, wtrąconych zdań, dialogów, opinii wygłaszanych przez bohaterów, określeń jak np. „Żydki grały" z *Popiołów* jest rzeczywiście wiele, bo też społeczność żydowska za czasów Żeromskiego stanowiła blisko dwadzieścia procent całej populacji polskiej. Żeromski opisywał swe kontakty ze środowiskiem żydowskim przez pryzmat widzenia swych bohaterów, współżył z Żydami tak jak współżyła na co dzień większość obywateli Polski i tak Żydów postrzegał. Nie mógł o nich pisać inaczej niż ich

widział, a nie analizując obyczajów i kultury, odbierał przede wszystkim cechy powierzchowne i najszybciej dostrzegane. Religie i obyczaje zderzały się, i trudno winić Żeromskiego, że opisywał nędzę żydowską jak ją widział, a nie jak czynił to np. Izaak Bechewis Singer, który zamykał się właściwie we własnym-autonomicznym literackim getcie, sławiąc jego urodę i nie wnikając głębiej w świat gojów, też nieotwierający się przed nim szeroko i przyjaźnie.

Żeromski wniósł do literatury obserwacje i opinie nie tylko swoje, a że w opisach był szczerym do bólu realistą i opisywał to co poznał, przeżywał i czuł, dzisiaj niektóre z tych opisów są autentycznie drażniące i budzące etyczne wątpliwości. Oto fragment z pierwszej części powieści *Charitas*:

> Wśród żołnierzy jeden nie odznaczał się wzorowym męstwem i odwracał z przerażeniem od cmentarnej ściany. Był to, oczywista, Żyd, Bronisław Majerson, syn bogatego kupca z Tarnowa. Ten młody chłopiec był tłusty, wybornie odkarmiony, delikatny i dobrze wychowany. Prywacje wojenne, marsze, noclegi na gołej ziemi sprawiały mu katusze nie do zniesienia. Nerwowe usposobienie rozwinęło się w nim aż do stanu jakiegoś delirium trwogi...

Podczas ostrzału Majerson boi się, melduje iż

> jest bardzo chory, ma biegunkę, mdłości, gorączkę. Wciąż przylega do ziemi wywołując wściekłość porucznika Śnicy... „Śnica rozwścieczony do żywego przystawił mu na odlew otwór rewolweru do skroni i kazał natychmiast posunąć się jeszcze. Majerson w śmiesznym podrygu pchnął się naprzód, ale wdarł się znowu w szereg trochę za daleko. Bączek jego czapki wysunął się o parę cali ponad górną linię przykopy. Śnica rozkazał niezdarze, żeby się cofnął niżej, lecz Majerson wykrzyknął sakramentalne – aj-waj! – i nie usłuchał rozkazu. Porucznik zadał mu w bok potężnego kuksańca, lecz i to nie poskutkowało. Nos Żyda zanurzył się w glinę i głowa leżała bezwładnie. Gdy sąsiad z drugiej strony podniósł tę głowę na rozkaz, ujrzano, że ze środka czoła strumień krwi tryska. Kula moskiewska położyła kres trwogom Majersona. Szereg żołnierzy jak jeden mąż wybuchnął śmiechem. Wszyscy stwierdzili zgodnie, iż się to od dawna temu tchórzowi należało. Zaraz też, gdy strzelanina moskiewska przycichła, kilku odkomenderowanych pod wodzą kaprala, schroniwszy się za gliniastą ścianę, poczęło kopać nową katakumbę dla Majersona. Wygrzebywa-

no ją z boku od dawnej, nieco wyżej, żeby nie zahaczyć o tamtych niespokojnych kamratów i żeby , bądź co bądź, nie mieszać mężnych katolików z nieochrzczonym tchórzem.

Porusza ten epizod do głębi, przeraża i wstrząsa – beznamiętny, a jednak szyderczy, okrutny, a jakże ludzki, gorzki, bo to przecież o nas. To chyba jeden z najbardziej przejmujących protestów przeciw wojnie, zabijaniu i podziałom pomiędzy ludźmi. Czy można na tej podstawie takich i podobnych fragmentów zarzucać Żeromskiemu szerzenie nienawiści i antysemizm? Moim zdaniem – nie. Czy wolno zestawiać go z Ezrą Poundem, Louisem Ferdinandem Celinem, czy Knutem Hamsunem – wielkimi przecież pisarzami, wyznającymi ideologie faszystowskie, rasistowskie, skrajnie nacjonalistyczne? – byłoby to jawnym nadużyciem moralnym, wręcz oczywistą nieuczciwością. Kiedy Pound gloryfikował Hitlera, kiedy Celine pisał swe *Przyczynki do pogromu* i *Szkołę trupów*, a Hamsun opowiedział się po stronie Quishinga – Żeromski dawno już nie żył...

A zresztą... Po cóż o tym pisać, czy absurdalne oskarżenia wymagają usprawiedliwiania wielkiego polskiego pisarza? Usprawiedliwiania – nie, ale odpowiedzi – tak. Tworzenie negatywnej opinii o Żeromskim przebrało bowiem miarkę krytyczną a stało się nadużyciem etycznym. W jednym z pism – chyba w *Megaronie* – przeczytałem kilka lat temu przytoczoną z innej publikacji opinię, że... Żeromski przygotował drogę esesmanom do kominów rzekomych łaźni, w które wrzucali puszki z cyklonem B. Nie cytuję dokładnie, bo wówczas wzruszyłem po prostu ramionami, ale te osądy powracają, chociażby w powtarzanych w kawiarniach plotkach i rozmowach, i nie tylko. Jest to jawna próba dyskredytacji. Podobnie można by oceniać np. Henryka Sienkiewicza, za niektóre cytaty z *Quo Vadis*... Zresztą i tak wciąż porównuje się to arcydzieło z *Ostatnimi dniami Pompei* Edwarda Bulwer-Lyttona, bezzasadnie sugerując... plagiat. W ten sposób można zdegradować całą literaturę polską, pozostawiając miejsce niemal wyłącznie na groteskę, szyderstwo, ironię. Przyznam, że trudno mi pisać bez emocji o tych faktach.

Sądzę, że Żeromskiego trzeba przyjmować z szacunkiem, również w opisach, sądach i fragmentach, budzących w przed-

stawicielach innych narodów emocje negatywne i niechętne. Myślę tu nie tylko o Żydach, ale również o Niemcach i... Moskalach, nie cieszących się sympatiami pisarza. Nie wolno fałszować i manipulować życiorysami pisarzy, przesuwać fakty w czasie i naginać je do z góry przewidzianych tez, lub łączyć ich z historią, z którą nie mają właściwie nic wspólnego. Nie pozwólmy, by kłamstwa i pomówienia wynikające z fałszującej, a być może i świadomie nieżyczliwej interpretacji tekstów, nieliczącej się z prawdą i chronologią, przygniatały pośmiertne losy pisarzy jak kamień Syzyfa.

Wysoko cenię krytyczne rozprawy Bożeny Umińskiej, ale prowokacyjny podtytuł

Czy Żeromski prowadziłby żydowskie dzieci do gazu,

z jej radykalizującego temat szkicu, wywołał lawinę, a i teraz co chwila toczy się następny głaz.

Stefan Żeromski to pisarz pokrzywdzony... Pokrzywdzony przez los, który stale go przygniatał – troskami, chorobami, biedą, niespełnionymi nadziejami. Walczący z cenzurą, zarówno oficjalną, jak i wydawniczą, jak i wewnętrzną, czego zresztą nie ukrywał... Podczas lektury *Dzienników* i korespondencji poznajemy przyczyny jego osaczenia. Do kłopotów ze sobą, dochodziły normalne i też nam dzisiaj znane kłopoty wydawnicze, a również nie zawsze sprawiedliwe recenzje. Zarzuty formułowane wprost: nadekspresyjność języka, rozlewność opisów, nieczytelność wielu fragmentów, nieumiejętność formowania większych utworów, niedokładności dialogów, itp, itd. Niekiedy przybierały formę etykietek, jak np. określanie Żeromskiego socjalistą, czy przytaczane przeze mnie wcześniej złośliwości Gombrowicza. Wiele też wartościowych cech pisarstwa Żeromskiego zostało zatraconych, lub niedostrzeżonych. Pokrzywdzony... Rok 1924 – Władysław Stanisław Reymont za swą wspaniałą sagę o ziemi i cierpieniu *Chłopi*, wówczas docenioną głównie przez obcych, otrzymuje literacką nagrodę Nobla. Ten werdykt ostatecznie załamuje Stefana Żeromskiego. Umiera w rok później... Znaczna część należnej mu pensji – wcześniej przyznanej a wypłacanej nieregularnie przez wydawcę Jakuba Mortkowicza, pozostanie nieodebrana.

Za co podziwiam dzisiaj Stefana Żeromskiego? Za nowoczesność, współczesność tej prozy, koresponującej z dziełami

powstałymi później i z rodzącymi się obecnie. Zastanawiam się czy *Na tropach smętka* Melchiora Wańkowicza mogłoby powstać bez *Wiatru od morza* i swoistej, nowatorskiej stworzonej przez Żeromskiego, mitologii walki ze złem, ucieleśnianym i ukazanym w tej antypowieści. Albo też, czy niektóre ze scen w *Obłędzie* Jerzego Krzysztonia nie znajdują swych pierwowzorów u Żeromskiego – chociażby w *Popiołach* podczas szturmu na Saragossę, w walkach na ulicy Engracia, podczas zdobywania domu obłąkanych. A ile zawdzięcza Żeromskiemu polska proza batalistyczna i historyczna – Teodor Parnicki, Karol Bunsch, czy Wojciech Żukrowski w *Kamiennych Tablicach*... A ile motywów podjął Tadeusz Dołęga-Mostowicz, czy wciąż niedoceniony Michał Choromański, czy cytowany wcześniej Jarosław Iwaszkiewicz. Niedawno prowadziłem w Warszawie spotkanie mało jeszcze znanego prozaika i poety Mirosława Kossakowskiego, który napisał powieść wyraźnie nawiązującą do *Syzyfowych prac* i *Wiernej Rzeki*. Być wciąż współczesnym, to największe osiągnięcie pisarza.

Sądzę, że ów chłopiec z Kielc, nie przewidywał, nie przeczuwał, nie marzył nawet, jak wiele będzie można dowiedzieć się i nauczyć właśnie od niego, czy raczej czerpiąc z jego prozy przy końcu XX i na początku XXI wieku. Doskonale zorientowany w ówczesnej literaturze- przypomnę tu chociażby jego wzmianki o nowelach Edmunda d' Amicisa , o Tołstoju i Turgieniewie, o *Pustelni Parmeńskiej* Stendhala, tworzył na żywo podstawy nowoczesnej techniki pisarskiej, warsztatu powieściowego, którego pozazdrościć mu może wielu ukształtowanych już prozaików... Wnikliwy psycholog pisał w *Dzienniku* o *Zbrodni i karze* Dostojewskiego:

> Jest to psychologia nadzmysłowa, choć wątpię, żeby Dostojewski przeżył sam kryzys tego rodzaju. Tymczasem jest tam zanotowana każda myśl z taką prawdą, że niepodobna przypuścić... tworzenia. Jest to więc genialna intuicja. Straszny artyzm odgadywania myśli.

Żywotność, dzisiejszość Żeromskiego, aktualność jego społecznych idei przejawia się też w jego etosie przeobrażenia i przemiany, w akceptacji pracy jako drogi do lepszego, chociaż wciąż niepewnego jutra, w ufności, ale i obawie wobec człowieka. W panteonie literackich i filozoficznych wielko-

ści, którymi się otaczał, przywołując je i cytując, odnalazłem Szekspira, Pascala, Montagana, Dantego, Cerwantesa, Schelleya, Biblię i ojców kościoła... Szczególnie aktualny i bliski mi ustęp odnalazłem w *Snobizmie i postępie*:

> Gdyby rodzaj ludzki zmieciony został z powierzchni globu (...) to powiadomienie Gustawa Flauberta o dziejach pracowitego mężczyzny, tępego w swych zabiegach, wiernego aż do śmierci w swej pasji i o przewrotnych sztukach, podejściach zdradach, kłamstwach, oszustwach, o sromotnych i niskich żądzach, o złości i bezsilnej rozpaczy kobiety, oraz o losie dziecka opuszczonego przez to stadło wśród zwierząt dwunogich, (...) da wiadomość, co się stało z Adamem i Ewą po wiekach wieków od wygnania z raju. Historia Madame Bovary – to dzieje Adama i Ewy na ziemskim okręgu.

Czytam raz jeszcze:" o losie dziecka opuszczonego przez stadło wśród zwierząt dwunogich..." – ta świadomość kim jestem, skąd pochodzę, wiedza o własnej zwierzęcości i zmysłowości jeszcze głębiej zbliża mnie do Stefana Żeromskiego, do pisarza wielkiego moralnego niepokoju... Ta wypowiedź jest niedokończona, ta wypowiedź trwa, również w tym co piszę, słowa odpływają i napływają, jak drobne fale *Wiernej Rzeki*.

• **Andrzej Zaniewski** – pisarz, poeta, autor tekstów piosenek. Urodził się w 1939 r., ukończył Wydział Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego, debiutował na łamach *Głosu Wybrzeża* w 1958 r. Ma w dorobku kilkadziesiąt książek – zbiorów wierszy i powieści, tłumaczonych na przeszło 30 języków, jak *Król tanga*, *Śmierć Arlekina*, *Nasturcja – gra, która trwa*, *Cywilizacja ptaków*, *Sfora*, *Roman i Julia*, *Cień Wysypiska*. Jego powieść *Szczur* stała się światowym bestsellerem jeszcze przed polskim wydaniem. Był współtwórcą grupy poetyckiej „Hybrydy".

Prezes Stowarzyszenia Kultury Słowiańskiej, wiceprezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich Rady Głównej Stowarzyszenia Autorów Polskich oraz Stowarzyszenia Przeciwko Zbrodni im. Jolanty Brzozowskiej w Warszawie. Mieszka w Warszawie.

zachodnim obrazem dworku umazana historia

zostały schody i żelazne pręty,
na których balkon, dawno nieobecny
wciskał się kiedyś w piętro, stąd wycięty
by front budowli ukazać, powiedzmy,
część prawdy biegnie po spękaniu ściany,
skąd łomem dom ten był tedy szarpany,

lecz drzwi i okna pamiętają czasy,
jeszcze sprzed wojny, chcesz, wąchaj do woli,
bo farba nijak do nich jak do kasy,
z której ludkowie tutejsi swawolić
mogą, bo pana dworku nie ma, chociaż
z biedy by lepiej coś pod murkiem posiać

a tuż i podjazd, park, brama wjazdowa,
przymrużysz oczy a zobaczysz zawżdy
jak to się dworek wśród zieleni chował
a dziś z jej resztek, bodaj by się każdy,
wcisnął gdzie w kąty, bo co lepsze w ogień
poszło w czas zimy, a drewno jest drogie

i palić w piecu i pocierać słowem
o myśl i sopel, co z zewnętrza przybył,
kosmitą zdarzeń, któremu gotowe
historie same skapują na niby,
gdyż nie zaiskrzą, a w dawkach energii
miarkują ciepłość, weź ten obraz zerwij,

i sam wymaluj, choćby w wyobraźni
z gościńca wejrzyj w otoczenie dworku,
jak czasem słońce z zielenią się drażni
w swym zstępowaniu w padół, myślom pozwól
by to co flaucie dane było niegdyś,

choć jedne kolor, tam gdzie trzeba, ległby,
i smakuj przestrzeń, która na sztalugach

prętami nosi po schodach, skąd koniec
wędrówki cieni budowli, w posturze
dach jeden odpadł od czerwieni, tonie
w nicości, z której pędzel brzmi jak powód
w noc z mroku nagle zabrakło zachodu.

dziedziczki i dziedzica scheda uderzona chmurą

raz wodzie w stawie zachciało się barwić,
a że pod dworkiem był brzeg jej, zmyśliła,
że dworską wodą jest, acz, dajcie farby,
dudliła falą, w jakiej toń i siła
panicznie pańska, czy ktoś z was mnie pojmie,
nuż, wicher stanął, czy to było do mnie?

z tobą nie gadam, dworska etykieta,
nie daje mocy aby ducha prosić,
jam dworska woda, a nadto kobieta,
któraż z niewidką ma już zwidy dosyć,
przyoblecz waści choćby ziel naskórek,
acz, możech byś mi przyprowadził chmurę?

na cóż ci ona? czymże ma ci służyć?
a możech lepiej korona ci z drzewa?
gdyć chmurę zerwę, dojść możech do burzy,
acz, na pioruny, ciebie i wiór nie wart,
nań liść opadnie, toż zmoczony, zgnije,
nuż, gdzie ci z brzegu odpadły lilije?

zdjęłam ozdóbki i w nagości czekam
byś wreszcie ruszył toś na czym tu siedzisz,
zacz, wicher dodał, z ciebie, dyć, nie rzeka,
jeno gar wody, a ze mnie jest dziedzic
i zamilcz lepiej, bo na wodoleja,
nuż, etykieta każe gadać – breja,

takoż paplali dzień cały, a nocą
w wodzie coś pękło, klejąc się powierzchnią,
a wicher wcisł się w spękania, łomocąc
własną niewidzą i niewiedzę, zeszło
mu się do rana, oboje dworzaki,
acz i obstawiać niewiadomo za kim,

a możech wszystkoć od wody do wichra
barwie nadane, żech oboje z boku,
zacz, kiedyż kłótnia niebacznie ucichła,
gdyć wodę rzęsa nakryła, a z okuć
blasku nad dworkiem wicher złapał chmurę,
nuż, biło w wodę jak w nadworną kurę

opis wywarem podworskim

zacz, tu półkolem las legły do dworu,
brzozowy, jasny, mylący się we mgle,
gdyż świtem, przeto, najwięcej jest sporów,
co, zacz, jest brzozą, a co, gdzie i w cięgle
oparem nocy, nuż i z kniei nicość
zrzuciła ziemia, zaś, kto wie bóg wi co,

stało się nagle jak ze świtu czerwień
bryzgała z pni, gdy ostrzem białość brano,
może i wicher albo deszczyk przerwie,
boć z brzóz pociętych jednakie polano
zeszło się w stosie i w wykorze z kory
jęło, jak z węgla dym, wypuszczać zmory,

lecz chłopów nijak straszyć a we dworze
pana już dawno nie było, gdyć czasy
takie nastały, zaś dla panów gorzej
gdyby z nich któryś wyszedł z ciemnej masy
jaka po nocy czerwienią wschodziła,
nuż i w rąbaniu byłaż owej siła,

dziś, gdy dzień wzeszedł, nie czekajmy końca
i o brzezinie z dzionka poprzedniego
śnić nam i marzyć, kiedyż kawał słońca
zerwie się, takoż, czerwień ode złego
i od nas samych zaciąży powieki,
nuż, którymś spadną gdzieś w dół i na wieki

i oby jutro sterylne od świtu
i zmierzchu wzrosło w brzóz półkole, w którym
zejdzie się tyleż zamglonego bytu
ile w las wejdzie podworskiej postury,
zacz, oby brzozy wnosiły porządek
i dały wywar na sen i żołądek,

zacz, od półkola Szulmierz był ramieniem
wzięty w ożenku bez ostrza i rany
i się toczyło wioskowe i nieme
życie, gdyć chwilę tylko z życia mamy
by czuć lub kwilić alboć insze może
smakować brzezin wywary po dworze.

• **Witold Adam Rosołowski** – ur. 1966 r. w Przasnyszu. Poeta, bard, z wykształcenia fizyk, informatyk, przyrodnik i historyk. Jest nauczycielem w szkołach podstawowych w Szulmierzu i Ciechanowie. Poezją zajmuje się od kilkunastu lat, wydał trzy zbiorki wierszy: *Abbozzo* (Przasnysz 1996), *Ballady, pieśni i inne wiersze* (Kraków 2004) oraz *Messkłady Słoneczne* (Ciechanów 2005); ponadto wiersze w licznych almanachach, tomach zbiorowych, pismach literackich i lokalnej prasie. Gra na gitarze klasycznej, zajmuje się poezją śpiewaną. Laureat nagród i wyróżnień w konkursach poetyckich, m.in. w I Ogólnopolskim Konkursie Jednego Wiersza „O laur błękitnej Narwi" im. Wiktora Gomulickiego w Pułtusku (2005), w XVII Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Laur Opina" w Ciechanowie (2005), IX Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O Złoty Klucz ciechanowskiego Ratusza" w Ciechanowie (2005), II Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „O miecze Króla Władysława Jagiełły" w Działdowie (2007). Mieszka w Ciechanowie.

MARIA WOJCIECHOWICZ

Stefan Żeromski akustycznie

Koperta sprzed czterdziestu lat. *Polskie Nagrania – Muza.* Ręczna adnotacja: „W dniu 23 VII [?] 1966 r. w gabinecie Dyr. Kruka pokazano płytę z nagranym głosem Stefana Żeromskiego panom Sewerynowi Pollakowi i drugiemu, którego nazwiska nie ustalono Słuckiemu lub Śpiewakowi". Podpis nieczytelny.

Płyta ubrana „na cebulkę". Zdejmuję kartoniki, przedwojenną kopertę papierową i współczesną, foliową. W środku – ebonitowy, przedwojenny krążek. Średnica 15 cali, nagranie jednostronne. Na brzegu etykiety czerwona, woskowa pieczęć: Rudzki 87.146. Marszałkowska 146. W środku etykiety AA 64004 i wizerunek rotundy greckiej. Odeon. *Stefan Żeromski. Myśli.* Wyżłobiony autograf „Stefan Żeromsk" [bez „i"]. Numer woskowego wzorca (matrycy), na którym pisarz złożył oryginalny podpis – XX Wa 85.

Nie zachowało się wiele spośród wydanych przed wojną polskich płyt „Odeonu", Polskie Zakłady Fonograficzne „Odeon", będące filią niemieckiego fonograficznego giganta, zostały bardzo zniszczone w czasie II wojny światowej. Narodowa kolekcja płyt, zgromadzona w Pałacu Krasińskich na Okólniku w Warszawie, spłonęła doszczętnie. Ten egzemplarz Żeromskiego przetrwał jednak wszystkie wojenne i powojenne perturbacje.

Żeby tylko słowa nie uciekły ze starego krążka, który może się łatwo skruszyć i połamać. Konsultacje w sprawie igły i aparatury. Stary i nowy sprzęt. Pierwsze trzaski i cyfrowa postać dźwięku. Szum starej płyty i formaty XXI-wiecznych plików. Graficzna postać dźwięku – głos Żeromskiego jest przecież falą o konkretnych, fizycznie i matematycznie policzalnych parametrach. Jest już na dysku i płycie. Dzięki, Karolino. Typ multimediów: audio. Długość: dwie minuty dwadzieścia pięć sekund. Rozmiar: 24,4 megabajtów.

Żeromski akustycznie może już swobodnie wędrować w czasie i przestrzeni. Pierwsze słowo... Nie rozumiem. Rewind, play, pause, play, rewind, pause.... Przez kolumny? Nie wiem. Przez słuchawki? Trochę lepiej. *Patriotyzm?* Nie, nie pasuje do dalszej części tekstu. Może sprawdzę w *Dziełach...*, ale z Ursynowa do Biblioteki Narodowej kawałek drogi, no i te rewersy, magazyny, karty czytelnika.... Nie to, co w mojej publicznej bibliotece w Ciechanowie, gdzie wszystko pod ręką, a i dziewczyny zawsze pomogą. W biznesie fonograficznym trzeba zawsze szybko i efektywnie, a „nie ma czasu", powtarza się kilka razy dziennie. Ja też nie mam czasu porównywać nagrania z tekstem pisanym, są inne rzeczy do zrobienia.

Lekko zachrypnięty głos o nieskazitelnej dykcji. Pusta kartka papieru, rozsypane słowa, wielokropki, puste miejsca... Play, rewind, play, fast forward, play, pause.... Mam już prawie wszystko. Oprócz dwóch słów: pierwszego i pojedynczego w środku.

Chcę podzielić zapis na trzy ścieżki dźwiękowe. *Track drugi*: **Poezja.** Poeta jako samotny wódz, którego tłum do końca nie pojmuje. Tak samo jak w młodszej o kilkadziesiąt lat pieśni rodzącej się wspólnoty i solidarności, której refren znają i śpiewają wszyscy, nie potrafią jednak zrozumieć całości. *Trak trzeci:* **Naród** jako najprawdziwszy i najbardziej istotny element zbiorowości ludzkiej w naszym ziemskim bytowaniu. Taka „duża genealogia", która daje wiedzę o korzeniach wspólnoty, jej energii, namiętnościach i ideach trwających przez wieki. Niezgłębiona przeszłość narodu rzeczywiście wstaje z martwych. Niespodziewanie... Przemówiła z lat 20., głosem mieszkańca Zamku Królewskiego

No dobrze, ale co z pierwszym akapitem?. Play.... Pause.... Rewind... Fast forward... Play.... Mam! To **Snobizm.** Niemożliwe. Rozpoczynać płytę od tak wstydliwej kwestii, do której nikt się nie przyznaje i ubiera w inne słowa? Kto wybierał nagrania? Bolesław Rudzki? Prowadził rozległe interesy fonograficzne, przedstawicielstwa zagranicznych gigantów z tej branży, największe sklepy muzyczne. Znał się na rzeczy i miał pieniądze. No i największy skarb – kilkunastoletniego syna Kazimierza, przyszłego aktora i stylowego konferansjera. Dobór repertuaru

zostawił pewnie samemu twórcy, ograniczył się do sugestii, że tekst powinien być krótki, płytę długogrającą wymyślono przecież później. Nie wiadomo dokładnie, jak było. Być może Rudzki czuł, że autor *Ludzi bezdomnych* powoli odchodzi...

Wracamy do początku nagrania: *Track 1:* **Snobizm** – pozowanie na autorytet. Autorytety znaczą teraz tyle, co anioły upadłe. Teraz rozumiem! Z mroków przeszłości, głosem Żeromskiego wracają trzy społeczne kwestie: snobizm, poezja, naród. Zostało do rozszyfrowania tylko jedno słowo w snobistycznym akapicie. Trudno, trzeba zajrzeć do tekstu *Myśli*.

Odnalazłam jeszcze kilkanaście nagrań: *Nagi bruk*, *Sułkowski*, *Grzech*, *Słowo o Bandosie*, *Syzyfowe prace*. I głosy aktorów z drugiej strony wieczności: Aleksander Zelwerowicz, Jan Świderski, Halina Mikołajska, Barbara Ludwiżanka, Stanisław Jasiukiewicz. Jest jeszcze muzyka instrumentalna inspirowana *Popiołami* – symfoniczne *Obrazy świętokrzyskie na orkiestrę* Witolda Rudzińskiego przypominające zimowe polowanie, pasterkę, nastrój letniej kanikuły i zabawy karnawałowej z Jego *Popiołów*.

Mam kłopot z tym Żeromskim...

• **Maria Wojciechowicz** – jest rodowitą ciechanowianką, od kilkunastu lat mieszka w Warszawie, gdzie pracuje w „Polskich Nagraniach". Ukończyła bibliotekoznawstwo i informację naukową (UMK, Toruń). Przed przeprowadzką do stolicy była dyrektorką Państwowego Pomaturalnego Studium Animatorów Kultury i Bibliotekarzy (PSKOiB), pracowała też w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej oraz w Muzeum Okręgowym w Ciechanowie. Interesuje się historią polskiej fonografii i dygitalizacją zbiorów, publikuje artykuły związane z tymi tematami.

PIOTR KASZUBOWSKI

Kazimierz Chełchowski – szkic do portretu

Stefan Żeromski we wspomnieniach o synu Adamie nazwał Kazimierza Chełchowskiego lekarzem swojej rodziny. Ten syn ziemi mazowieckiej wydaje się postacią niemal żywcem wyjętą z kart książek autora *Ludzi bezdomnych*.

Kazimierz Chełchowski przyszedł na świat 20 lutego 1858 r. w Chojnowie, parafii czernickiej powiatu przasnyskiego. Był synem właściciela majątku ziemskiego Teodora Chełchowskiego herbu Lubicz i Julii z Obrębskich.

W czasach, gdy Żeromski przeżywał swą krótką przygodę z Szulmierzem, nieodległe Chojnowo nie zaznało jeszcze sławy ogólnopolskiej, jaką za sprawą brata Kazimierza, Stanisława (1866-1907), okryło się na przełomie XIX i XX w. Wtedy to, do założonej w majątku rolniczej stacji doświadczalnej ściągały prawdziwe pielgrzymki ziemian i naukowców z odległych zakątków Królestwa Polskiego. Pod koniec lat osiemdziesiątych XIX w. Chojnowo miało 353 mieszkańców, oprócz dworu był wiatrak i kuźnia, ale ani jednej szkoły w całej gminie. Stopień analfabetyzmu był ogromny – w Chojnowie zaledwie piętnaście procent mieszkańców umiało czytać i pisać. Niewątpliwie świadomość tego stanu rzeczy zaważyła na dalszych losach i drodze życiowej tak Kazimierza, jak i Stanisława Chełchowskich.

Starszy z braci ukończył w 1875 r., ze złotym medalem IV Gimnazjum w Warszawie, a w 1880 r. Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Wraz z przyjaciółmi (m.in. z Mieczysławem Brzezińskim) współtworzył w 1882 r. tajne Warszawskie Koło Oświaty Ludowej, które wydawało książki i broszury dla ludu. Zebrania i narady oświatowców odbywały się u Chełchowskiego, który nie szczędził środków na prace Koła. Plon był imponujący: założono Księgarnię Polską (przekazaną później Macierzy Szkolnej), wydano kilkaset książeczek, w 1892 r.

wykupiono pismo *Zorzę*. Do 1890 r. był Chełchowski asystentem Kliniki Terapeutycznej Uniwersytetu Warszawskiego, pracując jednocześnie nad anatomią patologiczną u prof. W. Brodowskiego.

Od 1881 r. był przez kilkanaście lat konsultantem Zakładu Leczniczego w Nałęczowie. Zetknął się wtedy ze Stefanem Żeromskim, który w 1890 r. rozpoczął tam ostatni etap swej guwernerskiej włóczęgi. Bolesław Prus, jeden z ówczesnych kuracjuszy, zamieścił w *Kurierze Codziennym* (1894) następującą opinię o środowisku lekarskim Nałęczowa:

> Trzeba dodać, że tutejsze ciało lekarskie składa się z ludzi znających swoją sztukę i wysoce przyzwoitych. Łagodny i pełen taktu dyrektor Chmielewski, tudzież jego koledzy doktorzy: Chełchowski, Doliński, Puławski, Rembieliński, Sacewicz są to dobrzy lekarze i, nie ma co owijać w bawełnę, porządni ludzie. Niektórzy z nich wybiegają nawet poza zakres swojej specjalności. Na przykład dr Chełchowski badał niezmiernie ważną kwestię żywienia się naszego ludu, Puławski skończył dwa fakultety. Sacewicz zajmuje się botaniką i meteorologią.

Dodać należy, że z inicjatywy Chełchowskiego oraz przy udziale doktorów Puławskiego i Malewskiego, powstał w Nałęczowie warsztat koszykarski, który jak pisał Prus w *Tygodniku Ilustrowanym* (1907),

> wyrabia ładne kosze i sprzedaje ich za 500 rubli rocznie.

W 1882 r. Kazimierz Chełchowski został współwłaścicielem i członkiem redakcji *Gazety Lekarskiej*. Trzy lata później został członkiem Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, a w 1886 r. odbył podróż naukową do Berlina, Strasburga i Paryża. W 1889 r. podjął (trwające do 1916 r.) ogromne dzieło streszczania z każdego roku prac z patologii ogólnej w *Przeglądzie piśmiennictwa lekarskiego polskiego*. Dwa lata później, został z konkursu, ordynatorem oddziału chorób wewnętrznych warszawskiego Szpitala Dzieciątka Jezus i funkcję tę sprawował, z niewielkimi przerwami, do końca życia. Ogłosił drukiem ok. 30 prac kliniczno-naukowych. Wydał pod swoją redakcją pracę bibliograficzną *Wykaz oryginalnych prac lekarskich polskich za czas od 1831 do 1890 r. włącznie* w układzie działowym, jako dodatek do *Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*, następnie

w odbitce (1897). Kiedy w 1898 r. została zatwierdzona ustawa Warszawskiego Towarzystwa Higienicznego, Kazimierz Chełchowski stanął na czele Wydziału Higieny Ludowej, który szybko stał się wzorem dla innych.

Dr W. Starkiewicz tak pisał o działalności Chełchowskiego: stworzył prawdziwą kuźnicę projektów i prac dla ludu, ognisko, które wprędce dojrzeli, do którego dążyli i przy niem się skupiali wszyscy chętni tej pracy, wszyscy w tej pracy czynni".

Pracę Wydziału rozpoczęto pod kierunkiem Chełchowskiego od skatalogowania problemów i przeglądu piśmiennictwa higienicznego. Stopniowo obejmowano cały zakres higieny wsi: mieszkania, odżywianie, zaopatrzenie w wodę, odzież, czystość osobistą i otoczenia, pracę i wypoczynek, lecznictwo ludowe i zabobony, opiekę lekarską i położniczą, ochronki, szkółki wiejskie, higienę pielgrzymek i wychodźstwa, cmentarze, karczmy i inne zagadnienia.

Do współpracy potrafił Chełchowski pozyskać nie tylko lekarzy, ale również nauczycieli ludowych, włościan, księży i wielu znanych działaczy społecznych. Był wśród nich jego brat Stanisław – wybitny organizator życia gospodarczego w Królestwie Polskim oraz siostry – Teodora Rouppertowa i Jadwiga Milewska – właścicielka majątku Rembówko w powiecie ciechanowskim. Kazimierz Chełchowski brał czynny udział we wszystkich zjazdach higienicznych w kraju, organizował wystawy, współdziałał w utworzeniu przy współpracy z o. paulinami Muzeum Higieny Ludu w Częstochowie (1905), pracował nad powołaniem wokół Muzeum kombinatu sanitarno-dydaktycznego. Działalność tę przerwał dopiero wybuch I wojny światowej.

Chełchowski ogłosił ponad 20 prac z zakresu higieny wsi i zagadnień społecznych, w tym *Przyczynek do wiadomości o żywieniu się ludu wiejskiego* (1890), *Nasze chaty wiejskie przed stu laty* (1901), *Historię łaźni w Polsce* i oryginalną pracę o postach. W 1906 r., wraz z kilkoma członkami Ligi Narodowej, zapoczątkował utworzenie Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, – w latach 1912-13 był jego prezesem. Działał aktywnie w Macierzy Szkolnej, wchodząc w 1906 r. do jej pierwszego Zarządu Głównego.

W 1914 r. na I Zjeździe Higienistów Polskich we Lwowie wygłosił dramatyczny referat o sytuacji chłopa w Polsce.

Wszędzie – mówił – lud nasz żyje pod grozą zepchnięcia go na niższe stanowisko, jakiejś niższej rasy, jakichś podludzi przeznaczonych do najcięższych, najniebezpieczniejszych prac, i to dopóty tylko, póki się nie uda zastąpić ich mniejszym kosztem maszynami; bez lepszych widoków dla przyszłych pokoleń, które czeka raczej po świecie bodajby tej najgorszej pracy – rola nawozu pod inne ludy...

Chełchowski wierzył jednak, że chłop dojdzie do człowieczeństwa i trzeba mu w tym dopomóc, przede wszystkim przez oświatę. Temu przekonaniu dawał czynne świadectwo przez całe swoje życie.

W latach 1914-15, zatrzymany w Sosnowcu przez działania wojenne, wyodrębnił i opisał nową postać chorobową – tzw. „puchlinę głodową". Doceniono to – Towarzystwo Lekarskie Zagłębia obwołało Chełchowskiego prezesem.

Ostatni okres życia spędził Chełchowski w Warszawie. W 1916 r., za okupacji niemieckiej, był jednym z inicjatorów wznowienia Macierzy Szkolnej i wszedł,

kryjąc swoją ciężką chorobę,

do jej Zarządu Głównego. Został także członkiem Rady Miejskiej.

Wiódł żywot anachorety, mieszkał po spartańsku, skąpił sobie we wszystkim. Żył jak mnich ubogi, a hojny jak krezus. Rozdając uciułane ruble (bo działów rodzinnych nie przyjął), czynił to bezinteresownie, albo mistyfikował jakieś pośrednictwa"

– pisał o Chełchowskim jego biograf, Maciej Demel.

Nie założył rodziny, a cały majątek wynoszący 15 000 rubli, przeznaczył na trzy ukochane instytucje: Towarzystwo Higieniczne, Polską Macierz Szkolną i Wydawnictwo Książek Ludowych im. M. Brzezińskiego. Zmarł cicho i niepostrzeżenie: znaleziono go na krześle, w pustym mieszkaniu...

Wszystkie wspomnienia o Chełchowskim – pisze Demel – zgodnie go charakteryzują:

fizycznie – wysoki, szczupły, powolny w ruchach; psychicznie zaś – nieśmiały, cichy, małomówny, wiecznie zatroskany. Niezmiernie

wrażliwy, łagodny w obejściu. I taki jest też na portrecie – fotografii: twarz ascetyczna, wychudzona i mądre, smutne, dobre oczy.

Pochowano go na Powązkach, pozostawiając na grobie skromny napis: *„śp. Dr Kazimierz Chełchowski, niestrudzony pracownik na polu oświaty i higieny ludu, zmarł 12 stycznia 1917 r."*

Wyrazem pamięci o Kazimierzu Chełchowskim niech będzie i ten szkic, spisany niemal w przeddzień 150 rocznicy jego urodzin.

• **Piotr Kaszubowski** (ur. 1969). Etnograf, historyk-regionalista, publicysta, poeta. Od 2000 r. jest kierownikiem Muzeum Historycznego w Przasnyszu.

STRONY NASZE

Pod byłym oknem Cypriana Kamila Norwida rośnie to samo drzewo paulowni.

Zakład św. Kazimierza w Paryżu, gdzie ostatnie sześć lat spędził pisarz Cyprian Kamil Norwid.

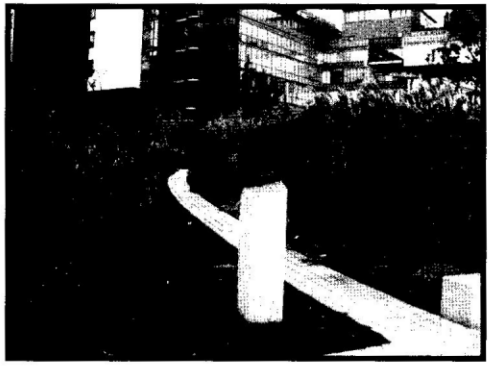

Kilka lat temu utworzono w Paryżu skwer imienia Cypriana Kamila Norwida.

Na zakręcie

Już nie boję się nieszczęść
za dużo ich było
Kopalnia złego, gorycz
Ścieżki poprzecinane kraterami
Noce uległe przerażeniu
Dni przysparzały rozpamiętywaniu
umykalnego czasu
Horyzont czarnych wersów
schodzi do podziemi.

Milczące gwiazdy

M.K.Sarbiewskiemu

Gdybyś spowiadał się Latonie
Nałożyłaby ci koronę
z lazurowych polnych kwiatów
a rydwan rączych koni Apollina
z herbem
Orła w koronie
niósłby cię dalej i dalej

Co świeci blaskiem
Świecznikami Europy i świata
Wszyta w turkus
Drogę pielgrzyma
Rozszumiałych mazowszańskich pól

Poezją
Pieśnią – wonią
Laurem
Łaciną
Wyborem uczynionym
wobec Boga

Norwid

Nauczyć się słuchać
w geście ust rąk powietrza
Na wieżę Eiflla wejść
Podziwiać Paryż, Sekwanę, Most

Na cmentarzu złożyć hołd
poecie dramaturgowi
Choć minęło wieków ponad sto

A jednak ciszą swą zawładnąłeś
Tantiemy pośmiertne
winien płacić ci świat
Bo ciągle jesteś melodią cenioną
słyszaną i słuchaną.

• **Zenona Cieślak-Szymanik** – z zawodu urzędniczka, z urodzenia łodzianka mieszkająca w Ciechanowie. Wydała pięć tomów poezji, laureatka licznych nagród. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Krzyk

ja – dziecko zbrodni
zasłuchane w modlitwę strontu
który barwi płomień na czerwono
zapatrzony w wybuchające słońce
zostałem porzucony wśród barykad

krew była moim jedynym pokarmem
widziałem gwiazdy
moje miasto było wtedy tylko z gwiazd
miały twój głos
widziałem wszystko
nie mogłem jedynie światła zrozumieć

od dymów potrafię już tylko odróżnić obłąkanie zmierzchu
gdyby nie ty Nemesis nie wiem czy umiałbym
do swoich dłoni zgarniać wyciekającą przestrzeń
– krzyk.

Wielkanoc na Zagumiennej

z płachty iść miało, z płachty
na ubronowaną rolę, gdy przyszli
(a był to pierwszy dzień Wielkiego Postu)

w zawszonej pryczy Wielkanoc
Zagumienna
– cienie szczurów świstające
punktowo wpatrzone mysie oczka

ojcze, pieśni gumiennej ja nie rozumiem
ni artretyzmu ścian po kostki w wodzie
(czasami można dojrzeć przechodzące nogi)

od wioski do wioski
nosidła na wodę – jakby ukrzyżowanie
chodząc

miny rozbrojono już, gdy
mieliśmy wyjść, ojcze, na ubronowaną rolę
(niedoświadczeni saperzy zginęli przy rozminowaniu)

z płachty iść miało, z płachty –

[pisane w rocznicę pacyfikacji mojej wsi przez NKWD, po wkroczeniu tam 18 stycznia 1945 r. Armii Czerwonej; 14 lutego 1945 r. torturowano na UB przy Zagumiennej mojego ojca-akowca]

Idąc

idą – gęstniejąc
zostaje ziemia kaczeńców i żyta
i szept rzek poranny

słońca i deszcze
motyle i nietoperze
babie lato z poranną rosą boso

wszystkie zorze wszystkie tęcze
idą – klękając przed mgłami
podając sobie ręce

i wy – idąc na cmentarz –
ze sobą zabierzcie
ukwefioną chustkę śmiechu

tu, stąd, ze Starego Miasta gdzie krokodyl
gdzie wasze fordanserki ronią cekiny striptizu
nad pszenicznym kosmykiem włosów mojej siostry
rozjechanej w 44-tym przez czołg

(Z ostatniego tomu *Białe pasjanse*, Ibis, Warszawa 2007)

• **Jerzy Stanisław Czajkowski** – poeta, eseista, krytyk literacki, dramaturg. Wydał m.in. osiem tomów poezji, część utworów tłumaczona w USA, Anglii, Francji, Rosji. Pracował też jako dziennikarz i edytor. Członek ZAiKS-u oraz Związku Literatów Polskich w Warszawie. Urodził się w 1931 r. w podciechanowskim Ościsłowie, mieszka w Warszawie. Członek honorowy Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Wierna przyjaciółka

Jest moją wierną przyjaciółką
spacerując po ogrodach życia i śmierci
przekomarza się z niebem i ziemią
ludzi do siebie zbliża, sumienia porusza,
milczące cienie, kamienne posągi,
jest modlitwą przerażonego człowieka
i podziękowaniem szczęśliwego,
delikatnymi pocałunkami kwiatów,
rozmową deszczu ze wzburzonym wiatrem
figlarnymi płatkami śniegu.

Jest tęsknotą za niezwykłym światem
o którym marzy osierocone dziecko,
biedakiem zbierającym szczaw na łąkach,
jękiem bólu chorego na raka,
rozstaniem i powrotem kochanków
źródłem pokornej mądrości
i sumieniem utopionym w złocie
bezdomnym śpiącym w kontenerze na śmieci,
który prawdy nie pozwolił pogrzebać
pokrzepieniem, oczyszczeniem, autorefleksją
oporną siłą, magiczną mocą.

Poezją, moja przyjaciółka!
wymaga akceptacji i zrozumienia
aby ją pojąć, trzeba ją poznać.

Czas i miejsce

To nie ja wybrałam sobie czas i miejsce
błękit snów w kolorze niezapominajek,

miłość bez słów, tęczę po burzy z uśmiechem chmur
spokojne morze w lecie, a zimą zapach ziół.

To nie ja wybrałam sobie czas i miejsce
to czas i miejsce wybrały mnie,
to nie przypadek, że jestem tutaj,
może już kiedyś żyłam za oceanem,
dzisiaj pisząc wiersze, realizuję
ziemskie posłannictwo, odkrywam świat
i potykając się z losem, przeskakuję
samą siebie, słysząc tęsknoty wołanie.

To nie ja wybrałam sobie czas i miejsce
błękit snów w kolorze niezapominajek,
miłość bez słów, tęczę po burzy z uśmiechem chmur
spokojne morze w lecie, a zimą zapach ziół.

Tryptyk

I
Pamiętaj, że zawsze
najważniejsza jesteś Ty.
Twoje uczucie
potrzeby
bezpieczeństwo.
Chcę Ci coś dać
coś załatwić
abyś pamiętała o mnie
przypomniała sobie
Coś,
co może Ci pomóc
w chwilach zwątpienia
podpowiedzieć
dokąd iść,
którą drogą dojść do celu,
gdy Twoje serce
drży jak liść na wietrze,

a dłonie zaciskasz w pięści –
może pomogą Ci wskazane wzorce
dary Boga
miłość
wiara
nadzieja
światło dobra.
Cokolwiek dzieje się w Twoim życiu
dzieje się po to, by było lepiej.
Wtedy przypomnij sobie
Coś
I pamiętaj, że jestem przy Tobie.

II
Czyha na Ciebie wiele pokus.
Nie buduj życia z iluzji,
pielęgnuj go, walcz z zapałem,
rozjaśniaj swoje życie miłością.

III
Bez niepowodzeń, porażek, żalu
Nie byłabym dzisiaj tym kim jestem.
Wprawdzie trwoży mnie świadomość
przemijania
ale nie odbiera sensu życia.
Intuicja i instynkt pomagają trwać,
a dzieci i wnuki są dowodem,
że warto było żyć
by spotkać Was kiedyś kochani.

• **Grażyna Gzara** – z wykształcenia pedagog, z pochodzenia ciechanowianka, ale mieszkająca w Bydgoszczy i Chicago. Autorka sześciu zbiorów poezji, laureatka wielu konkursów, wiersze również w prasie amerykańskiej. Należy do Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Z Janem Pawłem II w Ciechocinku (Tryptyk)

A ludzie tańczyli

Piątek, 1 kwietnia 2005

Papież umierał.
A ludzie tańczyli...

Ta noc
była ciemniejsza od innych,
nawet na słynnym deptaku.

Na moje szczęście
w świątyni znalazłam jasność modlitw.
Było nas też więcej niż tam tańczących.

I dziewczyna powiedziała:
Jestem szczęśliwa,
że mogłam żyć za Pasterza

Prawdy
Dobra
Miłości

Wróciłam.
Pan Bóg otwierał już
drzwi Papieżowi.

A ludzie tańczyli...

Wrócił do domu

Niedziela, 3 kwietnia 2005

Odchodził pogodnie...
Wytrwał do końca.
Kiedy wczoraj, w noc Miłosierdzia Bożego,
o 21.37, ciche Amen zgasiło
Jego twarz koloru kredy,
i zdjęto Pierścień Rybaka,
kuracjuszki dzierlatki wreszcie zamilkły.
Razem z orkiestrą.

Po słowach biskupa Sandriego:
Nasz najukochańszy Jan Paweł II
powrócił do domu Ojca,
niektóre z nich klaskały.
Czasem nawet płakały.
Rzadko odmawiając różaniec.
I większość poza długim
niedzielnym łańcuchem
Z życia do życia.
Zagubione w świecie okrytym żałobą.
Bez Niego na swojej drodze.
Bez wiary w świętych obcowanie.
Poza wspólnotą serc.
Wystawiały się do słońca
w pogodę papieską,
powtarzając jednak, że nigdy
już nie będzie tak samo...

Santo Giovani Paulo

Sobota, 8 kwietnia 2005

Pogodę papieską przepędziło chmurne niebo.
W ostatnim apelu żegnało Ojca łzami,
podobnie jak nieogarnione tłumy wiernych.

W kurorcie powaga i wzruszenie.
Wielu z nas nie mieści już w sobie żalu.
Kołaczącym sercom coraz trudniej się kurować.

Osłabły one jeszcze bardziej,
kiedy w tę świętą noc
niektórych z nas obrabowano...

Ja, tej nocy,
budziłam się w obawie,
że zaśpię na Jego pogrzeb...

Na zwyczajnej niczym skrzynia
trumnie, z drzewa cyprysowego,
leżała otwarta Ewangelia...

Rzymski wiatr robił z nią co chciał.
Czytał, otwierał, przewracał kartki,
niebezpiecznie przesuwał,
aż złożył czerwone okładki.
Ewangelia nie upadła!

Nagle, pośród bicia dzwonów, śpiewów,
rozhuśtanych nie tylko polskich flag,
niebo stało się przeźroczyste...
Możemy być pewni, że nasz ukochany papież
stoi teraz w oknie Domu Ojca,
patrzy na nas i nam błogosławi,
powiedział kardynał Joseph Ratzinger.

Róża była biała.
Koronowane głowy w czerni.
A młodzi w uniesieniu wołali:
Giovani Paulo!
Giovani Paulo!
Santo! Subito!

Janie Pawle!
Janie Pawle!
Święty! Natychmiast!

* * *

Powyższe wiersze zamieszczono w Niemczech, w książce o Janie Pawle II. pt. *Jan Paweł II we wspomnieniach polsko-niemieckich (Johannes Paul II In deutch-polonischen Erinnerungen)*. Jej autorami są pisarze, dziennikarze, artyści, naukowcy, duchowni, działacze społeczni, animatorzy życia polonijnego – głównie żyjący w Niemczech, ale także z Polski i Francji. Stanowi ona wyjątkowy zbiór utworów poetyckich, prozatorskich i refleksyjnych.

Uroczysta promocja książki, na którą z najdalszych stron przybyła większość ze 180 autorów, odbyła się 12 stycznia 2007 r., w Domu Polskim przy kościele św. Anny w Dortmund. Wręczono tam egzemplarze autorskie, opowiadano o kulisach powstania książki, serdecznie wspominając Papieża Polaka, który w tym dziele połączył nie zawsze zgodne środowiska polonijne w Niemczech. Redaktorzy i pomysłodawcy książki: dr Maria Kalczyńska i Leonard Paszek opowiadali, że począwszy od śmierci Jana Pawła II zaczęli zbierać od różnych osób wiersze, wspomnienia i refleksje o Nim. Niektórzy autorzy dołączali też zdjęcia. Uzbierało się tych wypowiedzi ponad 180, postanowili więc wydać książkę. Zadania podjął się Instytut Śląski Państwowego Instytutu Naukowego w Opolu, wspólnie z Rektoratem Polskiej Misji Katolickiej w Niemczech oraz polonijny tygodnik *Samo życie* w Dortmundzie.

We *Wstępie* tej pozycji swoje teksty (w j. polskim i niemieckim) zamieścili m.in. ordynariusze diecezji: kardynał Stanisław Dziwisz (Kraków), arcybiskup Alfons Nossol (Opole), kardynał Joachim Meisner (Kolonia) i biskup Hubert Luthe (Essen). Z ponad 180 autorów warto wymienić chociaż Ewę Marię Ślaską (przewodniczącą Polsko-Niemieckiego Towarzystwa Literackiego WIR w Berlinie), Aleksandrę Proscewicz (red. naczelną miesięcznika *Kurier Polonica* w Berlinie), Brygidę Gołębiowską (wydawcę *Kuriera Polskiego* w Hamburgu), pisarzy i poetów Józefa Plessa i Kazimierza Ivosse, niestrudzoną propagatorkę polskiego filmu w Niemczech Grażynę Słomkę, znakomitego rysownika i karykaturzystę z Hamburga Roberta Szecówkę „Rob-

sa", aktora i reżysera Ryszarda Wojtyłło i autora wielu książek, proboszcza Polskiej Misji katolickiej w Hamburgu ks. prałata Jana Śliwińskiego. Z Francji na łamach tego dzieła znalazł się tekst Agaty Kalinowskiej-Bouvy, a z Polski – wiersze Teresy Kaczorowskiej. Podczas uroczystej promocji wyrażano radość, że Jan Paweł II zjednoczył wielu ludzi i powstało dzieło, które jest wkładem nie tylko w kulturę polsko-niemiecką, ale światową.

Po promocji i gościnnym przyjęciu w Domu Polskim, kilkunastu duchownych odprawiło w kościele św. Anny w Dortmund uroczystą mszę św. w intencji autorów, redaktorów i wydawców książki. Koncelebrował ją biskup z miejscowej diecezji Paderborn Mathias Konig, który był pozytywnie zaskoczony wspólnym dokonaniem literackim i wzruszająco opowiedział w homilii o swoim odkrywaniu Polski i Jana Pawła II, po powołaniu go do Stolicy Piotrowej.

Na zakończenie mszy św., miejscowa Polska Misja Katolicka zafundowała wszystkim przybyłym piękny spektakl „obraz-dźwięk", który z pewnością zostawi na zawsze ślad w naszej pamięci. Z wyjątkowym koncertem organowym wystąpił bowiem znany polski muzyk i kompozytor Józef Skrzek. Skomponował on muzykę do 12 obrazów z życia Jana Pawła II, namalowanych przez Stanisława Świątkowskiego z Kassel. Dzieła te można było oglądać – na sztalugach i wyświetlane na ekranie – podczas „unoszącej" organowej muzyki, w harmonii kolorów i dźwięków, które nie bez wzruszenia przywoływały postać Papieża Polaka. Stanisław Świątkowski, artysta malarz zajmujący się od 10 lat malarstwem sakralnym, wyznał w dziele *Jan Paweł II we wspomnieniach polsko-niemieckich (Johannes Paul II In deutch-polonischen Erinnerungen)* to, co z pewnością odczuwa większość Polaków:

> Nie potrafię powiedzieć o Nim, że „był", gdyż jest i zawsze będzie w mojej pamięci.

Na zakończenie miałam przyjemność zjedzenia wspólnej kolacji i spróbowania niemieckiego piwa, w oryginalnym, tradycyjnie urządzonym westfalskim lokalu, w towarzystwie Józefa Skrzeka. Artysta okazał się człowiekiem nie tylko sympatycznym i otwartym, ale głęboko wierzącym w Boga i miłującym naszego Papieża Polaka.

Z odczytem w Paryżu

Jako że od kilku lat zajmuję się przygotowaniem pierwszej biografii Mieczysława Haimana (1888-1949), polsko-amerykańskiego zapomnianego poety, pisarza, Herodota Polonii amerykańskiej i twórcy Muzeum Polskiego w Chicago, zaproszono mnie z odczytem o nim do Paryża. I tak kilkaset metrów od Łuku Triumfalnego, w paryskiej stacji Polskiej Akademii Nauk, w tej samej sali konferencyjnej (przy rue Lauriston 74, w eleganckiej XVI dzielnicy), gdzie w 1998 r. Jerzemu Giedroyciowi uroczyście wręczano tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego, wystąpiłam 20 listopada 2006 r. z referatem *Mieczysław Haiman, Herodot Polonii amerykańskiej.*

Moja multimedialna prelekcja o nieznanym nad Sekwaną Mieczysławie Haimanie, zainteresowała jednak tamtejszą emigrację polską. Pomimo jesiennego, silnego wiatru z deszczem, na Lauriston przybyło ok. 40 osób, a dyskusja po godzinnej mojej prelekcji była szeroka, zarówno na sali, jak i później, podczas coctailu, który zafundował dyrektor paryskiej PAN prof. Jerzy Pielaszek. Wyrażano uznanie dla dokonań zupełnie nieznanego w Paryżu rodaka, który w Ameryce odkrywał chlubne karty polskiej przeszłości, budował dumę narodową Polonii amerykańskiej i pokazywał jej zasługi w powstawaniu potęgi USA. Dziękowano też i mnie – za żmudne, ale „koniecznie potrzebne" odkrywanie dziejów Mieczysława Haimana oraz za wydane i przywiezione przeze mnie jego wiersze *Herodot Polonii poetą* (2005). Prof. Pielaszek zdecydował, że mój odczyt ukazał się już w roczniku paryskiej PAN *Annales centre Scientifique Academie Polonaise Sciences*, przetłumaczony na j. francuski przez Mirosławę Niewińską (która prowadziła spotkanie w PAN). O odczycie napisała też obecna na nim polskojęzyczna prasa w Paryżu, tj. tygodnik *Głos Katolicki* i miesięcznik *Teczka*, a także *Dziennik Związkowy* w USA.

Zainteresowanie wzbudziły również, wspomniane przeze mnie nad Sekwaną, związki Haimana z Francją. Na terenie tego

kraju spoczywa bowiem jedyny brat historyka Adam Haiman, który zginął w I wojnie światowej, jako żołnierz armii amerykańskiej. W Paryżu przez pięć lat (1930-1935) mieszkał też, pochodzący spod Ciechanowa ze wsi Żelechy, ks. dr Aleksander Syski (wcześniej proboszcz parafii św. Wojciecha w Bostonie, którą budował, a później prof. w Polskim Seminarium Duchownym w Orchard Lake, Mich.), kapelan Zakładu św. Kazimierza, a jednocześnie mistrz duchowy i dozgonny przyjaciel Mieczysława Haimana. Nad Sekwaną ks. Syski napisał książkę *Zakład św. Kazimierza*, którą *Wstępem* opatrzył właśnie Mieczysław Haiman.

Ponadto, po utworzeniu w 1935 r. Muzeum Polskiego w Ameryce, Haiman wysyłał z muzealnej biblioteki w Chicago książki do Biblioteki Polskiej w Paryżu (utworzonej przez Wielką Emigrację w 1838 r.), współpracował też z nią podczas II wojny światowej. Po wojnie pomógł ocalić niezależność Biblioteki Polskiej przed władzami komunistycznymi – poprzez dzierżawę jej przez chicagowskie Muzeum na 18 lat – przechował też 8 tys. dolarów dla jej dyrektora Franciszka Pułaskiego, który przywiózł także na przechowanie w Chicago osiem historycznych szabel marszałka Józefa Piłsudskiego oraz dwa puginały.

Poza tym, znany polsko-francuski artysta Bolesław Biegas, też syn Ziemi Ciechanowskiej, zaoferował w 1948 r. Muzeum Polskiemu w Ameryce, w darze, całą swoją kolekcję sztuki. Mieczysław Haiman był już jednak wtedy na łożu śmierci i aktu darowizny nie mógł zrealizować. Znalazłam na to dowody w archiwach Muzeum Polskiego w Ameryce, zaś obecni na paryskim spotkaniu archiwiści z Biblioteki Polskiej poinformowali, że istnieją również dokumenty na ten temat w Paryżu. Jeżdżę szlakami Haimana wszędzie, począwszy od jego rodzinnego Lwowa na Ukrainie, przez Nowy Jork, Boston, Buffalo, Chicago, Orchard Lake w USA, aż po Szymanów k. Warszawy w Polsce, gdzie zmarła jego jedyna siostra Maria Hermina, a po tej wizycie, będę musiała jeszcze uzupełnić swoje badania w Paryżu. Sława Haimana sięga daleko…

Nad Sekwaną spędziłam kilka dni, postanowiłam więc nieco poznać związki tej metropolii z Polską. Paryż jest od wieków związany z Polakami. Apogeum tych więzi stanowiła Wielka Emigracja z XIX w., z jej wybitnymi przedstawicielami, jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Fryderyk Chopin, Zygmunt Krasiński, Cyprian K. Norwid i wielu innych, również uczestnków powstań narodowych. Do dziś stolica Francji nosi polskie akcenty. Nawet dwa najsłynniejsze mosty (z istniejących 37, które spinają brzegi Sekwany) są w dużej mierze polskie. Pod najstarszy, pochodzący z XVI w. Pont Neuf, kamień węgielny kładł polski król Henryk Walezy; zaś współtwórcą projektu najnowszego mostu z 1995 r., noszącego imię Charles'a de Gaulle'a, jest Polak Roman Karasiński. Również patronka Paryża – św. Genowefa, stojąca na moście de la Tournelle, na wprost Biblioteki Polskiej – jest dziełem Paula Landowskiego, francuskiego artysty polskiego pochodzenia, syna powstańca z 1863 r., tego samego, który wyrzeźbił również słynną figurę Chrystusa Zabwiciela górującą nad Rio de Janerio.

Ocenia się, że dziś nad Sekwaną mieszka ok. 100 tys. Polaków. Położona w samym sercu miasta Wyspa św. Ludwika, nieopodal katedry Notre Dame, nazywana jeszcze do niedawna „polską wyspą na Sekwanie", nosi jednak coraz mniej śladów po rodakach. Do Polaków nie należy już historyczny Hotel Lambert, który automatycznie wywołuje z pamięci hasło Wielkiej Emigracji. Gmach ten był nie tylko rodową rezydencją Czartoryskich, od momentu zakupu bogatego XVII-wiecznego pałacu w 1843 r., ale przede wszystkim ośrodkiem działalności politycznej, oświatowej i charytatywnej, a także miejscem spotkań emigracji. Dzięki polityce jego gospodarza Adama Czartoryskiego, nazywanego niekoronowanym królem Rzeczypospolitej, sprawa Polski trwała w świadomości Zachodu, choć nie było już kraju na mapie. Po kamiennych schodach wchodzili do Hotelu Lambert wszyscy najważniejsi Wielkiej Emigracji... Tym bardziej trudno zrozumieć dlaczego w 1975 r., kiedy obiekt wystawiono na sprzedaż i Polonia miała prawo jego pierwokupu, zabrakło chętnych. Dziś liczni Polacy przybywający nieraz

specjalnie na Wyspę, aby obejrzeć słynny Hotel Lambert, nie mają szans, aby go zwiedzić, ani nawet zobaczyć. Zza ogrodowego muru wyziera jedynie ukryta, poczerniała elewacja gmachu, należąca do barona Rotszylda...

Zniknęła z pejzażu Wyspy św. Ludwika także niezwykła polska księgarnia „Libella" Zofii i Kazimierza Romanowiczów na rue St-Louis-en-I'lle, skąd wysyłano do Polski przez lata zakazane książki i najpierw drukowano *Kulturę*. Nikt też nie spieszy na wernisaż w galerii Lambert. Pozostał jedynie kościół św. Ludwika, z kilkoma polskimi epitafiami w kaplicy Czartoryskich, niestety zamknięty w ciągu dnia. Całe szczęście, że ocalała jeszcze Biblioteka Polska – na zakup jej gmachu składała się w 1853 r. cała emigracja, zarówno bogaci, jak generał Władysław Zamoyski, jak i biedni powstańcy z 1830 r. Kwestował na nią sam Adam Mickiewicz. Biblioteka od początku swojego istnienia była dla Polaków w Paryżu punktem strategicznym, także za PRL, kiedy uczyła nas swobodnego myślenia, spełniała misję szerzenia wiedzy o Polsce i kulturze polskiej we Francji, na Zachodzie i na całym świecie. Niedawno przeszła kapitalny remont (za ponad 3 mln euro), jest nadal siedzibą Towarzystwa Historyczno-Literackiego Polskiego i świeci dziś jeszcze jaśniejszym blaskiem. Jeśli dodać, że poza księgozbiorem i bogatym archiwum mieszczą się w niej Muzeum Mickiewicza, Salonik Chopina, czy Biegasa – to jest dziś ona jedną z najważniejszych instytucji polskich poza granicami.

Na Wyspie św. Ludwika odnajduję jeszcze dom, w którym przez ostatnie 22 lata życia (1912-1934) mieszkała Maria Skłodowska-Curie. Przypomina o niej tylko niewielka tabliczka w j. francuskim, niestety, jako miejsce zamieszkania „Marii Curie", a nie Skłodowskiej-Curie. Stąd uczona miała niedaleko na pobliską Sorbonę, gdzie była pierwszym profesorem – kobietą, oraz do Instytutu Radowego, który w 1914 r. wybudowano dla niej i współpracowników. Powstał on nieopodal „hangaru", gdzie w 1898 r., w spartańskich warunkach, z ogromnym samozaparciem, uporem i wysiłkiem fizycznym, Maria i Piotr Curie dokonali odkrycia polonu i radu.

Podążam śladami jedynej podwójnej noblistki świata... Przechodzę na prawą stronę Sekwany, do leciwych, sławnych murów Sorbony, a potem na rue Pierre et Marie Curie, gdzie w Instytucie Radowym utworzono „Muzeum Curie". Wzrusza mnie autentyczne biurko Marii, dawne meble i przedmioty z jej pierwszego laboratorium, a także popiersia Marii i Piotra, przytulone do siebie na zawsze w jesiennyych kolorach ogrodu Instytutu... Jeden złoty liść lipy zatrzymał się na jej biuście... Sfotografowałam go najpierw na posągu, a potem zabrałam ze sobą do Polski na zasuszenie. Sławnych na cały świat uczonych odwiedzam jeszcze na Wzgórzu św. Genowefy, w monumentalnym Panteonie narodowym – wspaniałej, XVIII-wiecznej, świeckiej świątyni Paryża. W podziemnym labiryncie – ponad 70 krypt z najbardziej zasłużonymi Francuzami, niełatwo znaleźć miejsce, gdzie w kwietniu 1995 r. przeniesiono zwłoki Marii i Piotra z cmentarza w Sceaux pod Paryżem. Sarkofag Marii na górze, Piotra na dole... Świeże, biało-czerwone róże, przy których zostawiam obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej... Duże wrażenie, duma z wielkiej Polki z Mazowsza... „Nawet nie wiedziałem, że tu spoczywa Maria Skłodowska...", słyszę i polski język wśród zwiedzających. Przez Francuzów Maria uznawana jest tu powszechnie za Francuzkę.

Jeden wolny w Paryżu dzień poświęcam Kamilowi Cyprianowi Norwidowi. W XIII dzielnicy, gdzie w Zakładzie św. Kazimierza, przy rue Chevaleret 119, w pobliżu kolejowej stacji towarowej, spędził ostatnie sześć lat swego wygnańczego życia, zamieszkiwała kiedyś biedota. Od kilkunastu lat dzielnica przeżywa metamorfozę i zmienia się w oczach. Wyrastają nowoczesne, szklano-betonowe wieżowce, działa nowoczesne metro i aż trudno uwierzyć, że kiedy nasz czwarty wieszcz miał tu swój ostatni adres, to wokół rozciągały się pastwiska, a od Paryża dzieliło go kilka godzin jazdy dorożką albo statkiem po Sekwanie, że trudno mu było powrócić z miasta jednego dnia...

Zakład św. Kazimierza to dawny polski dom opieki, założony przez siostrę szarytkę Teofilę Mikułowską. Miał on zapewniać

przytułek chorym i samotnym weteranom wychodźstwa polskiego, przytułek sierotom i najbiedniejszym polskim emigrantom. Norwid znalazł się tu w 1877 r., po znajmości, bo nie był ani weteranem żadnego powstania narodowego, ani starcem. Miał 56 lat, jednak dla znużonego i pogrążonego w depresji, dach nad głową i opieka, sióstr od św. Wincentego a Paulo stanowiło jakieś rozwiązanie. Pobyt w niezmienionym do dziś trzypiętrowym, z krzyżem na szczycie, domu opieki, nie był jednak dla Norwida szczęśliwy. Poeta z trudem znosił jego rygory, atmosferę osaczającej go starości oraz przynależność do wspólnoty, z którą poza polskością i ubóstwem niewiele go łączyło. Nie życzył sobie, aby ktokolwiek go tu odwiedzał i poznał warunki, w jakich przypadło mu żyć. Sam też opuszczał ten zakład rzadko, przygnębiony pisał do Seweryny Duchińskiej: „Nigdzie nie bywam, odkąd tu oparłszy głowę…". Na szczęście poetycka wyobraźnia ubarwiała mu nieco szarą egzystencję…

Dziś już nie ma po poecie „Izby Norwida". Osiem sióstr szarytek, które do dziś prowadzą dom, wolą wykorzystywać każdy cenny jego metr dla żywych niż na muzeum. Tylko tablica na froncie budynku i medalion pod oknem, gdzie opuszczony wieszcz mieszkał, przypominają, że ten jeden z największych polskich poetów romantyzmu spędził tu ostatnie lata swojego życia. Pod oknem rośnie też to samo drzewo paulowni, z dużymi sercowatymi liśćmi, na które patrzył z góry. W istniejącej do dziś w domu kaplicy św. Kazimierza, do której Norwid zachodził, wisi epitafium – replika płaskorzeźby z wawelskiej krypty Trzech Wieszczów. W kaplicy modlą się jak dawniej siostry szarytki, które wciąż opiekują się pensjonariuszami, choć już nie zawsze polskiego pochodzenia.

Kilka kamienic dalej, przy tej samej ulicy, utworzono niedawno skwer Kamila Cypriana Norwida, (choć opuszczono mu drugie imię Kamil), przy pomocy finansów z Polski. Estetyczny, na wzgórzu, z niewielkim pomnikiem pośrodku poświęconym poecie, leży u stóp nowoczesnych gmachów. W Paryżu powstało również Towarzystwo Norwidowskie, które dąży, aby dawna cela poety, nazwana „Izbą Norwida", najsłynniejszego

pensjonariusza Zakładu św. Kazimierza, stała się jego Muzeum. Czwarty wieszcz staje się więc powoli bardziej znany i szanowany w XXI wieku, niż za swego samotniczego życia...

• **Teresa Kaczorowska** – dziennikarka, pisarka, poetka, animatorka kultury. Autorka pięciu książek, dwóch tomików poezji i dwóch prac monograficznych (o sławnym poecie baroku ks. Macieju Kazimierzu Sarbiewskim i o polsko-amerykańskim pisarzu, historyku Mieczysławie Haimanie). Jej wiersze tłumaczono i publikowano w różnych językach; książka *Kiedy jesteście, mniej boli...* ukazała się w USA, w j. angielskim (2006). Uhonorowana, m.in.: nagrodą IV Salonu Książki Polonijnej (Bruksela 2003) oraz nagrodą Kongresu Polonii Amerykańskiej (2005). Stypendystka Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku (2003/2004) i Ministerstwa Kultury RP (2005). Prezes Związku Literatów Polskich w Ciechanowie, redaktor Ciechanowskich Zeszytów Literackich.

Stagnacja

Nie byłem w sobie dawno
Nie próbowałem przepajęczyć
Choćby dwóch myśli
W jakąś łodygę senną.

Za strukturami lodowców
I szumem lodołamaczy
Coraz szybszych
Nie zdążyłem ogrzać własnej dobroci.

Poranki jeszcze zawiośnione
Ale krótkie, z domu do garażu
Spojrzenia niedotrzymane
Słowa szarpnięte

I jestem...
Jestem?

Przez pamięć

śp. Edwardowi Kupiszewskiemu

Dziś pod starym mostem
Podaję Ci rękę,
A Narew przepływa
Pomiędzy palcami
Podnosi poziom i zmoczyliśmy
Koniuszki serc naszych,
Tak samo jak wtedy w Ciechanowie
W hotelowym pokoju,

Gdzie gotowane jajko
Do Twojej kanapki
Doczekało świtu – jednak kurpiowskiego.
Dziś podaję Ci rękę
Przez pierwszą i ostatnią literę
Tego wiersza,
Przez pamięć tu siedzących,
Przez pamięć siedzących
Z Tobą.

Ostrołęka 19.10.06

• **Stanisław Kęsik** – urodził się w 1958 r. w Ościsłowie koło Ciechanowa. Poeta, społecznik i animator artystycznego ruchu twórczego w Ciechanowskiem. Autor czterech tomików poezji: *Schody* (1986), *Witraże* (1991), *Pod stopami tęczy* (1994) i *Wysokie trawy* (2001). Współautor i członek kolegium redakcyjnego kilkunastu książek poetyckich wydanych w regionie ciechanowskim, m.in. ciechanowskich almanachach poezji, reminiscencji z podróży, Ciechanowskich Zeszytów Literackich. Od 2000 r. dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie. Mieszka w Ciechanowie.

Sarbiewski w Niemczech w XVII-XXI wieku

Maciej Kazimierz Sarbiewski był podmiotem badań literackich na ziemiach niemieckich już począwszy od XVIII w. Pierwsze wydanie jego największego dzieła *Lyricoum libri* ukazało się najpierw w Kolonii (1625), a pierwsza w historii biografia Macieja Kazimierza Sarbiewskiego została też wydana nie w Polsce, tylko w Niemczech – dokładnie w stolicy Saksonii, Dreźnie (1753). Jej autor i radca miejski Lebrecht Gotthelft Langbein zatytułował ją *Commentatio de Mathie Casimiri Sarbievii S.I. Polono vita studiis, et scriptis* (*Komentarz o studiach, życiu i pracach Jezuity Polaka Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*). Przekład poezji Sarbiewskiego na j. niemiecki, hrabiego Otto von Haugwitz (1767-1842), nauczyciela w katolickim gimnazjum we Wrocławiu, również jest wcześniej znany niż w rodzinnym kraju.

Kolejnym wielbicielem twórczości Sarbiewskiego był pochodzący z Westfalii poeta Moriz Buchmann (1783-1872). Faworyzował on powszechnie znane i lubiane wiersze Sarbiewskiego oraz lirykę opisującą naturę Mazowsza i Wileńszczyzny. Z kolei wiedeński prof. języka francuskiego i literatury, poeta Johan Peter Gilbert (1778-1844), dokonał zupełnie odmiennego wyboru. W wydanej w 1820 r. antologii chrześcijańskiej, ze słowem wstępnym Friedricha Schlegela, jako główny punkt ciężkości wybrał medytacyjne wiersze Sarbiewskiego.

Do ciekawych przekładów z łaciny na język niemiecki należą publikacje XIX-wieczne: *Maciej Kazimierz Sarbiewski – Wiersze liryczne*, w tłumaczeniu Josepha Rathsmanna (Wrocław 1800, 1802, 1805, 1820), czy *Pieśni pochwalne na cześć Sarbiewskiego* – poety, pisarza i krasomówcy Christiana Gottlieba Wernsdorfa (Verlag Leukart Helmstedt 1808). Kilkadziesiąt lat później, w latach 1831-1836, Philips Jakob

Rechfeld przetłumaczył ody Sarbiewskiego – dwa z trzech tomów – jako *Auserlesene Oden* (*Wybrane Ody*) i opublikował w Verlag Graz.

Z kolei Peter Alcantra Budiks (1795-1858) wydał w 1827 r. w Wiedniu kilkutomową antologię, a w niej rozdział poświęcony M.K. Sarbiewskiemu: *Matthias Casimir Sarbiewski: Leben und Wirken der vorzüglichsten lateinischen Dichter des XV--XVIII Jahrhundert sammt metrischer Übersetzung ihrer besten Gedichte, beigefügtem Originaltexte und den nöthigen Erläuterrungen, S 154-176* (*Maciej Kazimierz Sarbiewski w życiu i działaniu, znakomity poeta XV-XVIII wieku, metryczny wybór jego najlepszych wierszy z załączonymi oryginałami i niezbędnym komentarzem*). W antologii tej obok Sarbiewskiego są utwory takich autorów jak Angelo Polizano, Jalopo Sannazaro, Janusi Pannoniusa.

W 1842 r. Maximilianus Kolanowski w Berlinie obronił pracę doktorską pt. *De Matnia Casimiro Sarbievio Poloniae Horatio* (*Maciej Kazimierz Sarbiewski Polski Horacy*).

Autorem kolejnej książki z XIX w. był Adolf Weichselmann. Już poprzez tytuł *Balde und Sarbiewski* (*Balde i Sarbiewski*), Weichselmann określił jej treść. Jakob Balde – Alzatczyk, jezuita, jest w Niemczech okrzyknięty „niemieckim Horacym" i uznawany za jednego z najważniejszych poetów baroku. W Monachijskim Muzeum Narodowym można podziwiać fresk Baldego podczas twórczego aktu. Weichselmann twierdzi, że *Balde czerpał nie tylko z Horacego, ale też z Sarbiewskiego*. Potwierdza to współczesny niemiecki znawca tematu, prof. Wilfried Stroh z Ludwig–Maximilianus–Uniwersität w Monachium, który przewodniczy badaniom na tym zacnym uniwersytecie i tam właśnie dysponują wspomnianą publikacją.

Johan Baptist Diel (1843– 1876), filozof jezuita, jest autorem książki *Matthias Casimir Sarbiewski vorgänger Baldes*, (*Maciej Kazimierz Sarbiewski poprzednik Baldego*), która ukazała się dwukrotnie: w 1873 i 1874 r. Diel komplementuje w niej Sarbiewskiego i drukuje jego epigramaty.

Poemata omnia (*Zbiór wierszy*) Tomasza Walla – autora i wydawcy, to publikacja z 1892 r., zawierająca aż 290 stron poezji, ze

szczegółową biografią i błyskotliwym komentarzem. Jej wznowienie ukazało się w 1911 r.

W stolicy Bawarii, Monachium, niezwykle przyjaznej Sarbiewskiemu, w 1917 r. Ferdinantus Maria Müller napisał pracę doktorską *De Matnia Casimiro Sarbievo Polonoe Societate Jesu Horatii Imitatore* (*Maciej Kazimierz Sarbiewski Polak Jezuita Naśladowca Horacego*).

Niestety, tragiczna historia XX w. spowodowała na kilka dziesięcioleci przerwanie prac badawczych, translatorskich, edukacyjnych i publikacji. Ożywienie ich nastąpiło dopiero w ostatnich latach.

I tak na Uniwersytecie w Konstancji nad „polskim Horacym" pracuje prof. Renate Lachmann. Jej publikacje z 1983 r.: *Die problematische Ähnlichkeit* (*Problematyczne podobieństwo*), *Sarbiewskis Traktat De acuto et im Kontent concettistischer Theorien des 17 Jahrhunderts* (*Precyzyjny konceptualny poetycki traktat Sarbiewskiego w kontekście teorii literackiej charakterystycznej dla XVII wieku*) oraz *Slavische Barocklitera* (*Słowiańska literatura baroku*), to jedna z istotnych prac wznawiających recepcje twórczości Sarbiewskiego.

Der Ritt des Dichters auf dem Pegasus und der Kuß de Muse – zwei neuzettliche Mythologeme (*Przejażdżka poety na Pegazie i pocałunek muzy – dwie nowożytne mitologie)* – praca ta ukazała się w wiadomościach Akademii Naukowej Uniwersytetu w Getyndze (1996). Prof. Ludwig Walther kończy w niej swój wykład pochlebnym stwierdzeniem: *ta wspaniała twórczość genialnego poety Polaka jezuity Macieja Kazimierza Sarbiewskiego jest światłem dla poezji i literatury nie tylko w Europie, ale i na świecie, o czym mogą świadczyć wypowiedzi wielu znanych poetów.*

Strenae Nataliciae (*Prezenty urodzinowe*), Manutus Verlag 2006 – to publikacja Jonasa Gölera z Uniwersytetu w Heidelbergu. W rozdziale *Das Canticum Canticorum und Die geistliche Liebe In den Epigrammen des Maciej Kazimierz Sarbiewski* (*Pieśń nad pieśniami i miłość duchowa w epigramatach Macieja Kazimierza Sarbiewskiego*), dr Göler przedstawia

i analizuje duchowe doznania wynikające z epigramatów polskiego poety.

Sławnym lirykiem z Sarbiewa zajmują się też instytuty naukowe: niemieckie oraz niemiecko – polskie. Wymienię tylko dwa najważniejsze. Pierwszy to Instytut im. Herdera w Marburgu, którego Centrum Badań Historycznych nad Europą Środkowo-Wschodnią posiada w swoich zbiorach dokumentację bibliograficzną z 28 publikacjami Sarbiewskiego. Instytut wydał jego przełożone na język niemiecki *Lyricorum libri*, a w archiwum ma m.in. wspomnianą już pracę doktorską Maximiliana Kolanowskiego.

Niemiecko-Polski Instytut w Darmstadt, utworzony i przez wiele lat prowadzony przez Karla Dedeciusa, ma bezcenny wkład w popularyzowaniu współczesnej polskiej poezji w Niemczech. I to jest powszechnie wiadome. Ale trzeba też wspomnieć o trzech antologiach, wydanych przez prestiżowe wydawnictwo niemieckie Suhrkamp z Frankfurtu nad Menem, które dzięki Karlowi Dedecjuszowi w znacznym stopniu przyczyniło się do rozpowszechnienia polskiej poezji w Niemczech. Pierwsza to *Polnische Barok* (*Polski Barok*), gdzie na 353 stronach znajdziemy wybór poezji baroku, m.in. Jana Andrzeja Morsztyna, Wacława Potockiego, Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego, Hieronima Morsztyna, no i oczywiście Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Znaczną część utworów tłumaczył sam Karl Dedecius.

Druga antologia to z 1990 r. *Bube, Dame, König. Geschichten und Gedichte aus Polen* (*Walet, dama, król. Opowiadania i wiersze z Polski*), w tłumaczeniu m.in. Henryka Bereski i Karla Dedeciusa (również autora Posłowia). Występują w niej utwory m.in. Stanisława Barańczaka, K. Ildefonsa Gałczyńskiego, Tadeusza Różewicza, Jana Kochanowskiego i Macieja Kazimierza Sarbiewskiego. Trzecie dzieło tego znakomitego tłumacza to *Antologia polskiej poezji Karla Dedeciusa (* Frank & Simme Verlag, Berlin 2005).

Maciej Kazimierz Sarbiewski jest „żywy" także w Internecie. Mógłbym wymienić kilkadziesiąt niemieckich witryn, na

których znalazłem jego utwory oraz teksty o nim, ograniczę się jednak do przedstawienia tylko tej, moim zdaniem, najważniejszej: *Biographisch – Bibliographisches KIRSCHENLEXIKON (Biograficzny i Bibliograficzny Kościelny Słownik Encyklopedyczny)*.

Zdecydowanie najważniejszą rolę w badaniach naukowych o twórczości Sarbiewskiego i związanych z tym różnorodnych publikacji mają niemieckie uniwersytety. Lista uczelni, na których przychylność i zainteresowanie dorobkiem literacko-naukowo-publicystycznym M.K. Sarbiewskiego jest długa: Uniwersytet Alberta–Ludwika w Freiburgu, Ruprechta-Karla w Heidelbergu, Reinische Friedrich Wilhems w Bonn, Ludwika––Maksymiliana w Monachium, oraz w Poczdamie, Konstancji, Tybindze, Erlangen, Hamburgu, Erfurcie, Bielefeld, Berlinie, Juliusa Maximiliana w Würzburgu oraz Norymbergii.

W wydawnictwie, Günter Narr Verlag Tybinga (2006) ukazała się książka pt. *Sarbiewski Der Polnische Horaz* (*Sarbiewski Polski Horacy*). Redaktorem tej obecnie najważniejszej w Niemczech publikacji jest wybitny sarbiewolog prof. Eckert Schäfer z Freiburga. W ubiegłym roku z jego inicjatywy odbyło się 7. Freiburskie Sympozjum Nowołacińskie, w całości poświecone M. K. Sarbiewskiemu. Wygłoszono kilkanaście znakomitych referatów i właśnie ta książka jest pokłosiem tego ciekawego spotkania uczonych, którzy przybyli do Freiburga z wielu niemieckich landów i uniwersytetów. To jedenasta pozycja w serii NeoLatina, a ukazała się dzięki finansowemu wsparciu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej z siedzibą w Warszawie oraz Stiftung Pegasus Limited, St.Gallen w Szwajcarii. Godne odnotowania jest, że sympozjum to wprowadzono w program Polsko-Niemieckiego Roku Kulturalnego 2005-2006.

Jedną z osób związanych z Sarbiewskim, naukowo i emocjonalnie, jest dr Jolanta Wiendlocha-Licht. W latach 1994-2003 ukończyła ona na Uniwersytecie w Heidelbergu studia filologiczne, obejmujące średniowiecze oraz barok, studiowała też slawistykę, romanistykę i wschodnio-europejską historię litera-

tury. W 2003 r. u prof. Reinharda Düchtinga obroniła pracę doktorską nt. pontyfikatu papieża Urbana VIII (1623-1644). Jeszcze w czasie studiów odbyła praktykę w Instytucie Niemiecko-Polskim w Darmstadt. Przybliżenie książki *Sarbiewski Polski Horacy* pragnę właśnie rozpocząć od jej opublikowanego odczytu *Sarbiewski Iter Romanum* (*Droga Rzymska*).

Swoją niezmiernie szczegółową pracę Wiendlocha-Licht rozpoczyna od opisu długiej i niebezpiecznej, jak się później okazało, podróży Sarbiewskiego do „Wiecznego miasta" w czerwcu 1622 r., w towarzystwie rektora Akademii w Wilnie Jana Grużewskiego oraz młodych kleryków Andrzeja Rudominy i Mikołaja Zawiszy. Jej uważne przemyślenia opierają się na *Elegii Iter Romanum*. Kierując młodych jezuitów do Rzymu, rektor Grużewski pragnął, aby pogłębili oni swoje teologiczne studia, a młody poeta Sarbiewski chciał rozwinąć także swoją twórczość literacką. I rzeczywiście, już podczas podróży, rozłożonej na kilka etapów: Wilno, Pułtusk, Warszawa, Poznań, dalej przez Niemcy: Lipsk, Ingolstadt, Monachium, następnie Włochy: Mantua, Bolonia, Florencja i Rzym – napisał on przejmujące pożegnanie z ojczyzną. W tym samym czasie stworzył *Elegię Itineraria*, która w manuskrypcie, pisanym odręcznie, została opublikowana w 1754 r. w Dresdae Officina Hekeliana. Poemat ten w kilku następnych latach doczekał się jeszcze trzech edycji; druga to wydanie Naruszewicza z 1757 r., a trzecia – paryska z 1759 r. (w bogatych zbiorach Van der Kettensa). Po kilku dziesięcioleciach, już XIX w., wileński profesor Jan Oko, przygotował czwarte jego wydanie.

Ale powróćmy do rzymskiej podróży, ponieważ obfitowała ona w tragiczno-sensacyjne wydarzenia. Gdy Polacy zbliżali się do Bambergu, zostali w mrocznych lasach napadnięci przez bandę zbójecką. Niektórzy badacze twierdzą, że była inspirowana przez reformatorów, natomiast Jolanta Wiendlocha-Licht zaprzecza takim twierdzeniom. Najbardziej ucierpiał Zawisza. Zanosiło się, że bez pieniędzy i bagażu nie będą mogli kontynuować podróży, ale z pomocą i opieką medyczną przyszli bamberczycy. Po dwóch straconych dniach jezuici mogli więc wznowić uciążliwą podróż do Rzymu. W Ingolstadt najprawdopodobniej

poznali młodego jezuitę, później słynnego poetę Jakoba Balde (1604-1668), którego utwory, podobnie jak Sarbiewskiego, dotyczyły tematyki chrześcijańskiej. Podróżujący szczęśliwie osiągnęli cel 5 listopada 1622 r., zatrzymując się jeszcze przy grobie Nerona i odpoczywając w ogrodach Sallusta. W Rzymie, po krótkim odpoczynku, rozpoczęli 7 listopada studia. Niestety, młody student Mikołaj Zawisza, po kilku dniach nauki, na skutek zadanych ran podczas napadu, zmarł 13 listopada. Na nic zdały się zabiegi rzymskich medyków. Nauka nie posiada biograficznych notatek nt. Mikołaja Zawiszy, ale w *Elegii Nicolaus Zauisa 13 Novembris* Sarbiewski wzniósł przyjacielowi literacki pomnik. Znacznie więcej informacji można spotkać o Rudominie, też przyjacielu Sarbiewskiego.

Na zakończenie rozprawy *Sarbiewski Iter Romanum* Jolanta Wiendlocha-Licht opisuje wręcz przyjacielskie zainteresowanie Sarbiewskim przez papieża Urbana VIII (też poety) i rodzinę Barberini. Papież był wielbicielem poezji „polskiego Horacego", jego protektorem, wręcz manifestował swoje uznanie dla Sarbiewskiego, zapraszając go na przejażdżki powozem po Rzymie. Jednak jak naprawdę bliskie były te stosunki trudno powiedzieć, wg Wiendlochy występują bowiem przesłanki, które mogą świadczyć o pewnej nawet zazdrości papieża – poety Barberiniego. Dowodem na to może być chociażby opublikowanie poezji Sarbiewskiego w Kolonii, a nie w Rzymie, a może w grę wchodziły także inne nieznane sprawy. Do takiego wniosku doszedł polski badacz Józef Warszawski, na którego powołuje się Wiendlocha. Jednak faktem jest, że Urban VIII uwieńczył Sarbiewskiego poetyckim Wawrzynem Papieskim, laurem porównywalnym obecnie z nagrodą Nobla, a gdy wracał do Polski, obdarował go jeszcze złotym łańcuchem i medalionem z podobizną papieską.

Dr. Gesine Manuwald jest autorką kolejnego referatu w publikacji *Sarbiewski Polski Horacy* – nosi on tytuł *Książęca pochwala i poetycki werset jako mecenat Sarbiewskiego – postaci Urbana VIII*. Uczona zaczyna swoje rozważania od przedstawienia ody Sarbiewskiego *An Urbanus VIII. Pontifex Optimus*

Maximus. Dowiadujemy się, że to właśnie papież nazwał Sarbiewskiego „polskim Horacym", jednocześnie Manuwald zastanawia się, czy rzeczywiście papieskie ambicje poetyckie oraz intrygi otoczenia papieskiego spowodowały, że w 1625 r. Sarbiewski, mając tak prominentną pozycję, wrócił do Polski. Nie kwestionuje jednak przyjaznych stosunków Urbana z Sarbiewskim, powołując się m.in. na sarbiewologow Thilla i Warszawskiego. Informuje też, ile razy Urban VIII podczas drugiego roku pontyfikatu wręczał swoje złote i srebrne medale: złotych wręczył 203, srebrnych aż 400 – Sarbiewski był więc jednym z licznych obdarowanych. Ale Manuwald kończy sympatycznym akcentem: *jeśli dokładnie przeanalizujemy poezje Sarbiewskiego sygnowane papieżowi, to dojdziemy do wniosku, jak blisko było im do siebie, pomimo niewątpliwego dystansu.*

35 Oda Liryca to perfekcyjne pióro nie tylko polskiego Horacego, ale w ogóle nowołacińskiej poezji, twierdzi prof. Florian Hurka z Moguncji w swoim referacie pt. *Doskonała nowołacińska poezja: Oda Sarbiewskiego 35 z tomu 4*. Dzieło to można śmiało porównać – kontynuuje Hurka – ze świetną sztuką antyczną i analizuje tekst Ody, która po raz pierwszy została opublikowana w 1632 r. Sarbiewski cieszy się w niej z zakończenia wojny Królestwa Polskiego ze Szwedami, ale i wyrażał smutek po śmierci króla Zygmunta III Wazy wiosną 1632. Kilka miesięcy później był też zatrwożony, gdyż polskie miasta zostały zaatakowane przez rosyjskie wojska, w tym i Wilno, w którym akurat przebywał. Nie będę opisywał analizy prof. Hurka, zasygnalizuję tylko najważniejsze wartości tego referatu, zawartego w publikacji *Sarbiewski Polski Horacy*. W wielu miejscach Hurka porównuje utwór Sarbiewskiego do wielkich dziel poprzednika – rzymskiego poety Horacego. Np. Sarbiewski opisując Wilno i rzekę Wilię czyni to precyzyjnie i zarazem delikatnie, lirycznie oddaje panoramę miasta. Poetyckie obrazy Horacego – zdaniem Hurki – w znacznym stopniu odbiegają od poetyckich klimatów Sarbiewskiego, są urojone, wymarzone, pełne fantazji. Wieczne miasto było już wtedy molochem w stosunku do Wilna, a w takich warunkach tworzył Horacy. Natomiast Sar-

biewski – po pierwsze żył w zupełnie innym czasie, po drugie w odmiennej strefie klimatycznej, po trzecie w otoczeniu innej architektury i przyrody. Sarbiewski doskonale czuł wpływ na człowieka czterech pór roku, o czym nie mógł wiedzieć Horacy. Sarbiewskiemu wiosna predysponuje zmysły, jest metaforą, symbolem uzyskanego pokoju, stąd 35 Oda przepełniona jest ciągle na nowo odradzającym się życiem, określa też jezuickie pryncypia, chrześcijańskie tradycje. Prof. Florian Hurka (zresztą nie jako jedyny niemiecki uczony) kończy swój referat pochlebnym dla polskiego poety stwierdzeniem, że *jedynie Jakob Balde był w stanie zbliżyć się do poetyckich wyżyn Sarbiewskiego.*

Częstym motywem literackim w starożytnej Grecji i Rzymie był lot. Młoda referentka Aleksandra Olszynka z Freiburga, w swoim tekście *Motyw lotu u Horacego, Kochanowskiego i Sarbiewskiego* – zajęła się właśnie tym aspektem. Niewątpliwie ciągle to intrygujący temat. Metamorfoza Apollo, którego lot w postaci białego ptaka w poezji ciągle trwa. Jej interesujące wnioski odnośnie do Horacego i Kochanowskiego dzisiaj pominę, a zajmę się częścią, która dotyczy Sarbiewskiego. Lot u Sarbiewskiego oznacza wolność, niezależność, co było właśnie inspiracją dla Sarbiewskiego, a nie: doczesna sława, zdolność „uniesienia ziemi", czy nawet dążenie, aby jego pieśni rozbrzmiewały na całym świecie. Uniesienie w locie u Sarbiewskiego jest bezpieczne. Chciałby on – wynika to z niejednego wersu – uchwycić tak bardzo lotną muzę. Poeta tęskni za nią, wyczekuje jej, ale w konsekwencji dochodzi do wniosku, że trzeba się z tego stanu otrząsnąć i wrócić do ziemskiej realności. Duży wpływ na tak realistyczne podejście Sarbiewskiego do egzystencji miały niewątpliwie jego studia w Wiecznym Mieście, jak również wykłady w Collegium Germanicum. Był on w Italii tak bardzo zajęty, że nie miał zbyt dużo czasu na poezję. Olszynka, wczytując się w badania Józefa Warszawskiego, uważa, że do uniesień Sarbiewskiego w tamtym czasie mogły przyczynić się uczucia dotyczące jego ukochanej ojczyzny, wyniszczonej wojnami, otoczonej nieprzychylnością sąsiadów. Miało to odzwierciedlenie w jego twórczości – młody jezuita–poeta spo-

tykał się w Rzymie z częstymi intrygami. Ale wróćmy do poetyckiego lotu, który jednak spełnia się w Sarbiewskiego Odzie 4 wers 32. Wzlot jest tu czystą metaforą, można powiedzieć marzeniem „non ingrata". Według Sarbiewskiego – twierdzi Olszynka – poeta nie był w pełni wolny, ale poprzez poezję zbliżał się do Boga, ulatywał do niebios i wiecznego życia. Właśnie niełatwa ziemska wędrówka do Boga to, według Sarbiewskiego, wspaniały, duchowy pełen uniesień poetycki lot.

Recepcja, przyswajanie liryki Horacego w poetologicznym charakterze (dziele) Sarbiewskiego to tytuł kolejnego referatu w omawianej publikacji, Thorstena Burkarda z Kilonii. Burkard przedstawia w nim znaczenie liryki Horacego w dziełach poety z Sarbiewa, rozpatruje jego epigramaty, elegie i poezję. Kończy powszechnie znanym stwierdzeniem, że nie do końca można określić i zgłębić poetycką materię, jednak bezsprzecznie Maciej Kazimierz Sarbiewski był jedynym w swoim rodzaju mistrzem specyficznej poezji katolickiej.

Literacki dialog trwający dwa stulecia – autorem tej interesującej rozprawy jest prof. Eckard Lefevre z Freiburga. To bardzo utytułowany uczony, ze wspaniałym dorobkiem literackim, świetny mówca, a nawet recytator poezji, urodzony w 1935 r. w Hanowerze. W omawianej książce są dwa jego teksty. Pierwszy, to niezwykle kompetentny i wnikliwy wykład uniwersytecki na temat dialogu literackiego, trwającego przez dwa stulecia pomiędzy Alkaiosem, Horacym Celtisem a Sarbiewskim i Balde. W rozdziale poświęconym Sarbiewskiemu, Lefevre określa, w jak niełatwych czasach żył i tworzył Sarbiewski, imponuje też wiedzą nt. polskiej i europejskiej historii, stawiając Sarbiewskiego na najwyższej półce.

Wędrujące muzy, Jakob Balde oddaje hołd Sarbiewskiemu – to drugi wykład Lefevre. Zaczyna się utworem Baldego w oryginale łacińskim i przekładzie na język niemiecki *Ad valerium Adonen Laurentii Adonis fr Muse Cingare* (*Dla Waleriusza Adonisa, brata Laurencjusza Adonisa – muza jako cyganka*). Oto kilka wersów w moim tłumaczeniu:

Niemcy kwitną wtedy, gdy mają dobrze wykształconych mężczyzn
I wielkich mężczyzn Polska też wydaje
Kiedy wojenne szaleństwo nam nie przeszkadza
To rozwija się też bogactwo zagranicznych gości
Balde kończy składając swój osobisty hołd Sarbiewskiemu:
Niech wiecznie trwa słynny pieśniarz ze wschodu
Kazimierz równy Orfeuszowi
Sławi Ciebie Twoja poezja
Tak głośno jak tylko jest to możliwe
Razem z Twoimi wierszami tryumfalnie płynie Wisła.

A więc Sarbiewski i Polska występowały w utworach Baldego. Gdy pobierał on nauki w Ingolstadt, miewał kontakty z polskimi uczonymi, a nawet miał rozpowiadać o swojej znajomości z Sarbiewskim. Tak twierdzi Eckard Lefevre oraz Eckert Schäfer, że Balde głosił cztery wieki temu:

Muzy nigdy nie opuszczą polskiego społeczeństwa, miast i nie ograniczą wielkiego bogactwa duchowego i materialnego.

Parodie Horacego – w swoim referacie prof. Thomas Baier z Bambergu odnalazł Horacego w niektórych utworach Sarbiewskiego, ale nie kalkę jego utworów. Na pewno Sarbiewski wchłonął Horacego, ale stworzył własny literacki świat, czerpiąc z antycznych wzorów. Dlatego, zdaniem Baiera, twórczość Sarbiewskiego nie jest parodią utworów Horacego, określa ponadto kierunki swoim następcom.

Pertraktujący dyskurs, chrześcijańska mistyka i transplantacja trwania nauki św. Alojzego w epigramatach Sarbiewskiego – to tytuł tekstu dr Beaty Czaply. Podaje ona, że 21 czerwca 1591 r. zmarł w Rzymie cierpiący na dżumę 23-letni jezuita św. Alojzy, z pochodzenia książę Luigi Gonzaga von Castiglione. Już 14 lat po jego śmierci zaliczony został w poczet błogosławionych. W 1606 r. jego przyjaciel i brat jezuita Hagiographem – Virgilio Cepari (1563–1631) opublikował w Rzymie, najpierw w języku włoskim, biografię Aloysiusa, a w 1608 r. przetłumaczono ją na język łaciński i inne. Następnie ukazała się ikonografia i pisma święte. Znane są jego dwa portrety,

które osiągnęły rangę obrazów cudotwórczych. Bratu jezuicie św. Alojzemu Sarbiewski dedykował aż 24 epigramaty, oparte na wątkach biograficznych i interpretacji dzieł plastycznych św. Alojzego.

Z kolei dr Stefanie Grewe z Freiburga, w *Sarbiewski i jego Pieśń nad pieśniami* pisze, że forma literacka w postaci hymnu pochwalnego mocno leżała Sarbiewskiemu na sercu. To jedyny temat zaczerpnięty przez Sarbiewskiego ze Starego Testamentu, poświęcił mu wiele utworów. Grewe omawia w referacie sześć ód i 25 epigramatów Sarbiewskiego, pisząc na zakończenie:

> z całą pewnością Sarbiewski poświęcił swoje życie Bogu, miłość Chrystusowi, śmierć całemu światu.

Sarbiewskiego Bogowie pogan. Poeta, uczony i jego źródła – to tytuł tekstu dra Mariusza Zagórskiego, jedynego uczonego reprezentującego Polskę w tej publikacji. Utwór *Dii gentium* powstał w 1627 r., kiedy Sarbiewski wykładał w Kolegium Jezuickim w Płocku. Zagórski, wręcz detalicznie, omawia ten utwór, zarzucając Sarbiewskiemu brak oryginalności, ale z drugiej strony wpada w zachwyt, nazywając go *poetą doctus* swojego czasu.

Z kolei prof. Lore Benz z Bielefeldu przedstawia utwór Sarbiewskiego *Silviludiae*, czyli cykl 10 krótkich wierszy opiewających losy Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej. Dzieło to, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, długo leżało w szufladzie. Po stu latach od śmierci Sarbiewskiego doczekało się opublikowania dzięki Aleksandrowi Naruszewiczowi, studentowi „poetica, artis magister" na Uniwersytecie Wileńskim. Lore Benz, podobnie jak inni badacze, nie doszukał się przyczyny opóźnionej publikacji tego interesującego utworu. Profesor popisuje się dużą wiedzą historyczną polskiego baroku, podaje szczegóły życia na Zamku Królewskim w Warszawie, bada nawet, kiedy ten utwór trafił na deski sceniczne. Sarbiewski współpracował z Jezuickim Teatrem, na dworze króla Władysława IV panowała przychylna sztuce atmosfera, ponadto król często dyskutował z poetą, nie

tylko na tematy niebiańskie, chrystusowe, ale i artystyczne. Jednak dopiero pod koniec XX w. *Silviludia* doczekała się swojej prapremiery. Dwie wileńskie grupy artystyczne włączyły ten utwór do swojego repertuaru. Pierwsza to formacja Aidija Chaber Choir założona w 1989 r., która wystawiła *Poetycko-Muzyczne Performance Silviludia* w 1995 r., druga zaś – Vilnius Camargo Troupe (Barokowy teatr taneczny), który od 1997 r. miał w swoim repertuarze muzyczny dramat *Polish Jezuit M.K. Sarbiewski Silviludia*.

Prof. Reinhard Düchting z Heidelbergu w referacie *Do przyjaciół holenderskich* stwierdza, że Sarbiewski musiał być ulubionym synem Muz. Szczególną Muzą było jego ukochane Mazowsze, polskie góry, Wilno, Warszawa, ale również zachodnia część Europy – Rzym, Elba, Ren, Antwerpia. Jego zaangażowanie społeczno-teologiczno-filozoficzne i poetyckie było już wtedy europejskie. Autor dowodzi też wielkiej troski w dążeniu o pokój – Sarbiewski niejednokrotnie przecież apelował o zakończenie wojen. Kochał też Chrystusa, Matkę Boską, szanował ojczyznę Polskę, przyjaźnił się z papieżem Urbanem VIII. Düchting kończy swój referat stwierdzeniem:

> Wiara i pokój to wartości dla Sarbiewskiego ważne, ale najważniejsze dla niego było poetyckie słowo.

Prof. Peter Drews z Freiburga, w odczycie *Niemiecka recepcja, Sarbiewskiego od XVIII do XIX wieku*, wyjaśnia, na czym polega ogromny wpływ Sarbiewskiego, jako sztandarowego nowołacińskiego poety, na niemiecką literaturę, nie tylko baroku. Podobnie jak i inni uczeni, przywołuje Jakoba Balde, który jak już pisałem, w dużej mierze czerpał i wzorował się na Sarbiewskim. W polowie XVIII w. można odnotować w Niemczech wielką aprobatę dla twórczości Sarbiewskiego, np. późnobarokowy poeta śląski Hance sygnował Sarbiewskiemu, w 1720 r. swoje epigramaty. W latach 1737-1769 również Polska wzmocniła swoją pozycję w europejskiej poezji, zaczęła ją propagować – znane są publikacje gdańskie, wileńskie i warszawskie. Równocześnie rozpoczęła się polsko-saksońska wymiana kulturalna,

co wpłynęło na obustronne poprawienie się kondycji intelektualnej obu narodów. Owocem tej współpracy była emisja poezji Sarbiewskiego przez wrocławskiego wydawcę Karla Gottfrieda Meyera w 1753 r. Natychmiast po opublikowaniu wprowadzono ją na długie lata do programu nauczania, nie tylko w ówczesnym Breslau. We wrocławskim Elizabeth-Gymnasium wykładowcą był filolog Maximilian Gottfried Leisner (1694-1751) i właśnie on przygotował do druku w 1721 r. kolońską edycję tej książki. Jednym z ważniejszych mediatorów niemiecko-polskich kultury, był w połowie XVIII w. Polak, pochodzący z protestanckiej rodziny, urodzony w Międzychodzie koło Poznania – Jan Daniel Andrzej Janocki (1720-1786). Z kolei ze strony niemieckiej pośrednikiem był wspomniany już wcześniej prawnik, radca drezdeński, Lebrecht Gotthelft Langbein (1727-1792), który będąc pod silnym wpływem twórczości i osobowości Sarbiewskiego, opracował jego pierwszą monografię, w konsultacji z jezuitami. Korzystał on z biblioteki Józefa Andrzeja Załuskiego, magnata, później biskupa Kijowa. Janocki merytorycznie wspomagał Langbeina, przygotowując informacje zaczerpnięte ze źródeł francuskich, niemieckich i polskich. Biskup płocki Stanisław Łubieński, polityk i przyjaciel Sarbiewskiego, też udostępnił mu wiele źródłowych materiałów. Langbein opatrzył pierwszą monografię M.K. Sarbiewskiego własnym, świetnym komentarzem. Mimo to echa krytyków okazały się powściągliwe, choć systematycznie ukazywały się artykuły i publikacje, nie tylko o regionalnym zasięgu. Np. *Nova Acta Eruditorum* (nr 8/1753) podało: *„znowu na światło dzienne Langbein wyniósł wielce uczonego Sarbiewskiego*, zaś *Critische Nachrichten* (nr 4/1753) odniosło się w stosunku do publikacji informując swoich czytelników o tym, co znajduje się w spisie treści. *Śląski Salon Książek* entuzjastycznie stwierdził, że to skarb edukacyjny dla wielu uczonych, profesorów, publicystów, nauczycieli w gimnazjach. Renomowane, jak zapewnia prof. Drews, wydawnictwo Augusta Schalla *Teutschem Merkury*, ukierunkowane na inteligencję, w ogłoszeniu swojej publikacji o Sarbiewskim, napisało m.in.:

> Sarbiewski pedanteryjnie wykształcony geniusz, ma znacznie przewyższający rozmach niż Horacy. Sarbiewski jest kamieniem granicz-

nym pomiędzy starożytnością a modernizmem. Dzięki powszechnemu dostępowi do jego twórczości katoliccy i bliscy katolicyzmowi poeci po 1800 r. mogli wzorować się na jego twórczości.

Referat prof. Karla Augusta Neuhausena z Bonn pt. *Wydanie zbiorowe poezji Sarbiewskiego,* jest ostatnim w tej publikacji cennym tekstem, wnoszącym niezliczoną ilość informacji, niezbędnych w zgłębianiu osobowości *wielkiego Polaka i jego ogromnego dorobku literackiego.*

Na zakończenie chciałbym wyrazić swoją radość z trwającej także w Polsce, a szczególnie na rodzinnej ziemi, na Mazowszu, recepcji twórczości K.M. Sarbiewskiego. Jestem przekonany, że założona w Sarbiewie, w 2006 r., Academia Europaea Sarbieviana, prowadzona przez prezesów: dr Teresę Kaczorowską i prof. Aleksandra W. Mikołajczaka, przyczyni się do nawiązania (jak kilka wieków temu) współpracy naukowo-literackiej pomiędzy poetami i uczonymi z Polski i Niemiec.

Lubeka, 28 lipca 2007

• **Józef Pless** – urodził się w 1950 r. w Grudziądzu. Poeta, prozaik, tłumacz. W Grudziądzu prowadził autorski Teatr Poezji „Ja i oni" (1974-1989). Od 1989 mieszka w Lubece. Pisze w języku polskim i niemieckim, publikuje w Polsce, Niemczech i Europie. Wydał pięć tomików wierszy oraz powieść biograficzną *Polski Niemiec*. Laureat wielu nagród ogólnopolskich i międzynarodowych, m.in. w 2000 r. został najlepszym poetą w Niemczech. Honorowy członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie.

Snuje się baśń

Snuje się baśń prastara
Pleciona z lipowego łyka,
Z powróseł, słomianych chochołów,
Przetkana runem zielonym.

W ciasto ziemi lepkie
Wrastały kurne chaty,
Zielne chramy pogańskie,
Krzepki, kamienny tum.

Farska góra – najeżona ostrokołem osłona,
Puklerz grodu z bierwion dartych klinem,
Na ławie ciosanego uparcie kamienia –
Wzniesiony zamysłem kniazia i jego nakazem.

Czas zamknąć już ozdobną klamrą
Językiem naddziadów, wielosłów znad Lidyni,
Tu każda grudka ziemi, każde piasku ziarnko
Śni dotąd sny minione, śpiewa zbożne pieśni.

1998

Ręce

Człowieka wyuczyły wszystkiego
Jego własne ręce.

Z prymitywnych chwytnych łap
Owłosionego homo erectus

W miliardach niezdarnych prób
Przez milionowych lat przestrzenie

Ukształtowały się zręczne
I wytrwałe dłonie budowniczych.

Dłoń stała się symbolem
Duchowości i wiedzy.

Znamy dłonie Orfeusza, Homera,
Mojżesza, Buddy i Chrystusa.

To dzięki dłoniom umiemy już
Wyrażać siebie i rozpoznawalny świat.

2005

Dwie figury

Stefanowi Chojnowskiemu

Stoją w starym Soboklęszczu
Na drogi polnej zakręcie
figury i żelazne krzyże
Zrobiły je zręczne dłonie.

Dłonie prostego człowieka
Umiały z polnego kamienia
I lemieszowego żelaza
Tworzyć święte symbole.

Nasz kamienny Chrystus
Ma pobrużdżoną twarz
A dłonie spracowane,
ciężkie i chłopskie.

W złowieszczym 1891
Zaraza – toń przepastna
Zabrała zdrowych i mocnych.
Zabrakło rąk do pogrzebania.

Ci, którzy zachowali dar życia
Ciosali w kamieniu swe dzięki
Dla łaskawego Najwyższego,
Bo ludzie pobożni byli.

A z pobożnych najpobożniejszy
Był Wit Błaszkowski, to on
Dał innym pomysł i natchnienie
I wytrwanie w zamyśle.

Lodowcowe olbrzymy-głaziska
Z najodleglejszych pól ciągnęły
Kare, siwe i gniade koniska
W to właśnie miejsce na rozstaju...

Bo pamięć zła i dobra trwać musi
Jak Boży znak i dla duszy przestroga.

2007

• **Grzegorz Roszko** (ur. 1940) – poeta, prozaik, muzealnik, malarz, muzyk. Laureat licznych nagród, autor kilkunastu książek. Członek Związku Literatów Polskich w Ciechanowie. Mieszka w Ciechanowie.

STRONY GOŚCINNE

Aniele mych pradziadów

Aniele mych pradziadów chłopskich daj tę siłę
Z jaką się w bezimiennej powstaje godzinie
Gdy pół nocy pół świtu. Gdy świat ucichł w zimie
I ojczyzna jest – jakby Boga już nie było

Modlitwo moja. Teraz nie umieraj
I dla nas niebo wysoko otwieraj
Bośmy już zapomnieli cośmy tam widzieli
Rzuć nam na ziemię promień – abyśmy się wspięli
Choć trochę wyżej i patrząc z północa
Ujrzeli swe życie tak jak pewno trzeba

Aniele mych pradziadów. Wspomóż naszą słabość
Zapal gwiazdy jak świecę. To czas gdy się rodzą
Najczystsze nasze myśli, a zmory przychodzą
By je jak owce dusić i zabijać radość

Modlitwo moja. Nie odchodź, nie gaśnij
Powiedz, że zaraz wszystko się wyjaśni
Byśmy nie zapomnieli, że przyjaciół mamy
Oni wołają do nas, my do nich wołamy
I przez głuchotę, tępotę ciemności
Kiełkują pierwsze promienie radości.

(Wiersz-pieśń jest częścią *Oratorium Wielkanocnego Woła nas Pan.* Muzykę skomponował Włodzimierz Korcz)

Sarmacki

Śmieliśmy się aż żywot nam łupnął – lecz nogi
miesiły dalej swój taniec ubogi...
Trzaskaliśmy hołubce, ile kto miał siły
i chociaż komuś gały na wierzch wyłaziły
to było dobrze...
Wszystko co niejasne
zdawało się tak proste jakbyś w gębę trzasnął
– Więc każdy łeb podstawiał pod mądrości rękę:
– Dyć puchnie, ale warto. Za małą udrękę
za ząb, co tam popluniesz ile idzie światła
ile nauki. Tak, wacan, niełatwa
dla naszych brzuchów sztuka – żeby nie wymiotać
patrochów swoich. A jeśli dopuści
Bóg to nieszczęście – to się szparko puścić
do sarmackiego.
I jak paw się trzpiotać
Ciągnąć tęczowość kiszków za sobą...

Bądźmy dla siebie bliscy bo nas rozdzielają

Bądźmy dla siebie bliscy bo nas rozdzielają
I co chwila nam ziemia pęka pod stopami
A te okrawki
Kraju na którym stoimy
Z hukiem od siebie w ciemność odpływają
Bądźmy dla siebie bliscy kiedy się boimy
Gdy byle kamyk może poruszyć lawiny
Bądźmy dla siebie bliscy kiedy ciemne góry
Odpychają nas nagle swoim ciałem zimnym
Bądźmy dla siebie wierni kiedy rosną mury
Bo tyle w nas jest siebie ile ciepła tego

Które weźmiemy od kogoś drugiego
A drugi od nas weźmie i w sobie zatai
Bądźmy dla siebie bliscy bo nas rozdzielają

12 V 1985

• **Ernest Bryll** – urodził się 1 marca 1935 r. w Warszawie, dzieciństwo spędził w Komorowie Starym k. Ostrowi Mazowieckiej i w Gdyni. Absolwent filologii polskiej Uniwersytetu Warszawskiego (1956). Pierwszy tomik wierszy wydał w 1958 r. Przez wiele lat był krytykiem filmowym, pracował jako kierownik literacki teatru TVP oraz jako szef lub kierownik literacki kilku zespołów filmowych. Autor audycji telewizyjnych dot. kultury, licznych tomików poezji, sztuk scenicznych, oratoriów, musicali i programów telewizyjnych. Tłumacz z języka irlandzkiego, czeskiego, jidish. Pierwszy ambasador RP w Irlandii. Mieszka w Warszawie, wraz z żoną i dwiema córkami oraz suczką Golden Retriever i pięcioma kotami rasy dachowo-irlandzkiej. Jest członkiem PEN Club Poland, Irish PEN Club, SEC (Society of European Culture), SPP, ZAIKS, ZAKR. Laureat licznych nagród i odznaczeń,. m.in. Orderu Irlandzkiego Rodu Królewskiego O'Conor (The Order of the Companion of the Royal House of O'Conor), Irlandia 1995.

Niebiańska firma przesyłkowa

Czeski anioł pomyka na rowerze.
Pedałuje beztroski.
Ścigają go dwa konie.
Za kilkanaście monet,
o wiele mniej niż trzydzieści,
niesie w ręce list,
zostawia moją miłość u twych drzwi.

Długotrwała wolność

Będzie tej nocy możliwa miłość?
Będzie w tym potępionym mieście
jakaś para młodych, szalona,
gotowa namaścić to nowo zrodzone pożądanie
pod świetlną osłoną swych ciał,
wyciszając rytmem westchnień
subtelną przeźroczystość bombardowań?

Będzie tej nocy możliwy pod dywanem nalotów
ten jednoznaczny wyraz miłości w Kabulu?

Sztance wojny

Tutaj, wolność serwuje się w puszkach konserw,
staruszkowie są najbardziej zbytecznym z kaprysów
a czas mierzy się w zgonach na minutę.
Woda jest skarbem. Pocałunki, znikomym dobrem,
które dziewczyny rezerwują dla Niebieskich Hełmów.
Obudzić się co rano, świętem.

I nawet tego nie pozwalają nam robić w intymności.
Żeby dotrzeć do twojego łóżka muszę przejść dziesięć kontroli.
Wolę ratunek twojego ciała
od bezpieczeństwa najlepszego karabinu.
Kiedy wstaję i nie czuję cię u mego boku,
w życie wprowadza się nieład.
Na tej wojnie zawetowano nam nawet uśmiech.

Przekład: Małgorzata Sydor

(z tomu *Mediodia en la otra orilla*)

• **Ángel Gómez Espada** – urodził się w 1972 r. w Mursji, gdzie na uniwersytecie zdobył tytuł magistra filologii hiszpańskiej i przygotowuje pracę doktorską o poecie Eloy Sánchez Rosillo. Kodyrektor internetowego czasopisma literacko-kulturalnego *El coloquio de los perros* (www.elcoloquiodelosperros.net) oraz blogu *Rua dos Anjos Pretos* (www.ruadosanjospretos.blogia.com). Autor tomiku poezji *Mediodía en la otra orilla* (*Południe na drugim brzegu*), opublikowanego przez Universidad de Murcia (2000) i zbioru opowiadań *Anales de la casa subterránea* (*Roczniki podziemnego domu*), wydanego w 2002 r. Wiersze wielokrotnie nagrodzone i wyróżnione, w antologiach i w wielu czasopismach poetyckich, tłumaczone na portugalski, francuski i włoski.

Metamorfozy

I

Motyla, który usiadł na sitowiu
zaskoczyła śmierć.
W krótkim czasie
słońce przemieni go w pył
rozpraszając po ziemi.

II

W kałużę wpadł żółty kwiat,
jego kolor zabarwił wodę.

III

Drzewo, z otwartymi gałęziami,
oddaje się życiu.
Oddychamy tak samo jak morze,
rośliny ofiarują nam całe swoje ciało.
Nieustannie mają miejsce cudowne wydarzenia:
znika jedno źródło,
wytryskują inne.

IV

Ten owoc nie pochodzi z drzewa
tylko za pośrednictwem drzewa.
Jest to długa podróż.

Autoportret

Dziś kończę trzydzieści lat
i nie jestem umierający.
Nienawidzę praktykować nostalgii.

Uwielbiam uchylone drzwi.
Napawa mnie strachem tyle szczęśliwości.

Czekając na nic

To było tutaj
na tym balkonie
szpitalnej łazienki
gdzie odkryliśmy
że dym z papierosa
służy, między innymi,
do zamglenia na moment
naszego nieszczęścia.

Przekład: Małgorzata Sydor

• **Juan de Dios García** – urodził się w 1975 r. w Cartagena. Ukończył hispanistykę na Uniwersytecie w Mursji. Od 2002 r. jest wykładowcą literatury hiszpańskiej w liceum w Aguadulce (Almería). Autor studium *Alejandro Casona: la poesía de la muerte* (2001) i wielu artykułów z dziedziny analizy literackiej, jak *La íntima música de Borges*, *Lezama Lima: la pluma gastrocéfala*, *Horacio Quiroga: un vampiro existencial en la Selva de Misiones*, czy *La cultura del blues y del jazz en García Lorca*. Jego artykuły na temat kina ukazały się w czasopiśmie *Manhattan*. Współautor zbioru studiów ku pamięci José Hierro *Trazando con Hierro* (Vitruvio 2002) i książki *El libro de las letras*, (Fundación Carmen Conde 2006). Uczestnik licznych recitali. Jego poezje były publikowane m. in. w *La casa subterránea*, *Oh, poetry!*, *Hache*, *Cuadernos Monroy*, *Dáctilo*, *Ista Desnuda*, *Ágora*, etc. Od 2000 r. jest dyrektorem internetowego czaopisma literacko-kulturalnego *El coloquio de los perros* (www.elcoloquiodelosperros.net).

JAKUB Z. LICHAŃSKI

Maciej Kazimierz Sarbiewski – nasz współczesny

> Sarbiewski, ze wszystkich poetów neołacińskich, jest jednym z największych; jego geniusz w niczym nie ustępuje geniuszowi Horacego.
>
> *Henri Bremond*

Czy można w ogóle postawić taki problem – Maciej Kazimierz Sarbiewski jako nasz współczesny? Chodzi przecież o poetę, który nie dość, że żył ponad czterysta lat temu, to jeszcze na dodatek pisał po łacinie! Po co wracać do tak odległej przeszłości; a poza tym gdybym jeszcze pytał o kogoś, kto mimo że też nie żyje od tak dawna, to choćby pisał po polsku. Jeśli jednak stawiam tak prowokacyjne pytanie, to tylko dlatego, aby, na początek, uświadomić, jak zapomnieliśmy o własnej, wspaniałej przeszłości.

1.

Maciej Kazimierz Sarbiewski należy bowiem do wąskiego grona najwybitniejszych poetów polskich i europejskich. W słowach Henri Bremonda nie ma przesady. Zaszczytne określenia: „Horatius Christianus" i „Horatius Sarmaticus", jakimi obdarzano poetę w XVII i XVIII wieku, były wyrazem uznania, jakim otaczano w Europie acz niekoniecznie w Polsce, autora *Lechiady*. Cechy poezji Sarbiewskiego niezwykle trafnie ujął Julian Krzyżanowski:

> Jak przystało na poetę jezuitę, uprawiał Sarbiewski zawodowo lirykę religijną [... – w której – do. jzl], zdobywał się na akcenty bardzo niezwykłe i głębokie, gdy podbudowywał swe pieśni rozważaniami filozoficznymi o istocie bóstwa, gdy wyrażał tęsknotę duszy ludzkiej za nieosiągalną doskonałością, gdy wielkość Boga odczytywał w pięknie przyrody.

Zamiłowany horacjanista, efekty swego starożytnego mistrza urozmaicał pomysłowo i ze smakiem konceptami nowoczesnymi, barokowymi, osiągając rzadko spotykaną harmonię

pierwiastków odległych od siebie w czasie, a przecież dających jednolity stop artystyczny, doskonale wyrażający postawę wobec świata człowieka wieku XVII.

Dodać trzeba tylko, iż przynależy poeta do nurtu klasycystycznego w europejskiej i polskiej poezji barokowej. Jednak, skoro tak wysoko był oceniany, dlaczego dziś jest praktycznie nieznany ? Odpowiedź próbował znaleźć Czesław Hernas, gdy zwracał uwagę, iż:

> [...] postępujący upadek łaciny, jej znaczenia i znajomości – to czynniki, jakie zaważyły na losie pośmiertnym poety.

Bariera językowa stała się zatem główną przyczyną zapomnienia: poznawaliśmy dorobek poety głównie za pośrednictwem tłumaczeń. Nie wkraczaliśmy do świata pojęć, wyobrażeń, obrazów „Horacego sarmackiego" – słyszeliśmy tylko nikłe echo jego głosu. Kultura, której opis znajdujemy w liryce Macieja Kazimierza Sarbiewskiego nie da się prosto odtworzyć w języku polskim. Pojęcia, wyobrażenia, obrazy, które tworzy poeta łączą bowiem w integralną całość elementy kultury antycznej, judeochrześcijańskiej i polskiej wieku XVII (czasem jednak silnie związane z tradycją polskiej poezji wieku XVI); ich odpowiedniki we współczesnej polszczyźnie nie są w pełni trafne. Pamiętać także trzeba, iż od czasu II Soboru Watykańskiego i sam Kościół odsunął nas od żywego kontaktu nie tylko z łaciną, ale i wiążącą się z nią – tradycją. Nie tylko zatem łacina stanowi barierę, ale stworzony przez Sarbiewskiego język poetycki.

Drugą z barier stał się jednak – brak wydań; próżno bowiem tomików jego poezji szukać w księgarniach. Już prędzej w antykwariatach – a to nie jest najlepsza rekomendacja dla miłośników poezji.

2.

Niedawno wydany tom *Maciej Kazimierz Sarbiewski i jego czasy: próba syntezy* (2006) ukazuje głównie Sarbiewskiego-teoretyka; jest to obraz bardzo ważki, bowiem wydaje się, iż jego dorobek w zakresie poetyki, czy szerzej – teorii literatury godzien jest wciąż nowych studiów. Jednak ten rys jego działalności pisarskiej nie zestarzał się i jest, w pewnym zakresie, wciąż aktualny. Świadczy o tym choćby i ten fakt, iż najnowsze studium poświę-

cone właśnie poglądom teoretycznym naszego poety autorstwa włoskiej badaczki Anny Li Vigni ukazało się w roku 2005 i przynosi interesujące, nowe ustalenia. Co jednak z poetą?

Sarbiewski, jako się rzekło, był poetą barokowym i jego związki z epoką są niezwykle ścisłe. To, że pisał po łacinie głównie i nawiązywał do tradycji poezji rzymskiej (prawie wyłącznie Horacy) i greckiej (przede wszystkim – Pindar) nie przeczy powiedzianemu. W poezji *Horacego Sarmackiego* uderza szczególna umiejętność połączenia różnych sposobów obrazowania (na co zwracał już uwagę Julian Krzyżanowski), aby osiągnąć niezwykłe efekty. A oto jeden z najcelniejszych przykładów:

Ty mnie unikasz, Chryste, jak płochliwa
sarneczka leśna, którą i straszliwa
wichura trwoży w afryckiej pustyni,
gdy zamęt czyni [...]

Ze Św. Kantyku (*Lir.*,II.19), tł. Julian Ejsmond

W wierszu stopione są w jeden wątki pochodzące z trzech (jakże różnych!) źródeł.

Pierwsze – to słynna horacjańska sarenka znana z *Car.*, I.23:

Jako sarneczka za matką trwożną
Uciekasz Chloe, przede mną w bór,
Za matką: na lada szelest ostrożną,
Na lada wiatru szumiący wtór.

Tł. Włodzimierz Tetmajer

Drugie – to biblijny obraz oblubieńca znany z *Pieśni nad pieśniami* (zwanej też – *świętym Kantykiem*, por. *Pnp.*, II.9):

Umiłowany mój podobny do gazeli, do młodego jelenia.

Trzecie – wiąże się z teologią, a konkretnie, z alegoryczną interpretacją właśnie *Pieśni nad pieśniami*. Księga ta jest, w myśl owej interpretacji, wyrazem miłości Boga do Izraela lub (już w tradycji chrześcijańskiej) – do Kościoła bądź człowieka.

Z tych trzech źródeł czerpiąc stworzył poeta jeden, jakże pełen wyrazu obraz. Celem twórcy było wywołanie bardzo silnego efektu emocjonalnego u odbiorcy: tekst poczyna oscylować pomiędzy religijnym a miłosnym wyznaniem. Ta dwuznaczność, utrzymana zresztą w całym wierszu, pojawia się i w innych tekstach. Jest ona bliska bardziej zresztą manierze artystycznej, której najsłynniejszym przykładem jest znana rzeźba Lorenzo Berniniego (1598-

-1680) – *Ekstaza Świętej Teresy* [rzeźba stoi w rzymskim kościele Santa Maria Della Vittoria, przy placu S. Susanna].

Wiersze Sarbiewskiego, na co zwrócono już dawno uwagę, są swoistą *grą z czytelnikiem*; aluzje i odwołania literackie stanowią istotną otoczkę utworów. Można powiedzieć, że tworzywem dla poety są nie tylko jego własne przeżycia: stanowi je także – tradycja literacka, w której żyjemy. Twórczość artystyczna to nie tylko danie wyrazu własnym stanom emocjonalnym czy przedstawienie w mowie wiązanej problemów politycznych (jak w większości wierszy poświęconych przez Sarbiewskiego rodzinie książąt Barberinich czy władcom europejskim). Jest tedy twórczość także uporaniem się z dokonaniami innych, jest wykorzystaniem ich dorobku, doświadczeń, rozwiązań artystycznych. To nadanie nowego sensu znanym obrazom literackim, to przestawienie sposobu odbioru jednoznacznie (wydawałoby się!) określonych obrazów poetyckich (np. sarenki horacjańskiej), bądź odnalezienie podobieństw w obrazach nigdy dotąd przez nikogo nie łączonych razem.

Poezja Sarbiewskiego jest tedy „zanurzona" w kulturę, w tradycję; one stanowią dla niej także sferę swoistych przeżyć, z których czerpie twórca, aby dać nowe, całkiem własne i indywidualne dzieło. Jednym z jej elementów jest także *theologia fabulosa* i jej teraz poświęcę kilka uwag.

3.

Czym jest *theologia fabulosa*? Zacznę od przywołania fragmentu wywodów Piotra Urbańskiego:

> [... Sarbiewskiego] koncepcja *theologia fabulosa* zbliża się do współczesnej nam teologii narracyjnej, preferującej opowieść ponad dyskurs. *Fabula* i *theologia fabulosa* to przedstawienie prawdy pod osłoną (*velum*) mitu, dzięki której zyskuje ona większą dostojność.

Zatem można powiedzieć na początek, iż, o ile poezję pojmujemy za naszymi romantykami jako

> przerabianie zjadaczy chleba w aniołów,

to właśnie opowieść poetycka ma nam dać zbliżenie do prawdy. Równie dobre, jak dyskurs ściśle teologiczny; a może lepsze, bowiem odwołujące się silniej do emocji, przeżyć, niż tylko do rozumu. Chodzi bowiem nie tylko o przekonywanie, ale i o sprawianie przyjemności.

Jak sądzę warto jednak odnotować niewielkie studium Stefana Lichańskiego, w którym autor zwraca uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze – przypomina znany aforyzm Novalisa

> dla człowieka o uczuciowości religijnej wszystko może się stać objawieniem Boga;

po drugie – wskazuje na kategorię

> fascynacji,

której autorem jest badacz religii, Rudolf Otto. W ten sposób badacz określa problem tyczący badań relacji: literatura – filozofia – teologia; oto artysta, wykorzystując swoiste dla sztuki środki, może także „wejść" na pole określone przywołaną relacją. Jednakże wtedy to badacz musi określić „jakość" owej relacji.

Propozycja ta, acz nie odwołuje się do wspomnianej koncepcji, w praktyce ją opisuje. Co więcej: wskazuje, jak połączyć rozważania *stricte* literaturoznawcze z teologicznymi. Zwornikiem winna być, jak sądzę, metodyka badawcza przejęta z tradycji szkoły filologicznej. Po tym koniecznym *ekskursie filologicznym* – powróćmy do lektury poety.

4.

Jest on na wskroś polski; świadczy o tym nie tylko pisanie np. o miejscach związanych z Polską, a ściślej z małymi ojczyznami Sarbiewskiego, Mazowszem i okolicami Wilna – że przypomnę takie wiersze, jak *Ad Narviam* (*Lir.*, II.15), *Ad fontem Sonam* (*Ep.*., 2) czy wspaniały opis procesji do kościoła NMP w Trokach (*Ep.*, 9-*Ep.*, 12). Bardziej potwierdza polskość poety częste i aluzyjne nawiązywanie do polskich poprzedników, głównie zresztą do Jana Kochanowskiego, którego zrównuje z Horacym. Sięgnijmy do wiersza *Lir.*, IV.28 *Do Mądrości Bożej*:

> O mens, quae stabili fata regis vice,
> Ut nos pulchra tui seria consili,
> An te nostra vicissim
> Delectent, age, ludicra? [...]
>
> Myśli, władnąca losami ludzkiemi,
> Czy nam twe piękno ponętniej rozbłyska,
> Czy Ciebie bardziej bawi, gdy tej ziemi
> Synów wśród zmiennych żądz widzisz igrzyska? [...]
>
> Tł. Tadeusz Karyłowski

Te strofy brzmią znajomo, bowiem są echem tej oto fraszki:

Wieczna Myśli, któraś jest dalej niż do wieka,
Jeśli cię też to rusza, co czasem człowieka,
Wierzę, że tam na niebie masz mięsopust prawy
Patrząc na rozmaite świata tego sprawy.
Bo leda co wyrzucisz, to my, jako dzieci,
W taki treter, że z sobą wyniesiem i śmieci.
Więc temu rękaw urwą, a ten czapkę straci;
Drugi tej krotochwile i włosy przypłaci.
Na koniec niefortunna albo śmierć przypadnie,
To drugi, choćby nierad, czacz porzuci snadnie.
Panie, godno li, niech tę rozkosz z Tobą czuję:
Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję.

Jan Kochanowski, *O żywocie ludzkim*, Fr., I.101

Mamy zatem do czynienia z nawiązaniem – jakże pięknym – do wierszy ukochanego przez Sarbiewskiego Jana z Czarnolasu. Zarazem widać wyraźnie, że bliska była twórcy z Sarbiewa postawa Kochanowskiego. Zadziwienie światem, który jest

jako pospolita łaźnia,

w którym wszyscy walczą ze wszystkimi o złudę, o pył – łączy obu poetów. Dostrzegali obaj tragizm życia, lecz inaczej do niego podchodzili: Kochanowski – bardziej po stoicku, Sarbiewski – jako chrześcijanin. Obaj – wybierali jednak trwały system wartości, który dla nich był oparciem w walce z

wszechpożerającym Kronosem.

Lecz dla Sarbiewskiego jeszcze jedna kwestia ma znaczenie absolutnie nadrzędne: oto swą poezją „pokazał" jak pisałby Horacy, gdyby był – chrześcijaninem i to w dodatku – pochodzącym z Polski wieku XVII. Oba zatem przydomki, jakimi obdarzono naszego poetę, są prawdziwe: to faktycznie *Horatius Christianus* ale też i *Horatius Sarmaticus*. To wielki poeta, prawdziwie polsko-europejski.

5.

W ten sposób odczytana poezja, ale i poetyka poety z Sarbiewa, zdaje się ilustrować tezy teoretyczne takich badaczy, jak Heinrich Wöllflin (*Kunstgeschichtliche Grundbegriffe*, 1915) i Thomas S. Eliot (*The Metaphysical Poets*, 1921), czy w ogó-

le badaczy spod znaku *New Criticism*. Spróbujmy teraz przeanalizować te paralele. Woelfflin opisuje w swej pracy różnice formalne pomiędzy dziełami sztuki pochodzącymi z epok: renesansu i baroku. Buduje schemat pięciu opozycyjnych pojęć: *linearność – malarskość, płaszczyzna – głębia, forma zamknięta – forma otwarta, wielość – jedność, jasność – niejasność.*

Natomiast Eliot opisuje cechy tzw. *poezji metafizycznej*, która stanowi, w dziejach nie tylko pozycji angielskiej, olbrzymi przełom w sposobie posługiwania się tworzywem językowym. Powiada on:

> Niezmiernie trudną rzeczą jest nie tylko definicja tej poezji, lecz również ustalenie, kto ją uprawiał i w których utworach (...). Niepodobna ukazać jakiegoś określonego sposobu stosowania metafory, porównania czy innej formy obrazu poetyckiego wspólnego im wszystkim, a zarazem dostatecznie charakterystycznego jako element stylu, żeby pozwalał wyróżnić ich grupę (...) rozbudowywanie (kontrastujące ze zwięzłością) figur mowy do najdalszych granic, jakie pomysłowość (*ingenuity*) może osiągnąć.

Jak do tu poruszonych kwestii odnosi się twórczość Sarbiewskiego?

Sięgnijmy do cytowanych wcześniej wiersza Horacego oraz jego parafrazy dokonanej przez Sarbiewskiego. Obraz Horacego jest LINEARNY, cechuje się PŁASZCZYZNĄ, FORMĄ ZAMKNIĘTĄ, JASNOŚCIĄ, gdy tymczasem nasz poeta nadaje mu cechę MALARSKOŚCI, cechuje go GŁĘBIA, FORMA OTWARTA, NIEJASNOŚĆ. Uzyskuje te wszystkie cechy nakładając na siebie różne teksty, a nie różne odczytania tego samego tekstu; bowiem jest tu jednocześnie

> sarenka

horacjańska,

> ukochany podobny jelonkowi

Salomona i wreszcie Bóg, który jest niepochwytny acz konkretny. W wierszu Sarbiewskiego przywołane są zatem nie tylko podobne dla Horacego i Salomona wyobrażenia ukochanego, który jak sarna/jelonek przemyka wśród lasu (lub skacze po górach). Ale pojawia się także Ziemia Święta, miejsce życia i działalności Chrystusa. Antyk, tradycja hebrajska i chrześcijańska tworzą nierozerwalną całość, swoisty monolit kulturowy.

Widać jednocześnie, iż rację ma także i Eliot, który wskazuje na podstawową cechę tejże poezji, czyli

rozbudowywanie

(*kontrastujące ze zwięzłością*)

figur mowy do najdalszych granic, jakie pomysłowość może osiągnąć.

Wiersz bowiem jest zwięzły, ale figury, jakie są w nim użyte, por. uwagi związane z poglądami Woelfflina, są szalenie rozbudowane. Momentami, aż do osiągnięcia efektu pozornej

niejasności

tekstu wiersza.

Tymczasem wiersz Sarbiewskiego jest oczywisty w odbiorze – ale przy założeniu, iż jego odbiorcą jest przede wszystkim ktoś wrażliwy, nie tylko na słowa, ale na to, co one skrywają bądź raczej: ujawniają, lecz tylko wobec tego, kto umie wiersz właściwie odczytać. Na tym m.in. polega

metafizyczność

tej poezji; ukazuje przecież

przedmioty niedoświadczalne

– tak najczęściej określa się metafizyczność.

Tak postrzegając „metafizyczność" lepiej też, jak sądzę, rozumiemy samego poetę: oto wiersz, który pozornie wydawał się tylko adaptacją wzorca horacjańskiego dla potrzeb poety katolickiego ukazuje m.in. różnicę między biernym i czynnym stosunkiem do wiary, do religii, do Boga. Horacy

trwoży się,

a Sarbiewski

szukać nie przestanie;

to jakby dalekie echo słów i Psalmisty, por. Ps. XXXIV.11

(tym którzy szukają Pana, nie bark żadnego dobra),

czy Ps. CV.3

(niech raduje się serce szukających Pana),

i Ewangelisty Łukasza, por. Ev. Luc., XI.9

(a Ja wam powiadam...szukajcie, a znajdziecie...),

i Autora Listu do Hebrajczyków, por. Ep. ad Haebr., XI.6

(Bez wiary zaś nie można podobać się Bogu: kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje i że nagradza tych, którzy Go szukają).

Takich zresztą obrazów – metafor odwołujących się aluzyjnie do różnych miejsc Pisma Świętego jest w tym wierszu wiele.

Ale – mają one pojawiać się w umyśle odbiorcy nie w postaci natrętnie „wrzuconego" cytatu, ale niejako w postaci skojarzenia, jakie poeta tylko podsuwa.

Pojmujemy te głębsze, poważne treści wiersza właśnie poprzez aluzję, metaforę, niejasny obraz, „metafizyczność". Czyli poprzez ukazanie nam pewnej treści abstrakcyjnej i dość skomplikowanej w sposób obrazowy, poprzez tylko napomknienie, czasem – odwołanie do sytuacji dla nas codziennej. To jest owa Elliotowska także „metafizyczność"; to właśnie spowodowało, iż oddziaływanie „Horacego sarmackiego" na angielskich poetów wieku XVII było daleko głębsze, niż byśmy podejrzewali.

I tak ukazuje nam się kolejny, europejski kontekst sławy i współczesności naszego poety.

6.

Czym zatem jest twórczość poetycka? Na zakończenie naszych rozważań o poezji

Horacego chrześcijańskiego

warto i trzeba zadać i to pytanie.

Jest ona na pewno dążeniem do rozjaśniania czytelnikowi tych spraw z jego codziennego życia, które wydają mu się niejasne, albo i bezsensowne. Także – to wskazywanie celów, ku którym powinniśmy dążyć. To wreszcie próba znalezienia odpowiedzi na podstawowe pytania egzystencjalne: po co żyjemy, jaki jest cel naszego

przebywania na ziemi?

Czyni to poezja przy pomocy narzędzi dla siebie właściwych – specyficznie ukształtowanego słowa, tzw.

słowa poetyckiego.

Jego istotą jest tworzenie ze zwykłych, doskonale nam znanych słów, zwrotów, obrazów – czegoś nowego, czegoś, co zmusza nas do dostrzeżenia świata doskonale, na pozór, znanego – z nowej perspektywy. To – jak posłyszenie kroków Chrystusa w delikatnym szeleście wiatru w gałęziach drzew; poezja bowiem, przynajmniej w rozumieniu Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, jest ukazywaniem tych elementów naszego życia, które zdają się wykraczać poza codzienność. Poeta

słowem poetyckim

czyni, iż tak dzieje się naprawdę.

Powracam w ten sposób do etymologii słowa: *poezja*. Wywodzi się ono bowiem z greckiego *poieo*, *poiein* co oznacza m.in. robić, wytwarzać (w sensie jak najbardziej dosłownym). *Słowo poetyckie* ma stworzyć na nowo świat, bądź przynajmniej ma nam ukazać jego niezwykłe, nam na co dzień nieznane jego oblicze.

To czynił właśnie

Horatius sarmaticus

i dlatego jest wciąż nam współczesny; przynajmniej tak długo, jak długo będziemy chcieli w poezji – także w języku łacińskim – szukać przewodnika, który poprowadzi nas tym miejscom, w których dostrzeżemy wreszcie Prawdę twarzą w twarz, a nie tylko, jak teraz, w zwierciadle.

Maj 2007

• **Prof. dr hab. Zdzisław Jakub Lichański** (ur. 1946) – specjalista historii literatury oraz retoryki, a także średniowiecznych iluminowanych rękopisów astrologicznych, historii opraw książkowych (średniowiecze-barok) oraz literatury i kultury popularnej, szczególnie literatury SF i Fantasy. Prowadzi zajęcia z teorii i historii literatury, komparatystyki, literatury i kultury popularnej oraz retoryki na Uniwersytecie Warszawskim; a także zajęcia praktyczne z retoryki oraz komunikacji retorycznej dla dziennikarzy, prawników oraz nauczycieli. Opublikował ok. 10 książek naukowych, wiele prac w tomach zbiorowych, haseł w słownikach, encyklopediach, monografiach. Uczestnik licznych krajowych i międzynarodowych konferencji, sesji i kongresów naukowych, członek Polskiego Towarzystwa Filologicznego, The International Society for the History of Rhetoric, Polskiego Towarzystwa Retorycznego. Należy do grona autorów *Historisches Wörterbuch der Rhetorik* wydawanego przez Uniwersytet w Tybindze. Przez kilka lat był stypendystą Królewskiego Uniwersytetu w Uppsali, gdzie kontynuował prace nad dziejami polskich bibliotek wywiezionych do Szwecji.

Wiedeń 2006

Pił z kolegami przez trzy dni
zanim zgasił światło, oddał klucz
do mieszkania bratu, powiedział tylko:
„jadę do Wiednia, nie wiem kiedy wrócę,
uważaj na siebie, nie pij tyle,
opiekuj się grobami rodziców,
od czasu do czasu zapal świecę ode mnie".

Wiedeń 1981 r. był miastem-czyścem dla tych
co nie zostali potępieni, ale na zbawienie nie zasłużyli,
czyściec pomiędzy Wschodem a Zachodem,
mur ognia, przez który przechodzili przyszli
emigranci, w nim rozdawano klucze do przygody,
poniewierki lub salonów, do raju Ameryki.

Wiedeń królestwo pokuty i cierpień
jednocześnie nadziei i radości,
królestwo ducha wyzwolonego,
w nim nastąpiła jawna krytyka współczesności,
rozprawa z sentymentem i melancholią,
powrót do prawdziwych ludzkich uczuć,
wykorzystanie rozumu, królestwo barw i dźwięków,
w którym należało zapomnieć jak najszybciej
o jałowości życia, grozie i strachu, szarości.
Tak myślał ćwierć wieku temu deszczową jesienią.

Kilka dni temu przejeżdżał przez miasto,
/już nie czyściec/, nie jako biedny emigrant,
przestraszony i zagubiony, ale wciąż z głową pełną snów,
on obywatel świata z amerykańskim paszportem,

jadący do Włoch nie po pracę, na poniewierkę,
ale do muzeów, dla krajobrazów, kultury i sztuki,
na wakacje.

Florencja

Dla jednego z największych geniuszy literackiego świata,
czyli poszukiwanie Beatrice,
albo tego co jest dobre, piękne, czyste.

Umysł jego kierował się na południe Europy
skąd promienie słońca świeciły jaśniej i cieplej
a księżycowa poświata jest słodyczą,
czuł unoszącą się woń kwiatów i kwitnących gajów
błogi aromat olejków, kadzideł,
czuł radość pieśni miłosnych, chwalących
piękne ciała kochanków, jak i samego Stwórcę.
Brakowało mu Florencji, brakowało mu Toskanii
z dala od tych miejsc czuł się jak sierota,
którego rozłączono z tym co daje natchnienie
z tym co olśniewa, kładł dłonie na serce,
tam gdzie rodzą się pragnienia i śpiew
wiara i miłość, miejsce w którym umiera życie,
oddech spokojnie i lekko zasypia snem ciężkim
jak kamień.
On żywy realny człowiek, odbywa podróż
w zaświaty, wędrując do tego co chciał ludzkości
pokazać rozmiar jej grzechów,
chciał poprowadzić ją do zbawienia
poszukując skutecznego realnego lekarstwa
na realne zjawisko panoszenia się zła,
wędrując z mistrzem do Wenecji, Werony
poprzez Florencję aż do Rawenny.
Słońce południa, marzenia dojrzewają tam szybciej,
stają się soczyste, marzenia o niezwykłych czynach,
cierpieniach i karmieniu się goryczą codzienności,

wszystko to nic, wszystko to mgła poranna,
trzeba tylko znaleźć sposób, klucz, czarodziejską formułkę,
a może poprzez zwykłą codzienną modlitwę,
można osiągnąć to, o czym się marzy?

„Nie oczekuj więcej mych słów i mych wskazówek,
twój umysł stał się wolny, prosty i zdrowy, byłoby więc
błędem nie postępować zgodnie z nim, dlatego koronuję cię
i nakładam ci mitrę władcy samego siebie".

* *Dante Alighieri, Boska Komedia (Czyściec pieśń XXVII 139-142)*

• **Adam Lizakowski** – poeta i pisarz emigracyjny. Student Czesława Miłosza na Uniwersytecie w Berkely w Stanach Zjednoczonych. Mieszka w Chicago.

Cisza

Nie spał. Od dawna, to już kilka lat – przed świtem coś po prostu podtrzymywało mu powieki. Stan podobny do snu, przypominający co mu się śniło – zwykle jakaś gmatwanina obrazów, pamiętał tylko szare światło, lub drżenie niepojętej zgrozy...

Szare światło jaśnieje, sączy się przez okno przesłonięte grubą kotarą; wydrukowane na niej kwiatki stają się wyraźniejsze w miarę nasilania się światła...

Nie zmienia pozycji ciała, wie, że kanapa zaskrzypi i ją obudzi...

Obserwuje jej łóżko; widzi jak się porusza – ciemny pagórek pod pościelą; przeszywa go każde jej westchnienie, a kiedy zamiera, równy oddech przynosi mu ukojenie...

Po chwili zaczynają się inne niepokoje. Odgłosy z górnego piętra. Oni wstają wcześnie, słyszy nerwowe ruchy, wie który może ją obudzić i po każdym bezszelestnie wzdycha... ciężkie wstawanie zaspanego gospodarza, szuranie kapciami po deskach podłogi; ściszenie kroków, kiedy przechodzą po dywanie; skrzypiąca deseczka przy drzwiach; huk syfonu w ubikacji... potem wolne napełnianie zbiorniczka... Słyszał, że jednostajne hałasy wzmacniają sen; to go do pewnego stopnia zadowala...

Czasem guzdranie kobiety staje się nieznośne; czemu tak szpera po szufladach; upuszczone przedmioty przeszywają mu wnętrze...

Poci się i wolno wyciera.

Nareszcie: zgrzyt klucza w zamku i kroki giną w dole na schodach...

Światło za zasłonami nasila się. Meble stają się coraz bardziej wyraziste: rzucająca cień na jej łóżko szafa – jest zadowolony, że postawił ją właśnie tam... polerowany stolik jak zawieszony w powietrzu... reprodukcja nad jej łóżkiem, najmocniej odbijająca światło...

Po tych na górze budzą się sąsiedzi z lewej strony. Oni się nie spieszą – emeryci. Zaczyna się powolne składanie pościeli;

kilkakrotne skrzypnięcie zawiasów i sprężyn... i w końcu drzwi zatrzaskują się za nimi...

Nadchodzi najgroźniejsze – stary kawaler z dołu. Cykanie budzika... następnie coś jak rżenie... tętent podnoszonych ciężarów... trzepanie pościeli; gwiżdżący jak syrena alarmowa prysznic w łazience... w końcu forsowanie silnika motoru na podwórku...

Niekiedy ten porządek zakłóca głos damy – wtedy z dołu przedzierają się niecodzienne odgłosy...

I wreszcie: długi spokój... nasłuchuje jej cichy oddech; pogodzony, bez żadnej urazy...

Wie, że hałas będzie się nasilał – dalekie dudnienie miasta staranuje okna, ale jest spokojny. Ona śpi. Gdyby się teraz obudziła, byłby ograbiony, winny, niedorajdą...

Odwróciła się. Widział jak koc podniósł się i opadł. Na dworze wiało, na tarasie kołysały się sznury do prania. Wsłuchał się – spała spokojnie. Odezwała się syrena statku.

I raptem, wydało mu się... nie oddycha... Zerwał się. Uderzył w coś, poleciał do przodu...

Ściągnął koc. Leżała z odchyloną głową... w oczach jakiś przebłysk...

Usta skrzywione... Krzyknął. Dźwięk odbił się rykoszetem, aż mu uszy spuchły.

„Wolny..." – jakby się echem odbiło.

– Co ci jest? – usłyszał jej głos. Widział ją – rozczochrana, o gorączkowych oczach...

Przejaśniło się. Drgnął na widok bladej twarzy. Żyje.

I się rozpłakał – cicho, niedostrzegalnie.

Przekład z bułgarskiego: Dimitrina Lau-Bukowska

(Opowiadanie pochodzi z książki *Krótkie historie*)

• **Iwan Suchiwanow** – poeta, prozaik i krytyk literacki – jeden z najciekawszych współczesnych autorów Bułgarii. Urodzony 1961 r. w Burgas, gdzie mieszka i wykłada literaturę na Uniwersytecie. Wydał tomy poetyckie *Lakuny* (2000), *Powrót do melancholii* (2006) i prozę *Krótkie historie* (2005). Publikuje w prasie literackiej, najczęściej w tygodniku *Literaturen Westnik* (ukazujący się w Sofii). Nagrody m.in. Pegaz (1997), im. Jaworowa (2000), Swetłostruj (2001).

Co to za kraj

węgierskiemu antropologowi Istvánowi Kiszelyemu

Co to za kraj gdzie tylko niektórzy troszczą się o dni minione
gdzie prastare dęby zmienia się na obce plastykowe drzewa
gdzie chwali się tych co imion ojców zapominają
choć aż kości dziwią się temu w posiwiałych grobach

Co to za świat gdzie łatwiej żyć bez ludów zaginionych bez
pomarłych z głodu
bo reklamy i rzecznicy rządowi wizje nowych wspólnot nam
snują
jakichś o nazwie Super i o nazwie Hiper
w wielkich domach sprzedaży
i w sieciach – patrz: Inter
tam zwołują tłumy
i tam czeszą pamięć

I co to za świat gdzie nawet lodowcom pozwala się topnieć
i zalewać ziemię
gdyż ozonowe dziury na niebie jak rak się rozpleniają
lecz przecież produkcja czegoś tam firmom zmaleć nie może
finansjera więc głosi iż po starym potopie zyski jednak wzrosły
a i Atlantydy już nikt nie żałuje

Jest jednak kraj gdzie o dni przeszłe troszczy się choć paru
imiona przodków odkopując z ruin zapomnienia
kościom przywracając znaczenie w płoszących się grobach

Jest także i świat co nie Super nie Hiper
który barw swego nieba nie wystawia na globalną sprzedaż
gdzie nie pieniądz wyłudzony jest słońcem i bogiem
i jest miejsce dla zwiastunów zwykłych ludzkich nadziei

14 czerwca 2007

* * *

Kiedy zmarł ostatni starzec który
ocalał z rzezi narodów zniknęły

z podręczników i
historie wojen
.....

A jednak mężczyźni stali się zbyt
zajęci i osamotnieni

kobiety zanadto podobne do nich

Nawet na pośpiech pozostaje im coraz
mniej czasu

Podglądanie wyników dawanych przez
komputery jest nużące

a chwile spędzane przy stereowizorach
wydają się być ulotne
i pozbawione atmosfery odwiedzin

Najwyższa zatem pora
by ktoś ponownie wynalazł procę proch
bombę wodorową

i znów zbliżył ludzi do siebie wzajemnie

– przynajmniej na odległość strzału

Kapliczki

Nie modlimy się do tych
których kochamy
nie budujemy kapliczek

na ulicach zostają po nas krople rozmów
zwyczajne
świecące
deszczowe krople
– nikt nie wie dlaczego nie wysychają

• **Konrad Sutarski** – urodził się w 1935 r. w Poznaniu, od 1965 r. mieszka w Budapeszcie. Dr technicznych nauk rolniczych, z zawodu mechanik i konstruktor maszyn rolniczych, ale także działacz polonijny na Węgrzech, polityk i dyplomata. W 2006 r. obchodził 50-lecie swojej twórczości literackiej. Był współzałożycielem poznańskiej, utworzonej w 1956 r., grupy „Wierzbak". Współorganizator pierwszych po wojnie ogólnopolskich festiwali poezji (w latach 1956-1962), nazywany prekursorem kierunku literackiego „Nowa fala". Ma w dorobku ok. 20 książek, w tym pięć własnej poezji, ponadto jest autorem i tłumaczem z j. węgierskiego na j. polski licznych antologii oraz zbiorów poezji węgierskiej.

Sen

Jadąc do Polski
Widziałem znowu mój stary dom
Nawiedzony przez duchy z wielu narodów
Zalegające podłogę
Niby mrówki w szufladzie
Westchnieniem do mocy Buddy
Chciałem je rozproszyć
Ale zlitowałem się
Podpisując wyrok
Dający im żyć w spokoju.

W lesie

Muszę ukryć okruchy
Mego rozbitego snu
Przed słońcem aby nie wybuchł
Pożar lasu

Winogrona

Piją słodycz słoneczną
Jak ludzkie serce
Serdeczne ciepło

Kraków

Ufam że w Krakowie
Zamieszkam w Grand Hotelu
Dumając o napięciu
Rodziny Conrada tu goszczącej
A zwłaszcza odjeżdżającej.

Conrad

Muszę ponownie czytać Lorda Jima
Przed drogą do Krakowa.
Może coś znajdę, coś napiszę
O tym pierwotnym napięciu.

Spacer po mieście

Odwiedziłem wszystkie
Konradowskie adresy, fotografowałem
Wiele budynków jego dzieciństwa
Chodziłem ulicami – nigdzie ani śladu, lecz myśl:
Spełniłem moją pielgrzymkę do Krakowa.

Kraków

Zasiałem skromnie kilka nasion miłości
Jestem gotów, umocniony
Stawić czoła każdemu Auschwitz.

Auschwitz

Gdy zaczynałem myśleć,
że takie rzeczy to już przeszłość,
Faszystowska i sowiecka,
a tu coś wybuchło w Bośni.

W Muzeum Romantyzmu

To pewnie było zbyt wiele
Wymagać od kogoś
Kto kochał pokój i spokojny żywot
Aby poświęcił się dla sprawy.
A gdy omieszkał
Została mu tylko zmora i
gorzkie wygnanie z ojczyzny.

Pomnik

Wreszcie dotknąłem jej
Tej pani od wolności
ze złamanym mieczem
Zostanie w mej pamięci
Jako zwycięstwo, które utraciłem.

Przekład: Bogusław Witold Zakrzewski

• **Montri Umavijani** (1941-2006), jest uznawany za największego poetę współczesnego Tajlandii. Absolwent anglistyki, doktoryzował się w USA, z twórczości Josepha Conrada, wykładał literaturę angielską na uczelniach Bangkoku. Tłumaczył na j. angielski poezje tajskie oraz obcych poetów, przybliżając świat kultury tajskiej zagranicznemu odbiorcy. Uczestnik wielu międzynarodowych zjazdów w kilkunastu krajach, każdy owocował tomikiem-dziennikiem poetyckich wrażeń. Montri był traktowany jako pomost międzykulturowy, odznaczyło go wiele państw, w tym RP – Orderem Zasługi dla Kultury Polskiej (2001).

Przetłumaczył na tajski (z j. angielskiego) *Sonety krymskie* A. Mickiewicza i wydał je w tomiku poświęconym 10. największym poetom świata (pierwszy w historii Tajlandii przekład utworu polskiego). Zbiór ten stanowił część obchodów Tygodnia Kultury Polskiej (13--20 grudnia 2000), zorganizowanego przez Ambasadę Polską i Bibliotekę Narodową Tajlandii. Na pierwszej stronie okładki widnieje młodzieńczy portret A. Mickiewicza, na ostatniej – trzech Wieszczów, z Zygmuntem Krasińskim oraz jego Zameczkiem w Opinogórze (zdjęcie Montri Umavijani wykonał sam, kiedy w sierpniu 1995 r., przybył na zaproszenie Bogusława Zakrzewskiego, ambasadora w Bangkoku. Plonem tej podróży nad Wisłę jest również ok. 100 wierszy o tematyce polskiej, w zbiorze *Travels Through Transitions* (*Podróż poprzez przemiany*), z wrażeń z Bukaresztu, Warszawy, Krakowa i Pragi.

Tajski poeta na Ziemi Ciechanowskiej

Prof. Montri Umavijani złożył mi wizytę w Bangkoku, gdy pełniłem tam funkcję szefa polskiej placówki dyplomatycznej w latach 70. XX w. Przystojny, wysoki Taj, urodzony w 1941 roku, przedstawił się jako anglista, doktorant jednego z amerykańskich uniwersytetów, gdzie obronił dysertację na temat Josepha Conrada (Korzeniowskiego), Polaka i słynnego pisarza angielskiego. Zanim poznałem Montriego, Andrzej Wajda ze swą ekipą bawił w stolicy Tajlandii pracując nad filmem: *Smuga cienia* według powieści Conrada, który w latach 1880, jako oficer w angielskiej marynarce handlowej, objął tam dowództwo statku „Otago" bandery brytyjskiej w rejsie Bangkok-Singapur. Montri przyszedł na projekcję filmu zorganizowaną staraniem ambasady polskiej w hotelu „Conradowskim", a potem mojego urzędu.

Mój tajski młodszy kolega-anglista (jestem absolwentem warszawskiej anglistyki, 1955), wykładowca literatury anglojęzycznej kolejno w trzech uniwersytetach Bangkoku, zainteresował się teraz polskimi poetami. Zaprzyjaźniliśmy się i prowadziliśmy wieloletnią korespondencję. W połowie lat 90. na moje zaproszenie prywatne przybył do Polski, starając się chodzić „śladami Conrada", ale okazało się, że większe wrażenie wywarło na nim obcowanie z polskimi wieszczami, Mickiewiczem i Krasińskim. Jako gość naszej rodziny odwiedził Opinogórę i tu obcował z Zygmuntem Krasińskim. Zwiedził zamknięte w tym dniu dla publiczności Muzeum, udostępnione przez uprzejmą pracownicę, wpisał się do księgi pamiątkowej, zostawił wizytówkę i przez długie chwile w milczeniu siedział u stóp autora *Nieboskiej komedii*. A potem wzruszająco opisał ten swój duchowy kontakt w wierszach w tomiku *Travels Through Transitions*, (Bangkok 1995), swoistym poetyckim dzienniku podróży (napisał ich w życiu 26!), gdzie główne miejsce zajmuje Pol-

ska, z poświęconymi jej niemal stu wierszami... Kopie wierszy natchnionych Opinogórą przesłałem wraz z tłumaczeniem na j. polski do Muzeum Romantyzmu.

Montri oglądał też Zamek w Ciechanowie i przez kilka dni chłonął piękno sierpniowej mazowieckiej przyrody w okolicach Pomiechówka, w lesie i nad Narwią, co też znalazło odbicie – na pewno pierwszy tajski opis uroków Mazowsza – w jego *poetyckim dzienniku* z podróży po Polsce. Zwiedzał dokładniej Warszawę, do głębi przejęty – co widać w wierszach – jej losami w historii, zwłaszcza Powstaniem Warszawskim, pozostawionym bez wsparcia... Odwiedził też Kraków i KL Auschiwitz w Oświęcimiu.

Poeta Montri, szczery tajski patriota, uczył studentów przez 30 lat, jednocześnie odwiedzając wiele krajów na międzynarodowych spotkaniach poetów i w podróżach indywidualnych, pracując całe życie nad przybliżeniem w tłumaczeniach na angielski tajskiej poezji, literatury i kultury. Następnie rozpoczął serię tłumaczeń wybranych przez siebie utworów dziesięciu poetów świata, których uznał za największych... Wśród nich znalazł się Adam Mickiewicz ze swymi *Sonetami Krymskimi*, pierwszy utwór literatury polskiej przełożony na język tajski, wprawdzie nie wprost, bo w Tajlandii nie ma jeszcze polonistów, lecz z tłumaczenia angielskiego. Tekst angielski *Sonetów* towarzyszy ich wersji w języku tajskim.

W przedmowie tomiku pt.: *Romantyczni poeci Polski: Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński*, z 2 grudnia 2000 r. (publikacja ta, zaprezentowana na Kongresie Światowym Poetów w Bangkoku) uświetniła Tydzień Kultury Polskiej – (grudzień 2000 – zorganizowany przez Ambasadę RP). Poeta-tłumacz zaznacza, że *Sonety* przemówiły doń szczególnie, gdyż współbrzmią niejako ze znakomitymi wierszami z podróży po kraju ojczystym króla Tajlandii Ramy III (1786-1855), niemal rówieśnika naszego Wielkiego Adama. Montri pisze:

„Mickiewiczowi towarzyszą współcześni mu Juliusz Słowacki (1809-1849) i Zygmunt Krasiński (1812-1859), najwięksi polscy romantycy epoki, gdy ich naród był rozebrany przez zaborców. Wspólnie poszukiwali ojczyzny pod różnymi imio-

nami. Ich wspaniały patriotyzm wznosi się ku krainie umysłu Ramy III".

Na okładce tomiku widnieją podobizny-medaliony naszych Trzech Wieszczów, obok zdjęcia Muzeum Romantyzmu w Opinogórze (wykonanego przez poetę-tłumacza). W tekście przedmowy autor przekładu mówi też o Zygmuncie Krasińskim. Tomik otrzymany od Montriego również przesłałem do Muzeum Romantyzmu.

Przekłady wspomnianych dziesięciu poetów wydano następnie w Bangkoku, w jednym tomie. Otwiera go cytat z A. Mickiewicza; tłumaczę z angielskiego: „Niech będzie przeklęty naród, który zabija swego świętego!". Jako że tom otwierają *Sonety Krymskie*... Potem jest Goethe, Puszkin i inni.

W uznaniu zasług dla zbliżenia polsko-tajskiego dr Montri został odznaczony Orderem za Zasługi dla Rzeczypospolitej, wręczonym w Bangkoku przez ambasadora RP Jerzego Surdykowskiego, 1 października 2001 r.

Latem 2005 poeta poważnie zachorował (informowała mnie o tym jego córka), ale jeszcze reagował wierszem po angielsku na aktualne wydarzenia, np. zamachy terrorystyczne... Zmarł 21 lutego 2006.

Warszawa, listopad 2005

• **Bogusław Witold Zakrzewski** – urodził się w 1935 r. w podciechanowskim Ościsłowie. Emerytowany dyplomata, absolwent filologii angielskiej Uniwersytetu Warszawskiego (1955) i Instytutu Dyplomatycznego w Pekinie (1959). Pracował w MSZ, a także w Ambasadzie Polskiej w Pekinie (1962-1964), był ambasadorem polskim w Tajlandii (1976-1979), w Portugalii (1983-1986) i w Brazylii (1996-2001). Specjalista stosunków międzynarodowych na Dalekim Wschodzie, autor licznych publikacji z tej tematyki, tłumacz literatury tajskiej, chińskiej i angielskiej, wykładowca języków na Uniwersytecie Warszawskim, do dziś tłumacz tekstowy i konferencyjny na sympozjach, konferencjach, spotkaniach międzynarodowych. Posiada odznaczenia polskie, tajlandzkie, portugalskie, brazylijskie, wietnamskie. Mieszka w Warszawie.

Twórczość Kraszewskiego po spotkaniu z Balzakiem

O Józefie Ignacym Kraszewskim napisano już tak dużo, że ponowne podjęcie tego tematu jest sporym ryzykiem. Ale czy można pominąć związane z jego osobą, a przypadające w 2007 roku rocznice: 195 urodzin i 120 śmierci? „Nakazują" one przypomnieć zasługi autora *Starej baśni* dla Polski i rozwoju literatury polskiej.

Kraszewski był najpłodniejszym pisarzem na świecie, nie licząc przeogromnej korespondencji. Nie można też podważyć, że swoimi utworami, pisanymi lekko, żywo, a przede wszystkim przystępnie, przyciągał do czytania prawie wszystkie warstwy społeczne; jak pisał Gerard Uziębło:

> Nawet takich, którzy prócz książek do nabożeństwa, nic nie kupowali i nic innego nie czytali.

Z kolei pierwsze przekłady Kraszewskiego arcydzieł Dantego, Plauta, Szekspira, Stendhala – mówią jednoznacznie o jego zasługach dla literatury. Jeśli komuś wyda się to jeszcze mało, to dodam: współpracował z wieloma pismami polskimi, przeglądał ważne dzieła wychodzące w obcych językach, opisywał je i ich autorów. Wiktor Hugo, Walter Scott, Dickens, Dumas, a przede wszystkim Balzak, byli dla Kraszewskiego przewodnikami w tworzeniu kompozycji powieściowych. Stąd też odnajdujemy powiązania z nurtem powieści europejskiej, choć jego twórczość została osadzona w specyficznym w owym czasie klimacie, występującym w środowisku społeczeństwa polskiego pozbawionego własnej ojczyzny. Pewnego rodzaju przełomem u Kraszewskiego, jeżeli chodzi o jego powieści współczesne, było niespodziewane zetknięcie z Balzakiem.

Otóż Kraszewski w trakcie pobytu na tzw. „kontraktach" w Dubnie, w czasie których dokonywano transakcji handlowych, sprzedawano majątki, zawierano umowy kredytowe, dowiaduje

się z *Tygodnika Petersburskiego*, że sławny już wtedy pisarz Honoriusz de Balzak, wracając do Paryża zatrzyma się w Dubnie, z końcem grudnia 1847 roku, na krótki odpoczynek. Wiadomość ta zaintrygowała Kraszewskiego. Twórczość, warsztat pisarski Balzaka, od dawna znajdowały się w kręgu jego zainteresowań. A tu niespodziewanie nadarzała się okazja poznania osobiście autora: *Ojca Goriot*, *Straconych złudzeń* i *Eugenii Grandet*. Tym bardziej, że znał dobrze język francuski, co było dodatkowym bodźcem do przeprowadzenia z nim rozmowy. Kraszewski miał wtedy dopiero 35 lat. Nic więc dziwnego, że jako młody pisarz, chciał skorzystać z możliwości nawiązania kontaktu ze sławnym Balzakiem. Był pod wpływem jego twórczości. Dowodem wpływu, jest portret Balzaka wykonany dużo wcześniej przez Kraszewskiego, niż nastąpiło jego bezpośrednie spotkanie z Francuzem.

Wykorzystując swoją rosnącą już popularność pisarską, Kraszewski prosi znanego w Dubnie sędziego o pomoc w doprowadzeniu do spotkania z Balzakiem. Poczynione przez niego zabiegi, zostały uwieńczone ustaleniem godziny oraz miejsca spotkania.

* * *

Nie ma żadnych zapisów, ani ustnych wspomnień uczestników tego niespodziewanego spotkania, które mogłoby posłużyć za kanwę literackiego tworzywa. Można jedynie sobie wyobrazić ich rozmowę i snuć przypuszczenia poruszanych tematów. Aby miała ona jednak elementy przekonujące, posłużyłem się sformułowaniami, sądami, opiniami Balzaka i Kraszewskiego zawartymi w ich dziełach oraz tymi, które znalazły się w opracowaniach znawców ich twórczości.

Przedstawienie przeze mnie rozmowy, w formie dialogu, daje możliwość uwypuklenia problematyki twórczej ówczesnych pisarzy, ich niepokojów, rozterek oraz tła społecznego. Jednocześnie pokazuje dążenie Kraszewskiego do włączenia się w nurt europejskiej twórczości powieściowej. Tym bardziej, że zastosowałem język i formę przekazu, używane w tamtych czasach.

Można bez ryzyka powiedzieć, że spotkanie Kraszewskiego z Balzakiem, ugruntowało w tym pierwszym przekonanie konieczności przeszczepienia na grunt polski realizmu występującego w literaturze europejskiej. Kraszewski bowiem nie tylko przejmował, ale także udoskonalał jej wzorce kompozycyjne i fabularne. Rozwinął charakterystykę środowisk oraz pojedynczych typów ludzkich – warchołów, buntowników, pieniaczy, lichwiarzy, oszustów i złoczyńców. Widać zatem, że wbrew opiniom głoszonym przez niektórych ówczesnych badaczy, twórczość Kraszewskiego po tym okresie miała istotne znaczenie dla rozwoju powieściopisarstwa polskiego.

* * *

Mimo mroźnej zimy, w zajeździe „Pod łabędziem" było tłoczno. Jego gospodarz, uprzedzony wcześniej, przygotował pokój, w którym jego gość, Honoriusz Balzak, miał przyjąć Kraszewskiego.

Kiedy Kraszewski wszedł do pokoju, Balzak siedział na ławie, w pobliżu okna. Choć dobrze otyły, natychmiast zerwał się z miejsca i pospieszył witać przybyłego.

– Witam! – odezwał się po francusku Kraszewski. – Rad jestem z poznania tak znamienitego pisarza.

– Zaszczyt i dla mnie. Dużo o panu słyszałem – odpowiedział z uśmiechem Balzak. Usiedli przy stole.

– Cieszę się, że wreszcie mogłem pana poznać osobiście. Pana fizjonomia odpowiada wizerunkowi, który kilka lat temu sam wykonałem.

– Nie wiedziałem o tym – odrzekł zdumiony Balzak. – Pochlebia mi to.

– Starałem się czytelnikom mojego *Atheneaum* przedstawić pisarza, który błyszczy na europejskim firmamencie...

– Wdzięczny jestem. Panie z Wierzchowni, skąd wracam, sporo o panu mi opowiadały. Sławę coraz większą zaczynasz zdobywać. Szkoda, że owego pisma sam przeczytać nie potrafię.

– Jesteś pan dla mnie wzorem jeśli chodzi o technikę powieściową, zaś głównie w kreśleniu środowisk społecznych

i występujących w nich postaci – powiedział Kraszewski, świadomie zmierzając do sprowadzenia rozmowy na tematy, które go interesowały.

– Mówiono mi, że pan już kilka uznanych powszechnie powieści napisałeś. Ja znam tylko „Poetę i świat", bo została przetłumaczona na język francuski. Jestem przekonany, że jest pan na progu sławy – odpowiedział kurtuazyjnie Balzak.

– Dzięki panu zwyciężył we mnie realizm i tło społeczno-obyczajowe. Następne powieści już w innym duchu napiszę. Teraz chodzi mi o to, żeby było do czytania dla zwykłej mieszczki, jak i dla wykształconej damy – rzucił Kraszewski.

– Pisarz, który chce odmalować społeczeństwo swojej epoki, nie może pozostać obojętnym na wszelkie zjawiska, jakie widzi, a widzi: nieuczciwość możnych, sądy familijne, żądzę pieniądza, zazdrość, dramaty ciała, okrucieństwo, zdradę i podłość. Bez tego opisu świat jest nieprawdziwy – powiedział z przekonaniem Balzak, spoglądając wymownie na Kraszewskiego.

– Zgadzam się, ale trzeba również uwypuklać strony lepsze, jaśniejsze, które można przecież spotkać nawet u najgorszych.

– W kancelarii adwokackiej spotkałem dziwne związki przepisów kodeksu ze sprawiedliwością. Widziałem porządnych ludzi wyzyskiwanych przez innych bez litości, zwycięstwa oszustów i pobłażliwość sędziów dla jednych, a surowość dla drugich, odkryłem sprawiedliwość stronniczą – wyrzucił z siebie Balzak.

– Na tym okrutnym świecie depcze się słabych, nawet występek jest honorowany ilekroć zdoła okpić sprawiedliwość, sprawiedliwość szlachetności trudno mówić...

– Czy zawsze? – nie ustępował Kraszewski. – Od nas piszących, ludzie oczekują opisania wszystkiego; złego i dobrego.

– Jak mam pisaniem budować lepszy, zmyślony świat, skoro rzeczywisty wkracza w moje życie z kłopotami, zarzutami, nienawiścią i brakiem pieniądza za wykonaną pracę – odparł Balzak.

– A jednak pan pisze... – rzucił Kraszewski.

– Muszę pisać książki, nie tylko dla własnej ambicji, ale potrzeby tych, którzy je kupują, nie wspominając o jedzeniu, by

pisać, potrzebne są pieniądze. Na dodatek pisarz wydaje więcej niż inni – choćby na papier, książki, obrazy, podróże i służbę...

– Jeśli chodzi o pieniądze, to znam dobrze te sprawy – dorzucił z westchnieniem Kraszewski.

– Być może niektórzy się oburzą na moje zainteresowanie pieniądzem. Ale czy tego chcemy, czy nie, pieniądz stanowi sprężynę, która uruchamia wszystkie odłamy społeczeństwa. Ludzie wielkiego świata pożądają pieniędzy, żeby żyć w przepychu, mieszczanie ciułają z potrzeby zapewnienia wygód na starość, zaś biedacy potrzebują ich, żeby przeżyć, a my potrzebujemy pieniędzy, żebyśmy mogli pisać – wyjaśnił Balzak.

– Sami wybraliśmy pisanie, więc musimy się godzić z naszym losem – pospieszył z wypowiedzią Kraszewski.

– Wciąż tylko mordercza praca. Zarwane noce, niby galernik! – przerwał gwałtownie Balzak. – A wydatki, jak sznurek, ściągają mnie z wyżyn pisarstwa na kupę błota. Na dodatek nie omijają mnie bezpodstawne złośliwości krytyków.

– Wiem, że kiedy renoma przekroczy granice wyznaczone przez nich samych, zawiść wyzbywa się wszelkiej przyzwoitości. Ja też zaznaję tego samego – dorzucił Kraszewski.

– To prawda! Czym jest teraz Francja? Krajem zaprzątniętym zdobywaniem majątków, władzy, urzędów, godności. A jej obywatele nie poświęcają nawet jednego franka na kupno książki. To zupełny upadek! – zakończył z krzykiem Balzak.

Twarz mu poczerwieniała. Zaczął kaszleć. Potem wyjął chusteczkę i wycierał nią spocone czoło.

Kraszewski milczał, jakby zastanawiał się co powiedzieć, żeby uspokoić swojego rozmówcę. Zaczął powoli:

– Wszędzie jest podobnie, czasem rzeczywiście brakuje sił do pisania. Sam talent nie wystarcza do życia, potrzeba trochę pieniędzy, żeby go podtrzymać. Ja podporządkowuję życie pisaniu, podejmuję podobnie jak pan, wielkie zobowiązania wobec samego siebie i społeczeństwa, ale to przecież nie zapewnia mi godziwego życia. Tymczasem od nas, piszących, ludzie oczekują bardzo dużo... – zakończył Kraszewski, spoglądając na Balzaka.

Balzak siedział przez chwilę zamyślony, a potem pomijając wątek dotychczasowej rozmowy, powiedział:

– Pisarz tworzy w świecie, którego jest bogiem; ale ilekroć przyjdzie mu zmagać się z przeciwnościami, przypadkami, które na przykład wymodelował w powieści, nie potrafi uchronić się przed nimi w taki sposób, jak czynią to jego bohaterowie...

– To prawda – przytaknął Kraszewski. – Ale my pisząc zapominamy o tym, że to wszystko jest dla nas drugorzędne. Liczy się tylko napisane przez nas dzieło. A tacy pisarze jak pan, należą przede wszystkim do napisanych dzieł i do tych, które dopiero powstaną.

– Dziękuję za wysoką ocenę. Tematów mi nie brakuje, krążą wokół mnie, czekają aż je zaproszę. Ale ja obawiam się, że zabraknie mi sił i czasu do pisania. Chciałbym, przynajmniej skończyć „Komedię ludzką".

– A jednak wydaje mi się, że... – zaczął Kraszewski, ale nie skończył zdania. Przerwało je pukanie do drzwi.

Balzak mruknął coś pod nosem, wstał, podszedł do nich i otworzył. Na progu stał woźnica w długim, baranim kożuchu, z papierem w ręce.

– Ja z pismem do wielmożnego pana Kraszewskiego. Jaśnie wielmożna pani hrabina Lubomirska przykazała odszukać wielmożnego pana Kraszewskiego i przywieźć do pałacu – wyrecytował jednym tchem.

Kraszewski zerwał pieczęć, zaczął czytać.

– Hrabina zaprasza mnie na kolację. Goście znaczni na niej mają być, chcieliby mnie poznać – zwrócił się do Balzaka z wyjaśnieniami Kraszewski, po przeczytaniu pisma. – Proszę mi wybaczyć, ale nie wypada odmówić, wśród czytelników ma ona wielkie znaczenie. Dziękuję za niezwykłe ważne dla mnie spotkanie. Zachowam je na zawsze w mojej pamięci.

– Les beaux esprits se rencontrent* – rzucił tylko Balzak. Podszedł do Kraszewskiego i objął go ramionami. Pożegnali się jak starzy znajomi.

Literatura:

1. W. Danek – *J.I. Kraszewski – Zarys biograficzny* (1963)
2. B. Osmólska-Piskorska – *Powstanie Styczniowe w twórczości J.I. Kraszewskiego* (1963)
3. S. Burkot – *Kraszewski jako teoretyk powieści* (1962)
4. W. Danek – *Publicystyka Kraszewskiego* (1957)
5. S. Burkot – *Kraszewski w oczach pozytywistów* (1963)
6. K. Zawadziński – *Kobieta wyzwolona w powieści Kraszewskiego* (1963)
7. S. Burkot – *Powieści współczesne J.I. Kraszewskiego* (1965)

• **Lucjan Zuzia** – ur. 1937 w Krzeczowie. Ekonomista. Poeta, prozaik, publicysta. Mieszka w Krakowie.

LAUREACI NASZYCH KONKURSÓW LITERACKICH

Sonet V

nie pytaj mnie o słowa – są jak rękawiczki
w których dłoń choć piękniejsza zwykle traci czucie
a czasem przecie trzeba by zadry ukłucie
przekonało że jednak nie wiemy o wszystkim

nie pytaj mnie o miłość – temat zawsze modny
choć o niej wciąż najpiękniej powiedzą poeci –
są podwórzem na którym nie bawią się dzieci
poeta – człowiek wierszy i miłości głodny

i o mnie też nie pytaj – już mi zdziwaczenie
przypięto niby kwiatek do uczuć kożucha
wejdź ze mną w łan dojrzały i pszenic posłuchaj

one na kos półksiężyc wciąż mają baczenie
jest w oczach pełnych kłosów chlebne zadziwienie
i śmierć która się sprawdza i wiosny otucha

• **Krzysztof Konopa** – laureat I nagrody w XVIII Ogólnopolskim Konkursie „O Laur Opina" w Opinogórze (2006). Mieszka w Zamościu.

Moszek Tyrman

Najbiedniejszy z biednych
dziecko starzec
lat 5

Z wysypką za uchem
i blizną na dłoni

Po raz pierwszy w życiu
na wakacje wysłano go na wieś

Przez tydzień
na kamieniu przy studni
odmierzał czas
przesypując piasek
z ręki do ręki

Potem
wśród drzew szumiących okrętów
zbudował szałas z gałęzi

Zbiegły się do niego
dzieci śmieci z wioski
słoneczne, umorusane
niczyje i wszystkich

Założyli razem
Towarzystwo Wymyślania Bajek
i Klub Trudnych Pytań

– Co robi kukułka?
– Woła swoje imię…

– Jeśli lód topnieje, to czy go
to boli?

Moszek Tyrman
najbiedniejszy z biednych
dziecko starzec
lat 5

Gdy wrócił do miasta
spóźnionym pociągiem
Na dworcu czekał na niego
tylko deszcz i wiatr

Dźwigał plecak jabłek,
siniaków i wspomnień.
Metafizyczny obłok,
iskierka i mgła...

• **Lech Grala** – laureat II nagrody w XVIII Ogólnopolskim Konkursie „O Laur Opina" w Opinogórze (2006). Mieszka w Płocku.

apokryf z boku sceny

kobiety w Betlejem miały małe dłonie i usta jak pułapki
na niebo,
ale nawet one nic nie wiedziały o śpiewaniu gwiazd; zbierając
wzdłuż uroczystych ulic kępy piór jasnych jak perły,
nuciły pieśni o ptakach, a nie o ludzkim czekaniu.
miasto było pełne przyjezdnych jak misa na świątecznym stole,
domy trzeszczały w posadach pod naporem głodnej kroków
ziemi,
kobiety mieszały w glinianych naczyniach słowa nieznanej
prawdy,
chmury pośrodku dróg karmiły się słodko wschodzącą
nadzieją.
wiatry i deszcze wiedziały, ciepłe jak dotknięcie dziecięcej
dłoni;
w jasnym jak lustro czasu mieście, wśród cierpliwych okien,
kobiety nie widziały aniołów ani przelotnych ptaków,
nie wiedząc, że cud je minął, czekały rok za rokiem.

• **Agata Chmiel** – laureatka III nagrody w XVIII Ogólnopolskim Konkursie „O Laur Opina" w Opinogórze (2006). Mieszka w Zagórzycach Dworskich.

Marta Laur Opina

Ciechanów
Właściwie, co można jeszcze
napisać o Ciechanowie,
żeby ktoś powiedział:
nic dodać, nic ująć?

Prusowie ani Litwini
już nie najeżdżają grodu.
Może jedynie wyda się komuś,
że widzi skłębione cienie
w zamieci bitewnej.

Tak samo cienie augustianów
krążą gęsiego wokoło klasztoru.
Być może w czyimś śnie
czepiec mignie księżnej Eufemii.

Książę Janusz, pewnie
by zamku nie poznał.
Tylko chrobotanie mysich
pazurków znajome od wieków.

Wojska szwedzkie odeszły.
Neogotycki ratusz
błyszczy w słońcu
lecz o Henryku Marconim
słuch dawno zaginął.

Minął 2 Front Białoruski.
Słyszymy odjazd pociągów,
kot śpi na ciepłym parapecie.
Łydynia wpada do Wkry.

O czym mogą jeszcze szeptać
zmęczeni rozmową –
za otwartym oknem,
za skrzypiącymi drzwiami…

• **Lidia Izabella Lachowaska** – Laureatka nagrody specjalnej za tematykę ciechanowską w XVIII Ogólnopolskim Konkursie „O Laur Opina" w Opinogórze (2006). Mieszka we wsi Przewodowo Parcele, pow. Pułtusk.

Faktura nowego dworu (Opinogóra wznowiona)

Faktura nowego dworu jest przepiękna
gipsowo-kartonowa
gładka
fabryczna
jak z wirtualnego snu

Zmęczony cieśla
dotyka gładkiego drewna
Opuszki palców
zanurzają się w pachnące meandry
twardość dłoni pulsuje
żywicznym bólem.
Pan cylindrowy
w kłębach cygarowego dymu
bada laską sprężystość ziemi.
Niecierpliwy kwit
atramentowych słupków
zawiedzionych nadziei
szybuje nad bufiastymi koronami drzew

Pożółkłe kartony marzyciela
uwagi dopisane miękkim ołówkiem
znikają w żarłocznym tempie
komputerowego klekotu

Żelazne palmy betonowych słupów
wyznaczają rytm fasady
pokoi, wyślepłych okien
wynaturzonego piękna

disnejowskiej bajki.
Meandry betonowych strug
zagłaskane zgrzytem mechanicznych rąk
wybrzuszają barokowy przepych
fikcji

Faktura nowego dworu jest przepiękna
gipsowo-kartonowa
gładka
fabryczna
jak z wirtualnego snu

• **Marek Janusz Piotrowski** – laureat nagrody specjalnej za tematykę opinogórską w XVIII Ogólnopolskim Konkursie „O Laur Opina" w Opinogórze (2006). Mieszka w Warszawie i pod Ciechanowem.

ceną słów jest nasz los

cisza. zadeszczone brzozy myją wspomnienia
zagnieżdżone w bruzdach ich pooranych twarzy.
przestawiają partyzantów rozrzuconych
jak polne kamyki w trawie.
czuwają. boją się zamknąć oczy
by nie zaatakowała łamana gałąź.
w ich kieszeniach fotografia zmęczona
długością pamięci, wyblakła.

na wprost przez środek zbożowej alei
potykając się o niemieckie słowa
podobne do buraków sypanych
widłami pod nogi, ucieka mężczyzna.
pociski jazgoczą. światła lasu
zbliżają się z każdym oddechem.
walka trwa.

zakotwiczona plecami w rozbielonym albumie
zastygam nad kartą Myśliwskiego
słowa rosną dopiero w człowieku,
razem z nim. wytapiają się jak z rudy
z jego trosk, cierpień, łez.

• **Urszula Kopeć** – laureatka I nagrody w III Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" w Płońsku (2007). Mieszka na Podkarpaciu, w Majdanie Królewskim.

Sara

przyszła razem z wiatrem i Jutrzenką
na ziemię
gdzie rosły tygrysie lilie i mięta
Bóg prosił o wiarę i ufność
do której jest zdolna Kobieta
córka Sumerów i gwiazd
z nich płynęła nadzieja
bo aby dać życie zawsze jest czas
...
córko ziemi zaufaj życiu
a będziesz Matką Narodów
wpisała Sara w kod genetyczny
każdej z nas

• **Mirosława Niewińska** – laureatka II nagrody w III Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" w Płońsku (2007). Mieszka w Paryżu (Francja).

Apostrofa do Macieja K. Sarbiewskiego SJ

Byłeś kapłanem. A jednak nie wiem:
-bardziej jezuitą Trydentu czy poetą,
obywatelem świata czy figurą
dworskich elit, ich sumieniem czy po prostu
sarmackim Polakiem? Zwracam się do Ciebie
nieomal po Imieniu, bezpośrednio –
bez wstydu zażenowania, tak ja nie zwracałem się
do żadnego z duchownych: – upływ wieków
rozgrzesza poufałość.

Ponoć pędzące cząsteczki ociekają czasem, starzeją się wolniej
i mniej dosłownie. Tak mówi się po Einsteinie, a o Tobie,
Ojcze od rycerza z Loyoli, z szybką drogą
było bardzo po drodze.

Urodziłeś się tam, gdzie nie płynęła wielka struga wody
a jednak jesteś piewcą szerokiego nurtu i pełnego oddechu.
W tej krainie, poeci gór przegrywają z poetami rzek.
Wydaję się, że szczyty
nie porażały Ciebie metafizycznym wstrząsem.
A przecież przemierzałeś Alpy i szlaki wzlotu
nie mogły być Ci obce.

Twoje wiersze rozwijają się wszerz
nie znają krańca poznania, który w chomąto dyskrecji
kiełzna grzywę oksymoronu.

Teraz poeci żywiołów zwalczają poetów dekalogu,
poeci Boga poetów cynizmu i wice wersa;
fani Ojczyzny ścierają się z wrogami własnego gniazda.
Nawet forma zapomnienia Twojej osoby

ma udział w misterium tajemnicy,
czyli że określam coś przez to samo *coś*.
Jako twórca baroku rozumiesz te sprzeczności.

W Sarbiewie płynie wątły strumyk.
Po dworze Twoich rodziców stukrotnie
przejechały pługi i brony.

Słowo
jest mocniejsze,
niż konstrukcje przyrody i człowieka –
z cegieł, belek i pychy.

• **Rafał Jaworski** – laureat III nagrody w III Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" w Płońsku (2007). Mieszka w Tychach.

Mazowiecki Horacy

Byłam w lesie pod Płońskiem, pachnącym igliwiem,
Parę godzin po burzy, gwałtownej i nagłej
Która gradem sypnęła – na rozkazy diable,
Albo może anielskie? – ważne niewątpliwie.

Las parował wilgocią ściółki nawilżonej,
Było parno, gorąco aż oddychać trudno,
Nie słychać ani ptaków, ni żab kumkających.

Przed gradowym żywiołem schowały się one,
Pielęgnując w kryjówkach pewność bytu złudną
I śniąc sen o swawolach po burzy na łące.

Byłam w lesie sosnowym, w którym zjawy drzemią,
Parę godzin po burzy, tak niespodziewanej,
Burzy, co się zaczęła już w nocy, nad ranem,
Litując się nad słońcem przepaloną ziemią.

Ktoś przechadzał się w lesie, zajęty myślami,
„Poezji doskonałej" kto wiersze sposobił,
Epopei „Lechiady" układając wersy.

Ktoś, kto nosił na skroniach wieniec, dany w dani
Zwieńczony laurem – sława – to mu nihil novi...
Mazowiecki Horacy – toż to mistrz Sarbiewski!

• **Jurata Bogna Serafińska** – laureatka nagrody specjalnej za tematykę płońską w III Ogólnopolskim Konkursie Poezji „O Laur Sarbiewskiego" w Płońsku (2007). Mieszka w Warszawie.

Wykonało się

Surowa, klasztorna cela, gdzie czerń krzyża protestowała uroczyście przeciw bieli pustych ścian. W tym pomieszczeniu, całe swe życie spędziła siostra Serafina. Schorowana zakonnica, była szczęśliwa, że z każdego miejsca celi może spoglądać na krzyż. Jej pamięć utrwaliła wydarzenie sprzed wielu lat, związane z tym jakże wymownym wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa.

Trwała wojna. Europa była przepasana wstęgą żałoby, bo Niemcy zwyciężali na całym utworzonym właśnie przez siebie froncie wschodnim. W prowincjonalnym, polskim miasteczku panowała cisza. Mieszkańcy chyłkiem przemykali się, bo Niemcy bestialsko wymordowali wszystkich Żydów, a ich domy wybielono wapnem, jak po zarazie. Szczególnym okrucieństwem wsławił się Hans Miller. Był to starszy człowiek o siwych skroniach i wąskiej, bardzo niemieckiej twarzy. Jego stalowe oczy o okrutnym wyrazie, budziły strach. W pamięci miasteczka utrwalił się obraz żydowskich kobiet, które wyskakiwały z okien, trzymając w objęciach maleńkie dzieci. Miller niczym bestia śmiał się szyderczo, zdawał się czerpać siłę z pełnych strachu spojrzeń ludzi skazanych na zagładę. W ich obecności czuł się niemal bogiem, co nie popełnił żadnego błędu. Powodowany żądzą władzy stał się okrutnym mordercą. Grymasem twarzy skazywał na śmierć. Czuł się bezpieczny przed odpowiedzialnością za wcześniejsze czyny, uważał że prawo nie może sięgać władcy.

Chociaż był piękny, słoneczny dzień, ludzie rozsądnie unikali wyjścia z domu. Tylko para młodych ludzi wyszła beztrosko na spacer do parku. Objęci, zapatrzeni w siebie, postanowili spłatać wojnie straszliwego figla. Ośmielili się być szczęśliwi i tym szczęściem chcieli się podzielić z innymi. Ich twarze promieniowały miłością, **choć Niemcy szli na Moskwę, Rommel zwyciężał w Afryce, a polscy lotnicy ginęli w bitwie o Anglię**. Z babim latem we włosach, obrzucając się liśćmi, zniknęli w głębi parku. W miasteczku zapanowała znów cisza, którą

przerwał donośny odgłos kroków. Tak głośno, tak rytmicznie, tak zwycięsko, tylko okupanci spacerowali po ulicach. Nagle obok znudzonych żandarmów zatrzymał się, ze zgrzytem opon, czarny samochód z niemieckimi znakami. Na tylnych siedzeniach tkwiła para niedobranych ludzi. On starszy mężczyzna o surowym spojrzeniu, ubrany w nieskazitelny mundur o kołnierzu mieniącym się złotem, kryjący ochronną barwą czarne i pełne okrucieństwa serce. Ona młoda kobieta, spodziewająca się dziecka, o przerażonej, pokrytej brązowymi plamami twarzy. Było to małżeństwo: Hans Miller – twórca pogromu Żydów w tym miasteczku i jego żona Liza. Jechali do kliniki w dużym mieście, by tam, w luksusowych warunkach przyszedł na świat ich pierworodny syn. Miller pragnął, by jego syn nie skalał oczu widokiem miasteczka, w którym żyli Żydzi. Liza chciała odpocząć po trudach podróży. Usłużni żandarmi zaproponowali postój w klasztornym szpitalu. Hans uznał, że będzie to dobre miejsce na odpoczynek dla żony. On tymczasem przywiezie tutaj niemieckiego lekarza. Z wielką troskliwością podprowadził żonę do szpitala. Jej pragnie zapewnić rzeczywistość bez przemocy, choć sam żyje w świecie morderstw i gwałtów. Drzwi szpitala były otwarte. Nagle, z boku, bezszelestnie pojawiła się siostra zakonna. Jej postać zaskoczyła Niemców. Atak bólu niespodziewanie pochylił młodą kobietę przed zakonnicą. Siostra troskliwie objęła ją i zaprowadziła na salę. Gestem ręki nakazała Niemcowi pozostanie na korytarzu. Rzecz niebywała, Hans Miller, dotychczas wydający tylko rozkazy, uległ nakazowi wątłej dłoni. Czas mijał, dziecko miało przyjść na świat, **choć Niemcy szli na Moskwę, Rommel zwyciężał w Afryce, a polscy lotnicy ginęli w bitwie o Anglię.** Hans wysłał szofera, by przywiózł profesora z kliniki, a sam poszedł poszukać sali, w której leżała jego żona. Wkrótce ją odnalazł, jakże odmienioną. Nie miała już przerażonych oczu, teraz widział w nich wolę walki. Stanowczo powiedziała, że urodzi tutaj, w tym maleńkim, prowincjonalnym szpitaliku. Mężczyzna badawczo rozejrzał się po sali. Jego wzrok zatrzymał się na krzyżu wiszącym wysoko na ścianie. Poczuł jak ogarnia go wściekłość. Na krzyżu jest przecież znienawidzony Żyd. Nie znoszącym sprzeciwu głosem żąda usunięcia krzyża. Jego syn nie może skalać oczu widokiem

Żyda. Krzyk Niemca zmieszał się z bolesnym jękiem rodzącej kobiety. Miller nie chciał niepokoić żony. Milcząc, gwałtownym ruchem rzucił plik banknotów za zdjęcie wizerunku ukrzyżowanego Chrystusa. Wybiegł wzburzony przed szpital. Z ulgą spostrzegł, że podjechał samochód z niemieckim lekarzem. Czas tak bardzo się dłuży. Niemiec chodził po szpitalnym placu jak ludzki automat, tak spokojnie, z taką pewnością, jakby nie miał nic na sumieniu, żadnej cięższej myśli, ani silniejszego uczucia na sercu. Znużony długim oczekiwaniem odnajduje znajomą salę, a w niej żonę z upragnionym synkiem. Błogi uśmiech pojawił się na twarzy Hansa. Po policzkach spłynęły łzy szczęścia. Wtem wyczuł czyjąś obecność. Nie mylił się, była to zakonnica i profesor ze spuszczoną głową. Szczęście Hansa Millera zaczynało i kończyło się w jednej sali. Hitlerowiec wzburzony, że ktoś był świadkiem jego słabości, władczo podniósł głowę. Jego nienawistne spojrzenie padło na wiszący nadal na ścianie krzyż, z którego litościwie spogląda na niego Żyd. Cóż za nieposłuszeństwo! Miller gwałtownie zrywa się z kolan, chce ukarać zakonnicę ciosem w twarz. Przecież syn niemieckiego dygnitarza nie może przebywać w obecności Żyda. Siostra zakonna nie przeraziła się wybuchem hitlerowca. Patrzyła ponad niego, tam gdzie czerń krzyża protestowała uroczyście przeciw bieli pustych ścian. Był zaledwie czymś co ją zatrzymało, istotą ludzką, ale bardziej obojętną niż kamień. Spokojnym głosem zapewniła, że jego życzenie zostało spełnione.

Wykonało się. Pierworodny syn Hansa Millera nie widział Żyda i nigdy już nie zobaczy. Urodził się niewidomy. Wykonało się, a kat stał się ofiarą, bo w świecie powinna istnieć równowaga. Każdy krwawy czyn obróci się w końcu przeciw jego sprawcy. Pozostaje tylko kwestia ceny, kosztów, jakie zapłacą wszyscy wplątani w machinę zbrodni ludzie. Wykonało się, **choć Niemcy szli na Moskwę, Rommel zwyciężał w Afryce, a polscy lotnicy ginęli w bitwie o Anglię**.

• **Joanna Kapczyńska** – laureatka I nagrody w kategorii do 21 lat w II Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Posła Prawdy", Gołotczyzna (2007). Jest uczennicą I LO w Gołotczyźnie, mieszka we wsi Szwejki pow. Ciechanów.

Na skrzydełkach jaskółek

Wystarczy, że zimą mróz mocniej trzyma, a człowiek wzdycha – kiedy będzie wreszcie wiosna. Ponieważ ciepło w naszym klimacie skąpi nam swego blasku, więc łakniemy tego, co nie ma w sobie zima. Z nostalgią spozieramy w niebo z cichą nadzieją, że słońce zaleje świat i będzie można zimowe rzeczy schować do gniazda szafy. Wyglądamy pierwszych oznak wiosny. Śledzimy drzewa, czy już im soki nie uderzyły do koron. Pochylamy się czule nad pierwszymi oczkami kwiatów. Nie oganiamy się przed pierwszą pszczołą. Ale dopiero, gdy na niebie pojawiają się bociany i jaskółki, wiemy, że zaczyna się wiosenna pobudka. Niebo znaczy szlaki powrotów ptaków.

Tym razem rzecz będzie o jaskółkach, które tną skrzydełkami powietrze i hurmem dają znać, że przyleciały. W maju odbywa się wielkie larum jaskółek, które powróciły do swych gniazd.

Z ich powrotu cieszę się jak dziecko, choć muszę dobrze się pilnować, żeby nie zawyć z zachwytu. W moim wieku taka spontaniczność mogłaby być źle odebrana przez dorosłych. Ponieważ piszę, więc mogę w jakiś sposób tej radości nie przygaszać w sobie.

W swoich notatnikach przechowałem opowiadanie, które tyle lat drzemie, że chyba już słowa zdążyły na tyle dojrzeć, żeby wyfrunąć z kartek w kratkę, czyli z zeszytu do matematyki.

W dzieciństwie czyniłem pierwsze obserwacje jaskółek. Patrzyłem jak siadały na druty telefoniczne i wyglądały jak zapis nutowy. Zadzierałem głowę do góry i nieraz się pytałem, co to oznacza? Jak by ten zapis odczytała pani od muzyki? Takie oto pytania chodziły mi po głowie. I nie było nikogo, kto by mi na te pytania odpowiedział. Nie śmiałbym o to zapytać nauczycieli od muzyki. Mógłbym podpytać muzyków, ale... oni grali ze słuchu. Potrafili usłyszeć i od zaraz wydłubywali ze skrzypiec duszę, a z harmonii nostalgię, zaś z trąbki pobudkę, żeby się można ocknąć i orzeźwić. Kiedy szedłem do lasu mieszanego, który był

naprzeciw kolejowych torów, to jaskółki obsiadały telefoniczne druty. Czasami po drodze spotkałem martwą jaskółkę. Pochylałem się nad nią i zabierałem do lasu, żeby położyć na ciepły mech. Ufałem, że gdy nadejdą rosy, to się ocknie i ocuci do życia. Jaki ja musiałem być naiwny.

W naszym domu na werandzie uwiły sobie gniazdko jaskółki. Pod winogronem, który nigdy do końca nie mógł wycisnąć z siebie goryczy. U powały daszku zamieszkały. Jak pod okapem kuchni. Było jaskółkom swojsko i tak, jak u Pana Boga za piecem, choć jedynym zagrożeniem mógł być kot. Ale o to nie musiały drżeć jaskółki, bo naszego podwórza z obejściem strzegł za dnia pies na łańcuchu, który był na noc spuszczany, żeby wypłaszać złodziejaszków i inne typy człekokształtne. Mój ojciec miał, na wszelki wypadek, pod łóżkiem schowaną siekierkę. Trzonek z ostrzem, to była ta ostatnia

deska ratunku,

gdyby nie pomogła perswazja. Kilka razy prosiłem ojca, żeby siekierkę wbił w pieniek i wydłubał spod łóżka. A Ojciec popatrzył na mnie srogo i powiedział:

Strzeżonego Pan Bóg strzeże!

Przed ganek zwykło się wystawiać leżak i zydelek. Tu sąsiedzi przystawali, gdy mieli jakąś sprawę do rodziców. Nie znaczy to wcale, że się tu goszczono i częstowano. Nie miały miejsca takie familiarne sprawy. To nie było w stylu mojego Ojca, starszego rzemieślnika. Z Ojcem rozmawiano o interesach. Nie do pomyślenia było, żeby się ktoś spoufalił i przeszedł „na ty". Kiedy przychodzili sąsiedzi, to do mnie należało tylko, żeby powiedzieć dzień dobry, i oddalić się, bo dzieci traktowano jak ryby.

Czasami Ojciec przynosił z sadu drabinkę, bo lubił sobie zajrzeć do gniazda jaskółek. Stałem obok i czekałem, co powie. Gdy zaspokoił ciekawość, to schodził w dół po szczeblach na ziemię. Drabinkę odstawiał na bok i nie raczył się podzielić tym, co widział. Upominał mnie, żebym nie ważył się wchodzić po drabinie i zaglądać do jaskółek. Tak więc, mogłem tylko obserwować i nic więcej. Stałem na czatach i patrzyłem. Dzięki temu wiem, na przykład, jak uczą się latać jaskółki.

Jaskółka uczepia się gniazda i z otworu gniazda wyłazi niemrawa młoda jaskółeczka. Wpija się w brzuch swojej rodzicielki.

Stara jaskółka na brzuch bierze dzieciątko i z sobie li tylko znaną skrzydlatością śmiga na ziemię, gdzie naucza sztuki latania. Po tym przyspieszonym kursie latania, z powrotem taszczy do gniazda młodą jaskółeczkę. Chwileczkę odsapnie sobie i taszczy następną. Młódź, jak wiadomo, zawsze jest niecierpliwa. Śpieszy się jej, żeby wyfrunąć z gniazda i zaznać ochłody lotu. Pierwsze wyjścia z gniazda jaskółek są jak pierwsze kroki, które szybko się zapomina. Może to i dobrze.

Opierzają się jaskółeczki i potem już nijak ich upilnować, bo w głowie im tylko skrzydlatość. Nie sposób policzyć jaskółek.

Dopiero w sierpniu widać, ile namnożyło się jaskółek. Niebo jest usiane ich śpiewem i ekwilibrystyką lotu, który jest dowodem na to, że świat jest wykluty z Wielkiej Tajemnicy. Co za finezja i polot! To się tak ogląda, że człowiek nie ma dość. I gdyby nie płaszcz nocy, to zapewne jaskółki dalej by dzieliły się niekontrolowaną radością. A jest na co patrzeć. Szkoda, że tego zdziwienia nie da się opisać ani narysować, co najwyżej można „zatrzymać" na filmowej klatce albo światłoczułej kliszy.

Kiedy odlatują jaskółki, to wiadomo, że w powietrzu snuje się tren lata. Że coś się kończy i coś zaczyna. Drzewa rozbierają się liści i owoców. Na osłodę jesiennej melancholii pozostawiają gniazda, które z takim pietyzmem przez całą wiosnę i lato budowały.

Niektóre gniazda upatrują sobie wróble, które nie orzą, nie sieją, a skrzydlato żyją. Wpadają jak dzicy lokatorzy i mieszkają. Zapewne ptasio myślą, że w tych pustostanach przetrwają niepogody. Taka strategia jest na krótką metę. Oto przykład pierwszy z brzegu.

Wróbelek sobie mieszka w gnieździe jaskółek. W ciepełku. Zapewne nie wie, że wiosną przylecą jaskółki. Jest na tyle nieostrożny, że mości sobie gniazda, z którego wiosną nie sposób go wyrwać na cztery wiatry. Zapomina franciszkański wróbelek, że wiosną przylecą jaskółki, które mają dobrą pamięć. Zaglądają do gniazda, a tam siedzi wróbelek, który ani myśli opuścić legowiska. Przez zimowe zasiedzenie poczuł się gospodarzem jaskółczego gniazda. Tu na nic zdaje się przeczekanie i uspokojenie jaskółek, które nie popuszczą wróbelkowi. W ich zwyczaju jaskółczym nie leży walka na dzioby i pazurki. Nie ma co liczyć, że na ziemię polecą piórka. Szkoda jaskółeczkom lotek na takie nieprzyjaźnie.

Z wiosną przyleciały znów do nas jaskółki. Para. Ale w gnieździe siedział wróbelek. Ojciec nie wypłaszał go. Kusiło mnie, żeby wejść na drabinę i przepędzić intruza, co wszedł w szkodę jaskółkom. Przecie to nie jego dom. Nie zapraszały go do gniazda jaskółki, więc nie może skorzystać z przywileju gościa. Poprosiłem Ojca, żeby coś z tym wróbelkiem zrobił, a Ojciec prosił mnie, żebym mu nie zawracał głowy, bo ma pełne ręce roboty. Para jaskółek siedziała pod okapem i była bardzo poruszona takim stanem rzeczy. I nagle, ni stąd ni zowąd, odleciały jaskółki. Nie trzeba było długo czekać, żeby po chwili przyleciała chmara jaskółek. Jedna z nich nóżkami wpiła się w gniazdo, a reszta przylatywała i podawała do dzioba źdźbła, listki, błoto. Budowniczy zaklejał otwór wejściowy w gnieździe. Czyli, mówiąc po ludzku, zamurował drzwi. Albo jak kto woli – okno. Budowniczy drobił i cerował otwór z pośpiechem. A wróbel ani myślał wyfrunąć. Dopiero kiedy gniazdo było zalepione, to po jaskółkach nie było śladu. Zapanowała cisza jak przed burzą z piorunami.

Co się stało z wróbelkiem? – zacząłem siebie pytać?

Z gniazda nie dochodził pisk ani wzywanie skrzydełkami pomocy.

O szarej godzinie wziąłem drabinę i wszedłem, bo targał mną niepokój o wróbelka. I jakie było moje zdziwienie, gdy zobaczyłem zamknięte gniazdo. Z otworku odkleiłem pokrywkę, którą ulepiły jaskółki. Wieczko delikatnie oderwałem i wyskoczył uwięziony na amen wróbelek.

Na drugi dzień zobaczyłem parę jaskółek, które zamieszkały sobie w gniazdeczku i wszystko wróciło do jaskółczego porządku.

Mam świadomość, że opowiadam o tym bardzo nieudolnie, bo słowem tego nie da się opisać. To powinno się zapisać na skrzydełkach jaskółek. Dotychczas tylko św. Franciszkowi udało się kazać do ptaków i zalecić spokój jaskółkom. Szczęściarz!

Ja noszę w sobie jaskółczy niepokój, choć o tym nie wiedzą jaskółki. No bo co jaskółkom do tego?

• **Czesław Mirosław Szczepaniak** – laureat I nagrody (w kategorii dla dorosłych powyżej 21 lat) w II Ogólnopolskim Konkursie Literackim „O Laur Posła Prawdy", Gołotczyzna (2007). Mieszka w Warszawie.

RECENZJE
KRYTYKA LITERACKA
OPINIE

Autorzy *Młodzieńczego Oddechu* z redaktorem tomu:
Teresą Kaczorowską i Zdzisławem Tadeuszem Łączowskim,
podczas jego promocji (10 grudnia 2006)

Młodości, ty ponad zamiary

To wręcz „nieziemskie" zjawisko. Literatura polska od wieków była literaturą europejską, a ostatnio znalazła się na mapie świata. Nasza poezja staje się królową w dziedzinie mowy „wiązanej". Przoduje i zdobywa największe laury. Młodzi poeci, choć jeszcze nie zawsze najwyższej miary, idą już śmiało i odważnie po obszarach liryki; do nich przecież należy przyszłość i wkrótce oni decydować będą o kształcie tej najpiękniejszej ze wszystkich sztuk. Młodość wyraża się zawsze w buncie i nie należy się dziwić, iż często mówi, że to od niej wszystko się zaczyna, choć pełnymi garściami czerpie i tak być powinno, z tradycji literackiej. Bez tej tradycji nie może powstawać nic nowego, godnego i odkrywczego.

Rozwój naszej liryki, tej współczesnej, zawdzięczamy w dużym stopniu regionom i jak to się obecnie mówi – Małym Ojczyznom. To tutaj powstaje to, co w poezji jest przyszłością, co szlachetne, a często wręcz godne podziwu. Jak to się dzieje i dlaczego tak się dzieje, trudno na to pytanie w pełni odpowiedzieć. Może to sprawa Opatrznościowa, twierdzą niektórzy, a może właśnie szacunek i znajomość tradycji literackiej, a w tej tradycji jest nasza siła. Trudno jednak wymieniać tę zbawczą siłę, ale może tylko przykładowo: Kochanowski, Klemens Janicki, Szymonowic, Sęp-Szarzyński, Sarbiewski, a dalej: romantycy, wśród nich dla mnie nade wszystko Słowacki, hrabia Krasiński, nie pomijając oczywiście Mickiewicza. A dalej: Wyspiański, Norwid, Leśmian, Józef Czechowicz, Liebert, itd., itd.

Podróżując po regionach Polski spotykam wielce utalentowanych młodych twórców. Nie będę ich wymieniał z nazwiska, aby nikogo nie pominąć, aby nikogo nie skrzywdzić. Wielka jednak szkoda, że ich książki, niestety, nie trafiają do księgarń i zalegają piwnice wydawców lub piwnice samych autorów. Zaś ci młodzi artyści, których książki znajdują się jednak w różnych

punktach sprzedaży, nie zawsze zasługują na to, aby były ukazywane czy sprzedawane, gdyż często ich rozgłos bywa poza literaturą. Są to książki budzące wyłącznie sensacje językowe i nie tylko (wulgarny język lub treści wzięte z tzw. śmietników). I te książki, o zgrozo, bywają nagradzane.

Są jednak wydawnictwa, te mało ojczyźniane, borykające się z przeróżnymi trudnościami, pomijane i pokryte milczeniem, a jednak z troską i miłością dbające o książki młodych pisarzy, a tym samym o przyszłość naszej kultury i literatury. To książki wybitnie wartościowe. I przykro, że idą w zapomnienie.

Młodość! Ona zawsze potrafi zwyciężać. Ci młodzi, to piękny i ogromny dzban obfitości, który rodzi polska ziemia. Należy tym młodym, zdolnym literacko, pomagać, brać ich w opiekę, ukazywać ich debiuty, nawet te, które nie zawsze są artystycznie bez błędu. Niechaj ta młodzież, literacka młodzież, uczy się na swoich błędach. Niechaj po wydaniu swojej książki – debiutu czy po wydrukowaniu swoich pierwszych wierszy – dochodzi do wniosku, że to coś jednak nie tak, że debiut był za wczesny. Niechaj wstydzi się albo cieszy i niechaj dąży do doskonałości, precyzji słowa i mądrości, która to mądrość i piękno zawarte bywają w każdym dobrym utworze. Poprzez swoje pomyłki niech staje się odkrywcza. Młodzież, w ogóle młodzież – wymaga mądrej miłości, o czym my ludzie dojrzali niejednokrotnie zapominamy.

Od lat obserwuję Ciechanowskie Centrum Kultury i tamtejszy Oddział Związku Literatów Polskich. Obserwuję ich działalność kulturową, kulturalną, społeczną i literacką. Wydali już przecież wręcz znakomite pozycje książkowe, wydali pisarzy, którzy stali się „całą gębą" pisarzami. Obecnie, a trwa to od dawna, ci właśnie pracownicy kultury (pracownikiem kultury nazywał zawsze jako kogoś bardzo ważnego ks. Janusz Pasierb) podjęli trud, gdyż jest to w dzisiejszych czasach trud i pewna odwaga – pracy i rozwoju nad młodymi artystami. Notabene chciałbym tylko zaznaczyć, że Ciechanów (myślę i o okolicy) rodził i rodzi wiele talentów, a także wiele utalentowanej literacko młodzieży. To nade wszystko wspaniała tradycja kulturowa tej ziemi, jej klimat, od wielu, wielu lat ob-

fitujący w tak wielkie i znakomite talenty, które zapisały się w literaturze złotymi zgłoskami.

Mam przed sobą *Młodzieńczy oddech*. Almanach młodych poetów, który ukazuje się nakładem Związku Literatów Polskich w Ciechanowie, w tym roku, pod redakcją znanej i świetnej pisarki – Teresy Kaczorowskiej. To radość, że Oddział w Ciechanowie promuje w tak ładny sposób młodych twórców, twórców zasługujących na opiekę. Że z troską myśli o nich i ich przyszłości pisarskiej, a tym samym i o tym, aby literatura polska ciągle się bogaciła. Nadszedł bowiem czas, o czym trudno było pomyśleć nawet jeszcze kilka lat temu, że w polskiej poezji nastąpi tak ogromny rozwój. Świat współczesny ogromnie i szybko zmienia się i tak być powinno. Zmienia się nasza sztuka, nasza literatura.

Almanach *Młodzieńczy oddech* jest książką ciekawą. Wiersze młodych oryginalne, budzące chwilami nawet podziw, choć nie wolne i od „błędu" artystycznego, od niezupełnie jeszcze dojrzałego widzenia świata i człowieka. Ale są to już wiersze godne, świadczące o pasji pisarskiej, poszukujące, nawet odkrywcze, sięgające w głąb duszy ludzkiej. Wiersze powstałe z miłości , dla miłości i poprzez miłość. Nawet te pełne młodzieńczego buntu, nigdy nie niszczą, ale pragną budować. I znowu nie będę wymieniał nazwisk poetów tego Almanachu. Nie chciałbym bowiem wystawiać cenzurek, które w tym wypadku zawsze bywają bez sensu. Nie chciałbym też nikogo skrzywdzić, jeśli bowiem idzie o poezję, nigdy właściwie na pewno nie wiadomo, jak to jest. To tajemnica, a do tajemnicy trudno dociec, nawet poezja zaledwie jej dotyka. Do sztuki, do poezji zawsze należy podchodzić z pokorą, co czynię już od lat. To co godne jest według mnie podkreślenia u twórców tego Almanachu, to nade wszystko duchowość, odejście od materializmu. Jakże to cenne w dzisiejszym czasie. Poeci ciechanowscy nie szukają poprzez swoje utwory „sensacji" językowej. Nie szukają sensacji w treści i formie swoich utworów. Stają się im bliskie sprawy rodzinne. Czystość w miłości, życiu. Bliska im jest troska o świat i człowieka. Pragną ocalać to co szlachetne i rycerskie. Ponadto: wiara w wartość i autorytety, a to tylko może cieszyć. Dążą do

prawdy i pragną ją odkrywać. Myślę, że do prawdy i Prawdy. Wreszcie: bliskość człowieka do człowieka. Bliskość do pięknego słowa i odkrywanie słowa poprzez człowieka, a człowieka poprzez słowo, jego piękno i wysoki wymiar, ten właśnie metafizyczny. Gdyż nie ma dobrej liryki, która nie jest metafizyczna. Która nie zadaje tych odwiecznych i ciągle współczesnych, aktualnych pytań: po co? dlaczego? I dokąd idziemy? Dokąd idzie człowiek? Od wieków ten sam, a jednak inny: wielki i mały. W dramacie i świętości. Wreszcie wiersze te mówią o czystości, ekologii duszy i ekologii świata. Niektóre z tych utworów mają też kształty dobrych piosenek. Są łatwe w odczytywaniu i śpiewie. Zbudowane bardzo rytmicznie, proste, pełne swoistego uroku i barwy. Zawsze budujące, może i dyskretne, co też liczy się w poezji. Niosące człowiekowi krople radości i szczęścia, choć nie wolne i od tego co ciemne i czarne. Lecz w sztuce i te antydary są ważne. To Almanach pod wieloma względami budzący nadzieję, że liryka młodych podąża w dobrym kierunku. Że poezja młodych odkrywa nowe horyzonty i perspektywy. A błędy? Młodość ma prawo do błędu. A kto błędu nie czyni ten niewiele też może dokonać czy odkryć. I niewiele może osiągnąć. Przed młodością wszystko stoi otworem. Wszystko ocali czas lub wszystko pójdzie w zapomnienie. Czas bowiem to znakomity sędzia.

Chciałbym podkreślić jeszcze jedną bardzo ważną cechę tej poezji, a mianowicie czerpanie z tradycji, tradycji polskiej kultury i literatury. Istotne też jest i to, ze młodzi twórcy powracają w swoich utworach do takich darów, jak: miłość, nadzieja i wiara. Wartości etyczne są dla nich tym wielkim kufrem, który otwierają mądrze, poprzez piękno i dobro, poprzez widzenie człowieka i świata szeroko w całym jego dramacie. Ci poeci są w swoich wierszach pełni tolerancji, zdziwienia, nigdy pogardy czy braku szacunku. Nikogo nie przekreślają. Pragną natomiast rozmowy człowieka z człowiekiem, a także narodu z narodem poprzez swoja sztukę. Ich wiersze uczą wrażliwości na innego człowieka, na inne poglądy, wreszcie zmuszają do refleksji, nigdy do nienawiści.

To duży sukces Związku Literatów Polskich, Oddziału w Ciechanowie, że ta Antologia ujrzała światło dzienne i trafia do rąk czytelnika właśnie czułego i przychylnego młodości, tej twórczej i z talentem pisarskim. Gdyż talent w każdej dziedzinie sztuki jest niezwykle ważny. Zaś praca tylko go rozwija. A poprzez piękno i pracę – to jakże blisko już do norwidowskiego zmartwychwstania. Do pozostania na stałe w literaturze polskiej i nie tylko polskiej. Tego należy życzyć tym młodym, sięgającym po pióro.

Almanach młodych poetów,. Młodzieńczy oddech. red. Teresa Kaczorowska, wstęp Zdzisław Tadeusz Łączkowski, Związek Literatów Polskich, Oddział w Ciechanowie 2006.

• **Zdzisław Tadeusz Łączkowski** – poeta, powieściopisarz, publicysta, krytyk literacki, animator kultury. Autor ponad 20 książek poetyckich, prozatorskich i eseistycznych, oraz ponad czterech tysięcy publikacji prasowych. Laureat nagród literackich, krajowych i zagranicznych. Utwory tłumaczone na wiele języków. Członek Stowarzyszenia Kultury Europejskiej (SEC) oraz ZAiKS-u. Urodził się w 1926 r. w Zawierciu, mieszka w Warszawie.

Poezja głodu poznania

Na wybór wierszy Janiny Boniakowskiej składają się utwory wchodzące w skład jej poprzednich tomików: (*Melodia świerszcza*, *Wędrówki myśli*, *Kruszą się dni*, *Ślady na drodze*) oraz inne wiersze, dotąd niepublikowane w książce. Od razu trzeba stwierdzić, że jest to pozycja znacząca, i to nie tylko w skali twórczości samej autorki, jako swoiste i najpełniejsze podsumowanie jej dokonań, ale w szeroko pojętym dorobku poezji polskiej sytuującej się w nurcie, by tak nazwać, nowoczesno-autentyczno-ludowym.

Poezja Janiny Boniakowskiej urzeka bezpretensjonalnością, oryginalnym i jakże zaskakującym, a przede wszystkim indywidualnym widzeniem i pojmowaniem świata. Autorka wypracowała sobie swój własny język, bardzo nośny dla konstrukcji poetyckich, precyzyjnie zharmonizowany z jakże bogatą, ruchliwą i barwną jej wyobraźnią. Boniakowska pozornie banalnym, codziennym, rzec by: szarym zdarzeniom, potrafi nadać specyficzny koloryt, wymiar, oddać ich klimat, czasami za pomocą jednej metafory, drobnego poetyckiego spostrzeżenia. To poezja do głębi liryczna, bardzo delikatna, emocjonalna, egzystująca na pograniczu ludowości i poetyk obecnie szeroko stosowanych.

Poetka opisuje świat, który zna z autopsji. Każdy jej wiersz wydaje się głęboko przeżyty, wynika bowiem z osobistego doświadczenia i wrażliwości. Stąd naturalność i siła jej poezji; poezji skromnej, nie silącej się na wielkie odkrycia intelektualne i językowe, ale przecież jakże odkrywczej w swoim codziennym, „zwykłym" wymiarze.

Miłość zastępuje mi odpoczynek

– powie poetka w wierszu *Narodziny*. To wiersz o narodzinach dziecka. Ale również mówiący o istocie jej twórczości biorącej początek właśnie z miłości do życia, z ciekawości świata, z wielkiej wrażliwości na wszystko, co poetkę otacza. Wreszcie

z przemożnej chęci znalezienia słowa, za pomocą którego można zatrzymać, utrwalić chwilę. Pragnienie faustowskie znane wielu wybitnym twórcom...

Potrafi Boniakowska kilkoma zaledwie słowami zarysować ekspresyjny obraz:

Ziemia cicha jak kapliczka
jakby stanęła w szacie białej
tylko po słupach i drutach
wrony rozgadują głodowe wieści...

A fenomenalnie wyczulony instynkt poetycki pozwala jej nieraz o włos uniknąć banału, zatrzymać się nad tym, co rzeczywiście frapujące. Prosty obraz, a jakże przemawiający do wyobraźni.

Ów instynkt potwierdza dobitnie wiersz *maki*. Przedstawiony tam świat kwiatów, trochę antropomorfizowany, jest przecież odbiciem świata ludzkiego, na dzieje i losy którego jednostka ma wpływ raczej znikomy. Bo takie wydaje się przesłanie tego utworu. Autorka odeszła tutaj od samego opisu, od ckliwego rozwodzenia się nad „urodą kwiatów". Uczyniła je natomiast ważnym elementem rzeczywistości.

A w wierszu *Modlitwa* pyta:

Czy Cię Boże nie spostrzegłam
gdy po drodze rychło biegłam

aby potem dać wyraz swojemu lękowi egzystencjalnemu:

Jak Cię Boże dziś przeproszę
Tak się trwożę – Boże... Boże...

Świat niewidzialny, nadprzyrodzony w osobliwy sposób splata się w poezji Janiny Boniakowskiej ze światem, który widzimy, możemy go zmierzyć, bezpośrednio doświadczyć. Bóg jest według poetki nie w świątyniach kapiących od złota, ale właśnie wśród nas, na łące pełnej kwiatów, gdzie wystarczy chwila kontemplacji, aby Go dostrzec.

Poezja autorki *Śladów na drodze* jest szczera, indywidualna, odporna na wszelkie kalki poetyckie. Wynika z niepokoju, ustawicznie stawianych pytań, owego głodu poznania. Poetka bardziej sobie ceni własny błąd, własną nawet czasem nieporadność, niż koturnowe, sztuczne naśladownictwo. I ma rację. Bo

nawet w potknięciach tej poezji tkwi osobliwy wdzięk poetycki, lśni jakiś – choćby i do końca nie oszlifowany – ale prawdziwy diament.

Autorka *Melodii świerszcza* nie ogranicza się wyłącznie do opisywania świata zewnętrznego; do jego estetyki; do portretowania i rejestrowania rzeczywistości potocznie postrzeganej. Sięga głębiej, zastanawiając się ustawicznie nad sensem istnienia tego całego piękna, nad istotą miłości, szczęścia, cierpienia. Te proste, urzekające lekkością i trafnością słowa znaczą dużo więcej. Poza pejzażem odkrywa intuicyjnie jakby „drugi obraz", ten niewidoczny, tajemniczy, umykający poznaniu. Ale też zdaje sobie sprawę z całego skomplikowania świata, z ograniczeń ludzkiego poznania. Wie, że poezja zbliża nas do istoty rzeczy, choćby poprzez samo zamknięcie naszej intuicji w słowie; niejako oswojenie niepoznawalnej do końca rzeczywistości. Poetka wie, że nie może o niczym orzekać w sposób ostateczny, że wreszcie powinna wystrzegać się deklaratywności oraz dydaktyzmu. Dlatego jej wiersze, w których podskórnym nurcie żywa jest miłość do regionu, wreszcie do ojczyzny, a także do domu rodzinnego i związanych z nimi wartości – nie mają nic z agitek, z pouczających dosłowności. Jej liryka bierze początek ze wzruszenia, a także z egzystencjalnego lęku oraz niepewności. Wyznaje z całą szczerością:

Nie jestem wolna
jestem pełna lęku
po omacku
przestępuję próg
gubię się...
(...)
Nie jestem wolna –
jestem pełna pragnień
pytań odpowiedzi jak dziecko
tuliłabym je w oczekiwaniu...
chcąc zrozumieć
że jest coś
niedoścignionego...

Taki jest los, takie jest pragnienie, i taka jest świadomość oraz źródła inspiracji każdego prawdziwego poety. A Janina Boniakowska, nestorka ciechanowskich twórców, jest nim z całą pewnością.

Janina Boniakowska: *Mój głód ma smak poezji*, Związek Literatów Polskich Oddział w Ciechanowie, Ciechanów 2006, s. 118.

• **Stefan Jurkowski** – urodził się w Tarnowskich Górach w 1948 r. Jako poeta zadebiutował w *Kierunkach* (1967). Opublikował 11 tomów poezji, zdobył wiele nagród w konkursach literackich. Jego wiersze znajdują się w licznych antologiach i almanachach. Uprawia także krytykę literacką, felietonistykę, publicystykę kulturalną. Mieszka w Warszawie.

Dzieci katyńskiej masakry

Przed czterema laty przyjechała z Ciechanowa do Chicago autorka świeżo wydanej w Polsce książki *Kiedy jesteście, mniej boli*...i spotkała się z naszym środowiskiem w Polskim Muzeum w Ameryce, gdzie w trakcie ożywionej dyskusji pojawiła się słuszna idea, aby jak najrychlej przełożyć tę pozycję na język angielski i opublikować w Stanach Zjednoczonych. Tłumaczenia podjął się Frank Kujawiński, a misji znalezienia wydawcy Wesley Adamczyk, który jest teraz autorem wprowadzenia do angielskiej edycji. Po nawiązaniu kontaktu z renomowaną oficyną McFarlanda w Północnej Karolinie (która wcześniej wydała kilka prac prof. Tadeusza Piotrowskiego na temat polskich doświadczeń wojennych i syberyjskich), okazało się, że jest on autentycznie zainteresowany w wydaniu pozycji Teresy Kaczorowskiej w Ameryce. W rezultacie „Children of the Katyn Massacre" (Accounts of life After 1940 Soviet Murder on Polish POW's) ukazały się niedawno, późną jesienią 2006 r. I obecnie są już dostępne w księgarniach amerykańskich.

Decyzję zmierzenia się z bolesnym tematem losu rodzin ofiar w Katyniu podjęła Teresa Kaczorowska jeszcze roku 2000, kiedy otwarte zostały na koniec cmentarze polskich oficerów – nie tylko w Katyniu, ale także w Miednoje i Charkowie. Dzięki temu po raz pierwszy na grobach najbliższych, zgładzonych rozkazem Stalina z początkiem 1940 r., mogły się spotkać rodziny ofiar, w tym także dzieci zamordowanych, które miały poza sobą całe dziesięciolecia psychologicznej katorgi, życia w cieniu politycznej zbrodni, jaka ciężkim brzemieniem położyła się także na ich własnym życiu. Autorka *Kiedy jesteście mnie boli* postanowiła wtedy dotrzeć do jak najszerszego grona „dzieci katyńskiej masakry" i spisać ich historie , co okazało się, jak wielokrotnie potem podkreślała, daleko trudniejsze w realizacji, niż mogła to sobie nawet początkowo wyobrazić. „Dzieci katyńskiej masakry"

zostały rozproszone przez powojenną zawieruchę po wielu krajach i kontynentach, ale nawet dotarcie do nich nie stanowiło jeszcze końca problemów, jakie wyłoniły się w trakcie realizacji tego projektu. Wiele rodzin i dzieci Katynia nie chciało już wracać pamięcią do tak bolesnych dla nich ran i nie zgodziło się na współdziałanie. Było to poniekąd zrozumiale.

Ostatecznie Teresa Kaczorowska skupiła się na osiemnastu postaciach i ich osobistych doświadczeniach, osobach żyjących dziś w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych, w Izraelu, na Ukrainie, na Litwie i w kraju. Łączył ich fakt wzięcia do niewoli sowieckiej ojców, we wrześniu 1939 r. i pobyt w obozach jenieckich – W Starobielsku, Ostaszkowie oraz Katyniu – a w ślad za tym, masowa zagłada, wczesną wiosną 1940 r. i skryty przed światem pochówek w ukraińskich lasach.

Jednym z bohaterów opowiadania Teresy Kaczorowskiej jest Witold Świaniewicz, dziś rezydujący w Kanadzie, innym Bogdan Horoszowski, mieszkający w Chicago, którego ojciec zdołał zbiec z transportu, co jednak nie uczyniło życia rodziny ani jego samego, lżejszym. Dzieci ofiar katyńskiej masakry zostały nie tylko sierotami, często całkowitymi, bo najczęściej matki nie wytrzymywały długo przeżytej tragedii. Niemal wszyscy od najmłodszych lat skazani zostali na tułaczkę, poniewierkę, dyskryminację w swoim środowisku „za winy niepopełnione". Wielu przeszło sowieckie więzienia i przymusowe roboty, tak na terenie hitlerowskich Niemiec jak i sowieckiej Rosji. Są jednak wśród nich także aktywni uczestnicy ruchu oporu, harcerze Szarych Szeregów, bojownicy Związku Walki Zbrojnej, a także żołnierze Armii Krajowej. Odnaleźli się w różnych zawodach, i w różnych społeczeństwach, nosili w sobie przez lata ogromnie bolesny bagaż osobistych wspomnień i doświadczeń, ale zawsze wspólną cechą było napiętnowanie ich życia samym już faktem – skazania przed laty ich ojców na śmierć w lesie katyńskim...

Była to pierwsza tego typu reporterska próba w Polsce, zbierająca echa ogromnej komunistycznej zbrodni z pierwszych lat II wojny światowej, starająca się przekazać porażającą prawdę, że śmierć ojców odcisnęła także piętno i skazała dzieci na niezasłużoną banicję. W całej epoce powojennej sam dźwięk „Katyń" bu-

dził w kraju popłoch i lęk, przekreślał szanse na edukację i powrót do życia dzieci ofiar, czynił z nich politycznie podejrzanych i tym samym skazanych na represje oraz prześladowania w Polsce.

Przez pół wieku – jak stwierdziła autorka – dzieciom zamordowanych w Katyniu założono plaster na usta i nakazano milczeć pod groźbą kary. Dzieci te musiały żyć nie tylko w bólu po starcie najbliższych, ale też w poniżającym poczuciu kłamstwa, krzywdy i wstydu. Wielu pragnęło uwolnić się od ciążącej im „zakazanej pamięci" ojców, ale nie mogły uwolnić się od pytań: dlaczego? za co? przyszło im żyć z krwawiącą wciąż raną pamięci. Jedna z bohaterek książki mówi, że zazdrościła ojcu koleżanki szkolnej, ponieważ zginął on w obozie oświęcimskim, i jako ofiara hitlerowskiego systemu uznawany był za bohatera, na jego grobie składano kwiaty, podczas gdy jej ojciec i jego pamięć, z racji śmierci w Katyniu, została wyklęta. Choć obaj ojcowie poszli na tę samą wojnę i z niej nie powrócili, ich pamięć potraktowana została diametralnie inaczej, z racji politycznej kwalifikacji zbrodni katyńskiej jako całkowitego „tabu".

Zebranie materiału do tej książki, bezpośrednie spotkania z katyńskimi dziećmi, nad którymi ciążył tak wielki dramat ojców, ujawniony po latach rozmiar kłamstw, przemilczeń i próby ucieczki przed dziejową odpowiedzialnością – wyznała autorka – nauczyły mnie bardzo wiele. Pozwoliły zgłębić prawdę w sprawie Katynia, prawdę historii. A poprzez losy katyńskich dzieci odkryłam sama inne, niezakłamane dzieje własnego kraju. Od agresji na Polskę 1 i 17 września, przez wysiedlenia i deportacje na Wschód i na Zachód. Uzmysłowiłam sobie zawiłe relacje polsko-litewskie i polsko-ukraińskie, sprawę repatriacji i emigracji. Przekonałam się, że ślady zbrodni katyńskiej trwają do dziś, i nie tylko u nas, ale i na całym świecie. To nie tylko pomniki, krzyże i pamiątkowe tablice, także pamięć i pustka po stracie najbliższych, zamordowanych oficerach, prawnikach, nauczycielach, lekarzach, policjantach... I choć każdy rok oddala nas od tej masakry, to wciąż jeszcze czas wszystkich ran nie zagoił. Tak wielu jeszcze do niedawna wierzyło, że ich ojcowie, szczególnie jeńcy Ostaszkowa i Starobielska, żyją gdzieś i być może jeszcze się odnajdą.

Angielska edycja poruszającej głęboko książki Teresy Kaczorowskiej jest z pewnością ważnym krokiem naprzód w torowaniu drogi do pełnej prawdy o polskich doświadczeniach

II wojny światowej wśród społeczeństw Zachodu. Potrzebę tej książki o Katyniu i losach dzieci polskich ofiar określał zasadniczy fakt, że wciąż świat oczekuje wyjaśnienia do końca kulis tej przerażającej zbrodni, tak jak jej osądzenia i zadośćuczynienia elementarnej sprawiedliwości wobec wszystkich ofiar, w tym także wszystkich tych, o których traktuje zbiór *Children of the Katyń Massacre*. Tym zaś, którzy nie szczędzili starań, aby polska edycja *Kiedy jesteście mniej boli* dostała się do rąk czytelnika anglojęzycznego, należą się słowa szczerego uznania. Dotyczy to zarówno Bohdana Gorczyńskiego z Polskiego Muzeum w Ameryce, nieustającego w staraniach o publikacje Wiesława Adamczyka (syna oficera zamordowanego w Katyniu), tłumacza Franka Kujawińskiego oraz dziesiątków przyjaciół i sympatyków książki Teresy Kaczorowskiej, którzy wspierali te wysiłki w najróżnorodniejszy sposób. Ważne jest teraz, by promować dalej publikacje o dzieciach Katynia wśród amerykańskich wykładowców i inteligencji, studentów i ludzi mediów, aby tragiczna prawda związana z nazwą Katyń ostatecznie wyjść mogła na światło dzienne i pomogła ludziom Zachodu w rozumieniu tak wielu tragicznych splotów historii, które złożyły się na niedawne dzieje Polski i Polaków. Nadal spoczywa na nas obowiązek torowania wszystkich ścieżek i dróg wiodących do pełnej prawdy o tym, co złożyło się na polski los, aby zrozumiano go i doceniono w zasługującej na to skali.

Dzieci katyńskiej masakry (Relacje z ich życia po sowieckiej zbrodni w 1940 r. na polskich jeńcach wojennych). Książka Teresy Kaczorowskiej wydana przez McFarland&Company, London&Jefferson, NC, 2006 r.

• **Wojciech A. Wierzewski** – urodził się w 1943 r. w Warszawie. Literaturoznawca, krytyk literacki i filmowy, polonijny dziennikarz, organizator i współtwórca (wraz z Piotrem Domaradzkim) nowatorskiego panelu dyskusyjnego Konwersatorium „Dialog'96". Od połowy 1980 r. na emigracji w Stanach Zjednoczonych, od 1985 r. redaktor *Zgody* – organu Związku Narodowego Polskiego. Autor wielu publikacji, w tym książki *Polskie Chicago* (2002). Mieszka w Chicago.

Nowy głos w tym śpiewie

Motto:
Hinc ut recedam (...)
Umquam revellent a tua, Jesu, cruce
Hoc multa fleturum caput"
(Maciej Sarbiewski, (1595-1640)

Na okładce nowego zbioru poetyckiego Stanisława Stanika jest powtórzony w całości tekst jednego z najpiękniejszych (sic!) jego wierszy, a jest w tym zbiorze pomieszczonych wierszy 69 i tony w nich są zazwyczaj czyste i myśli niebanalne. Ten wiersz, o którym mówię już na początku, to „wyznanie drzewa", a drzewo jest symbolem życia osiadłego, rzeczywistego, korzeniami zanurzonego w ziemi. Jan Kochanowski pisał we fraszce: „I dąb choć stary i liść ma płowy,/ lecz stoi twardo". Otóż drzewo Stanika jest raczej drzewem baśniowym i nie chodzi o jego witalność, ale o siłę moralną. Posłuchajmy poety:

niektóre liście moje opadły/ gałązki wiatr połamał/ wykrzywił konary.

Drzewo Stanika to drzewo życia, i jego wyznanie ociera się o granice ekspiacji:

jestem drzewem rozpaczającym/ już zmęczone i nadniszczone/ chylę się ku upadkowi.

Nietrudno odkryć zamysł autora, że traktuje on wyznanie drzewa symbolicznie, że to mocne, a jednak chylące się „ku upadkowi drzewo", jest alter ego podmiotu lirycznego. Trzeba nam jeszcze pochwalić poetę, że oprócz drzewa jest w tym niejako „ekologicznym" zbiorze wiele innych przykładów personifikowania, uczłowieczenia przyrody. Kończąc spotkanie z drzewem zacytujmy dumne słowa:

głowę na karku/ wyniosę// nie mówiąc o kręgosłupie.

Podobnych prób ciepłego i bratniego traktowania świata otaczającego, danego nam nie tylko dla dekoracji, ale i do szczęśli-

wego pożycia, jest w tym tomie wiele. Oto jak Stanik czule wita się z gruszami, bo są ich dwie, tuż obok siebie!:

patrzę patrzę/ pośrodku pól/ stoi grusza/ ta sama (...)/ a więc żyję/ są pamiątki/ które mnie znają// (...) kilka listków/ straciła na śmierć mojego dziadka/ gałązka uschła/ z żalu po stryju (...)// niby taka sama a nie taka/ właściwie nic już nie ma/ z tego co było.

I to jest ten nowy głos, nowy ton w poetyckim świecie Stanisława Stanika: przemijanie, nieprzerwany ruch w czasie. A dla jego zaświadczenia służą poecie pięknie obrazowane i drobiazgowo dokumentowane zdarzenia w świecie żywej przyrody:

niektóre liście moje opadły (...) / niby taka sama a nie taka.

Zadziwiająca jest przenikliwość widzenia życia, życia natury, stawiania się i rozpadania. Stanika wszystko zachwyca, ale i przeraża. Odczuwalna jest tu dychotomia myśli w mikroskopijnym zbliżeniu, powiększeniu; nawet zdawałoby się, że – drobiazg, ot,

ćmy

dla poety są

ładne/ szare bądź jasnobrązowe/ różowe/ jak motyle.

Te „ćmy" są tu tylko dowcipnym pretekstem, aby powiedzieć: oto świat nasz ma się komplementarnie:

na rzęsach na wodzie -/ robaczki jak na pokładzie/ bez steru.

Świat Stanikowy jest nie tylko mikroskopijnie żywy, bo i biologicznie skomponowany, i nie chodzi w nim o jakąś próbę filozofowania ontologicznego; Stanika świat zadziwia nas swoim jestestwem! Byciem i może Rilkowskim olśnieniem, przedświatem, ale nie tak mistycznym, bo Stanik jest zanurzony w ziemi, w ruchu, w ciepłym ruchu powietrza:

na rzęsach na wodzie – / robaczki jak na pokładzie/ bez steru/ na fali połyskującej// łatwo im utonąć,

bo życie, każde życie, wszystko, wszystko się kończy i wszystko w nieustannym pędzie,

setki miliony stworzeń/ w jakimś geście/ ruchy zatrzymane/pewnie widzą swoje/ lub nic nie wiedzą.

Stanik powiada:

nie wiedzą,

lecz instynktownie precyzuje swój pogląd na koniec, na każdy koniec – człowieka, głównie człowieka, własny – i ta świado-

mość egzystencjalna, świadomość przemijania, to drugi głos, może nawet homofoniczny, budujący dramaturgiczne tło w Stanikowej pieśni.

Przed poczuciem eschatologicznej pustki ratuje Stanika korzenne zbliżenie z mistyczną świętością. Wśród świętych pierwszy jest św. Franciszek, a wykładnią Jego świętości jest poniekąd rzeczywistość barokowo-jarmarczno-ludyczna, bo posłuchajmy, co Stanik pisze:

łamie z głodnymi chleb/ osiołkowi podaje koniczynę/ sikorkom plastry słoniny// drzewu nalewa wodę.

Mój pleban powiedział, że bardzo słusznie – św. Franciszek był „pierwszym wśród ekologów" i darujmy Stanikowi tę słoninę. Zbudował tekst na antynomiach chleba i słoniny, kolejek za chlebem, bogactwa i pustki w sklepach i tej jaskini, gdzie chowa się,

aby ujść przed tłumami/ które chcą okrzyknąć go królem.

Ale

z bólu nad światem dostaje stygmatów

i potyka się o te

stygmaty,

o ten

ból nad światem,

który motywował świętego do ascezy, do pustelniczej samotni, do obcowania z Bogiem, tylko z myślą o Bogu. A o to mamy cichą pretensję do Stanika, że przecież tak dobrze się zapowiadało:

łamie z głodnymi chleb/ osiołkowi podaje koniczynę/ sikorkom plastry słoniny,

a koniec jest trochę żałosny. Bo tak tłusto nie było w otoczeniu Jego, bowiem nosił przecież „mistyczny krzyż".

Od św. Franciszka niedaleko do Jezusa, który

chce upaść po raz czwarty pod krzyżem.

To jest utwór bardzo subiektywny, wyjątkowy i tylko Stanik jest odpowiedzialny za każde napisane przez niego słowo:

krzyż gniecie/ wrzyna się przez suknię w ciało/ rany bolą pot spływa/ (...) nie upaść nie upaść (...)/ nie poddać się nie/ spełnić ofiarę do końca.

Krzyż Jezusa to największa próba w skali bolesnego cierpienia – człowieczego cierpienia... I trzeba być mocarzem, aby ten ciężar nieść, upadać, powstawać, i być jak Jezus był umęczony i wykrwawiony.

Poeta mazowiecki, Maciej Kazimierz Sarbiewski, napisał po łacinie o *Jezusie na Drodze Krzyżowej*:

Jezu, krzyż to katastrofa, rozpacz człowiecza.

W historii literatury powszechnej jest wiele wersji o Jezusie dźwigającym krzyż – Stanika Jezus jest fizycznie spięty, a psychicznie zmaga się z ciężarem

jeszcze, jeszcze.

U Sarbiewskiego zaś ważne jest cierpienie moralne – ciężar grzechów świata. Krzyż Jezusa w ujęciu Sarbiewskiego jest symboliczną ofiarą – wiekuistym ofiarowaniem, jest też eucharystycznym dopełnieniem Ostatniej Wieczerzy. U Stanika krzyż to symbol dźwigania ciężaru jestestwa, spolegliwości wobec

rzeczy ostatecznej.

Wypada jeszcze powrócić do tych strof „żywego piękna" – do przyrody; to piękno dominuje w tomie *Cofnięcie czasu*. I chociaż Stanik jest autorem kilku książek poetyckich, w których obecne były ślady ziemi, wody, ptaków i drzew, nie spełniły roli mistycznej, filozoficznej – a tym razem są podmiotem, są aktorami w Stanikowym misterium.

Adoracyjne misterium przyrody to ważne tony w tym nowym zbiorze wierszy Stanika. Strofy nieomal modlitewne, adoracyjne:

przychodzi czas zbierania dzikiej róży/ tarniny i pigwy/ nastaje pora/
zdejmowania zbożom napęczniałych brzemion.

Ale nie chodzi Stanikowi tylko o wspaniałości ziemi, chodzi o to, że nastaje czas

zdejmowania

– że świat w swoim wiecznym istoczeniu, w nieustannym przemijaniu – gubi piękno, zatraca piękno, te na błękicie

nici pajęcze,

a

ptaki składają się w drogę.
I my zaraz, my życiem stadnym nieustannie,
składamy

się w drogę. Jakże prosta, a jak głęboka jest smuga myśli Stanika w tych refleksyjno-przyrodniczych lirykach, do dna eschatologicznych, a jest ich „pełen wór , m.in. *pod okienkiem, śmierć gruszy, pomnik pegaza, niesamowity widok, Narew pod Kacicami, obrona całości*. A słowa jednego z nich są takie:

Przed Bogiem staniesz/ nagi bezbronny – / z bolącym zębem i spocony/ z bólem serca/ opuszczony przez żonę.

Stanika nie będziemy nawracać na wiarę, katechizować; zacytujmy tylko słowa św. Pawła do Koryntian, które niejako pośrednio korespondują z wymową jego wierszy:

Niech się nikt nie łudzi – jeśli kto między wami uchodzi za mędrca na tym świecie, niech się stanie głupim, aby być mądrym. Mądrość bowiem tego świata głupstwem jest u Boga.

I na zadatek jeszcze te słowa:

Sędzią moim jest Pan. Przeto nie sądźcie przed czasem, aż przyjdzie Pan, który ujawni to, co się kryje w ciemności. I cóż masz, czego byś nie miał? A jeśliś otrzymał, czemu się chlubisz?

Stanisław Stanik jest poetą wierzącym, to potwierdza pismem, szczególnie tomem wierszy *Cofnięcie czasu*. Ale jak każdy myślący i poddany próbie przemijania i cielesnego doświadczenia

drogi

– człowiek pyta:

Co mam czynić, Panie, abyś przyjął mnie do Królestwa Niebieskiego?

To, co nas zachwyca, nie tylko zachwyca, ale i wzrusza, to prostota formy, języka, piękno obrazowania, oszczędność środków wyrazu, szczególnie w wierszach przyrodniczych. W nich głównie mieści się piękno, o którym pisał Norwid:

piękno jest po to, by zachwycało.

I tak jest w poezji Stanika.

Stanisław Stanik, *Cofnięcie czasu*, Wydawnictwo „Heliodor", Warszawa 2007, 92 s.

• **Ryszard Tarwacki** – prozaik, poeta zamieszkały dziś w rodzinnym Jońcu, w pobliżu Ciechanowa, po długim pobycie w Warszawie. Należy od wielu lat do Związku Literatów Polskich, a od 2001 do Oddziału Ciechanowskiego. Autor kilku tomów wierszy, dwóch powieści, zbioru opowiadań. Pisarz i poeta o rozległych zainteresowaniach, zaszył się na ojcowiźnie i publikuje dziś niezwykle rzadko. A szkoda, bo pióro ma znakomite i jeszcze w latach 1979-80 uczestniczył w licznych imprezach znanej poetyckiej grupy Gremium. Był redaktorem w wydawnictwie Iskry, sekretarzem „Nowego Wyrazu" w Warszawie.

Poezja Konrada Sutarskiego

Konrad Sutarski żyje na Węgrzech od czterdziestu lat. I pozostaje polskim poetą. Nie potrafię określić, a zresztą nie moim jest zadaniem sprawdzenie, czy polskie wiersze Sutarskiego – od dziesięcioleci powracającego także w strony rodzinne – żyją silnie w polskiej literaturze. Natomiast jakim jest poetą w węgierskim przekładzie (jakie są tworzone w ten sposób jego węgierskie rysy) czuje się , dostrzegając wśród tłumaczy jego wierszy cały szereg wyśmienitych poetów, od Sándora Weöresa po Györgya Somlyó (ci dwaj już nie żyją) i Józsefa Tornaiego, od Sándora Csoóriego po László Latora i Gábora Zsillego, od Dezsö Tandoriego po Benedyka Kissa i Kornéla Döbrenteiego.

To, że Sutarskiego inspirują uczucia i pasje, że wyraźny jest u niego zwrot ku historii – ku problemom świata i częstokroć gnębionego polskiego narodu – nie jest nowością, wszak to intelektualista XX wieku. Przecież naród polski – podobnie jak inne narody Środkowej Europy – tylekroć był raniony, że istniało dość okazji do podnoszenia głosu protestu, bądź gorzkiego zaśpiewu przeciw okrucieństwom, zakłamaniu i oszustwom. Do potęgowania się cierpienia i gniewu.

Mogłoby to wszystko stać się romantyką, brzmieniem surm bojowych i głosem nieodrzucającym proroczej postawy. A jednak u Sutarskiego tego się nie wyczuwa. Jego ból to cierpienie stłumione w sobie samym, przypomnijmy choćby jego głos wyrażający odczucia sprzed ćwierć wieku, po wprowadzeniu Polsce stanu wojennego:

... nocny ptak złe wróżby niesie
Gęstnieje płatami sypiącej się bieli
udając pióra nadziei i zgody
(*Strzały zamilkły*)

Kiedy indziej zaś, to noszący maskę sprzeciwu płacz, poprzez ironiczny śmiech, gdy wszystko odwrócone zostaje do góry nogami:

Zezowaci pod rynnami pod wozem
wsłuchujemy się w pisk wróbli
ćwierkających na lipach
(*Zezowaci pod rynnami...*)

Bohater liryczny wędruje poprzez stworzone przez ludzkość przeróżne epoki, przekracza je, z buntowniczym, analitycznym demaskatorstwem, bierze historię pod szkło powiększające, znajdując jednocześnie istniejącą w drobinach ziemi, w rowach obronnych natury tajemnicę, będącą wzrostem, wypuszczaniem pędów, pobudzaniem, jednym słowem – eliksirem życia; i jest przy tym przekonany, że konstruowany cyrklem, linijką oraz komputerem, kontrolowany z inżynierską dokładnością świat, jego jakże liczne (choć zdawałoby się jednoznaczne) wydarzenia dziejowe nie wykluczają spraw życia prywatnego: obrazów osobistej miłości, powiązań z kobietą, falowania pamięci wokół związków rodzinnych.

Wśród wierszy Sutarskiego istnieją bardziej złożone pod względem struktury myślowej i bardziej efektowne w swej symbolice, aniżeli młodzieńcze *Kapliczki*, jednakże nawet subtelność tamtego prostego oznajmienia, niby jakiegoś (wes)tchnienia o czystości pożyłkowanego marmuru posiada siłę tak elementarną, że za owym objawieniem wyczuwa się niezgłębione zawiłości, tajemnice – co dlaczego, a dlaczego nie-międzyludzkich stosunków.

U Sutarskiego przejście w wiek dojrzały nastąpiło nie w
zaczarowanym świecie złudzeń,
a wśród realności
marzeń,
umożliwiające połączenie wiary z materialnymi zasadami i prawami kosmosu. Stan ten sprzyjał w przeróżnych sytuacjach przyjmowaniu różnorakich kolorów groteski, iż w takim załamaniu światła połyskiwały nawet parafrazy biblijne (...odeszła słodka zapłakana madonna), przy czym linie wierszy co rusz wskazują jak olbrzymia i

parszywie

jednoznaczna jest odpowiedzialność ludzi, świata (wielkich potęg) za panoszenie się niesprawiedliwości i znieczulicy.

Okazuje się, że i w delikatności może być siła, wszak w wierszu poświęconym węgierskiej rewolucji 1956 roku, kiedy

wigilia otuliła się śniegiem
nawet stopiony wosk zamienia się w łzy
(*Wigilijny wieczór*).

A i ból Katalin jest

większy niż świat

– w wierszu pod tym samym tytułem (w którym Katalin to kobiece imię węgierskie), gdzie głównym przesłaniem jest chylenie czoła przed węgierskim zrywem owego czasu – wszak jej ból jest

nieprzebrany,

jak ona sama. Poeta, jak to w innym miejscu, później powiedział, nie z

szorstkim powietrzem

się zderzał, natomiast zmagał się z wielotonowym ciężarem rzeczywistości, cięższej i trudniejszej do podźwignięcia, aniżeli uliczny bruk. Dlatego cały szereg wierszy zbudowany został na stopniowaniu brzmienia głosu i rytmu myśli w wierszach arlekińskich bądź gorzkawych, wyszydzających w niemałym uniesieniu świat i wszystkie jego pokraczności, jak w krętych przebiegach

godzin historii powszechnej,

czy w wierszu bez tytułu. Jaki teraz spokój, z którego pochodzą poniższe fragmenty:

Kiedy zmarł ostatni starzec który
ocalał z rzezi narodów zniknęły
z podręczników i
historie wojen

Jakkolwiek istnieją znakomici prezenterzy węgierskiego oblicza żyjącego na Węgrzech polskiego poety, to jednak tak naprawdę zrozumieć poezję Konrada Sutarskiego potrafi tylko ten, kto nie pożałuje trudu, aby w całości – może i w oryginale – prześledzić coraz bardziej z upływem czasu klarowną i intelektualnie

pogłębiającą się drogę jego bohatera lirycznego. Rozpięty na koordynatach przestrzeni i czasu ów kartoteczny klown-filozof tym oczarowuje, że w ustach to badyle trzyma, to kwiaty.

Tłumaczyła: Ewa Słaba Rónay

• **Lajos Szakolczay** (ur. 1941). Jest jednym z najbardziej znanych i cenionych na Węgrzech historyków i krytyków literackich, autor szeregu ważnych monografii książkowych. Jego praca *Poezja Konrada Sutarskiego* jest skróconą i w paru szczegółach nieco zmienioną wersją powyższej recenzji, która znajduje się w tomie poezji *Na podwójnej ziemi*.

KRONIKA

Literaci z Ciechanowa
w Oblęgorku, w środku
p. Lidia Putowska – kustosz
Muzeum H. Sienkiewicza
(14 września 2006)

Uczestnicy VII Światowego
Dnia Poezji w Opinogórze,
w tle budujący się
Dwór Krasińskich
(20 kwietnia 2007)

Grupa literatów przed wejściem
do „Krzewni", dawnego domu
Aleksandra Świętochowskiego,
podczas XVII Wiosny Literatury
w Gołotczyźnie
(14-15 czerwca 2007)

Podczas wręczania nagród
licealistom w konkursie
z wiedzy o M.K. Sarbiewskim,
Mazowiecki Urząd Wojewódzki
(19 czerwca 2007)

EWA STANGRODZKA

Poeci wciąż tu powracają

Ciechanowska Jesień Poezji 2006 trwała po raz pierwszy dwa dni i przebiegała nie tylko pod znakiem trzeciego wieszcza Zygmunta Krasińskiego, ale także Henryka Sienkiewicza. Już jedenasta z kolei, ponownie przywiodła do Ciechanowa poetów i literatów, którzy wciąż zadają sobie pytanie, co takiego jest w Ciechanowie i Opinogórze, że muszą tu powracać? Zaś twórcy miejscowi zastanawiają się, co takiego jest w tym dniu, że przenosi ich tak daleko poza codzienną rzeczywistość...

Tego dnia pojawiają się duchy poetów i pisarzy, którzy z Ziemi Ciechanowskiej czerpali inspiracje bądź na niej tworzyli. Powracają we wspomnieniach, rozmowach, przywoływanych utworach; powracają również na kartach *Ciechanowskich Zeszytów Literackich...*

Gośćmi tegorocznej Ciechanowskiej Jesieni Poezji byli Bohdan Urbankowski (ubiegłoroczny laureat nagrody literackiej im. C.K.Norwida), Bernard Nowak (pisarz, wydawca z Lublina), Lech Brywczyński (poeta, dziennikarz z Elbląga), Józef Zenon Budziński (poeta z Grajewa), Witold Filler z Warszawy. Z Holandii przyjechał Tomasz Klarecki z Izą Smolarek, z Francji Mirosława Niewińska, z Niemiec Józef Pless i Michael Augustin. Goście udali się tradycyjnie do szkół (pod opieką miejscowych twórców), gdzie przyjęła ich życzliwie ciechanowska młodzież. W sumie z literaturą na żywo spotkało się ponad 2000 uczniów i studentów. Jest to jedna z niewielu okazji, kiedy młodzi mogą zetknąć się bezpośrednio z „wielkim piórem" oraz znanymi i uznanymi literatami. Poznają ich twórczość, pytają o warsztat, inspiracje, idee. Dla poetów skupionych w ciechanowskim środowisku twórczym jest to również jedna z niewielu okazji, by zaprezentować swoją twórczość, zarówno młodzieży, jak i gościom. Podczas trwania spotkań w szkołach, w Kawiarni Artystycznej CKiSz trwały

warsztaty poetyckie, które poprowadził poeta Janusz Koniusz z Zielonej Góry.

Po obiedzie zwiedzano Zamek Książąt Mazowieckich, gdzie w Sali Rycerskiej odbyła się promocja najnowszego, ósmego numeru, Ciechanowskich Zeszytów Literackich pt. *Tropami Henryka Sienkiewicza*. W tym roku rocznik ten, wydawany od ośmiu lat przez Ciechanowski Oddział Związku Literatów Polskich, poświęcono w dużej mierze Henrykowi Sienkiewiczowi (1846-1916), nie tylko ze względu na przypadające jego dwie rocznice: 160. (urodzin) i 90. (śmierci). Pisarz ten był związany z Północnym Mazowszem i Ziemią Ciechanowską. W latach 1885-1886 mieszkał w Poświętnem pod Płońskiem, gdzie obok pracy guwernera skutecznie przygotował się do matury i egzaminu wstępnego na studia oraz napisał swoją pierwszą powieść (*Ofiara*). Rozpoczął też trzy inne utwory, pisał listy (zapowiadające pisane później z Ameryki *Listy z podróży*), zainteresował się średniowieczną historią. W Poświętnem zakiełkowała też jego najpoczytniejsza powieść *Krzyżacy*, w której dla Ciechanowa wyznaczył wyjątkową rolę, wpisując na trwałe wiele okolicznych miejscowości. Noblista bywał również w Starostwie pod Mławą, pod Przasnyszem i Bieżuniem, a także w Pułtusku, gdzie napisał reportaż z pożaru miasta w 1875 r. (obraz płonącego miasta zamieścił później w *Quo vadis*). Tegoroczne Ciechanowskie Zeszyty Literackie przybliżają wątki o związkach autora *Trylogii* z Północnym Mazowszem, choć jak zwykle można w nich znaleźć także prozę i poezję aż 43 autorów z kraju i z zagranicy.

Dla przypomnienia H. Sienkiewicza, w Sali Rycerskiej otwarto również poświęconą mu wystawę (przygotowaną przez Powiatową Bibliotekę Publiczną i Muzeum Szlachty Mazowieckiej). Odczyt o pisarzu wygłosiła także kustosz z Muzeum Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku Lidia Putowska. Na koniec wyświetlono fragmenty filmu *Krzyżacy* Aleksandra Forda, gdyż część akcji pisarz zlokalizował na ciechanowskim Zamku (z komentarzem historycznym Edwarda Lewandowskiego).

– To wspaniałe i budujące, że Ziemia Ciechanowska pamięta o Henryku Sienkiewiczu. Przekażę to wszystko potomkom pisarza – powiedziała Lidia Putowska.

Poetycki dzień zwieńczył równie poetycki wieczór. Poeci przyjezdni i miejscowi prezentowali swoją twórczość w zabytkowej scenerii Pubu „Ciechan" podczas Nocy Poetów. Tu gwiazdą był znany bard Stanisław Klawe z Kabaretu „Pod Egidą", który wystąpił z koncertem obok utworów czytanych przez poetów.

O laur Opina – po raz osiemnasty

Dzień Opinogórski rozpoczął się jak zwykle od złożenia kwiatów przy grobie Zygmunta Krasińskiego w kościele w Opinogórze i zwiedzenia Muzeum Romantyzmu. Następnie rozstrzygnięto XVIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Laur Opina". Jurorzy: Bohdan Urbankowski, Nikos Chadzinikolau i Stanisław Kęsik, po przeanalizowaniu 76 zestawów poezji, które napłynęły z całej Polski, byli jednomyślni, że konkurs ten reprezentuje jeden z najwyższych poziomów w Polsce. Pierwszą nagrodę otrzymał Krzysztof Konopa z Zamościa, drugą Lech Grala z Płocka, a trzecią Agata Chmiel z Michałowic. Wyróżnienia otrzymali: Edyta Wysocka (Miastko), Piotr Macierzyński (Łódź), Miłosz Monasterski (Łomianki), Lidia Lachowska (Gzy), Marek Piotrowski (Ciechanów).

– Jestem po raz pierwszy w Ciechanowie i po raz pierwszy w Opinogórze

– powiedział zdobywca I nagrody w konkursie Krzysztof Konopa z Zamościa.

– To dobrze, że jeden z punktów regulaminu konkursu obliguje do przyjazdu, bardzo się z tego cieszę. Jestem bowiem w miejscu szczególnie bliskim romantykom i mnie, jako człowiekowi piszącemu niemodne sonety. Moja przygoda z tą formą wiersza zaczęła się przed dwoma laty, chociaż zawsze staram się, żeby wiersz miał oprócz sensu rym i rytm. Czasami jest to biały wiersz, ale jednak te inklinacje powrotu do klasycyzmu we mnie tkwią. W konkursie biorę udział po raz pierwszy, a dowiedziałem się o nim od kolegów poetów.

Krzysztof Konopa zajmuje się również satyrą, współpracuje od lat z *Tygodnikiem Zamojskim*. Wydał tomik liryków *Dru-*

gi brzeg nocy oraz satyr *Obywatel Noe*. Wkrótce ujrzy światło dzienne jego drugi tomik poezji *Sierpień w deszczu*, dzięki wygraniu konkursu poetyckiego, zorganizowanego przez Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie.

Po wręczeniu nagród, z koncertem poetycko-muzycznym wystąpili laureaci oraz znany ciechanowski bard Wojtek Gęsicki. Prosto z Opinogóry wielu uczestników CJP pojechało na inaugurację Warszawskiej Jesieni Poezji.

TERESA KACZOROWSKA

Warszawska Jesień trwa...

XXXV Warszawska Jesień Poezji (5-8 października 2006) była skromniejsza niż zwykle, słabiej dofinansowana przez sponsorów, ale kilka punktów w programie miała interesujących. Jako goście honorowi wystąpili poeci z Hiszpanii.

Impreza rozpoczęła się już 4 października Dniem Ciechanowskim, czyli Ciechanowską Jesienią Poezji (która po raz pierwszy trwała nie jeden, a dwa dni), ponadto w tę środę odbywały się spotkania autorskie także w innych miejscach Mazowsza. Lekcje poetyckie trwały również następnego dnia – w szkołach warszawskich, aż do godz. 15.00, kiedy to w Domu Literatury zainaugurowano oficjalnie XXXV Warszawską Jesień Poezji. Podczas uroczystości, prowadzonej przez prezesa ZG ZLP Marka Wawrzkiewicza, wiersze niektórych uczestników Jesieni czytali Ewa Kasprzyk i Wojciech Siemion, odbył się też koncert gitarowy. Bezpośrednio po inauguracji można było w Domu Literatury obejrzeć wystawę fotogramów znakomitego fotografika Jacka Jędrzejczaka z Warszawy pt. *Książka*.

Jeszcze tego samego dnia niektórzy wybrali się do Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza na wieczór galowy poezji hiszpańskiej. Sześcioro poetów z Pirenejów, różnej generacji i o różnych stylach pisania, zaprezentowało swoje utwory w rodzimym języku, ale na dużych monitorach podano je również w wersji polskiej. Wszystkich obdarowano też ładnie wydanym tomikiem polskojęzycznym. Niestety, był to jedyny kontakt z gośćmi honorowymi z Hiszpanii, bo więcej się już nie pokazali...

W czwartek nocą odbyła się też w Domu Literatury promocja wydanego przez ZG ZLP oraz białostockie wydawnictwo BUK, albumu Krystyny Koneckiej *Chwile i lata*. Kolorowy, wydrukowany pięknie na kredowym papierze album, poprzez zdjęcia i wiersze przybliżał 35 lat WJP. – Zawiera on prawie 240 twarzy

sfotografowanych przeze mnie na Jesieniach Poezji – mówiła ze sceny jego autorka Krysia Konecka, niezwykle pracowita, bo na każdą Jesień przywozi co roku albo nowy tom swoich sonetów, albo prezentuje autorską wystawę zdjęć (do tej pory zaprezentowała ich pięć). Zaraz po promocji odbyła się jeszcze *Noc Poetów*. Niestety, sala widowiskowa Domu Literatury nie ma kameralnej, niezbędnej dla poezji atmosfery, taką też była ta noc....

Drugi dzień jubileuszowej WJP stanowiły głównie spotkania autorskie oraz lekcje poetyckie w szkołach i instytucjach Warszawy oraz Mazowsza. Ja trafiłam wraz ze sporą grupą poetów pod skrzydła Romualda Karasia, który zorganizował nam cykl spotkań na terenie gminy Serock, we wszystkich szkołach i bibliotekach tej gminy nad Zalewem Zegrzyńskim, łącznie z wizytą w Ratuszu, gdzie poetów gościły miejscowe władze, z burmistrzem na czele. Na koniec Romuald Karaś podjął nas osobiście obiadem w swoim letnim, pięknie położonym w tamtejszych lasach domu. Zanim jednak zasiedliśmy do stołu z domowymi przysmakami, mogliśmy w jego ogrodzie nakosztować się różnych gatunków winogron, jabłek i pomidorów. Słoneczny obraz oraz smak owoców i warzyw wyhodowanych przez Karasia pozostaną w nas na pewno na zawsze...

Po przywiezieniu nas z Serocka pośpieszyliśmy prosto z autokaru do Klubu Księgarza na warszawskiej Starówce, gdzie zaplanowano wieczór poetów polonijnych *Polska jest wszędzie*. Swoją twórczość zaprezentowali Jan Dydusiak (Australia), Mirosława Niewińska (Francja), Michał Bukowski (Austria), Henryk Matul, Wojciech Piotrowicz i Romuald Mieczkowski (Litwa) oraz Karol Grenzler, Kazimierz Ivosse i Józef Pless (Niemcy). Po jednym ich utworze przeczytał również znany aktor Andrzej Ferenc. Spotkanie to, prowadzone przez Andrzeja Gnarowskiego, wywołało gorącą dyskusję. Np. Mirę Niewińską zapytano, jak ze swoją kresową wrażliwością radzi sobie we Francji.

– Czerpię energię z Podlasia i zawożę ją do Paryża. Zachód potrzebuje polskiego zapału

– wyznała z rozbrajającą szczerością ta absolwentka psychologii, która nad Sekwaną pracuje w swoim zawodzie.

Najwytrwalsi mogli jeszcze tego dnia uczestniczyć w wieczorze poezji rosyjskiej *W słowiańskim kręgu* (Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury) lub w promocji tomu wierszy Ryszarda Ulickiego *Album zwierzyny łownej, domowej i łonowej* (Dom Literatury).

W trzecim i ostatnim dniu XXXV WJP można było albo pojechać do Dworku Wojtka Siemiona w Petrykozach, albo uczestniczyć w obchodach 50-lecia *Współczesności* w Domu Literatury (sesja literacka, wystawa Mirosława Malcharka *Twarze Współczesności*). Ja wybrałam udział w biesiadzie poetyckiej w Petrykozach, gdzie jak zawsze panował wyjątkowy, rzadko gdzie indziej spotykany nastrój. Dzień ten zamknął wieczór poezji śpiewanej w Mazowieckim Centrum, Kultury i Sztuki przy ul. Elektoralnej *Grażyna Kowalska i jej goście.*

Podsumowując XXXV Jesień można powiedzieć, że była ona bez „gwiazd poezji" i bez radosnego nastroju. Przyczyna tkwiła zapewne nie tylko w mniejszym budżecie, ale także w postępującym rozbiciu środowiska literackiego (nawet samego Związku Literatów) oraz niewiadomą związaną ze zbliżającymi się wyborami do ZG ZLP. Ale cieszyć powinien fakt, że impreza trwa, jest jedyną doroczną okazją do spotkań, rozmów, dzielenia się twórczością. I że dzieje się tak nieprzerwanie już od 35 lat...

„Polski Horacy" wskrzeszony

Pochodzący z Mazowsza jezuita Maciej Kazimierz Sarbiewski, najwybitniejszy poeta łaciński XVII-wiecznej Europy, teoretyk literatury, uhonorowany poetyckim Wawrzynem przez ówczesnego papieża Urbana VIII, profesor filozofii i teologii, doradca króla Władysława IV Wazy, doczekał się należnej mu pamięci. Kontynuowana od 2005 r. międzynarodowa impreza „Chrześcijański Horacy z Mazowsza" już zbiera pierwsze owoce.

Powstała Academia Europaea Sarbieviana

Trzy wiosenne dni (18-20 maja), poświęcone ks. jezuicie Maciejowi Kazimierzowi Sarbiewskiemu, zapoczątkowane w 410. rocznicę jego urodzin (w 2005 r.), nabrały w tym roku szerszego wymiaru. Rozpoczęły się bowiem pierwszym Walnym Zgromadzeniem świeżo zarejestrowanego Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana (AES). Organizacja ta zawiązała się w lipcu ubr., po II Międzynarodowych Dniach ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego, w jego rodzinnej plebanii w Sarbiewie. Wśród 20 założycieli AES są zarówno lokalni twórcy, animatorzy kultury, duchowni i samorządowcy, jak też ceniące „polskiego Horacego" osoby z kraju i z zagranicy, w tym uczeni i badacze (jej prezesami wybrano Teresę Kaczorowską oraz prof. Aleksandra W. Mikołajczaka). Wszyscy postawili sobie za cel (w przyjętym Statucie) krzewienie tradycji kulturowych i historycznych Mazowsza, promocję w kraju i za granicą europejskich wartości kultury i literatury I Rzeczypospolitej, propagowanie twórczości literackiej i naukowej najwybitniejszego poety łacińskiego baroku ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego oraz krzewienie wartości chrześcijańskiego humanizmu.

Cele te Academia ma realizować poprzez zbudowanie *Dworu Sarbiewskich* w Sarbiewie – jako centrum badawczego, edukacyjnego, popularyzatorskiego, muzealnego i organizacyjnego AES; inicjowanie i prowadzenie badań nad życiem i twórczością ks. M. K. Sarbiewskiego oraz popularyzację jego twórczości. Stąd zaplanowano wydanie dzieł wszystkich M. K. Sarbiewskiego w dwóch wersjach językowych (łacińskiej z przekładem na język polski i łacińskiej z przekładem na język angielski) oraz wydawanie międzynarodowego periodyku pn. *Studia Sarbieviana*, poświęconego literaturze nowołacińskiej w Polsce i w Europie (również w formie elektronicznej). Z szerokiego programu AES warto jeszcze wymienić opracowanie programów edukacyjnych, popularyzujących uniwersalne wartości dziedzictwa kultury polskiej i europejskiej oraz promowanie przedsięwzięć ukierunkowanych na rozwój społeczno-kulturalny ziemi mazowieckiej. Postanowiono też nadal podejmować współpracę z polskimi i międzynarodowymi instytucjami, organizacjami naukowymi, kulturalnymi, polonijnymi, społecznymi, oświatowymi, samorządowymi i innymi oraz organizować każdej wiosny na Płn. Mazowszu Międzynarodowe Dni Macieja Kazimierza Sarbiewskiego.

Pierwsze Walne Zgromadzenie AES, które odbyło się 18 maja w gościnnym Mazowieckim Ośrodku Doradztwa Rolniczego *Poświętne* w Płońsku, przyciągnęło ok. 50 osób, głównie z terenu Mazowsza: twórców, animatorów kultury, samorządowców, duchownych, uczonych, muzealników, nauczycieli, miłośników „polskiego Horacego" i Ziemi Płońskiej. Przybyli też poeci i badacze z zagranicy: Litwy (dr Józef Szostakowski i Romuald Mieczkowski) i z Niemiec (Józef Pless). Podczas 3-godzinnych obrad przedstawiono pierwsze dokonania AES oraz poczyniono ambitne plany na najbliższy rok (m.in. powołania grupy roboczej, złożonej ze specjalistów od funduszy, architektów, projektantów, konserwatorów zabytków, aby pozyskać środki na projekt i jego opracowanie).

Academia ma już pierwsze sukcesy: samorząd gminy Baboszewo przywiózł mapkę działki pod przyszły Dwór Sarbiewskich w Sarbiewie, którą wspólnie z samorządem powiatowym

w Płońsku, pragnie notarialnie przekazać Academii. Reprezentanci wojewody mazowieckiego, na czele z jego doradcą Januszem Paczkowskim, konserwatorem zabytków Kazimierzem Sztarbałło i dyrektorem od funduszy UE Leszkiem Królem – przywieźli już wykonany projekt rewitalizacji zabytkowego zespołu w Sarbiewie: kościoła, plebanii i cmentarza (wraz z konkretnym pomysłem jak zdobyć fundusze na ich renowację). Prace mają się rozpocząć już w najbliższych miesiącach. Zadowolony proboszcz parafii w Sarbiewie ks. Witold Godleś, który udzielił na swojej plebanii siedziby dla AES, zafundował z kolei i wręczył uroczyście członkom Zarządu AES, pierwsze pieczątki. Academia otrzymała też dwa pierwsze dary od artystów: portret M.K. Sarbiewskiego – od Daniela Ratza z Płocka oraz hymn Akademii z tekstem M.K. Sarbiewskiego *Do źródła Sony* – od kompozytorki Ireny Podobas, Polki rodem z Wilna.

– *Ogromnie się cieszę z tak cennej międzynarodowej inicjatywy i będę ją wspierała* – obiecała obecna na Walnym Zgromadzeniu senator RP Janina Fetlińska, która złożyła od razu Deklarację Członkowską do AES. Podobnie uczyniło też kilkanaście innych osób, m.in. radny wojewódzki Marian Brudzyński, starosta płoński Jan Mączewski, poeci: Daniel Ratz z Płocka, ks. franciszkanin z Krakowa Eligiusz Dymowski i Romuald Mieczkowski z Wilna, gdzie ma powstać Oddział AES. Wszyscy członkowie AES mają spotkać się na II Walnym Zgromadzeniu za rok, a w ciągu tego czasu działać na rzecz Academii.

III Międzynarodowe Dni ks. M. K. Sarbiewskiego *Chrześcijański Horacy z Mazowsza*

Po pierwszym, historycznym Walnym Zgromadzeniu AES, rozpoczęły się **III Międzynarodowe Dni ks. M. K. Sarbiewskiego *Chrześcijański Horacy z Mazowsz*"**. W tym roku honorowego patronatu udzielili: Marszałek Sejmu RP oraz Ordynariusz Diecezji Płockiej, a medialnego m.in. TVP Kultura. Dni objęły swoim zasięgiem kilka miejscowości: Płońsk, Sarbiewo, Płock, Rostkowo, Przasnysz i Gołotczyznę. Jak zwykle miały

w Płońsku, pragnie notarialnie przekazać Academii. Reprezentanci wojewody mazowieckiego, na czele z jego doradcą Januszem Paczkowskim, konserwatorem zabytków Kazimierzem Sztarbałło i dyrektorem od funduszy UE Leszkiem Królem – przywieźli już wykonany projekt rewitalizacji zabytkowego zespołu w Sarbiewie: kościoła, plebanii i cmentarza (wraz z konkretnym pomysłem jak zdobyć fundusze na ich renowację). Prace mają się rozpocząć już w najbliższych miesiącach. Zadowolony proboszcz parafii w Sarbiewie ks. Witold Godleś, który udzielił na swojej plebanii siedziby dla AES, zafundował z kolei i wręczył uroczyście członkom Zarządu AES, pierwsze pieczątki. Academia otrzymała też dwa pierwsze dary od artystów: portret M.K. Sarbiewskiego – od Daniela Ratza z Płocka oraz hymn Akademii z tekstem M.K. Sarbiewskiego *Do źródła Sony* – od kompozytorki Ireny Podobas, Polki rodem z Wilna.

– *Ogromnie się cieszę z tak cennej międzynarodowej inicjatywy i będę ją wspierała* – obiecała obecna na Walnym Zgromadzeniu senator RP Janina Fetlińska, która złożyła od razu Deklarację Członkowską do AES. Podobnie uczyniło też kilkanaście innych osób, m.in. radny wojewódzki Marian Brudzyński, starosta płoński Jan Mączewski, poeci: Daniel Ratz z Płocka, ks. franciszkanin z Krakowa Eligiusz Dymowski i Romuald Mieczkowski z Wilna, gdzie ma powstać Oddział AES. Wszyscy członkowie AES mają spotkać się na II Walnym Zgromadzeniu za rok, a w ciągu tego czasu działać na rzecz Academii.

III Międzynarodowe Dni ks. M. K. Sarbiewskiego *Chrześcijański Horacy z Mazowsza*

Po pierwszym, historycznym Walnym Zgromadzeniu AES, rozpoczęły się **III Międzynarodowe Dni ks. M. K. Sarbiewskiego *Chrześcijański Horacy z Mazowsz*"**. W tym roku honorowego patronatu udzielili: Marszałek Sejmu RP oraz Ordynariusz Diecezji Płockiej, a medialnego m.in. TVP Kultura. Dni objęły swoim zasięgiem kilka miejscowości: Płońsk, Sarbiewo, Płock, Rostkowo, Przasnysz i Gołotczyznę. Jak zwykle miały

charakter zarówno literacki (spotkania poetów z czytelnikami w powiatach płońskim i przasnyskim; Noc Poetów w Płońsku, koncerty poetycko-muzyczne), naukowy (odczyty prof. Janusza Rohozińskiego, prof. Jakuba Zdzisława Licheńskiego, Józefa Plessa), jak i edukacyjny (konkursy dla młodzieży, uczestnictwo w imprezach).

W sumie rozstrzygnięto cztery konkursy **„O Laur Sarbiewskiego": III Ogólnopolski Konkurs Poetycki** (w płońskiej „Sienkiewiczówce", jury pod przewodnictwem poety i jezuity o. Wacława Oszajcy), **III Konkurs Krasomówczy dla Młodzieży z Mazowsza** (w Szkole Podstawowej im. M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie, jury przewodniczył prof. Janusz Rohoziński), **II Konkurs Plastyczny dla Młodzieży** (w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, jury pod przewodnictwem Marka Zalewskiego, wicedyrektora CKiS-u w Ciechanowie), **I Konkurs Recytatorski dla Dzieci** (organizatorem była Szkoła Podstawowa im. M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie). Szerokie uczestnictwo w tych konkursach było bardzo budujące, podobnie jak fakt, że nagrody w nich fundowały różne podmioty: literaci, samorządy, uczelnie, szkoły, domy kultury, osoby prywatne. Ponadto Mazowieckie Kuratorium Oświaty ogłosiło konkurs dla liceów ogólnokształcących na Mazowszu pod patronatem Wojewody Mazowieckiego **„Maciej Kazimierz Sarbiewski (1595-1640) – poeta, teoretyk literatury, znawca kultury antycznej"** (jego rozstrzygnięcie 19 czerwca 2007 w Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie).

Najbardziej wzruszające momenty podczas tych trzech dni przeżywano chyba „u źródeł", czyli w Sarbiewie. W rodzinnej wsi „polskiego Horacego", po rozstrzygnięciu konkursu krasomówczego, w którym w pięknie udekorowanej sali udział wzięło aż 25 młodych oratorów, uczniowie Szkoły Podstawowej im. M.K. Sarbiewskiego przeszli ze sztandarem swojego patrona do kościoła, a za nimi uczestnicy imprezy... A potem w zabytkowej, drewnianej świątyni modlono się wspólnie w intencji poety z Sarbiewa oraz ludzi kultury. Odbył się też wspaniały koncert poetycko-muzyczny, który wykonali: Józef Pless (czytał utwory Sarbiewskiego i nagrodzone w konkursie) oraz znany miłośnik

Sarmacji Jacek Kowalski z zespołem Klub św. Ludwika. Ich koncerty muzyki staropolskiej, opatrzone swoistą lekcją o epoce Baroku i „sarmackim Horacym", zostały powtórzone jeszcze w Muzeum Mazowieckim w Płocku i kościele farnym w Przasnyszu, budząc wszędzie zachwyt.

W ciągu tych dni odbyły się też inne recitale: **„Tango d'Amore" w wykonaniu Artura Gotza i zespołu** z Piwnicy pod Baranami w Krakowie i Teatru Rozrywki w Chorzowie („Sienkiewiczówka" w Płońsku) oraz **filharmoników z ukraińskiego Żytomierza** (Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie). Przygotowano także ekspozycje tematyczne (Muzeum Historyczne w Przasnyszu oraz Miejskie Centrum Kultury w Płońsku) i wydawnicze (Związek Literatów Polskich w Ciechanowie prezentował swoje książki we wszystkich miejscach).

Dodać należy, że wszędzie lokalne samorządy gościły uczestników imprezy iście po staropolsku, a koordynowała ją Teresa Kaczorowska (z ramienia Urzędu Marszałkowskiego i ZLP). Współorganizatorów i sponsorów było wielu, w sumie ponad 20, może warto jednak ich wymienić: MCK w Płońsku, CKiS w Ciechanowie, MDK w Przasnyszu, Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie, Muzeum Mazowieckie w Płocku, Muzeum Historyczne w Przasnyszu, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztora w Pułtusku, Szkoła Podstawowa im. ks. Macieja Kazimierza Sarbiewskiego w Sarbiewie, Urząd Gminy w Baboszewie, parafie w Sarbiewie i Przasnyszu, Starostwa Powiatowe w Płońsku, Przasnyszu i Ciechanowie; Urzędy Miasta: Płońsk i Przasnysz; Jezuici w Warszawie, Biblioteki: Płońsk, Ciechanów; Mazowiecki Ośrodek Doradztwa Rolniczego Oddział „Poświętne" w Płońsku; Academia Europaea Sarbieviana.

Przy tak dużym społecznym zaangażowaniu i wsparciu jest więc nadzieja, że rozpoczęte na Północnym Mazowszu duże kulturalne przedsięwzięcie, doprowadzi do wskrzeszenia pamięci o *polskim Horacym* rodem z mazowieckiego *sioła* w Sarbiewie, co tym samym przysporzy sławy Mazowszu.

Licealiści Mazowsza o *polskim Horacym*

W Mazowieckim Urzędzie Wojewódzkim w Warszawie, 19 czerwca 2007 r., ogłoszono wyniki pierwszego konkursu dla uczniów liceów ogólnokształcących woj. mazowieckiego, pod honorowym patronatem Wojewody Mazowieckiego pt. **„Maciej Kazimierz Sarbiewski polski poeta i teoretyk literatury"**, zorganizowanego przez Mazowieckie Kuratorium Oświaty. Uroczystość odbyła się z udziałem wojewody Jacka Sasina, kuratora Grzegorza Tyszko i wielu gości, m.in. członków zarządu Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, z prezesami: dr Teresą Kaczorowską i prof. Aleksandrem W. Mikołajczakiem.

Jak poinformował przewodniczący jury prof. Juliusz Chrościcki, na konkurs nadesłano 19 uczniowskich prac. Ocenie podlegały: zgodność z wybranym tematem, wartość merytoryczna, walory literackie i artystyczne, pomysłowość i oryginalność ujęcia, wartości wychowawcze, wreszcie zakres wykorzystanej literatury przedmiotu.

– Stwierdziliśmy stosunkowo wysoki poziom prac i próby oryginalnego potraktowania wybranego, jednego z trzech wyznaczonych tematów

– powiedział prof. Chrościcki.

Pierwszą nagrodę – wycieczkę do Rzymu – zdobył **Michał Wawer z** 21 Społecznego Liceum Ogólnokształcącego im. J. Grotowskiego w Warszawie (nauczyciel Paweł Gabryś-Kurowski), a dwie drugie – wycieczki do Wilna – **Agnieszka Tokarska** z Zespołu Szkół Centrum Edukacji, V Liceum Edukacji w Płocku (nauczyciel Ewa Chojnacka-Meichner) oraz **Eliza Ryglewicz** z Zespołu Szkół nr 2 im. Leona Rutkowskiego w Płońsku. Jurorzy (prof. Juliusz Chrościcki, prof. Paulina Buchwald-Pelcowa, mgr Urszula Kamińska i prof. Marek Prejs) przyznali również wyróżnienia dla: **Aleksandry Dąbkowskiej z** LO im. St. Małachowskiego w Płocku (nauczyciel Sabina Szul), **Radosławowi Kaweckiemu** z Zespołu Szkół Ogólnokształcących z I LO im. H. Sienkiewicza w Płońsku (nauczyciel Bożena Dzi-

towska) i **Adriannie Tarłowskiej** z II LO im. Stefana Batorego w Warszawie (nauczyciel Monika Kłosińska-Duszczyk).

Jurorzy przyznali również specjalne nagrody i dyplomy dla nauczycieli, którzy przygotowywali uczniów do tego tematu, rzadko omawianego szerzej w systemie licealnym. Otrzymała je **Anna Brodawka** z CV LO im. Z. Herberta w Warszawie, która poprowadziła prace aż trzech uczniów z klas I i II, a także nauczyciele, których uczniowie otrzymali nagrody i wyróżnienia.

Koordynatorem konkursu był Janusz Paczkowski, a nagrody ufundowali wojewodowie (Jacek Sasin i poprzedni Tomasz Koziński) oraz Mazowieckie Kuratorium Oświaty. Konkurs ten zorganizowano w ramach trwającej od 2005 r. na Płn. Mazowszu akcji wskrzeszania pamięci o jezuicie Macieju Kazimierzu Sarbiewskim (1595-1640), co zainicjowali ciechanowscy literaci w 410. rocznicę jego urodzin.

TERESA KACZOROWSKA

XVIII Wiosna Literatury w Gołotczyźnie

U Posła Prawdy

XVIII Wiosna Literatury w Gołotczyźnie (14-15 czerwca 2007) zaowocowała decyzją o zorganizowaniu w przyszłym roku Ogólnopolskiego Kongresu Pozytywizmu. Popierają ją nie tylko miejscowe środowiska kultury, ale także badacze naukowi Aleksandra Świętochowskiego i parlamentarzyści.

Ogólnopolski Kongres Pozytywizmu ma być zorganizowany w 70. rocznicę śmierci Aleksandra Świętochowskiego czyli w kwietniu 2008 r., w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie. Decyzję tę poparło już dwóch posłów Ziemi Ciechanowskiej działających w sejmowej Komisji Kultury: Robert Kołakowski i Aleksander Sopliński. Mają oni sprawić, że obecny Sejm uczci w 2008 r. 70. rocznicę śmierci twórcy polskiego Pozytywizmu specjalną uchwałą, która zostanie ogłoszona potem w „Dzienniku Uchwał".

> Deklaruję, że jako poseł Ziemi Ciechanowskiej zgłoszę, w związku z tą rocznicą, projekt uchwały w sprawie uczczenia pamięci tego wielkiego Polaka, przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej

– napisał poseł Robert Kołakowski do organizatorów Wiosny Literatury – a byli nimi: Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie (które jest Oddziałem Muzeum Szlachty Mazowieckiej w Ciechanowie), Związek Literatów Polskich Oddział Ciechanów oraz Centrum Kultury i Sztuki w Ciechanowie (finansowo wsparł imprezę samorząd wojewódzki). Również badacze epoki Pozytywizmu z Uniwersytetu Warszawskiego i Instytutu Badań Literackich PAN już od ubiegłego roku deklarują współorganizację Kongresu.

W Gołotczyźnie, wsi oddalonej od Ciechanowa o dziewięć kilometrów, Poseł Prawdy przeżył swoje ostatnie 30 lat, zmarł 25 kwietnia 1938 r. i został pochowany na miejscowym cmen-

tarzu. Na jego pogrzeb przybyli wtedy przedstawiciele rządu II RP (m.in. Władysław Sikorski), wielu instytucji, redakcji, stowarzyszeń – z Warszawy przyjechał specjalny bezpłatny pociąg z 600. osobami. Trumnę nieśli na ramionach nauczyciele gołockich szkół rolniczych, które wraz ze swoją muzą-arystokratką Aleksandrą z Sędzimirów Bąkowską – Świętochowski zakładał w Gołotczyźnie, wprowadzając w praktykę pozytywistyczne ideały. Założył nie tylko szkołę dla chłopców wiejskich *Bratne* (1914), ale z jego inicjatywy powstała w Gołotczyźnie także poczta i stacja kolejowa (1926) oraz spółdzielnia „Wiara", która w zbudowanej siedzibie prowadziła sklep oraz działalność społeczno-kulturalną, nawet teatr (1932). Poseł Prawdy uprawiał też tutaj swoje umiłowane róże i napisał kilka dzieł, m.in. najważniejsze – *Historię chłopów polskich*. Jego rękopis jest do dziś przechowywany w Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie, podobnie jak księgozbiór pisarza oraz wiele innych cennych pamiątek osobistych (uratowanych przez ciechanowskich regionalistów i muzealników). Poza Muzeum w Gołotczyźnie istnieje nadal Zespół Szkół im. A. Świętochowskiego, który kontynuuje chlubne tradycje oświatowe Posła Prawdy. Ze względu na muzeum, szkołę i kompleks parkowy podciechanowska Gołotczyna jest nazywana *„laboratorium Pozytywizmu"* lub *„imperium myśli i działań dwojga wielkich Aleksandrów"*, doskonale nadając się na konferencje i sesje naukowe, potkania pisarzy, koncerty czy wystawy.

Był to temat dyskusji panelowej **„Aleksander Świętochowski – twórca i teoretyk polskiego pozytywizmu"**, prowadzonej przez Teresę Kaczorowską. Udział w niej wzięli młodzi badacze epoki Pozytywizmu: dr Urszula Kowalczuk i Dawid Maria Osiński z Uniwersytetu Warszawskiego, przybyli literaci: Mirosława Niewińska z Francji, Grażyna Gzara z USA, Bernard Nowak z Lublina, Zdzisław Brudnicki z Warszawy; oraz z Ziemi Ciechanowskiej: Ryszard Tarwacki, Alfred Borkowski, Stefan Chojnowski, Stanisław Kęsik, Zenona Cieślak-Szymanik, Barbara Sitek-Wyrębek, Marek Piotrowski. Obecni byli też przedstawiciele władz regionu, m.in. dyrektor ciechanowskiej Delegataury Urzędu Marszałkowskiego Piotr Wójcik i wicestarosta

ciechanowski Eugeniusz Sadowski.W spotkaniu uczestniczyła również młodzież ze szkół, którym patronuje A. Świętochowski: nie tylko z Gołotczyny, ale i z jego rodzinnego Łukowa na Lubelszczyźnie, a także nauczyciele i miłośnicy literatury z Północnego Mazowsza.

– Podstawowym celem Aleksandra Świętochowskiego był o mobilizowanie Polaków do myślenia. Przejmowały go również kwestie cywilizacyjne, reguły funkcjonowania wspólnoty, walczył ze społecznym zacofaniem. Nie był on twórcą pozytywizmu stereotypowego, nie dał się zaszufladkować, dzięki czemu polski pozytywizm nie jest jednolitym projektem

– dowodziła dr Urszula Kowalczuk.

Dużym odkryciem dla większości uczestników było wystąpienie Miry Niewińskiej, poetki z Paryża. Szukając śladów A. Świętochowskiego nad Sekwaną, trafiła ona na znanego na Zachodzie artystę Bolesława Biegasa (1877-1954), urodzonego w ubogiej rodzinie w Koziczynie pod Ciechanowem, któremu Świętochowski pomógł zaistnieć w karierze artystycznej.

– Aleksander Świętochowski cenił jednostki wybitne i za taką uważał Bolesława Biegasa, którego nazwał polskim Giottem i dołożył wielu starań, aby mógł rozwijać swój talent. To Poseł Prawdy zorganizował Biegasowi w księgarni Wendego w Warszawie pierwszą wystawę prac w 1896 r. i ogłosił zbiórkę pieniędzy, co umożliwiło młodemu artyście studia w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, a potem stypendium, wyjazd na Zachód i sławę. Jego prace są do dziś cenione we Francji, prezentowane w Luwrze, Muzeum d'Orsay oraz w Muzeum Biegasa w Bibliotece Polskiej na Wyspie św. Ludwika w Paryżu

– mówiła Mira Niewińska.

Po tej ciekawej dyskusji, odbył się na balkonie Dworku A. Bąkowskiej, w przepięknej scenerii gołockiego parku przy Muzeum Pozytywizmu, wspaniały koncert. Zagrali artyści z Lubelskiej Federacji Bardów. Następnie zwiedzano Muzeum Pozytywizmu, spacerowano po Gołotczyźnie nasiąkając duchem wielkiego patrioty, ojca pozytywizmu, złożono też kwiaty na jego grobie. Wieczorem zaś zapłonęło wspólne ognisko.

Następnego dnia zaproszeni literaci spotkali się z czytelnikami w kilku szkołach „pozytywistycznej gminy" Sońsk oraz

Ciechanowa. Równolegle w salach Muzeum Pozytywizmu dla chętnej młodzieży warszawski krytyk literacki Zdzisław Brudnicki poprowadził warsztaty literackie. Później kustosz Muzeum Pozytywizmu w Gołotczyźnie Jarosław Wałaszyk prowadził rozstrzygnięcie **II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy"** (w dwóch kategoriach: dla młodzieży i dorosłych). Tę część uświetnił koncert Chóru Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Ciechanowie.

Laureatami **II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego „O Laur Posła Prawdy"** zostali: w kategorii dla młodzieży – Joanna Kapczyńska, I LO w Gołotczyźnie; w kategorii dla dorosłych – Czesław Mirosław Szczepaniak z Warszawy, Jan Gryz z Malechowa, Elżbieta Białkowska z Zabrza i Alina Mendrala z Lubenii. Jury, w którego składzie byli Zdzisław Brudnicki, Alfred Borkowski i Marek Piotrowski, uznało konkurs za udany, jako wiązanie idei posła Prawdy ze współczesnością.

– Konkurs zgromadził dużo prozy fabularnej, eseistycznej, godnej wyróżnienia i druku. Są literackie dokumenty życia zbiorowego i obrazki obyczajowe; są klimaty poetyckie oraz fascynacje: przyrodą, zakochaniem, małą ojczyzną

– podkreślali z uznaniem jurorzy.

ALINA ZIELIŃSKA

Z wizytą w Oblęgorku

Przed promocją Zeszytu Literackiego nr 8, grupa twórców, osób zainteresowanych literaturą, udała się do Oblęgorka, przyjmując zaproszenie kustosza Muzeum Henryka Sienkiewicza. Dzień 14 września ubiegłego roku był ciepły i słoneczny, podróż daleka, jazda „wahadłowa" (cała Polska buduje lub remontuje drogi), ale krajobrazy Ziemi Kieleckiej wynagrodziły trudy podróży. Trochę błądziliśmy i nie zdążyliśmy dojechać na umówiony czas, jednakże miła, gościnna i wyrozumiała pani Lidia Putowska – kustosz Muzeum czekała na nas.

Szeroką aleją lipową (lipy zasadzone w cztery rzędy) szliśmy do stylowego pałacyku otoczonego wiekowymi drzewami. Rosną tu ogromne dęby, buki, olchy, brzozy, lipy i platany. Zachowało się też kilka drzew owocowych.

Dzieje pałacyku i jego właścicieli nie odbiegają od losów całego naszego narodu. Czas wojny i okupacji niemieckiej Oblęgorek przeżył jednakże w miarę spokojnie. Niemcy nie zniszczyli pałacu, ani wnętrz. Nie przewidywali szybkiego odejścia. Ucierpiał syn pisarza, który był wtedy właścicielem majątku; dwukrotnie aresztowano go za pomoc partyzantom.

Polacy potrafią docenić swych bohaterów, ale tylko dwoje pisarzy (Sienkiewicza i Konopnicką) obdarowano tak hojnie. Właśnie w roku 1897 przypadał jubileusz dwudziestopięciolecia twórczości Henryka Sienkiewicza – pierwsza powieść *Na marne* ukazała się w roku 1872.

Skromność wielkiego – już wtedy – pisarza, autora wielu dzieł znanych nie tylko w Polsce, zasługiwała na uznanie. Zrezygnował z obchodów swego jubileuszu, bowiem rok 1898, to setna rocznica urodzin naszego Wieszcza narodowego Adama Mickiewicza i Jemu w pierwszej kolejności należy oddać hołd. Uznał, że trzeba zająć się sprawą pomnika, poświęcić temu wszystkie siły i środki. Pomnik powstał w Warszawie.

Po przerwie, która trwała półtora roku, Komitet Jubileuszowy przygotowujący obchody ćwierćwiecza pracy twórczej auto-

ra *Potopu* (1887), rozpoczął zbiórkę funduszy na zakup majątku ziemskiego w Oblęgorku. Zebrano na ten cel 70 000 rubli. Sienkiewicz nie od razu zaakceptował pomysł, wolałby może kamienicę w Warszawie, ze względu na możliwość uczestniczenia w życiu kulturalnym i społecznym stolicy, dostęp do bibliotek i archiwów. Przyjął jednakże z wdzięcznością dar od rodaków. Wzruszony, wdzięczny – na uroczystości jubileuszowej wypowiedział piękne słowa:

> – Zyskałem miłość swoich, uznanie obcych, a nawet względny dostatek – brakło mi tylko jednego – ziemi naszej, tej ziemi, z której wyrośliśmy wszyscy, która jest i będzie niewzruszoną podstawą życia i nieśmiertelną walką pokoleń.

Oficjalny przyjazd Jubilata do posiadłości nastąpił 28 maja 1902 roku. Dar jubileuszowy okazał się ogromny – obejmował 250 hektarów ziemi, 60 sztuk bydła, 6 koni oraz niezbędne maszyny rolnicze, no i przede wszystkim, pałacyk zbudowany wedle projektu Hugona Kudera. Ten szczery dar rodaków przysporzył pisarzowi niemało kłopotu; dom wymagał gruntownego remontu, także park i ogród zaniedbany. W tej sytuacji majątek nie przynosił zysku, był bardzo zadłużony. Księgi hipoteczne wykazały długi, które pisarz sam musiał spłacać. Mimo dobrego zarządzania majątkiem, Sienkiewicz nie zdążył wszystkiego spłacić.

W swoim pałacyku pisarz mieszkał głównie latem. Zimą, ze względu na trudności w ogrzaniu tak dużego domu, przebywał w swoim warszawskim mieszkaniu, lub za granicą.

Z Oblęgorka H. Sienkiewicz wyjechał na krótko przed wybuchem I wojny światowej. W sierpniu 1914 roku udał się do Szwajcarii, gdzie pozostał do śmierci.

W Vevey – razem z Antonim Orzechowskim i Ignacym Paderewskim organizował Szwajcarski Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce. Datki pozyskiwane z całego świata przysyłali do kraju.

Zmarł w Vevey 11 listopada 1916 roku w Hotel de Lac. Zgodnie z testamentem pisarza, Oblęgorek stał się własnością jego dzieci: Jadwigi i Henryka Józefa oraz dożywotnio żony Marii z Babskich. Po śmierci Marii w roku 1925, dobrami oblęgorskimi zarządzał (do roku 1944) syn pisarza. W roku 1948 rodzina przekazała pałac na Muzeum Pamiątek po Henryku Sienkiewiczu. Muzeum otwarto w 1958 roku.